

THORNTON WILDER

Idy marcowe

PRZEŁOŻYŁA
MIRA MICHAŁOWSKA

PAŃSTWOWY
INSTYTUT
WYDAWNICZY

*Książkę tę poświęcam
dwom przyjaciołom:*

*LAURO DE BOSIS,
poecie rzymskiemu, który zginął
w walce z reżymem Mussoliniego,
gdy samolot jego,
ścigany przez myśliwce dyktatora,
wpadł do Morza Tyrreńskiego;*

oraz

*EDWARDOWI SHELDON,
który, choć ślepy i sparaliżowany
przez lat ponad dwadzieścia,
był dla wielu
źródłem mądrości, odwagi i pogody ducha.*

Das Schaudern ist der Menschheit bestes Teil;
Wie auch die Welt ihm des Gefühl verteuere...
Goethe *Faust*, część II.

Dreszcz trwogi jest najlepszym ludzkości udziałem;
Jakkolwiek świat się droży z ceną uczuć onych,
Wstrząśnięty, jeszcze głębiej człek czuje ogromy...
(tłum. F. Konopka)

Wyjaśnienie:

Z lękiem i uczuciem grozy człowiek zdaje sobie sprawę, że istnieje to, co nazywamy Nieznanym, i z tego zrozumienia wynikają największe podniety dla ludzkiego ducha — mimo iż prowadzi to nieraz do przesądów, zniewolenia umysłu i zbytnej pewności siebie.

Odtworzenie prawdy historycznej nie jest naczelnym zadaniem tej książki. Można by ją raczej nazwać fantazją na temat pewnych wydarzeń i osób, które żyły w ostatnich dniach istnienia Republiki Rzymskiej.

Największym odstępstwem, na jakie sobie tutaj pozwoliłem, to przesunięcie zdarzenia, które miało miejsce w roku 62 przed Chrystusem — sprofanowanie przez Klodię Pulchrę i jej brata Obrządku Dobrej Bogini — o lat siedemnaście, na dzień 11 grudnia 45 roku.

W roku 45 postaci mojej książki dawno już nie żyły: Klodiusz zamordowany przez łotrzyków na wiejskiej drodze; Katullus, o którego śmierci w wieku lat trzydziestu nadmieniam tylko święty Hieronim; Kato Młodszy, który umarł w tymże roku, o kilka miesięcy wcześniej, w Afryce, gdzie walczył przeciw absolutnej władzy Cezara; ciotka Cezara, wdowa po wielkim Mariuszu, zmarła jeszcze przed 62 rokiem. Ponadto w roku 45 drugą żonę Cezara, Pompeję, od dawna już zastąpiła jego trzecia małżonka, Kalpurnia.

Natomiast wiele wydarzeń, które mogłyby się wydawać wytworami mojej wyobraźni, to fakty autentyczne. Kleopatra rzeczywiście przybyła do Rzymu w roku 46 i zamieszkała w willi Cezara po drugiej stronie Tybru. Pozostała tam do jego zamordowania, kiedy to uciekła z powrotem do Egiptu. Hipoteza, że Juniusz Marek Brutus był synem Cezara, została rozpatrzona i odrzucona przez niemal wszystkich historyków zajmujących się życiem prywatnym tego władcy. Podarowanie przez Cezara Serwili niezwyczajnie kosztownej perły jest faktem autentycznym. Sprawa konspiracyjnych „listów łańcuchowych” przeciwko Cezarowi została mi zasugerowana przez wydarzenia, jakie miały

miejsce za naszego życia. Rozpowszechnianie ich rozpoczął Lauro de Bosis we Włoszech w ramach walki z ustrojem faszystowskim. Podobno był to pomysł Bernarda Shaw.

Zwracam uwagę czytelnika na formę, w jakiej podany jest materiał.

W każdej z czterech ksiąg dokumenty umieszczone są w przybliżonym porządku chronologicznym. Księga Pierwsza opisuje wydarzenia z września 45 roku. Księga Druga, zawierająca materiały odnoszące się do dociekań Cezara na temat miłości, zaczyna się wcześniej i obejmuje cały wrzesień i październik. Księga Trzecia, traktująca głównie o religii, rozpoczyna się jeszcze wcześniej i obejmuje jesień, kończąc się Obrządkami Dobrej Bogini w grudniu. Księga Czwarta, sumująca wszystkie aspekty dociekań Cezara, a szczególnie tych, w których zastanawia się on nad swoją rolą dziejową i dochodzi do wniosku, iż jest najpewniej instrumentem w rękach Przeznaczenia, zaczyna się od najwcześniejszego dokumentu w całym tomie, a kończy zamordowaniem Cezara.

Wszystkie dokumenty zawarte w tej książce są wytworem wyobraźni autora z wyjątkiem wierszy Katullusa i ostatniego ustępu, który został wyjęty z dzieła Swetoniusza *Żywoty cesarów*.

Materiały źródłowe dotyczące Cyncerona są bardzo obfite, Kleopatry ubogie, Cezara liczne, lecz często enigmatyczne i zafałszowane ze względów politycznych. Książka ta jest jak gdyby rekonstrukcją z fragmentów, a do powstania jej przyczynił się w niemałej mierze właśnie niedostatek owych źródeł.

Thornton Wilder

KSIĘGA PIERWSZA

I Przewodniczący Kolegium Augurów do Gajusa Juliusza Cezara, Najwyższego Kapłana i Dyktatora Ludu Rzymskiego. (Kopie do Kapłana Jowisza Kapitońskiego itd., itd.; do Pani Przewodniczącej Kolegium Westalek itd., itd.)

[1 września, 45 r. przed Chrystusem.]

Do Najwyższego Kapłana

Szósty raport z powyższej daty.

Wyniki oględzin ofiar złożonych w południe:

Pierwsza gęś: plamy na wątrobie i sercu. Przepuklina.

Druga gęś i kogut: nic szczególnego nie zauważono.

Pierwszy gołąb: stan zły, przemieszczenie nerki, wątroba powiększona i koloru żółtego. W wolu różowy kamyk. Zarządzono dokładniejsze badanie.

Drugi gołąb: nic szczególnego nie zauważono.

Obserwacje lotu ptaków: zauważono orła w odległości trzech mil na północ od góry Soracte, stracono go z oczu nad Tivoli. Ptak zdawał się okazywać niepewność przy zbliżaniu się do Miasta.

Grzmoty: od ostatniego grzmotu, raportowanego dwanaście dni temu, nic do doniesienia.

Niechaj cieszy się zdrowiem i długo żyje Najwyższy Kapłan!

I-A Adnotacja Cezara, tajna, dla sekretarza do spraw obrzędowych.

1. Zawiadomić Przewodniczącego Kolegium, że nie ma obowiązku przysyłać mi dziesięciu do piętnastu takich raportów dziennie. Wystarczy jeden, podający summaryczne wyniki obserwacji z dnia poprzedniego.

2. Wybrać z raportów z ostatnich czterech dni trzy pozytywne i trzy negatywne przepowiednie. Mogą mi się dziś przydać w Senacie.

3. Zredagować i rozpowszechnić zawiadomienie zawierające, co następuje:

Wraz z wprowadzeniem nowego kalendarza Obchód Założenia Miasta w dniu siedemnastym każdego miesiąca zostaje podniesiony do rangi najważniejszego obrządku państwowego.

Najwyższy Kapłan, jeżeli znajdować się będzie w Mieście, zaszczydzi każdy Obchód swoją obecnością.

Cały obrządek będzie się odbywał z następującymi innowacjami i zmianami:

Dwustu żołnierzy wygłosi inwokację do Marsa, podobnie jak to się dzieje w jednostkach wojskowych.

Adoracja bogini Rei odprawiona zostanie przez westalki. Pani Przewodnicząca Kolegium jest osobiście odpowiedzialna za obecność westalek, za poziom wykonania recytacji oraz za zachowanie się wszystkich uczestniczek. Należy natychmiast zlikwidować wszelkie wypaczenia, jakie wkradły się w ostatnich czasach do tego rytuału; uczestniczki jego pozostaną niewidzialne aż do końcowej procesji i wszelkie inkantacje miksolidyjskie zostają zniesione.

Testament Romulusa ma być wygłaszany w stronę miejsc zajmowanych przez arystokrację.

Kapłani wymieniający kwestie z Najwyższym Kapłanem mają być wyćwiczeni do perfekcji. Kapłani, którzy wykażą w czymkolwiek brak przygotowania, otrzymają trzydziestodniowe przeszkolenie i wysłani zostaną do nowych świątyń w Afryce i Brytanii.

I-B List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Opis tego pamiętnika znajduje się we wstępnych uwagach do dok. III.]

968. [O obrządkach religijnych.]

Załączam w dzisiejszej przesyłce pół tuzina raportów, jakie otrzymuję jako Najwyższy Kapłan w olbrzymich ilościach od augurów, wróżbitów, badaczy nieba i opiekunów kur. Załączam także rozporządzenie, które wydałem w sprawie miesięcznych Obchodów Założenia Miasta.

Co tu robić?

Odziedziczyłem olbrzymi balast przesądów i bzdur. Rządzę ogromną ilością ludzi, ale muszę przyznać, że mną rządzą ptaki i grzmoty.

Wszystko to często hamuje sprawność aparatu władzy; zamyka na całe tygodnie drzwi Senatu i sądów, absorbuje tysiące osób. I każdy, kto ma cokolwiek do czynienia z tą dziedziną życia, nie wyłączając Najwyższego Kapłana, nagina fakty do swoich własnych celów.

Pewnego popołudnia w dolinie Renu augurowie przydzieleni do mojego sztabu zabronili mi zaatakować nieprzyjaciela. Okazało się, że nasze święte kury tego dnia nie miały apetytu. Panie Czubatki ponadto potykały się o własne nogi, często patrzyły w niebo, oglądały się za siebie, i to wcale nie bez racji. Ja sam, gdy wkroczyłem w dolinę, zaniepokoiłem się wielką ilością krążących nad nią orłów. Tak to my, wodzowie, zmuszeni jesteśmy obserwować niebo okiem kury. Zgodziłem się odłożyć atak o jeden dzień, chociaż cały mój plan strategiczny oparty był na możliwości zaskoczenia. Obawiałem się jednak, że nazajutrz rano zachowanie kur się nie zmieni. Tegoż wieczoru Azyniusz Pollio i ja wybraliśmy się na spacer do lasu. Tam zebraliśmy około tuzina robaków. Posiekaliśmy je drobno i rozrzuciliśmy w świętych kurnikach. Nazajutrz rano cała armia oczekiwała w napięciu wyroczni bogów. Wypuszczono wreszcie ptactwo na żer. Najpierw kury zajęły się obserwacją nieba, wydając z siebie owo lęклиwe gdakanie, którego dźwięk potrafi unieruchomić armię złożoną z dziesięciu tysięcy żołnierzy, następnie zwróciły wzrok na rzuconą karmę. Na Herkulesa, oczy mało im nie

wylazły z orbit; poczęły wydawać dźwięki pełne entuzjazmu i rzuciły się na robaki, co pozwoliło mi wygrać bitwę pod Kolonią.

Przede wszystkim jednak obrządki te atakują i podważają instynkt życiowy człowieka. Wywołują w naszych Rzymianach, od najnędnieszego zamiatacza ulic do konsula, z jednej strony dziwne uczucie zaufania i pewności, gdy nie ma do tego najmniejszego powodu, z drugiej strony napełniają ich lękiem, który jednak ani nie pobudza do działania, ani nie wyzwala przeżywalności, lecz przeciwnie, paraliżuje swoje ofiary. Obrządki te pozbawiają ludzi poczucia, że ciąży na nich przede wszystkim obowiązek dźwignia wielkości Rzymu. Są uświęcone obyczajem przodków i pachną urokiem dzieciństwa, ale sprzyjają bierności i dostarczają wykrętów nierobom.

Potrafię sobie poradzić z innymi wrogami porządku: z bezplanowym wichrzycielstwem i gwałtownością Kłodiusza, z nudziarstwem i malkontenctwem Cyclerona i Brutusa, zrodzonym z zazdrości i podsycanym czytaniem owych zagmatwanych i jakże teoretyzujących starych tekstów greckich, ze zbrodniami i zachłannością moich prokonsulów i posłów. Ale jak mam walczyć z biernością, która skwapliwie owija się togą pobożności, która powiada mi, że czuwający nad Rzymem bogowie i tak go zbawią lub że trzeba być przygotowanym na to, iż Miasto obróci się w ruinę, ponieważ bogowie są źle doń usposobieni?

Nie mam skłonności do bezpłodnych medytacji, lecz nad tym zagadnieniem rozmyślam często.

Co robić?

Czasami wśród nocy próbuję sobie wyobrazić, co by się stało, gdybym z tym wszystkim nagle zrobił koniec. Gdybym jako Dyktator i Najwyższy Kapłan zniósł wszystkie pomyślne i niepomyślne dni, wszelkie obserwacje lotów i jelit ptaków, grzmotów i błyskawic. Gdybym zamknął wszystkie świątynie z wyjątkiem świątyni Jowisza Kapitolińskiego?

A może obeszloby się nawet bez Jowisza?...

Będę jeszcze pisał na ten temat.

Pomyśl nad tym i poradź mi.

(Nazajutrz wieczorem.)

[Dalszy ciąg listu po grecku.]

Jest znów północ, drogi przyjacielu. Siedzę przed oknem i myślę, iż wolałbym, żeby widać było przez nie raczej uśpione Miasto, a nie zatybrzańskie ogrody bogaczy. Ćmy fruują dokoła mojej lampy. Rzeka odbija blade światło gwiazd. Na drugim brzegu jacyś pijani obywatele kłócą się w winiarni i od czasu do czasu wiatr przynosi mi dźwięk mojego imienia. Żona śpi, a ja próbowałem uciszyć własne myśli lekturą Lukrecjusza.

Stanowisko, jakie zajmuję, nakłada na mnie coraz większe ciężary. Zdaję sobie z dniem każdym jaśniej sprawę z tego, co mi ono umożliwia i do czego zobowiązuje.

Czego ode mnie wymagają? Czego chcą?

Dałem światu pokój. Rozciągnąłem dobrodziejstwa prawa rzymskiego na niezliczone rzesze mężczyzn i kobiet, a teraz, i to mimo silnej opozycji, rozszerzam również prawa obywatelskie. Zreformowałem kalendarz i dni nasze są teraz regulowane ruchem słońca i księżyca. Staram się o to, by świat miał wystarczającą ilość żywności; flota moja i moje ustawodawstwo spowodują sprawiedliwy rozdział zboża. W przyszłym miesiącu z kodeksu karnego usunięta zostanie ustawa o torturach.

Lecz to wszystko za mało. Te wszystkie posunięcia są jedynie dziełem wodza i administratora. Jestem dla świata tym, czym wójt dla swojej wsi. Trzeba się wziąć do innej roboty, ale do jakiej? Mam wrażenie, że teraz, właśnie teraz gotów jestem z a c z a ć. Pieśń, którą tu śpiewają, nazywa mnie ojcem.

Po raz pierwszy odkąd objąłem publiczny urząd, nie jestem pewny siebie. Wszystko, co dotychczas robiłem, podporządkowane było jednej zasadzie, którą mógłbym

nazwać przesądem: nigdy nie eksperymentować. Nie wszczynam żadnej akcji, by uczyć się na jej rezultatach. Zarówno w sztuce wojennej, jak i w mojej działalności politycznej nie robię nic bez wyraźnie określonego celu. Jeżeli ukazuje się na drodze przeszkoda, natychmiast opracowuję nowy plan, który przewiduje wszelkie możliwe konsekwencje. Z chwilą kiedy stwierdziłem, że Pompejusz w planach każdego swojego przedsięwzięcia pozostawia małą szczelinę, przez którą może wśliznąć się przypadek, zdobyłem pewność, że to ja zostanę władcą świata.

Jednakże obecne moje zamierzenia zawierają w sobie elementy niepewności. Ażeby wprowadzić te plany w życie, muszę wiedzieć dokładnie, jakie są cele życiowe przeciętnego człowieka i jakie są granice możliwości istoty ludzkiej.

Człowiek — czymże jest człowiek? Co wiemy o nim? Bogowie, miłość, przeznaczenie, umysł, śmierć, wolność człowieka — co to wszystko znaczy? Pamiętasz zapewne, jak najpierw jako młodzi chłopcy w Atenach, a później siedząc przed naszymi namiotami w Galii dyskutowaliśmy bez końca o tych sprawach. Dziś znów jestem filozofującym młodzikiem. Platon, ten niebezpieczny szarlatan, powiedział kiedyś, że najlepszymi filozofami są chłopcy, którym sypie się pierwszy zarost. Znów jestem takim młodym chłopcem.

Ale popatrz, co zrobiłem tymczasem z religią państwową. Podniosłem jej prestiż przez przywrócenie miesięcznych Obchodów Założenia Miasta. Uczyniłem to zapewne, by zmobilizować w sobie ostatnie resztki pobożności. A może pochlebia mi fakt, iż ze wszystkich Rzymian ja, podobnie jak niegdyś moja matka, jestem najbieglejszy w rytuale. Przyznaję, że gdy wygłaszam dziwaczne zaklęcia i poruszam się w tym skomplikowanym obrzędzie, ogarnia mnie prawdziwe wzruszenie. Lecz wzruszenie to nie ma nic wspólnego ze światem nadprzyrodzonym. Przypominam sobie wtedy cza-

sy, gdy jako dziewiętnastoletni młodzieniec i kapłan Jowisza wchodziłem na stopnie Kapitolu z moją Kornelią u boku, Kornelią, która nosiła już w łonie Julię. Czy życie od tego czasu dało mi chwilę, która mogłaby dorównać tamtej?

Cicho! Przed moimi drzwiami odbywa się zmiana warty. Wartownicy sprezentowali miecze i wymienili hasła. Hasło na noc dzisiejszą brzmi: Cezar czuwa.

II Pani Klodia Pulchra ze swojej willi w Bajach nad Zatoką Neapolitańską do swojego rządcy w Rzymie.
[3 października.]

Mój brat i ja w ostatnim dniu miesiąca wydajemy kolację. Jeżeli tym razem zdarzą się jakiegokolwiek niedociągnięcia, zostaniesz zwolniony z pracy i wystawiony na sprzedaż.

Zaproszenia wysłane zostały do Dyktatora, do jego żony i ciotki, do Cycerona, do Azyniusza Polliona i do Gajusa Waleriusza Katullusa. Kolacja odbędzie się według dawnych zwyczajów, to znaczy, że kobiety zjawią się dopiero w drugiej części i nie będą leżały.

Jeżeli Dyktator przyjmie zaproszenie, należy jak najściślej przestrzegać protokołu. Rozpocznij zaraz próby ze służbą. A więc: przyjęcie przed drzwiami domu, wnoszenie krzesła, obchód domu i pożegnanie. Wynajmij dwunastu trębaczy. Zawiadom kapłanów naszej świątyni, że mają odprawić ceremoniał przewidziany na przyjęcie Najwyższego Kapłana.

Zarówno ty jak i brat mój będziecie próbowali wszystkich potraw, jak to było w zwyczaju dawnymi laty.

Jadłospis zależny będzie od poprawek do ustaw przeciw zbytkowi. Jeżeli do daty przyjęcia zostaną one przegłosowane, podamy jedno tylko danie dla całego towarzystwa. Będzie to owa egipska potrawka z ryb morskich, którą Dyktator kiedyś w twojej obecności

dokładnie opisał. Nie mam pojęcia, jak się ją robi. Udaj się natychmiast do jego szefa kuchni i dowiedz się. Kiedy zdobędziesz przepis, każ ją przyrządzić co najmniej trzy razy, tak żeby była bez zarzutu w dniu przyjęcia.

Jeżeli nowe poprawki do tego czasu nie przejdą, podamy kilka dań. Dyktator, mój brat i ja będziemy jedli potrawkę rybną. Dla Cyclerona przygotujesz baraninę z rożna po grecku. Żonie Dyktatora poda się głowę barania z pieczonymi jabłkami, którą tak chwaliła ostatnio. Czy posłałeś jej przepis, o który prosiła? Jeżeli tak, to tym razem zmień nieco przyprawy. Można by dodać trzy lub cztery brzoskwinie wymoczone w wódce albańskiej. Pani Julia Marcja i Waleriusz Katullus będą mogli wybrać sobie coś z powyższych dań. Azyniusz Pollio jak zwykle nic pewnie nie będzie jadł, ale przygotuj na wszelki wypadek grzane kozie mleko i lombardzką owsiankę. Wybór win pozostawiam całkowicie tobie. Pamiętaj jednak o ustawach przeciw zbytkowi.

Zarządziłam sprowadzenie dwudziestu do trzydziestu tuzinów ostryg. Zostaną one przyholowane w sieciach pod wodą do Ostii. W dniu przyjęcia będzie można sprowadzić kilka tuzinów do Rzymu.

Udaj się natychmiast do mima greckiego Erosa i zamów go na ten wieczór. Prawdopodobnie będzie robił, jak zwykle, trudności. Możesz wspomnieć mu o znaczeniu gości, jakich się spodziewamy. Po uzyskaniu jego zgody możesz mu powiedzieć, że poza normalną zapłatą otrzyma ode mnie lustro Kleopatry. Powiedz mu, że życzę sobie, by wraz ze swoim zespołem wykonał *Afrodytę i Hefajstosa* oraz *Procesję Ozyrysa* Herondasa. Chcę również, żeby deklamował solo *Krąg prządek Saffony*.

Jutro opuszczam Neapol. Zatrzymam się na tydzień u Kwintusa Lentulusa Spintera w Kapui. Spodziewam się tam listu od ciebie z dokładnym sprawozdaniem, jak zachowuje się mój brat. Możesz oczekiwać mnie w Rzymie około dziesiątego.

Spodziewam się również raportu w sprawie wymazywania napisów na nasz temat, jakie ukazują się w miejscach publicznych. Życzę sobie, żeby to zostało wykonane bardzo starannie.

[Znaczenie ostatniego zdania listu Klodii najlepiej ilustruje urywek jednego z listów Cyncerona oraz kilka typowych epigramów.]

II-A Cyncero z Rzymu do Attykusa w Grecji.

[Pisane wiosną tegoż roku.]

...Poza naszym władcą Klodia stała się drugą osobą, której imię nie schodzi z ust całego Rzymu. Na jej temat ukazują się niesłychanie ordynarne wiersze na murach i podłogach wszystkich pisuarów i łaźni. Mówiono mi, że w Łażni Pompejańskiej, w leżalni, znajduje się na ścianach tasiemcowy poemat satyryczny. Jak dotąd siedemnastu poetów przyłożyło do niego rękę. Codziennie przybywają dalsze strofy. Podobno zainteresowanie jej osobą pochodzi stąd, że jest ona wdową, córką, siostrzenicą, wnuczką i prawnuczką konsulów i że przodek jej Appiusz zbudował drogę, na której ona teraz szuka towarzystwa dla pociechy, jeżeli nie dla zysku.

Powiadają, że dama ta jest poinformowana o *sgraffiti* poświęconych jej osobie. Trzej ludzie obchodzą co noc miasto i zacierają je. Są przepracowani, nie mogą po prostu nadażyć.

Nasz ojczulek [Cezar] nie musi wynajmować ludzi do wymazywania kalumnii. Jest wprawdzie sporo karczemnych dowcipów na jego temat, lecz na każdego jego przeciwnika przypada trzech obrońców. Jego weterani uzbroili się teraz w gąbki.

Poezja stała się prawdziwą epidemią w naszym mieście. Mówią mi, że wiersze tego nowego poety Katullusa — pisze wiersze także do Klodii, ale w innym

zupełnie ducha — ukazują się również na murach gmachów publicznych. Syryjscy sprzedawcy ciastek umieją je na pamięć. Co ty na to? Jako że żyjemy pod absolutną władzą jednego człowieka, nasze zajęcia tracą znaczenie i urok. Nie jesteśmy już obywatelami, lecz niewolnikami, a poezja jest ucieczką od przymusowego nieróbstwa.

II-B Epigramy wypisane na murach i brukach Rzymu.

Mówi Klodiusz: „Z mą siostrą mam kłopotów kope.
Uparta, nie chce nawet ustąpić na stopę.”
Na to Cezar: „Myślałem, że hojna Rzymianka
Ustępuje ci chętnie... powyżej kolanka.”

Przodkowie położyli via Appia. Appię
Cezar także położył — ale na kanapie.

Dziewczę za cztery grosze — a zbiera miliony.
Nie leni się i każdy grosik zarobiony
Dumnie tuli do piersi, gdy w świt, po kryjomu,
Swych pięćdziesiąt grosików odnosi do domu.
Świt Rzymu Cezar świętem co miesiąc wspomina,
A koniec Republiki święci co godzina.*

[Następująca znana pieśń w różnych wariantach widniała w miejscach publicznych na całym świecie.]

Świat należy do Rzymu, atoli Rzym do Cezara,
Jemu go bogi zleciły, bowiem sam z bogów pochodzi.
On bitwy żadnej nie przegrał, ojcem jest swoim
żołnierzom,
On stopą swoją zadławił gębę żarłoczną bogacza,

* Tłum. Włodzimierz Lewik.

On jest pocieszycielem, on druhem wiernym biednemu,
Znakiem jest przeto widowym, że Rzym bogowie
miłują,
Bo dały go Cezarowi, który sam z bogów pochodzi.

[Następujący fragment Katullusa został natchniamiast podchwycony przez gawieź. W ciągu roku dotarł do najodleglejszych krańców Republiki jako anonimowy aforyzm.]

Słońca też mogą zachodzić i wschodzić.
Nam, gdy dzień krótki raz w ciemności zginie,
Noc nieprzespana już nigdy nie minie.

III List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Pisany prawdopodobnie od 20 sierpnia do 4 września.]

[Te listy-pamiętniki pisane były przez Cezara od chwili, kiedy adresat ich został podchwycony i okaleczony przez Belgów w roku 51, aż do śmierci Dyktatora. Forma ich jest najrozmaitsza. Niektóre pisane są na odwrotnej stronie starych listów czy dokumentów; niektóre nabazgrane w pośpiechu, inne sformułowane bardzo starannie; niektóre były dyktowane sekretarzowi. Są numerowane, ale bardzo rzadko opatrzone datą.]

958. *[O przypuszczalnej etymologii trzech nie używanych już słów w testamencie Romulusa.]*

959—963. *[O niektórych zdarzeniach i tendencjach politycznych.]*

964. *[Krytykuje metrykę stosowaną przez Cycerona w jego przemówieniach.]*

965—967. [O polityce.]

968. [O religii rzymskiej. Ten wyjątek ukazał się już w niniejszym tomie jako dokument I-B.]

969. [O Klodii i jej wychowaniu.]

Klodia i brat jej zaprosili nas na kolację. Wydaje mi się, że omawiałem tę sprawę w listach do ciebie już dość wyczerpująco, ale, podobnie jak inni Rzymianie, wciąż jakoś powracam do tego tematu.

Nie wzrusza mnie już widok tych niezliczonych rozbitków życiowych. Nie próbuję też usprawiedliwiać ich, gdyż widzę, że czynią to sami, tym bardziej że ludzie tacy przeważnie mają się za wcielenie cnót i — oczyszczeni z grzechów, wolni od wszelkich win, złorzeczący okrutnemu przeznaczeniu, które tak surowo się z nimi obeszło — uważają się za ofiary losu. Taką właśnie osobą jest Klodia.

Wobec swoich licznych znajomych gra ona oczywiście zupełnie inną rolę. Przed nimi udaje istotę bezgranicznie szczęśliwą.

Rolę pierwszą gra wyłącznie wobec samej siebie i wobec mnie, albowiem jestem jedynym żyjącym człowiekiem, który wie o pewnych okolicznościach, jakich może była ofiarą. I od dwudziestu pięciu lat kobieta ta twierdzi, że dzień każdy czyni z niej na nowo męczennicę.

Można by zresztą znaleźć jeszcze jedną okoliczność łagodzącą dla Klodii i innych kobiet jej pokolenia, których postępowanie zwraca na siebie uwagę. Kobiety te urodziły się w bardzo bogatych rodzinach i wychowane zostały w owej atmosferze szlacheckich sentymentów i wiecznego moralizowania, które dziś określa się powszechnie mianem „starych rzymskich obyczajów”. Matki tych dziewcząt były w wielu wypadkach bardzo wybitnymi kobietami i rozwinęły w sobie szereg cnót, których nie były w stanie przekazać swoim córkom. Miłość macierzyńska, duma rodzinna i zamożność razem wzięte uczyniły z nich hipokrytki i w rezultacie córki ich wyrosły w cieplarnianej atmosferze kłamstwa

i wykrętów. Rozmowy w tych domach były pełne wymownych pauz, oznaczających, że są sprawy, o których się nie mówi. Ich córki, a przynajmniej inteligentniejsze z nich, w miarę jak podrastały, zaczęły sobie zdawać z tego sprawę. Zrozumiały, że są okłamywane, i natychmiast zaczęły publicznie i hałaśliwie dowodzić światu, że wyzwoliły się od hipokryzji. Uwięzienie ciała jest rzeczą ciężką do zniesienia, lecz uwięzienie umysłu znacznie gorszą. Myśli i czyny tych, którzy budzą się z uśpienia i zdają sobie sprawę z tego, że żyli w świecie kłamstwa, są przykre dla nich samych i niebezpieczne dla innych. Klodia była najinteligentniejszą z tych dziewcząt i zachowanie jej jest najbardziej wyzywające. Wszystkie te dziewczyny zaczęły się pokazywać w najgorszym towarzystwie, a ich ostentacyjna wulgarność stała się czynnikiem politycznym, z którym muszą teraz nieustannie walczyć. Świat plebejski łatwiej ukształtować, lecz co zrobić z plebejską arystokracją?

Nawet te młode kobiety, których zachowanie jest bez zarzutu — jak na przykład siostra Klodii czy moja żona — przejawiają, podobnie jak każdy człowiek oszukany, który przejrzał na oczy, pewną dozę goryczy. Wychowano je w wierze, że cnoty rodzinne są powszechne i oczywiste. Pozbawiono je tego, co najbardziej przyciąga młody umysł: świadomości, iż najwyższą wartością życia ludzkiego jest wolność wyboru.

W zachowaniu jej widzę również odbicie owego zjawiska, o którym tak często, zbyt często może dyskutowaliśmy, mianowicie że struktura i praktyka naszej mowy świadczy o tym, iż jesteśmy bierni w stosunku do życia, spętani, zniewoleni, bezradni. Nasz język narzuca nam przeświadczenie, że otrzymaliśmy przy narodzeniu takie, a nie inne przymioty, to znaczy, że istnieje Wielki Rozdawca, który obdarował Klodię urodą, zdrowiem, tytułem, bogactwem i znakomitą inteligencją, podczas kiedy innym dał niewolę, choroby i głupotę. Klodia słyszy często, że została obdarzona wielką urodą

(przez kogo?), a że kto inny dźwiga na sobie przekleństwo w postaci na przykład ciętego języka (czyżby Bóg przeklinał?). Jeżeli nawet założymy, że Bóg istnieje i że, jak twierdzi Homer, rozdziela ze swoich skatuł złe i dobre dary, to wciąż zadziwiają mnie niektórzy pobożnisie, obrażający swojego Boga tym, iż nie widzą, że na świecie istnieją całe dziedziny stanowiące pole dla swobodnego działania gry okoliczności, najwyraźniej nie podlegające jurysdykcji boskiej, i że Bóg musiał właśnie tak zdecydować.

Lecz wracając do naszej Klodii — żadna Klodia nigdy nie zadowoli się tym, co otrzymała przy podziale. Życie ich zatrute jest pretensją do owego skąpego Rozdawcy, który dał im jedynie urodę, zdrowie, inteligencję, wysoką pozycję społeczną, a który wciąż skąpi im wielu darów, a przede wszystkim daru nieustającej szczęśliwości o każdej porze dnia i nocy. Nie ma stworzeń bardziej drapieżnych aniżeli owi uprzywilejowani, którzy czują, że wszystkie ich walory zostały im przyznane przez jakąś wyższą inteligencję, ani większej goryczy aniżeli ta, jaką czują ludzie upośledzeni, którym wydaje się, że zostali pominięci.

O przyjacielu mój, przyjacielu, cóż lepszego mógłbym działać dla Rzymu, aniżeli wrócić ptaki światu ptaków, grzmoty przyrodzie, a bogów wspomnieniom dzieciństwa?

Nie muszę chyba dodawać, że nie przyjmujemy zaproszenia Klodii.

IV Julia Marcja, wdowa po wielkim Mariuszu, z majątku na Wzgórzach Albańskich do swego siostrzeńca, Gajusa Juliusza Cezara, w Rzymie.

[4 września.]

Klodiusz Pulcher i jego siostra zaprosili mnie na kolację w ostatnim dniu miesiąca. Donoszą mi, mój drogi

chłopcze, że i ty tam będziesz. Nie wybierałam się do Miasta przed grudniem, kiedy to mam wypełnić obowiązki związane z Obrządkami [*Dobrej Bogini*]. Oczywiście ani myślę przyjmować zaproszenia, póki nie będę pewna, że ty i twoja droga żona tam będziecie. Zechciej odpisać mi słówko przez tegoż posłańca, czy rzeczywiście zamierzacie przyjść do nich.

Przyznaję, że jestem ciekawa — po tylu latach życia wiejskiego — widoku życia owych sfer palatynskich. Pełne oburzenia listy, jakie otrzymuję od Sempronii Metelli, od Serwili, od Emilii Cymbry i Fulwii Manso niewiele mi dają. Te panie są tak zajęte popisywaniem się swoimi cnotami, że trudno mi jest się zorientować, czy życie codzienne na tych szczytach społecznych jest rzeczywiście interesujące, czy też po prostu banalne.

Jest jeszcze inny powód, dla którego także chciałybym się zobaczyć z Klodią Pulchrą. Powinnam przeprowadzić z nią poważną rozmowę — ze względu na pamięć jej matki i babki, które były drogimi przyjaciółkami mojej młodości i wieku średniego. Czy domyślasz się, o co mi chodzi? [*Jak zobaczymy, Cezar nie rozumiał aluzji. Ciotka jego była członkinią zarządu Obrządków Dobrej Bogini. Gdyby powstała kwestia wykluczenia Klodii z udziału w Obrządkach, decyzja w tej sprawie zależałaby od komitetu świeckiego, a nie od Kolegium Westalek. Jednakże ostateczną decyzję musiałby powziąć sam Cezar, jako Najwyższy Kapłan.*]

My, wiejscy prostaczkowie, jesteśmy gotowi oczywiście trzymać się wszystkich twoich ustaw przeciw zbytkowi. Nasze wiejskie ośrodki żywią dla ciebie za to prawdziwe uczucie i codziennie składają dzięki bogom, że to właśnie ty kierujesz naszym państwem. Na moim gospodarstwie zatrudniam sześciu twoich weteranów. Obrotność ich, lojalność i uprzejmość, jaką mi okazują, to tylko odbicie ich czci dla ciebie. Robię wszystko, by ich nie zawieść.

Pozdrów gorąco Pompeję.

[*Drugi list w tej samej przesyłce.*]

Drogi siostrzeńcze!

Piszę na drugi dzień rano. Daruj, że zabieram czas władcy świata, ale muszę cię jeszcze o coś spytać. Proszę cię o odpowiedź przez tegoż posłańca.

Czy Lucjusz Mamiliusz Turrynus żyje? Czy można do niego pisać? Czy mógłbyś mi dać jego adres?

Pytałam wielu przyjaciół, ale nikt nie umie powiedzieć nic pewnego. Wiemy, że był bardzo ciężko ranny, gdy walczył u twojego boku w Galii. Niektórzy powiadają, że żyje w zupełnym odosobnieniu na jeziorach, na Krecie czy na Sycylii. Inni znów twierdzą, że umarł już wiele lat temu.

Śniło mi się niedawno — wybacz starej kobiecie — że stoję nad stawem niedaleko naszej willi w Tarencie z moim drogim zawadiaką mężem u boku. Po stawie pływa dwóch chłopów — ty i Lucjusz. Wyszedłeś z wody, a mąż położył dłoń na moim ramieniu, uśmiechnął się i powiedział: „Oto dwie odrośle naszego potężnego rzymskiego dębu.”

Jakże często przychodziliście do nas. Polowaliście całymi dniami. I co za olbrzymie porcje zjadaliście na kolację. A czy pamiętasz, jak mając lat dwanaście deklamowałaś mi Homera? Jak błyszczały ci przy tym oczy! A potem wraz z Lucjuszem pojechaliście na studia do Grecji i ty pisywałaś do mnie długie listy o poezji i filozofii. Lucjusz zaś, który nie miał matki, pisywał do twojej matki.

Przeszłość, Gajusie, przeszłość.

Przebudziłam się z tego snu zalana łzami. Płakałam za tymi wszystkimi utraconymi: za mężem moim, za twoją matką, za ojcem i matką Klodii i za Lucjuszem.

Ale, ale, zabieram ci twój cenny czas.

Proszę o dwie odpowiedzi: kolacja Klodii i adres Lucjusza, jeśli żyje.

IV-A Odpowiedź Cezara na list Julii Marcji, przez powracającego posłańca.

[Pierwsze dwa ustępy ręką sekretarza.]

Nie zamierzam, droga ciotko, iść na przyjęcie do Klodii. Gdybym przypuszczał, że znajdziesz tam coś, co cię rzeczywiście zainteresuje, nalegałbym, abyś poszła. Jednakże Pompeja przyłącza się do mojej prośby i błagamy cię, ażebyś spędziła ten wieczór z nami. Być może, że Klodia miała czelność zaprosić Cyncerona i on nie potrafił się zdobyć na odmowę. Jeżeli tak, ukradnę go Klodii i ofiaruję tobie. Jestem pewien, że z przyjemnością znów go zobaczysz. Jest jeszcze dowcipniejszy niż kiedyś i opowie ci wszystko o towarzystwie ze Wzgórza Palatyńskiego. Ponadto nie kłopotcz się otwieraniem twojego rzymskiego domu. Pawilon w naszym ogrodzie jest całkowicie do twojej dyspozycji i Al-Nara z radością będzie ci znów usługiwać. Gdy zamieszkas w pawilonie, rozkażę, ażeby warta nocna nie dzwoniła mieczami, a hasło wymieniała szeptem.

Gdy przyjedziesz do Miasta na Obchód, będziesz miała aż nadto okazji, by przyjrzeć się Klodii. Kiedy myślę o niej, trudno mi jest znaleźć w sercu chociażby odrobinę owego współczucia, które tak poleca nam Epikur wobec ludzkich błędów. Mam nadzieję, że rzeczywiście pomówisz z nią poważnie i że wskażesz mi, jak mam z siebie wykrzesać choć odrobinę sympatii dla niej. Przykro mi, że wobec osoby, z którą łączyło mnie tyle najrozmaitszych więzów, nie mogę zdobyć się na najmniejszy choćby odruch życzliwości.

[Dalszy ciąg listu ręką Cezura.]

Wspominasz przeszłość.

Nie pozwalam sobie na zbyt długie rozważania na ten temat. To wszystko, każda miniona chwila otoczona jest aureolą takiego piękna, jakiego już nigdy nie zobaczę. Tamci wszyscy ludzie, jakże mógłbym o nich myśleć? Na wspomnienie jednego szeptu, jednego

spojrzenia pióro wypada mi z ręki, rozmowa, jaką prowadzę, milknie. Rzym i sprawy Rzymu stały się pracą urzędniczą, pracą suchą i męczącą, która wypełnia dni moje, dopóki śmierć mnie nie uwolni. Czy to moje dziwactwo? Nie wiem. Może inni ludzie potrafią wpleść dawne radości w myśli dnia dzisiejszego i w swoje plany na przyszłość? Może potrafią to tylko poeci? Tylko oni oddają się bez reszty swemu dziełu.

Wydaje mi się, że taki właśnie poeta zjawił się wśród nas, by zastąpić nam Lukrecjusza. Załączam zwój jego wierszy. Chciałbym, żebyś mi dała znać, co o nich myślisz. Władanie światem, jakie mi przypisujesz, wydaje mi się bardziej godne zachodu, od czasu gdy zobaczyłem, co można zrobić z naszą łaciną. Nie posyłam ci wierszy, jakie pisał na mój temat. Ten Katullus jest równie elokwentny w miłości, jak w nienawiści.

W Rzymie czeka cię prezent — chociaż mój udział w nim polega na pewnym zwiększeniu moich obecnych obowiązków, które, jak już wspomniałem, rosną wraz z każdym nawrotem do spraw przeszłości. [*Do miesięcznych Obchodów Założenia Miasta Cezar wprowadził uczczenie pamięci męża Julii Marcji, Mariusza.*]

Co do drugiego pytania, droga ciotko, to nie mogę na nie odpowiedzieć. Pompeja zasyła pozdrowienia. Oczekujemy cię z prawdziwą radością.

V Sempronia Metella z Rzymu do Julii Marcji w jej majątku na Wzgórzach Albańskich.

[6 września.]

Nie umiem ci powiedzieć, najdroższa Julio, jak bardzo się cieszę, że przyjedziesz do Miasta. Nie otwieraj domu. Musisz zamieszkać u mnie. Zosima, która ubóstwia ziemię, po której stąpasz, będzie ci usługiwała. Mnie w zupełności wystarczy Rodopia, która stała się prawdziwą perłą.

A teraz, moja droga, usiądź wygodnie, albowiem czeka cię dłuższa gawęda. Przede wszystkim usłuchaj rady starej przyjaciółki: nie idź do tej kobiety. Możesz mówić, ile chcesz, że nie należy słuchać plotek, że nieobecni nie mogą się bronić itd., itd., a jednak czy pobudzenie takiej ilości plotek nie jest przestępstwem samo w sobie? Ja osobiście nie wierzę, że otruła męża i że utrzymuje nieczyste stosunki z bratem, ale tysiące ludzi żyje w tym przekonaniu. Mój wnuk opowiadał mi, że we wszystkich garnizonach i zajazdach śpiewają na jej temat nieprzyzwoite piosenki i że wiersze o niej znajdują się na ścianach wszystkich łaźni. Przewisko jej, którego nie śmiałabym ci powtórzyć, jest na ustach całego Rzymu.

Ale istotnie najgorszą rzeczą, jaką o niej wiemy, jest to, że wywiera okropny wpływ na całe towarzystwo pałatyńskie. To ona wymyśliła zwyczaj przebierania się w szaty plebejskie i mieszania się z najgorszymi elementami w Mieście. Wywozi swoich przyjaciół do tawern gladiatorów, tam pije po całych nocach i tańczy dla nich, resztę pozostawiam twojej wyobraźni. Wyjeżdża ze swoim towarzystwem za miasto i pije z pastuchami i żołnierzami. To są fakty. Jeden z rezultatów tego postępowania jest już widoczny. Wpływ na nasz język, moja droga. Uważa się już za rzecz wytworną używanie gwary plebejskiej. Nie ulega wątpliwości, że ona, i wyłącznie ona, jest odpowiedzialna za ten stan rzeczy. Jej pozycja towarzyska, jej wielka uroda, znakomite pochodzenie, jej bogactwo, no i, trzeba to przyznać, jej wielka inteligencja i urok ściągnęły sfery towarzyskie w błoto.

Ale teraz nareszcie przestraszyła się. Zaprosiła cię na kolację, gdyż jest przerażona.

Posłuchaj. Szykuje się tu coś bardzo poważnego i ostateczna decyzja w tej materii spadnie w końcu na ciebie.

[W dalszej części listu używa się szeregu kryptonimów: Wolooka (po grecku) — Klo-

dia; Dzik — brat jej Klodiusz Pulcher; Przepiórka (tak nazywano ją w kołach arystokratycznych jeszcze przed ślubem) — Pompeja, żona Cezara; Tesalka (czarownica z Tesalii) — Serwilia, matka Marka Juniusza Brutusa; Kursy Hafciarskie to zarówno Obrządki Dobrej Bogini, jak i komitet, który organizuje uroczystości; Sprawca Pogody to oczywiście sam Cezar.]

Mimo zachowania się tej kobiety nie jestem zdania, iż należałoby ją odsunąć od niektórych zebrań; nie ulega jednak wątpliwości, że wykluczenie jej zostanie zaproponowane. Ona i Przepiórka obecne były na ostatnim posiedzeniu zarządu, które odbyło się przed samym jej wyjazdem do Bajów. Poprosiły przewodniczącą — właśnie Tesalka cię zastępowała — o pozwolenie opuszczenia zebrania przed jego zakończeniem. Gdy tylko wyszły z sali, utworzyły się grupy i zaczęto mówić wyłącznie o niej. Emilia Cymbra oświadczyła, że gdyby Wolooka znalazła się obok niej na Kursach Hafciarskich, spoliczkowałyby ją. Fulwia Manso powiedziała, że nie uderzyłaby jej w czasie uroczystości, ale że opuściłaby je i natychmiast potem złożyłaby skargę na ręce Najwyższego Kapłana. A Tesalka, która jako przewodnicząca nie powinna była wyrażać żadnej opinii, oświadczyła, że jej zdaniem należałoby przede wszystkim przedstawić całą sprawę tobie i Przewodniczącej Kolegium Westalek do rozpatrzenia. Jej oburzony ton, muszę przyznać, wydał mi się nieco śmieszny, albowiem dobrze wiemy, że nie zawsze była tak czcigodną osobą, za jaką obecnie pragnie uchodzić.

Tak więc przedstawia się sprawa. Nie wyobrażam sobie, żebyście, ty i twój siostrzeniec, zgodzili się kiedykolwiek na jej usunięcie. Ale że w ogóle mógł powstać taki pomysł! Co za skandal! Wiesz co, wydaje mi się często, że nawet starsze kobiety nie zdają sobie dzisiaj sprawy z tego, czym jest skandal. Wczoraj wie-

czorem uświadomiłam sobie nagle, że za mojego życia tylko trzy kobiety zostały usunięte i że wszystkie trzy natychmiast popełniły samobójstwo.

Lecz z drugiej strony aż strach pomyśleć, że Kursy Hafciarskie, które są jedną z najpiękniejszych, najcudniejszych rzeczy na świecie, mogą być bezczeszczone obecnością takiej istoty, jaką jest Wolooka. Julio, nigdy nie zapomniałam tego, co twój wielki mąż powiedział o naszych Kursach: „Ta doba, w czasie której nasze kobiety zacieśniają szeregi, to jak gdyby wielka kolumna podtrzymująca Rzym.”

Jest dla nas zagadką, dlaczego Sprawca Pogody (wiesz dobrze, moja droga, że pozostaję wobec niego z pełnym szacunkiem) pozwala, żeby Przepiórka tak często się z tą kobietą spotykała. To dla nas wszystkich rzecz zupełnie niezrozumiała. Spotykanie się z Wolooką oczywiście pociąga za sobą widywanie się z Dzikim, a żadna szanująca się kobieta nie powinna tego czynić.

Lecz zmienmy temat.

Wczoraj spotkał mnie wielki zaszczyt, o którym muszę ci donieść. On podszedł do mnie i poświęcił mi chwilę rozmowy.

Udałam się, podobnie jak cały Rzym, do domu Katona, by uczcić pamięć jego wielkiego przodka. Tysiące ludzi wypełniało pobliskie ulice. Trębacze, fleciści, kapłani. W domu ustawiony był fotel dla Dyktatora i wszyscy czekali w napięciu. Nareszcie przybył. Sama wiesz, moja droga, jest on zupełnie nieobliczalny. Jak mówi mój siostrzeniec: jest ceremonialny, gdy spodziewasz się, że będzie swobodny, a swobodny, gdy spodziewasz się, że będzie się trzymał ceremoniału. Przeszedł przez Forum na Wzgórze bez świty, po prostu spacerując sobie powoli wraz z Markiem Antoniuszem i Oktawiuszem. Drzę o niego, gdyż nie jest to bezpieczne. Ale za to właśnie ludzie go ubóstwiają. Trzyma się zwyczajów starego Rzymu. Musiałaś chyba słyszeć wiwaty aż na swojej wsi. Wszedł do domu kłaniając się i uśmie-

chając i podszedł prosto do Katona i jego rodziny. Było tak cicho, że można by usłyszeć przelatującą muchę. Że twój siostrzeniec jest absolutnie doskonały w takich sytuacjach, to dla ciebie nie nowina. Słyszeliśmy każde jego słowo. Najpierw był poważny i pełen godności. Nawet Katon płakał i skłonił głowę bardzo nisko. Powoli Cezar stawał się coraz mniej oficjalny. Powiedział jeszcze kilka słów o rodzinie, potem zaczął mówić rzeczy lżejsze, potem zabawne, po pewnym czasie wszyscy śmieli się do rozpuku.

Katon odpowiedział mu doskonale, ale bardzo krótko. Wszystkie te nieszczęsne różnice polityczne między nimi poszły chyba w niepamięć. Cezar poczęstował się ciastkiem, potem zaczął zwracać się do stojących dokoła ludzi. Nie chciał usiąść w fotelu Dyktatora, ale wszystko, co robi, wydaje się tak naturalne, że gospodarze nie czuli się tym dotknięci. A potem, moja droga, zauważył mnie i poprosiwszy jednego ze służących o krzesło usiadł koło mnie. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułam.

Czy ten człowiek kiedykolwiek zapomniał jakieś nazwisko, jakąś twarz? Pamiętał, że dwadzieścia lat temu spędził u nas w Ancjum trzy dni, i na dodatek wymienił wszystkich moich krewnych i gości. Bardzo delikatnie ostrzegł mnie przed działalnością polityczną mojego bratanka (ale cóż ja na to mogę poradzić, moja kochana?). Potem zaczął mnie wypytywać, co sądzę o comiesięcznych Obchodach Założenia Miasta (wyobraź sobie, że zauważył mnie tam z odległości pół mili, podczas gdy wykonywał ten skomplikowany rytuał), które części uważam za najbardziej wzruszające, które wydają mi się za długie lub niezrozumiałe dla ludu. A potem zaczął mówić o religii w ogóle, o przepowiedniach, o dniach pomyślnych i niepomyślnych.

* Kochana moja, to chyba najbardziej czarujący człowiek na świecie, ale i — muszę ci to wyznać — w jakimś sensie przerażający. Słucha z tak wielką uwagą każdej drobnej wypowiedzi, jaką człowiek stara się

z siebie wydobyć. A te jego wielkie oczy są tak łaskawe, łaskawe i przerażające zarazem. Zdają się mówić: „Ty i ja jesteśmy jedynymi szczerymi ludźmi w tym całym zgromadzeniu. My mówimy naprawdę to, co myślimy. My mówimy prawdę.” Mam nadzieję, że nie zachowałam się jak kompletna gęś. Ale wolałabym, żeby mnie uprzedzono, że Najwyższy Kapłan zamierza zapytać mnie, co i jak myślę o religii, albowiem do tego w końcu to wszystko się sprowadziło. Wreszcie pożegnał się i mogliśmy wszyscy pójść do domu. Położyłam się od razu do łóżka.

Zapytuję cię szeptem, Julio: Jak musi się czuć kobieta będąca jego żoną?

Pytasz mnie o Lucjusza Mamiliusza Turrynusa.

Podobnie jak i ty, uświadomiłam sobie nagle, że nic zupełnie nie wiem o jego losach. Miałam wrażenie, że albo zmarł, albo ozdrowiał dostatecznie, by piastować jakiś urząd gdzieś w odległej prowincji naszej Republiki. Gdy jednak teraz zaczęłam się o niego dowiadywać, okazało się, że najlepiej pytać o te sprawy naszych starych, zaufanych służących. Stanowią oni rodzaj tajnego stowarzyszenia, wiedzą o nas wszystko i są dumni z tej swojej znajomości naszych spraw. Porozmawiałam więc z naszym starym wyzwoleniec Rufusem Telą i oto, co mi powiedział:

W drugiej bitwie z Belgami, podczas której Cezar omal że nie dostał się do niewoli, Turrynus wpadł w ręce wroga. Cezar zorientował się dopiero po trzydziestu godzinach. Wtedy, moja droga, siostrzeniec twój rzucił cały pułk na obóz nieprzyjacielski. Pułk został niemal wycięty, lecz jego niedobitki wróciły z Turrynusem, który znajdował się w opłakanym stanie. Nieprzyjaciel, celem wydobycia zeń informacji, nakazał obcinać mu po kawałku ręce i nogi, by doprowadzić go do obłędu. Już zdążyli obciąć mu jedno ramię i nogę, a może i coś więcej, wykłuć mu oczy, obciąć uszy i właśnie zabierali się do przekłuwania bębenków. Cezar zaopiekował się nim i sprowadził najlepszych lekarzy. Od tej pory Tur-

rynus otoczył się najgłębszą tajemnicą. Rufus jednak wie, że mieszka na Capri, w bardzo pięknej willi ogrodzonej grubym murem. Jest oczywiście wciąż bardzo bogaty i posiada dwór złożony z licznych sekretarzy i służby.

Czy nie jest to po prostu straszna historia? Życie potrafi być tak okrutne! Pamiętam go doskonale. Był piękny, bogaty, zdolny, przeznaczony, zdawałoby się, do najwyższych stanowisk w państwie, a jak uroczy! Miał się żenić z moją Aurunkuleją, ale ojciec jego i ci wszyscy Mamiliuszowie byli zbyt konserwatywni jak na mnie, nie mówiąc już o moim mężu. Podobno wciąż interesuje się polityką, historią i literaturą. Ma w Rzymie agenta, który posyła mu wszystkie wiadomości, książki i plotki, ale nikt nie wie, kto jest tym agentem. Pragnie być zapomniany przez wszystkich z wyjątkiem kilku najbliższych przyjaciół. Zapytałam oczywiście Rufusa, kto go odwiedza. Rufus twierdzi, że nie przyjmuje prawie nikogo. Od czasu do czasu odwiedza go aktorka Cytheris i raz do roku Dyktator udaje się na kilka dni na wyspę, ale podobno nie wspomina o tych wizytach nikomu.

Rufus, który jest najszlachetniejszym z ludzi, zaklina mnie, żebym poza tobą nie mówiła o tym z nikim. Jest to zupełnie nadzwyczajny stary Afrykanin i widać zależy mu bardzo na tym, żeby życzenia nieszczęsnego inwalidy były szanowane. Ja na pewno spełnię jego prośbę, a wiem, że i ty to uczynisz.

Jestem przerażona długością tego listu.

Przyjedź jak najszybciej.

VI Klodia z Kapui do swego brata Publiusza Klodiusza Pulchra w Rzymie.

[8 września.]

[Z willi Kwintusa Lentulusa Spintera i żony jego Kasji.]

Głuptasie!

S.T.E.Q.V.M.E. [*Klodia ironicznie stosuje ówczesny konwencjonalny zwrot epistolarny, który oznacza: „Jeżeli ty i armia twoja cieszyacie się zdrowiem, wszystko jest dobrze”, przez zmianę dwóch liter powiada: „Jeżeli ty i twoi hultaje cieszyacie się zdrowiem, to jest niedobrze.”*]

Znowu się udało. [*Tajna policja Cezara znów przechwyciła jeden z listów. Jednakże rodzeństwo urządziło się tak, że posłańcy mieli przy sobie niedbale ukryte listy o niewinnej treści, które stanowiły przyjętą, natomiast właściwe listy były starannie schowane.*]

Twój list był zupełnie szalony. Powiadasz: „Nie będą żyli wiecznie.” Skąd wiesz? Ani on sam, ani ty, ani nikt nie wie, jak długo on będzie żył. Powinieneś układać swoje plany tak, jak gdyby miał umrzeć jutro lub za lat trzydzieści. Tylko dzieci, mówcy polityczni i poeci mówią o przyszłości, jakby ją rzeczywiście znali. Na szczęście nic o niej nie wiemy. Piszesz: „Ma co tydzień konwulsje.” [*Mowa o atakach epilepsji, jakie miewał Cezar.*] Powiadam ci, że się mylisz, a znasz źródło moich informacji. [*Służąca żony Cezara, Abra, została poleczona przez Klodię, która płaciła jej za wszelkie wiadomości o tym, co się dzieje w domu Cezara.*] Piszesz: „Pod władzą tego Cyklopa nie możemy nic robić.” Posłuchaj mnie. Nie jesteś już młodym chłopcem. Masz czterdzieści lat. Kiedy nareszcie nauczysz się, że nie trzeba czekać na przypadek, lecz budować na tym, co się posiada, i co dzień wzmacniać swoją pozycję? Dlaczego nigdy nie byłeś niczym więcej aniżeli trybunem? Dlatego, że twoje plany zawsze zaczynają się od p r z y s z ł e g o miesiąca. A przepaść pomiędzy dniem dzisiejszym a następnym miesiącem starasz się przeskoczyć przy pomocy twoich rzezimieszków oraz przy użyciu gwałtu. Ryj Okrętowy [*po grecku — Cezar*] rządzi światem i będzie nim rządził jeszcze przez jeden dzień lub przez lat trzydzieści.

Do niczego nie dojdiesz, zostaniesz niczym, jeśli nie pojmiesz tego faktu i nie zaczniesz działać. A powiadam ci z całą powagą, że każde poczynanie nie uwzględniające tego stanu rzeczy doprowadzi cię do zguby.

Musisz wrócić do jego łask. Nie pozwól mu zapomnieć, że byłeś mu kiedyś bardzo pomocny. Wiem, że go nienawidzisz, ale to nie ma żadnego znaczenia. On wie najlepiej, że miłość i nienawiść nie mają nic do rzeczy. Dokądby zajechał, gdyby na przykład nienawidził Pompejusza?

Przyjrzyj mu się dobrze, mój głuptasie. Możesz się od niego wiele nauczyć.

Znasz jego słabą stronę. Ową obojętność, owo roz-targnienie, które ludzie nazywają jego wielkodusznością. Mogę się założyć, że w gruncie rzeczy on ciebie lubi, albowiem lubi wszystko, co spontaniczne i nieskomplikowane, i prawie na pewno zapomniał o tym, że byłeś głupim wichrzycielem. Założę się, że w głębi ducha bawiło go, że przez dwadzieścia lat Cycero trząsał się ze strachu przed tobą jak osika.

Przyjrzyj mu się dobrze. Mógłbyś zacząć od tego, żeby naśladować jego pracowitość. Wierzę najzupełniej, gdy mówią mi, że pisuje on dziennie siedemdziesiąt listów i rozporządzeń. Spadają co dzień na Italię — co mówię, na świat cały od Brytanii po Liban — jak śnieg. Nawet w Senacie, nawet w czasie bankietów stoi za nim sekretarz. W chwili kiedy wpada mu coś do głowy, odwraca się i szeptem dyktuje list czy okólnik. To pisze do jakiejś belgijskiej wsi zgadzając się, żeby nazwali ją jego imieniem, i posyła im fujarkę dla orkiestry wiejskiej, to po chwili dyktuje szkic reformy uzgadniającej żydowskie prawo spadkowe z praktyką rzymską. Poda-
rował zegar wodny jakiemuś miastu w Algierze i napi-
sał do nich wspaniały list na modłę arabską. Pracuj, Publiuszu, pracuj!

I pamiętaj: w tym roku będziemy siedzieli cicho.

Żądam od ciebie tylko tego jednego roku.

Będę najbardziej konserwatywną kobietą w Rzymie. Z nadejściem lata zamierzam zostać Honorową Westalką i jedną z członkiń zarządu Obrządków Dobrej Bogini.

Ty będziesz mógł dostać prowincję.

Odtąd będziemy pisali nasze nazwisko Klaudiusz. Dziadek nasz zdobył sobie kilka głosów więcej przez przyjęcie plebejskiej pisowni. To bez sensu.

Z naszej kolacji nic nie wyjdzie. Ryj Okrętowy i jego Mała Soczewica [po grecku — żona Cezara] odmówili. Hekuba jeszcze nie odpowiedziała. Cycero, gdy się o tym dowie, prawdopodobnie w ostatniej chwili także odmówi. Azyniusz Pollio przyrzekł przyjść, no i jakoś wypełnię resztę stołu.

Pamiętaj, masz być miły dla Katullusa. Zaczynam tę historię powoli likwidować. Ale pozwól, że zrobię to po swojemu. Nie uwierzyłbyś, gdybym ci opowiedziała, co się dzieje. Jak każda kobieta mam wysokie mniemanie o sobie, ale nigdy nie uważałam się za wcielenie wszystkich bogiń, a już na pewno nie Penelopy. Nie boję się niczego, Publiusz, z wyjątkiem tych okropnych epigramów. Przeczytaj tylko te, którymi obrzucił Cezara. Przylegają do niego jak jakieś straszne narośle. Wszyscy je powtarzają. Boję się tego, toteż pozwól mi działać po swojemu.

Zdaj sobie więc sprawę, że z naszej kolacji nic nie wyjdzie. Wbij to sobie dobrze w głowę. Nikt nie przyjdzie do naszego domu z wyjątkiem twojej bandy Zielonych Wąsaczy, pomiotu Katyliny. A jednak jesteśmy tymi, którymi jesteśmy. Nasi przodkowie kładli fundamenty pod budowę tego miasta i nie pozwolę, ażeby o tym zapomniano.

I jeszcze jedno, głuptasku.

Mała Soczewica nie jest dla ciebie. Zabraniam ci, słyszysz? Zapomnij o niej. W tej dziedzinie robiliśmy zawsze najgorsze błędy. Pomyśl o tym. [*Klodia robi aluzję do tego, że Klodiusz uwiódł pewną westalkę,*

a prawdopodobnie również do tego, że sama wywołała niegdyś wielki skandal podając do sądu skargę na znakomitego Celiusza, swego byłego kochanka, którego posądziła o kradzież biżuterii. Oskarżonego bronił Cicerone i w błyskotliwym przemówieniu zanalizował życie i prowadzenie się rodzeństwa, ośmieszając je w oczach rzymskiego społeczeństwa.]

A więc przyrzeknij mi: przez jeden rok będziemy rozsądni.

Ja, twoja Wolooka, uwielbiam cię. Napisz, co myślisz o tym wszystkim, przez tego samego posłańca. Zostanę tu cztery do pięciu dni, chociaż gdy przybyłam tu dziś po południu, jedno spojrzenie na Kwintusa i Kasję omal że nie skłoniło mnie do ucieczki na północ. Nie ma obawy, potrafię zakłócić ten ich spokój. Werus i Mela są ze mną. Pojutrze przyjeżdża Katullus.

Przyślij odpowiedź przez tegoż posłańca.

VI-A Klodiusz do Klodii.

[W odpowiedzi na list Klodii postanowienie zostało starannie wyuczony bardzo sprośnej odpowiedzi.]

VII Klodia z Kapui do żony Cezara w Rzymie.

[8 września.]

Kochana!

Mąż twój jest człowiekiem wielkim, ale nieuprzejmym. Przysłał krótki liścik zawiadamiający mnie, że nie będzie mógł przyjąć zaproszenia. Wiem, że potrafisz go namówić, żeby zmienił zdanie. Nie zniechęcaj się, jeżeli odmówi ci trzy, a nawet cztery razy.

Azyniusz Pollio przyjdzie, jak również ten nowy poeta Gajus Waleriusz Katullus. Przypomnij przy okazji

Dyktatorowi, że posyłam mu każdy strzep nowego wiersza tego poety i że nie zwrócił mi oryginałów ani nawet kopii.

Zapytujesz mnie, kochana, co sędzę o kulcie Izydy i Ozyrysa. Powiem ci, jak się zobaczymy. Jest to oczywiście bardzo piękna dla oka ceremonia, ale w gruncie rzeczy bzdura. To dobre dla służących i tragarzy. Żałuję, że zaczęłam zabierać na te uroczystości ludzi z naszych sfer. Życie w Bajach jest tak nudne, że przyglądanie się tym egipskim ceremoniom uważałam po prostu za widowisko, które pomaga jakoś spędzić czas. Na twoim miejscu nie nalegałabym na to, żeby mąż pozwolił ci brać udział w tych obrzędach. Zdenerwuje go to niepotrzebnie i w rezultacie będziecie oboje nieszczęśliwi.

Mam dla ciebie prezent. Znalazłam wspaniałego tkacza w Sorrento. Wyrabia gazę tak cienką i lekką, że możesz całe metry podrzucać pod sufit, a potem zstąpić się czekając, aż opadną z powrotem. I na dodatek nie jest wcale zrobiona z łusek rybich jak te błyszczące materiały noszone przez tanecznice. Ubierzemy się w tę materię na moją kolację. Będziemy wyglądały jak bliźnięta! Zrobiłam już rysunki i jak tylko wrócę do Rzymu, Mopsa zabierze się do szycia.

Napisz kilka słów przez tegoż posłańca.

I pamiętaj, przywlecż tego swojego niemożliwego męża na moją kolację.

Całuję cię prosto w twoje przepiękne oczęta. Bliźnięta! Mimo że jesteś o tyle młodsza ode mnie!

VII-A Żona Cezara do Klodii, przez tego samego posłańca.

Najdroższa Myszko!

Nie mogę się doczekać twojego powrotu. Jestem nieszczęśliwa. Nie mogę tak dłużej żyć. Musisz mi pora-

dzić. On mówi, że nie możemy iść do ciebie. Wszystkiego mi odmawia. Nie pozwala mi jechać do Bajów. Nie pozwala mi chodzić do teatru. Nie pozwala mi uczęszczać do świątyni Izydy i Ozyrysa.

Musimy odbyć długą rozmowę. Jak zdobyć odrobinę wolności? Co rano sprzecząmy się i co wieczór on mnie przeprasza. Ale to do niczego nie prowadzi i nigdy nie mogę postawić na swoim.

Naturalnie, że kocham go bardzo, przecież jest moim mężem, ale chciałabym od czasu do czasu mieć coś z życia. Płaczę tak często, że okropnie zbrzydłam, i znienawidzisz mnie, gdy się spotkamy.

Będę go oczywiście męczyła o tę twoją kolację, ale — znam go! Ta gaza musi być cudowna. Spiesz się z powrotem!

VIII List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Prawdopodobnie między 4 a 20 września.]

970. [O prawie spadkowym pierworodnych i o pewnym ustępie z Herodota.]

971. [O poezji Katullusa.] Dzięki za sześć komedii Menandra. Nie zdążyłem ich jeszcze przeczytać. Kazałem je skopiować i odeśle niezadługo oryginały wraz z moimi uwagami.

Musisz mieć zapewne już bardzo bogatą bibliotekę. Czy są tam jakieś luki, które mógłbym wypełnić? Szukam w tej chwili usilnie po całym świecie prawidłowego tekstu *Likurgei* Ajschylosa. Poszukiwanie *Biesiadników* i *Babilończyków* Arystofanesa trwało sześć lat. Przesłałem ci je zeszłej wiosny. Zauważyłeś pewnie, że kopia *Babilończyków* była bardzo zła. Urzędnicy celni w Aleksandrii zrobili na niej spis jakichś ła-dunków.

Załączam w tym tygodniu kilka poematów. Stare

arcydzieła znikają, a nowe, z pomocą Apolla, zajmują ich miejsce. Te, które otrzymasz, wyszły spod pióra pewnego młodego człowieka, Gajusa Waleriusza Katullusa, syna mojego starego znajomego, mieszkającego pod Weroną. W drodze na północ [w roku 50] spędziłem jedną noc w ich domu i dobrze pamiętam jego synów i córki. Pamiętam też, że wtedy oceniłem wyżej poezje brata tego poety, młodzieńca, który już zmarł.

Będziesz zapewne zaskoczony, kiedy ci powiem, że kobieta, która występuje w tych utworach jako Lesbia, to Klodia Pulchra, do której ty i ja w swoim czasie pisaliśmy wiersze. Klodia Pulchra! Jakież to dziwne, że ta kobieta, która tak się zmarnowała i żyje tylko po to, żeby rozszerzać chaos panujący w jej własnej duszy na całe otoczenie, odżyła teraz w tym poecie jako przedmiot adoracji i że jest dlań natchnieniem do tak wspaniałych strof! Muszę przyznać, że najbardziej zazdrozczę poetom i najwyżej na tym świecie cenię talent poetycki. Tylko wielcy poeci potrafią naprawdę przenikliwie patrzeć na całokształt życia i zharmonizować to, co jest w nich samych, z tym, co znajduje się dokoła. Ten Katullus jest, być może, jednym z nich. Czyżby więc te wyższe istoty mogły być równie omylne jak zwykli śmiertelnicy? Mniej mnie niepokoi nienawiść, jaką żywi do mnie, niż miłość, jaką obdarza Klodię. Nie wyobrażam sobie, że mógłby widzieć w niej tylko urodę. I nie wierzę, żeby uroda ciała wystarczyła do wywoływania tak cudownych fraz i myśli. Czyżby widział w niej doskonałości, które dla nas są ukryte? Czy też ową dawną wielkość, którą niewątpliwie posiadała, a którą straciła przez swoje postępowanie wywołujące kpiny i śmiech w całym Mieście?

Dla mnie pytania te wiążą się z pierwszymi pytaniami, jakie stawia się życiu, gdy się zaczyna myśleć. Będę dalej rozważał te sprawy i donosił ci o wynikach.

972. [O polityce i nominacjach.]

973. [O pewnych reformach wprowadzonych do Obrządków Dobrej Bogini. Patrz dok. XLII-B.]

974. [O beczkach greckiego wina, które Cezar przesyła w prezencie.]

975. [O prośbie Kleopatry, która pragnie wziąć udział w Obrządkach w czasie swego pobytu w Rzymie. Patrz dok. XLIII-A.]

976. [Poleca służącego.]

977. [O nienawiści Katona, Brutusa i Katullusa.] Złożyłem Katonowi wizytę w dniu, w którym odbywały się ceremonie na cześć jego wielkiego przodka.

Jak już nieraz wspominałem, pisanie do ciebie dziwnie na mnie działa. Analizuję zagadnienia, o których w ogóle przedtem nie pamiętałem. Myśl, jaka napłynęła pod moje pióro, a którą już chciałem odrzucić, jest taka:

Z czterech ludzi, których považam najwyżej w całym Rzymie, trzech nienawidzi mnie śmiertelnie. Mam na myśli Marka Juniusza Brutusa, Katona i Katullusa. Na pewno i Cycero także nie miałby nic przeciwko temu, by czcić raczej moją pamięć niż żywą osobę. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Dociera do mnie wiele listów nie przeznaczonych dla moich oczu.

Przyzwyczałem się do ludzkiej nienawiści. Już w okresie wczesnej młodości przekonałem się, że dla umocnienia się w słuszności moich czynów zbyt cenna mi jest przychylność innych ludzi, nawet najlepszych. Wydaje mi się, że samotność dowódcy wojskowego i męża stanu równać się może tylko samotności poety. Któż bowiem może doradzać poecie w tym nie kończącym się łańcuchu alternatyw, jakim jest poemat? W tym właśnie sensie odpowiedzialność jest prawdziwą wolnością. Im więcej decyzji człowiek musi podejmować sam jeden, tym głębiej zdaje sobie sprawę ze znaczenia wolności wyboru. Jestem przekonany o tym, że tylko odpowiedzialność pozwala człowiekowi być w pełni świadomym samego siebie i że, jeżeli chodzi o mnie, nie może mi grozić większe niebezpieczeństwo aniżeli to, że pewnego dnia zacznę się zastanawiać, jak zdobyć po-

klask, jak zadowolić jakiegoś Brutusa czy Katona. Muszę podejmować decyzje tak, jak gdyby nie podlegały one niczyjej krytyce, jak gdyby nikt na mnie nie patrzył.

A jednak jestem politykiem. Muszę grać komedię liczenia się z opinią innych ludzi. Polityk to człowiek, który udaje, że łaknie powszechnego uznania; ale nie potrafi dobrze udawać, jeżeli nie jest całkowicie wolny od tego uczucia. Oto podstawowa hipokryzja wszelkiej polityki, a ostateczny tryumf przywódcy politycznego następuje wtedy, kiedy ludzie z przerażeniem zaczynają podejrzewać — chociaż nigdy nie są tego zupełnie pewni — że człowiek ten jest całkowicie obojętny na ich aplauz, obojętny, choć gra komedię. „Cóż to? — powiadają. — Czyżby to było możliwe, ażeby w sercu tego człowieka nie było owego kłębowiska żmij, jakie gnieździ się w każdym z nas, które jest torturą i rozkoszą zarazem? Owego pragnienia pochwały, konieczności samousprawiedliwienia, samopotwierdzenia, a także okrucieństwa, zazdrości?” Wszystkie moje dni i noce przemijają przy akompaniamencie syku tych żmij. Niegdyś słyszałem ten syk we własnych trzewiach. Jak go uciszyłem, nie wiem sam, chociaż odpowiedź na to pytanie, postawione na przykład Sokratesowi, byłaby chyba bardziej interesująca niż wszystko, co przychodzi mi na myśl.

Nie sądzę, żeby nienawiść, jaką żywi do mnie Marek Brutus, Katon czy ten poeta, zrodziła się w takim kłębowisku żmij. Nienawidzą mnie raczej ze względów rozumowych i głównie z powodu rozbieżności naszych poglądów na temat zagadnień rządzenia i wolności. Ale wiem, że nie potrafiłbym otworzyć im oczu, nawet gdybym sprowadził ich tu na moje miejsce i z tej wyżyny pokazał im świat, nawet gdybym mógł otworzyć własną czaszkę i pokazać im doświadczenie całego mojego życia, tysiącrotnie silniej niż ich doświadczenia związane ze sprawami państwa i człowieka; nawet gdybym mógł czytać z nimi wiersz za wierszem dzieła filozofów, któ-

rym hołdują, nawet gdybym mógł przestudiować z nimi dzieje krajów, z których czerpią przykłady. Pierwszym i ostatnim nauczycielem, jakiego mamy, to samo życie. Trzeba żyć intensywnie i niebezpiecznie. Dla ludzi, którzy wiedzą o tym, pisma Arystotelesa i Platona mogą być niesłychanie pomocne. Lecz tych, którzy nałożyli sobie hamulce, tych, którzy zastygli w jakimś systemie myślenia, nawet ci mistrzowie sprowadzą na manowce. Brutus i Katon powtarzają wciąż słowo: wolność, wolność, i próbują narzucić innym tę wolność, której sami sobie odmawiają. Ponurzy, smutni ludzie, którzy wołają do swoich sąsiadów: Bądźcie radośni jako my, bądźcie wolni jako my!

Katona nie uda się przekształcić. Brutusa posłałem do Galii na gubernatora — na przeszkolenie. Oktawiusz jest tu ze mną i przygląda się procesowi rządzenia. Niedługo i jego poślę na arenę.

Ale dlaczego nienawidzi mnie Katullus? Czyżby nawet wielcy poeci mogli nasiąkać zasadami zaczerpniętymi ze starych podręczników? Czyżby wielcy poeci mieli być głupi we wszystkim z wyjątkiem poezji? Czyż to możliwe, żeby urabiali swoje poglądy polityczne na podstawie rozmów zasłyszanych w łaźniach czy w Klubie Pływackim?

Muszę się przyznać, mój przyjacielu, że zdumiewa mnie dziwna słabość, jaką odkryłem niedawno w sobie. O, żeby zrozumiał mnie taki Katullus i żeby chciał opiewać mnie w strofach, które nierychło zostaną zapomniane!

978. *[O jednej z zasad bankowości.]*

979. *[O konspiracyjnej działalności pewnych grup w Italii, dążących do zamordowania go. Patrz dok. LXI.]*

980. Czy pamiętasz miejsce, gdzie Rudy Scevola zaprosił nas na polowanie tego lata, kiedy wróciliśmy z Grecji? Drugie zbiory zapowiadają się tam bardzo dobrze. *[To jest wskazówka finansowa, sformułowana tak, żeby nie zwrócić uwagi licznych sekretarzy.]*

981. [O ubóstwie przymiotników określających barwy w języku greckim.]

982. [O możliwości zniesienia wszelkich obrządków religijnych.] Wczoraj w nocy, mój przyjacielu, zrobiłem coś, co nie zdarzyło mi się już od wielu lat. Napisałem edykt, przeczytałem go i podarłem. Pozwoliłem sobie na wahanie.

Od szeregu dni otrzymuję szczególnie bzdurne raporty od rozpruwaczy ptaków i obserwatorów grzmotów. Ponadto od dwóch dni Senat i sądy są nieczynne, albowiem jakiś orzeł zrobił coś brzydkiego pod Kapitołem w odległości mniejszej niż lot strzały. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Odmówiłem odprawienia błagalnego nabożeństwa, odegrania tej komedii lęklivego ukorzenia. Żona i służba patrzyli na mnie spode łba. Nawet Cyncero zniżył się do tego, żeby mi tłumaczyć, iż powinienem ugiąć się przed rozpowszechnionym wśród pospółstwa przesądem.

Wczorajszej nocy usiadłem więc i napisałem edykt znoszący Kolegium Augurów i orzekający, że odtąd nie ma dni uznawanych za niepomyślne. Pisałem dalej, uzasadniając przyczyny mojego postanowienia. Czy przeżyłem kiedyś większe szczęście? Czy istnieje wyższa radość nad uczciwy postępek? Pisałem, a konstelacje przesuwały się przed moimi oknami. Rozwiązałem Kolegium Westalek. Powydawałem za mąż córki naszych pierwszych obywateli, a one obdarzyły Rzym potomstwem. Zamknąłem bramy świątyni, wszystkich świątyni z wyjątkiem poświęconych Jowiszowi. Rzuciłem bogów w ową przepaść ciemnoty i lęku, z jakiej się wyłonili, w ten zdradziecki światek, gdzie fantazja ludzka wymyśla dla pociechy maluczkich najdziwniejsze kłamstwa. Aż wreszcie nadszedł moment, kiedy przekreśliłem wszystko, co napisałem do tej chwili, i zacząłem od początku, oświadczając, że nawet Jowisz nigdy nie istniał, że człowiek jest sam na świecie, do którego nikt się nie miesza, na świecie ani wro-

gim, ani przyjaznym, lecz takim, jaki sam sobie zbuduje.

I przeczytawszy, co napisałem, zniszczyłem wszystko.

Zniszczyłem to nie z tych względów, jakie wysuwa Cyncero, a mianowicie, że brak religii państwowej wpędzi przesady w podziemia i w jeszcze wulgarniejsze praktyki (co zresztą ma już miejsce), nie dlatego również, że tak radykalny krok rozbiłby porządek społeczny i wpędził ludzi w rozpacz i lęk, że byliby jak owce w czasie zawiei śnieżnej. Nie, albowiem są powolne zmiany, które powodują niemal równie drastyczne skutki jak gwałtowne decyzje. O nie, nie lęk przed konsekwencjami tego posunięcia zatrzymał moją rękę i wolę. Nie. Było coś innego, coś, co jest we mnie samym.

Sam nie byłem pewien swojej słuszności.

Jestem przekonany, że nie ma wyższego umysłu niż nasz ludzki i że nie ma żadnych tajemnic we wszechświecie. Przynajmniej wydaje mi się, że jestem tego pewien. Co by to była za radość, co za ulga, gdybyśmy zdobyli absolutną pewność o tych sprawach! Wtedy chciałbym żyć wiecznie. Jak straszna, jak wspaniała byłaby rola człowieka, gdyby bez niczyjej pomocy, bez pociechy znikąd musiał z własnych trzewi wydobywać cel życia i wykuwać własne zasady postępowania.

Ty i ja dawno już utwierdziliśmy się w przekonaniu, że nie ma bogów. Czy pamiętasz ten dzień, kiedyśmy ostatecznie doszli do tego wniosku i postanowili przemyśleć wszystkie wynikające z tego konsekwencje? Siedzieliśmy na skałach nadmorskich na Krecie, rzucailiśmy kamyczki do wody i liczyliśmy żółwie. Przysięgliśmy sobie, że nie pozwolimy, ażeby kiedykolwiek wkradły się jakiegokolwiek wątpliwości w tej materii do naszych umysłów. Z chłopięcą radością zdecydowaliśmy, że dusza ginie wraz z ciałem. [*Język współczesny nie potrafi oddać siły tego zdania wyrażonego w łacinie Cezara, a którego kadencja wyraża bolesną rezygnację*

*i żal. Odbiorca listu rozumiał, że Cezar ma na myśli śmierć córki swojej Julii, żony Pompejusza. Była to największa strata, jaką Cezar poniósł w życiu. Mami-
liusz Turrynus był z Cezarem w kwaterze głównej w Brytanii, kiedy wiadomość o śmierci córki dotarła do ojca.]*

Dziś wiem, że nie mogę powrócić do skrajności dawnych sądów. Istnieje jednakże tylko jeden sposób na to, żeby przekonać się o zakresie własnej świadomości, a mianowicie sprawdzić swoje przekonania w akcji, wprowadzić je w życie. Wczorajszej nocy, podczas gdy formułowałem ów edykt, zmuszony byłem przemyśleć jego skutki i tym samym zanalizować własne przekonania. Wszystkie konsekwencje wynikające z tego edyktu poniósłbym chętnie, wierząc, że w końcu prawda wzmocniłaby świat, w jakim żyjemy, ale potrzebne mi było do tego absolutne przeświadczenie o własnej pewności.

I w ostatniej chwili zawahałem się.

Muszę mieć całkowitą pewność, że w żadnym zakamku mojej duszy nie utrzymuje się przekonanie, iż gdzieś we wszechświecie istnieje umysł, który wpływa na nasze myśli i na nasze czyny. Jeżeli uznam możliwość istnienia jednej takiej tajemniczej siły, wtedy wszystkie inne tajemnicze siły powrócą: a więc bogowie, którzy mówią nam, co jest doskonałe, i którzy przyglądają się nam, a więc dusze, które wchodzą w nas przy narodzeniu i które żyją po naszej śmierci, a więc nagrody i kary, które nadają znaczenie każdemu naszemu najmniejszemu czynowi.

O tak, mój przyjacielu, nie jestem przyzwyczajony do wątpliwości, a jednak wątpię w tej chwili. Znasz mnie i wiesz, że nie mam skłonności do oddawania się rozmyślaniom. Jeżeli dochodzę do jakichś wniosków, to sam nie wiem, jak to się dzieje, ale nasuwają mi się błyskawicznie. Nie lubię spekulacji myślowej i od szesnastego roku życia niecierpliwie mnie wszelka filozofia. Uważam ją za nęcące, lecz zupełnie bezowocne ćwicze-

nie umysłowe i za ucieczkę od wymogów codziennego życia.

Wydaje mi się, że są cztery dziedziny, w których z lękiem widzę, na podstawie obserwacji własnego życia i życia innych, możliwości istnienia jakiejś nadprzyrodzonej siły:

Erotyka — czy nie tłumaczyliśmy zbyt płytko wszystkiego, co towarzyszy owym płomieniom, które rozgrzewają świat? Być może, że Lukrecjusz ma rację, a nasz frywolny świat się myli. Przez całe życie byłem pewny, choć usiłowałem nie przyznawać się do tego, iż wszelka miłość wypływa z jednego źródła i że umysł mój, który pozwala mi stawiać te wszystkie pytania, jest ożywiany, pobudzany i podniecany do myślenia jedynie przez miłość.

Wielka poezja — poezja jest głównym kanałem, przez który płynie wszystko, co najbardziej osłabia człowieka. W niej człowiek znajduje łatwą pociechę oraz owe kłamstwa, które godzą go z ignorancją i bezwolnością. Na pewno nikt bardziej ode mnie nie gardzi poezją, z wyjątkiem prawdziwie wielkiej. A wielka poezja? Czy jest po prostu najwyższym osiągnięciem człowieka, czy też głosem z wyżyn?

Po trzecie — moment, który następuje w chwili ataku mojej choroby, a który daje mi poczucie szczęścia i wtajemniczenia w głębszą wiedzę, moment, którego nie potrafię niczym wytłumaczyć. *[To ostatnie zdanie jest dowodem bezgranicznego zaufania, jakim Cezar obdarzał przyjaciela. Cezar nigdy nie dopuszczał, by wspomiano o jego atakach epilepsji.]*

I wreszcie, nie mogę zaprzeczyć, że chwilami wydaje mi się, iż moje czyny i usługi dla Rzymu są mi narzucane przez jakąś wyższą siłę. Być może, przyjacielu, jestem najlekkomyślniejszym z lekomyślnych i już dawno byłbym ściągnął na Rzym wszelkie nieszczęścia, jakie mogą spotkać państwo, gdyby nie fakt, że jestem tylko narzędziem w rękach wyższej istoty, która wybrała mnie dla swoich celów właśnie z powodu moich

niedociągnąć, a nie moich zalet. Nie oddaję się rozmyślaniom i nie jest wykluczone, że gwałtowność i nagłość moich decyzji jest właśnie dowodem obecności we mnie dajmoniona. Dajmonion ten nie jest mi znany, lecz jest on może wcieleniem miłości, jaką bogowie obdarzają Rzym, jest tym, co uwielbiają moi żołnierze, do czego modlą się co rano moi obywatele.

Przed kilkoma dniami napisałem do ciebie arogancki list. Stwierdziłem, że nie zależy mi na dobrej opinii żadnego człowieka, więc nie szukam niczyjej rady. Teraz zwracam się jednak do ciebie o radę. Zastanów się i gdy przyjadę do ciebie w kwietniu, powiedz mi, co o tym myślisz.

Tymczasem będę się bacznie przyglądał wszystkiemu, co dzieje się we mnie i dokoła mnie. Będę szczególnie pilnie śledził wszelkie objawy miłości, przeznaczenia i poezji. Widzę, że stawiałem sobie te pytania przez całe życie, ale człowiek zdaje sobie sprawę z tego, co wie, dopiero wtedy, kiedy jest zmuszony do pewnych sformułowań i do poczynienia pewnych kroków. Ta chwila nastąpiła. Rzym żąda ode mnie nowych czynów. A czasu mam bardzo mało.

IX Kasja, żona Kwintusa Lentulusa Spintera, z willi w Kapui, do Świątobliwej Dziewicy, Westalki Domitylli Appii, kuzynki Klodii.

[10 września.]

Moja droga Domityllo! Nasza stara przyjaźń skłania mnie do napisania tego listu. Muszę ci donieść natychmiast o pewnym moim postanowieniu. Zamierzam zwrócić się o wykluczenie Klaudylli [Klodii Pulchry] z uczestnictwa w Obrzędach Dobrej Bogini.

Zdaję sobie sprawę z powagi tej decyzji.

Klaudylla właśnie spędziła trzy dni w moim domu, zatrzymując się tu w czasie podróży z Bajów do Rzy-

mu. W tym czasie zaszły pewne wypadki, o których donoszę ci z obowiązku.

Zaraz po przybyciu była dla nas niezwykle czuła. Zapewniała ciągle, że kocha mnie, mojego męża i moje dzieci, i uznawała zapewne, że i my obdarzamy ją podobnym uczuciem. Ale wiem od dawna, że nie jest ona zdolna do miłości w stosunku do żadnej kobiety, nie wyłączając własnej matki, a nawet do żadnego mężczyzny.

Jak ci wiadomo, goszczenie w domu Klaudylli to jak przyjmowanie prokonsula powracającego ze swojej prowincji. Zjawia się w towarzystwie trzech przyjaciół, dziesięciorga służby i tuzina konnych.

Zarówno ja, jak mój mąż, wiemy od dawna, że widok cudzego szczęścia jest dla twej kuzynki czymś zupełnie nieznośnym. W jej obecności nie śmiemy porozumiewać się spojrzeniem, nie śmiemy pieścić naszych dzieci, nie mamy odwagi pokazywać jej nowych urządzeń, jakie zainstalowaliśmy w naszej willi, nie śmiemy ujawniać przyjemności, jaką sprawiają nam nowe eksponaty w zbiorach artystycznych mojego męża. Nieśmiertelni bogowie obdarzyli nas jednakże wieloma łaskami i nie umiemy tego zbyt dobrze ukryć, nawet wtedy, kiedy zmuszają nas do tego obowiązki gościnności nakazujące nam w tym wypadku przybierać miny ludzi zgorzkniałych i niezadowolonych.

Klaudylla zawsze jest najprzyjemniejsza na początku. Pierwszego dnia była dla wszystkich bardzo miła. Nawet mój mąż przyznał, że prowadziła bardzo interesującą rozmowę. Po kolacji graliśmy w „portrety” i musiał się zgodzić, że dała najlepszy portret Dyktatora, jaki można sobie w ogóle wyobrazić.

To, co ci teraz powiem, być może nie zrobi na tobie żadnego wrażenia, a niektóre rzeczy mogą ci się nawet wydać zupełnie błahe.

Na drugi dzień zdecydowała stworzyć dokoła siebie zamieszanie.

Obraziła mnie, ale mniejsza o to. Lecz to, że głęboko

dotknęła mojego męża, napełnia mnie do tej chwili gniewem. Mąż mój interesuje się namiętnie genealogią i jest bardzo dumny z historii rodziny Lentulusów Spinterów. Zaczęła od tego, że wykpiła ich: „O mój drogi Kwintusie, nie uważasz chyba naprawdę itd... kilku urzędników w Etrurii... Nikt nie wierzy naprawdę, że Ankus Marcjusz ich nawet zauważył... Oczywiście, jest to bardzo szacowna rodzina, Kwintusie...” Ja nic się na tych sprawach nie znam, a ona oczywiście pamięta imię kuzyna każdego Rzymianina aż do wojny trojańskiej włącznie. Wiedziała doskonale, że kłamie, i robiła to tylko po to, żeby zepsuć humor mojemu mężowi, co jej się zresztą znakomicie udało.

Nic nam nie mówiąc zaprosiła poetę Gajusa Waleriusza Katullusa do naszego domu. Byliśmy z tego radosi, a szczególnie ucieszyły się nasze dzieci, choć szczerze mówiąc, wolelibyśmy, żeby przyjechał bez niej. Przy niej jest albo w raju, albo w piekle. Tym razem było to niewątpliwe piekło, i to dla nas wszystkich.

Domyślasz się chyba, Domityllo, że nie czuwam po nocach po to, żeby stwierdzić, czy moi goście nie odwiedzają się nawzajem w swoich pokojach. Jednakże nie sprawiało mi przyjemności, że dom mój został wybrany na tego rodzaju poczynania. Skoro kuzynka twoja zaprosiła Waleriusza Katullusa, by spędził tu z nią kilka dni, należałoby przypuszczać, że odnosi się ona przychylnie do jego uczuć, ostatecznie wystarczająco jasno opisanych w jego poezjach, które notabene uważam za bardzo piękne. Widocznie jednak tak nie jest. Wybrała sobie mój dom nie tylko po to, żeby zamknąć mu drzwi swojego pokoju przed nosem, ale by spędzić noc z innym mężczyzną — z tym nieszczęsnym poeciną Werusem. Męża mego zbudziły w nocy jakieś hałasy dochodzące ze stajni. Zastał tam Katullusa, który próbował pożyczyć konia, by natychmiast powrócić do Rzymu. Był zupełnie nieprzytomny z wściekłości. Przepraszał mojego męża, jękał się, łkał. Wreszcie mąż zabrał go do naszej starej willi po drugiej stronie drogi i czu-

wał nad nim do rana. Moja droga Domityllo, chyba nawet westalka potrafi zrozumieć, jak oburzające, jak obraźliwe dla wszystkich kobiet jest zachowanie się Klaudylli, jak godne pogardy. Nazajutrz rano spróbowałam z nią o tym mówić. Spojrzała na mnie chłodno i powiedziała: „Nie dopuszczę do tego, aby jakiemukolwiek mężczyźnie zdawało się, że ma jakieś prawa do mnie. Jestem wolną kobietą. Katullus myśli, że mam w stosunku do niego jakieś zobowiązania. Chciałam mu pokazać, że nie ma o tym mowy. To wszystko.”

Nie umiałam jej wtedy na to odpowiedzieć, ale od tego czasu wpadło mi do głowy tysiąc argumentów. Powinnam była pójść za pierwszym odruchem i nakazać, by opuściła mój dom.

Tegoż popołudnia, gdy kończyliśmy obiad, dzieci moje zjawiły się w ogrodzie ze swoim nauczycielem, by udać się do ołtarzy na wieczorną modlitwę. Wiesz, jak pobożny jest mój mąż i wszyscy członkowie jego rodziny. W ich obecności Klaudylla zaczęła naśmiewać się z libacji i z ceremoniału solnego. Nie mogłam tego znieść. Wstałam i poprosiłam, by wszyscy inni opuścili ogród. Gdy zostałyśmy same, powiedziałam jej, by zabrała swój dwór i pojechała sobie. W odległości czterech mil od naszej willi znajduje się zajazd. Uprzedziłam ją także, że złożę wniosek o usunięcie jej z udziału w Obrządkach.

Patrzyła na mnie w milczeniu przez dłuższy czas.

Rzekłam: „Widzę, że nawet nie rozumiesz, czym mnie obraziłaś. Możesz opuścić nas jutro rano, jeżeli chcesz” — i odeszłam.

Nazajutrz rano była bardzo uprzejma. Przeprosiła nawet męża za obraźliwe słowa. Ale ja nie zmieniłam swojej decyzji.

X Klodia z drogi do Rzymu do Cezara.

[Z zajazdu na dwudziestej mili, na południe od Rzymu. List pisany po grecku.]

[10 września.]

Synu Romulusa, potomku Afrodyty!

Otrzymałam wyrazy twojej pogardy oraz głębokiego żalu z powodu niemożności przyjęcia zaproszenia mojego brata. Podobno tegoż popołudnia masz konferencję z Komisją Hiszpańską. Mówisz to mnie, która wiem doskonale — któż wie o tym lepiej? — że Cezar robi to, co chce, i że jego życzenia są przyjmowane bez szemrania przez Komisję Hiszpańską oraz przez trzęsących się ze strachu prokonsulów.

Od dawna dajesz mi jasno do zrozumienia, że nigdy już nie zobaczymy się sam na sam i że drzwi twojego domu są dla mnie zamknięte. Pogardzasz mną. Rozumiem. Ale pamiętaj, że masz w stosunku do mnie pewne zobowiązania. Zrobiłeś ze mnie to, czym jestem. Jestem twoim dziełem. Ty, który sam jesteś potworem, zrobiłeś ze mnie potwora.

To, co mówię, nie ma nic wspólnego z miłością. Niezależnie od miłości, zupełnie niezależnie od niej jestem twoim dziełem. I właśnie dlatego, by nie zaprzętać ci głowy rzeczą, którą nazywają miłością, postępuję tak, jak postępuję. Popelniam gwałt na własnej osobie. Ty, który rozumiesz wszystko (mimo że udajesz, iż jesteś wyniosły i nieczuły), zrozumiesz i to na pewno. Chyba, że twoja ostentacyjna i na pokaz robiona głupota zabrania ci wiedzieć to, co wiesz.

Tygrysie! Potworze! Tygrysie hyrkaneński! Masz mnie na sumieniu! Masz mnie na sumieniu!

Nauczyłeś mnie wszystkiego, co umiem. Ale nie skończyłeś nauki. Nie dałeś mi tego, co najważniejsze. Wbiłeś mi w głowę, że nie ma nad nami wyższej istoty. Gdy powiedziałam kiedyś — a na pewno pamiętasz kiedy i dlaczego — że życie jest okropne, odrzekłeś, że nic podobnego, że życie nie jest ani okropne, ani piękne.

Że życie jako takie jest żadne, nie ma w ogóle znaczenia. Powiedziałeś jeszcze, że wszechświat nie wie nawet, że są w nim ludzie.

Sam w to nie wierzysz! Wiem, wiem, że masz mi jeszcze coś do powiedzenia. Jest rzeczą widoczną, że istnieją dla ciebie rzeczy ważne, że życie ma dla ciebie jakieś specjalne znaczenie. Ale jakie?

Mogłabym znieść wszystko, gdybym wiedziała, że i ty jesteś nieszczęśliwy. Ale widzę, że tak nie jest, i dlatego wiem, że masz mi jeszcze coś do powiedzenia, że powiedzieć mi to musisz.

Po co żyjesz? Po co pracujesz? Po co się uśmiechasz? Jeden z moich przyjaciół — jeżeli można powiedzieć, że mam przyjaciół — opisał mi twoje zachowanie w domu Katona. Okazuje się, że byłeś uroczy, że oczarowałeś wszystkich, że wywołałeś śmiech i wesołość, że odbyłeś długą rozmowę — to nie do wiary — z Sempronią Metellą. Czyżbyś był po prostu próżny? Czy wystarcza ci już, że całe Miasto uważa cię za człowieka wspaniałomyślnego i uroczego? Całe Miasto teraz, a w przyszłości twój biografowie? Dotychczas życie twoje było czymś więcej niż przybieraniem efektownej pozy przed lustrem.

Gajusie, Gajusie, powiedz mi, co mam czynić? Powiedz mi to, co wiedzieć powinnam. Jeszcze raz pozwól mi pomówić ze sobą, posłuchać ciebie.

(Później).

Nie, nie chcę być niesprawiedliwa dla ciebie, chociaż ty jesteś niesprawiedliwy dla mnie.

Nie tylko ty przyczyniłeś się do tego, jaka jestem, chociaż dopełniłeś dzieła.

Zniszczyło mnie samo życie. A ty jesteś jedynym człowiekiem, który zna moje losy. To nakłada na ciebie pewne obowiązki. A i ciebie życie nie oszczędziło.

X-A Cezar do Klodii.

[*Nie przez tego samego posłańca, lecz w jakiejś cztery dni później.*]

Żona moja, moja ciotka i ja przyjdziemy na twoją kolację. Nie rozpowiadaj tego, póki nie otrzymasz oficjalnego potwierdzenia.

Piszesz o rzeczach, o których ci kiedyś mówiłem. Być może zwodzisz mnie, siebie samą lub może pamięć cię myli. Mam nadzieję, że w czasie rozmowy z twoimi gośćmi — wśród których ma być podobno Katullus i Cycero — wyłonią się pewne sprawy, niegdyś ci znane, o których zapewne zapomniałaś.

Wiesz dobrze, jaki miałem do ciebie niegdyś stosunek, i powrót do tego, jak wiele innych spraw jest w twojej mocy. Nigdy nie potrafiłem być tolerancyjny dla ludzi, którzy nie mają szacunku dla samych siebie.

XI Cezar do Pompei.

[*13 września. Ze swojego urzędu o ósmej rano.*]

Mam nadzieję, droga żono, że już zrozumiałaś, jak niesprawiedliwa byłaś dla mnie dziś rano. Daruj mi, że wyszedłem z domu nie odpowiadając na twój ostatni zarzut.

Jest mi zawsze bardzo przykro, gdy muszę ci czegoś odmówić. A podwójną przykrość sprawia mi odmawianie tej samej prośbie dzień w dzień. Szczególnie gdy muszę powtarzać argumenty, które jakoby zrozumiałaś i przyjęłaś poprzednim razem. Wobec tego, że właśnie owo powtarzanie argumentów najbardziej mnie niecierpliwi, a zarazem obraża twoją inteligencję, pozwól, że sformułuję je na piśmie.

Nic nie mogę zrobić dla twojego kuzyna. Jego niesprawiedliwe i okrutne rządy na Korsyce stają się

z dniem każdym bardziej znane. Może z tego wyniknąć olbrzymi publiczny skandal. W końcu wrogowie moi uczynią mnie za to odpowiedzialnym, co zabierze mi wiele cennego czasu, który wolałbym użyć dla innych celów. Jak już rzekłem, mogę dać mu jakiegokolwiek stanowisko w armii, lecz w ciągu najbliższych lat pięciu nie otrzyma on żadnego urzędu administracyjnego.

Powtarzam, że nie powinnaś pod żadnym pozorem brać udziału w obrzędach w świątyni Serapisa. Wiem, że zachodzi tam wiele niezwykłych zjawisk, dla których trudno znaleźć wytłumaczenie, wiem również, że rytuał egipski dostarcza silnych emocji i wprowadza wiernych w stan ducha, który ty opisujesz jako „szczęśliwszy” i „lepszy”. Wierzaj mi, moja droga żono, że zbadałem te sprawy starannie. Te obrządki egipskie stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla naszych rzymskich natur. Jesteśmy ludźmi aktywnymi. Wierzymy, że nawet drobne codzienne decyzje mają znaczenie moralne, że nasz stosunek do bogów jest ściśle związany z naszym postępowaniem. Znałem w Egipcie kobiety w podobnej co twoja sytuacji. Od czasu do czasu odwiedzają świątynie, by przygotować swe dusze do nieśmiertelności. Rzucają się na ziemię i zawodzą, udają się w długie, wyimaginowane podróże, w czasie których „obmywają swoje dusze” i przechodzą z jednego stadium boskości w drugie. Nazajutrz wracają do domów i znów są okrutne dla służby, znowu zdradzają mężów, znowu są kłótniwe, hałaśliwe, skąpe i całkowicie nieczułe na straszliwą nędzę, w której żyje większość ich współobywateli. My, Rzymianie, wiemy, że dusze nasze towarzyszą nam w życiu doczesnym i podróże ich oraz kąpiele oczyszczające to po prostu spełnianie naszych codziennych obowiązków, to nasze przyjaźnie, nasze powinności i nasze cierpienia.

Jeżeli chodzi o kolację u Klodii, to proszę cię, żebyś się zdała na moją decyzję. We wszystkich innych sprawach gotów jestem przytaczać argumenty. W tej sprawie mógłbym to również uczynić, lecz list ten jest już

i tak zbyt długi i mamy obydwój chyba coś ciekawszego do roboty aniżeli rozwodzenie się raz jeszcze nad historią tej pary. Mogliby oni, podobnie jak ich przodkowie, być ostoją Rzymu, stali się natomiast pośmiewiskiem gawiedzi i powodem rozpacz wszystkich patriotów. Wiedzą o tym dobrze. Nie spodziewają się, ażebyśmy przyjęli ich zaproszenie.

Powiadasz, że moi urzędnicy bogacą się kosztem państwa. Byłem zdumiony, gdy powtórzyłaś mi to dzisiaj rano. Wydaje mi się, droga Pompejo, że żona nie powinna dokuczać mężowi i oskarżać go o zaniedbywanie obowiązków państwowych na podstawie zasłyszanych plotek. Byłoby rzeczą bardziej godną, gdyby zamiast tego poprosiła go o wyjaśnienie tych oskarżeń, które plamią jej honor na równi z jego. Jeżeli potrafisz dać mi przykład takiego bogacenia się, postaram się odpowiedzieć. Nie będzie to odpowiedź krótka, albowiem będę zmuszony wtajemniczyć cię w trudności administrowania światem, wytłumaczyć ci do jakiego stopnia trzeba robić kompromisy na rzecz zachłanności ludzi zdolnych, wyjaśnić ci antagonizmy, jakie powstają wśród podwładnych, pouczyć o różnicach pomiędzy krajami niedawno podbitymi a takimi, które już od dawna stanowią część Republiki, i o metodach, jakie stosuje się celem kierowania ludźmi upartych na drogę wiodącą ich do upadku.

Trudno mi odpowiedzieć na twój najczęstszy zarzut, a mianowicie, na twierdzenie, że cię nie kocham, bez upokarzania nas obojga. Żadne słowa nie potrafią upewnić cię o mojej miłości, jeżeli nie odczuwasz jej każdego dnia i każdej chwili. Powracam do ciebie codziennie po pracy z uczuciem radosnego wyczekiwania. Każda chwila, jaka pozostaje mi po spełnieniu moich obowiązków publicznych, należy do ciebie. Sam fakt, że odmawiam ci niektórych rzeczy, jest dowodem mojej wielkiej troski o ciebie, o twoje szczęście i twoją godność.

A wreszcie, moja droga Pompejo, zapytałaś mnie: „Czy nigdy nie będziemy mieli żadnej radości z życia?”

Błagam cię, nie stawiaj mi tego pytania lekkomyślnie. Każda kobieta, wychodząc za mąż, siłą rzeczy musi akceptować sytuację życiową swego małżonka. Moja sytuacja nie pozwala mi na taki wypoczynek i swobodę, jaką cieszą się inni, jednakże wiele kobiet zazdrości ci twojego stanowiska. Zrobię, co w mojej mocy, by dostarczyć ci więcej rozrywek, nie jest to jednak rzecz łatwa.

XII Z notatnika Korneliusza Neposa.

[Wielki historyk i biograf notował bieżące wydarzenia. Materiał ten, zbierany z najrozmaitszych źródeł, służyć miał do jakiegoś przyszłego dzieła.]

Siostra Gajusa Oppiusza powiedziała mojej żonie, że w czasie kolacji z Balbusem, Hircjuszem i Oppiuszem Cezar omawiał możliwość przeniesienia siedziby rządu do Bizancjum lub Troi. Rzym: zbyt mały port, powódzie, zbyt kapryśny klimat, epidemie z powodu przedludnienia. Możliwość kampanii w Indiach?

Kolacja z Katullusem w Emiliańskim Klubie Pływackim. Bardzo przyjemne towarzystwo. Młodzi arystokraci, przedstawiciele najlepszych domów rzymskich. Zmartwiło mnie, że nic nie wiedzą o swoich przodkach. Zupełna obojętność.

Wybrali Katullusa na swojego honorowego sekretarza, prawdopodobnie, by mu pomóc finansowo. Bardzo taktownie. W ten sposób otrzyma on przyjemne mieszkanie z widokiem na rzekę.

Wydaje się być ich spowiednikiem i doradcą. Opowiadają mu o swoich nieporozumieniach z ojcami, kochankami i wierzycielami. Trzykrotnie w czasie kolacji drzwi otwierały się z trzaskiem i jakiś zrozpaczony członek Klubu wpadał na salę krzycząc: „Gdzie jest

Sirmio?" (to przezwisko wydaje się pochodzić od nazwy jego willi letniej nad jeziorem Garda), po czym obaj zaczęli szeptać w kącie sali. Popularność jego nie płynie jednak z tolerancji wobec tych młodych ludzi. Jest równie surowy jak ich ojcowie i chociaż w rozmowie bywa niezwykle swobodny, życie prowadzi niemal ascetyczne i próbuje zaszczepiać w nich zasady życia według „starych rzymskich obyczajów”. Dziwne.

Wybrał na przyjaciół raczej mniej wykształconych członków Klubu. Nazywa ich „barbarzyńcami”. Jeden z nich powiedział mi, że nigdy nie mówi o literaturze, chyba że jest pijany.

Wydaje się zarazem silniejszy i słabszy, niż na to wygląda. Potrafi pokonać niemal każdego członka Klubu we wszystkich popisach siły i zręczności, jakie odbywają się zwykle pod koniec tych pijackich spotkań. A więc przemierzy na rękach pułap od belki do belki, czy przepłynie Tyber trzymając żywego kota w jednym ręku. Kot wrzeszczy, ale dociera suchy do brzegu.

To on ukradł złotą świnkę morską z dachu Klubu Wioślarskiego w Tivoli, Klubu, który opisywał tyłkrotnie w pieśniach pisanych dla swoich towarzyszy. Z drugiej strony zdrowie jego jest niewątpliwie wątłe. Cierpi na jakąś chorobę żółci czy jelit.

Jego romans z Klodią Pulchrą. Niespodzianka dla wszystkich. Muszę się dowiedzieć szczegółów.

Marina, siostra naszej drugiej kucharki, służy w domu Dyktatora. Mówiła ze mną swobodnie. Od pewnego czasu nie ma ataków Świętej Choroby. Dyktator spędza wszystkie wieczory w domu w towarzystwie żony. Często wstaje w nocy i udaje się do swojego studia na skale, gdzie pracuje do rana. Ma tam pryczę i zdarza się, że sypia pod gołym niebem.

Marina zaprzecza, jakoby podlegał atakom złości. „Wszyscy mówią, że wpada w złość, ale musi to się zdarzać chyba tylko w Senacie lub w sądach. W ciągu pięciu lat widziałam go rozzłoszczonego tylko trzy razy,

ale nigdy nie gniewa się na służbę, nawet jeżeli popełniają najgorsze głupstwa. Moja pani za to często wpada w złość i żąda, żeby nas wychłostano, ale on się tylko śmieje. W jego obecności wszyscy drżymy jak osika, ale nie wiem naprawdę dlaczego, bo jest najłagodniejszym z ludzi. Może dlatego, że patrzy na nas cały czas i naprawdę nas widzi. Jego oczy są zwykle uśmiechnięte, jak gdyby wiedział, czym jest życie służby i o czym rozmawiamy w kuchni. Wszyscy doskonale rozumiemy kucharza, który popełnił samobójstwo, kiedy przypalił mu się obiad. Byli wtedy ważni goście. Rządca nie chciał tego wziąć na siebie i kazał kucharzowi pójść się wytłumaczyć. Kucharz poszedł i powiedział, że obiad się zepsuł, a Dyktator tylko się śmiał i zapytał: «Czy są daktyle i sałata?», a kucharz poszedł do ogrodu i zabił się nożem do obierania jarzyn. Był bardzo zły, o tak, to było straszne, kiedy dowiedział się, że Filemon, jego ulubiony skryba, który był u niego od lat, usiłował go otruć. To nie była nawet złość, panie, tylko jakiś ciężar, jakiś straszny ciężar. Nie pozwolił go torturować, tylko kazał od razu zabić. A szef policji był niezadowolony, bo chciał się dowiedzieć, kto skrybę namówił. Ale to, co on zrobił, to było gorsze od wszystkich tortur. Wezwał nas wszystkich do jednej sali, a było nas ze trzydzieści osób. Przez dłuższy czas patrzył na Filemona w milczeniu, i można było usłyszeć przelatującą muchę, tak było cicho. A potem zaczął mówić o tym, jak na tym świecie jesteśmy wszyscy ze sobą związani, jak ziarno zaufania zaczyna kiełkować pomiędzy ludźmi, pomiędzy mężem a żoną, pomiędzy wodzem a żołnierzem, pomiędzy panem a służącym. Mam wrażenie, że była to najcięższa kara, jaka kogokolwiek kiedy spotkała, i dwie dziewczyny zemdlały, w czasie gdy mówił. Było tak, jak gdyby jakiś bóg znajdował się w pokoju, i zaraz potem moja pani zwymiotowała.

Oktawiusz wrócił ze szkoły w Apolonium. Jest to bardzo milczący chłopiec i nigdy z nikim nie rozmawia.

Sekretarz z Krety powiedział podobno do sekretarza

z Rimini, że może przyjedzie do Rzymu królowa egipska, znaczy się ta wiedźma Kleopatra.

Moja pani owija go sobie dokoła małego palca. Jak tylko ona zaczyna płakać, to on się zamartwia. Nie rozumiemy tego zupełnie, bo on ma zawsze rację, a ona nigdy.”

Cycero na obiedzie. Wiele minoderii. Jego życie się skończyło, ludzie są niewdzięczni itd. O Cezarze: „Cezar nie ma umysłu filozoficznego. Całe jego życie jest ucieczką od wszelkich rozważań. Ma dość rozumu na to, by nie zdradzać ubóstwa swoich myśli. Nigdy nie pozwala, by rozmowa schodziła na zagadnienia filozoficzne. Ludzie jego pokroju tak bardzo boją się wszelkich dyskusji, że uciekają się do szybkich decyzji. Wydaje im się, że unikają w ten sposób wahań i zwłoki, a w gruncie rzeczy oszczędzają sobie po prostu rozważań na temat ewentualnych konsekwencji swoich czynów. Ponadto w ten sposób stwarzają iluzję, iż nigdy nie popełniają błędów, albowiem czyn następuje tak szybko za czynem, iż nie sposób zastanowić się, zrekonstruować przeszłości i dojść do wniosku, że inne wyjście byłoby może szczęśliwsze. Mogą twierdzić, że każdy czyn był koniecznością chwili i że każda decyzja była niezbędna. Na tym właśnie polega pospolita wada wszystkich dowódców wojskowych, dla których każda porażka jest tryumfem, a każde zwycięstwo niemal że klęską.

„Cezar kultywuje tę metodę w całym swoim postępowaniu. Stara się wyeliminować stadium przejściowe pomiędzy impulsem a czynem. Ma stale u boku sekretarza i dyktuje mu listy, edykty, projekty ustaw, gdzie tylko się trafi. Poddaje się każdemu nakazowi ciała, z chwilą gdy go sobie uświadomi. Jada, kiedy jest głodny, sypia, kiedy odczuwa potrzebę snu. Nieraz zdarza się, że w czasie niezmiernie ważnych konferencji z konsulami i prokonsulami, którzy przemierzyli pół świata, by zjawić się przed nim, Cezar przepraszając ich opusz-

cza z uśmiechem salę i udaje się na krótką chwilę do sąsiedniego pokoju. Nikt nie wie, jakiemu z wezwań natury uległ w danej chwili: czy poszedł się zdrzemnąć, czy coś zjeść, czy też objąć jedną ze swoich trzech nieletnich kochanek, które ma zawsze pod ręką. Muszę powiedzieć na jego usprawiedliwienie, że toleruje takie obyczaje i u swoich bliźnich. Nigdy nie zapomnę jego zmieszania, kiedy dowiedział się, że jeden z jego ambasadorów jest bez kolacji i że jest głodny. A jednak — albowiem o tym człowieku można mówić w nieskończoność — podczas oblężenia Dyrrachium głodował wraz ze swoimi żołnierzami, rezygnując z przydziału żywności dla dowódców. Jego niezwykle okrucieństwo wobec nieprzyjaciela — po zdobyciu miasta — było, moim zdaniem, rezultatem spóźnionej irytacji głodowej. Te swoje praktyki uogólnia twierdząc, że zaprzeczanie, iż człowiek jest zwierzęciem, równa się przyznaniu, iż jesteśmy tylko półludźmi.”

Cycero nie lubi o Cezarze zbyt długo mówić. Ale kreśląc własny portret nieraz wplata porównania z Cezarem. Udało mi się raz jeszcze nakłonić go do poruszenia tego samego tematu.

„Człowiek musi mieć publiczność. Nasi przodkowie wierzyli, że bogowie im się przyglądają. Nasi ojcowie pragnęli być podziwiani przez ludzi. Dla Cezara bogowie nie istnieją i jest on zupełnie nieczuły na opinię swoich współobywateli. Żyje dla potomności. Wy, historycy, Korneliuszu, jesteście jego publicznością. Wy jesteście najważniejszym bodźcem jego działania. Cezar tworzy sobie za życia wielką biografię. Nie jest dostatecznie wielkim artystą, ażeby zrozumieć, że życie nie ma nic wspólnego z kompozycją literacką. (Tu Cycero zatrząsł się ze śmiechu). Posunął się tak daleko, że zaczął stosować w życiu metodę, która jest tak niezbędna w sztuce, a mianowicie skreślenia, cenzurę. Skreślił ze swojego życia całą młodość. O tak, zrobił to. Młodość jego, taka, jaką znamy, taką, jaką nam przedstawił, to po prostu wytwór jego wyobraźni. Teraz zaczyna

przekreślać wojnę galijską i wojnę domową. Kiedyś wraz z bratem Kwintusem przeczytałem uważnie pięć stron «Pamiętników». Brat mój był obecny w czasie opisanych tam wydarzeń i w najściślejszym kontakcie z Cezarem. Nie znajdziesz tam ani jednego kłamstwa. O nie. Ale po dziesięciu wierszach Prawda zaczyna jęczeć, biegnie z rozwianym włosiem przez korytarze swojej świątyni i nie może poznać samej siebie: «Mogę znieść kłamstwo — krzyczy — ale nie mogę znieść tej dławiącej półprawdy.»”

[Tu następuje ustęp, w którym Cycero omawia hipotezę, że Marek Juniusz Brutus jest synem Cezara. Ustęp ten znajduje się na początku Księgi Czwartej.]

„...Nie należy zapominać o tym, że przez dwadzieścia decydujących lat swojego życia Cezar był bez grosza. Cezar i pieniądz! Cezar i pieniądz! Kto kiedyś napisze ten epos? W całej mitologii greckiej nie ma opowiadania równie wspaniałego, równie fantastycznego. Rozrzutnik bez dochodu, rozdawca cudzego złota. Nie czas na rozważania na ten temat, ale mówiąc krótko, Cezar nigdy nie uważał, że pieniądz jest pieniądzem, jeżeli znajduje się w stanie spoczynku. Nigdy nie umiał do niego podejść jako do zabezpieczenia na przyszłość, jako do oznaki dostojności, wpływów czy władzy. Dla Cezara pieniądz ma znaczenie wtedy tylko, kiedy się toczy. Cezar uważa, że pieniądz jest dla tych, którzy wiedzą, co z nim robić, a jest rzeczą pewną, że multimilionerzy nie mają o tym pojęcia, potrafią go tylko ciułać lub wymachiwać nim innym ludziom przed nosem. Cezar w swojej obojętności dla pieniądza — która notabene jest rzeczą przerażającą, imponującą i zupełnie niezrozumiałą dla ludzi bogatych — zawsze wiedział, jak go użyć. Jakoś zawsze umiał upłynniać cudze złoto. Potrafił wywabiać pieniądze ze szkatuł swoich przyjaciół.

Ale czyżby i to była tylko obojętność? Czy nie znaczy to po prostu, że Cezar nie zna strachu, że nie boi się

przyszłości, że nie boi się otaczającego świata, że nie boi się owej Niewiadomej Przyszłości, w której cieniu tak wielu z nas żyje? A czy strach nie jest w dużej mierze po prostu wspomnieniem dawnych lęków i dawnych nieszczęść? Małemu dziecku, które nigdy nie widziało ludzi przerażonych błyskawicą i grzmotem, nawet nie przyjdzie do głowy bać się burzy. Matka i ciotka Cezara były kobietami wyjątkowymi. Mogę sobie doskonale wyobrazić, że w okresie terroru, list proskrypcyjnych i masakr (przecież uciekali po nocach przez płonące wsie i ukrywali się w pieczarach) podrastający podówczas Cezar nie widział na ich twarzach nic prócz pogody. Czyżby to mogło być przyczyną jego spokoju, czy też jest to sprawa idąca dalej i głębiej? Czyżby wierzył, że sam pochodzi od bogów, że jest członkiem rodu julijskiego, wywodzącego się bezpośrednio od Wenus? — a tym samym znajduje się poza zasięgiem nieszczęść tego świata, jak również jego radości?

W każdym razie przez długie lata żył bez własnych pieniędzy w małym domku w dzielnicy robotniczej z Kornelią i córeczką, a był przecież patrycjuszem z krwi i kości, w todze obramionej tak szerokim pasem purpury jak Lukullus, na złość mnie, na złość Krasusowi. O tak, można o nim mówić w nieskończoność!

Jednakże — i tu rzecz szczególna — Cezar szalenie lubi pomagać innym w bogaceniu się. Główny zarzut, jaki w tej chwili wysuwa się przeciwko niemu, to ten, że pozwala on swoim przyjaciołom gromadzić wielkie majątki i że większość jego przyjaciół to zwykłe łajdaki. Jednakże może to być tylko dowód na to, że gardzi nimi, albowiem uważa gromadzenie pieniędzy, a nawet samo ich posiadanie, za oznakę słabości — co mówię, za oznakę strachu.”

* Azyniusz Pollio na kolacji. Mówił o Katullusie i o jego gorzkich epigramach przeciwko Dyktatorowi: „Najdziwniejsza rzecz na świecie. W rozmowach w klubie poeta

broni Cezara przeciwko wszelkim zarzutom kolegów, a w swoich dziełach atakuje go z dziką zjadliwością." Obserwacja: Katullus, który jest niezwykle rozwiązły w swoich wierszach, prowadzi bardzo surowy tryb życia i jest bardzo ostry w ocenie postępowania swoich bliźnich. Uważa on widocznie swój stosunek z Klodią Pulchrą — sprawa, o której nigdy nie wspomina — za czystą i romantyczną miłość, nie dającą się zestawiać z przelotnymi miłostkami, w które są nieustannie zaplątani jego przyjaciele. Jego epigramy przeciwko Dyktatorowi, chociaż pozornie wyłącznie polityczne, są jednak naszpikowane drastycznymi aluzjami erotycznymi. Jego nienawiść do Cezara zdaje się płynąć z dwóch źródeł: potępia niemoralny tryb życia Dyktatora i nie znosi ludzi, którymi Cezar się otacza i którym pozwala się bogacić kosztem grosza publicznego. Możliwe jest jednak również, że obawia się Dyktatora jako rywala w stosunku do Klodii Pulchry i że odgrywa tu rolę zwykła zazdrość o to, co było w przeszłości.

XIII Katullus do Klodii.

[14 września.]

[11 i 13 września Katullus napisał dwie inne wersje tego samego listu, ale nie wysłał ich. Czytał je jednak Cezar, gdyż zostały one wraz z innymi dokumentami znalezione w pokoju Katullusa i przepisane przez tajną policję dla Dyktatora. Obie wersje znajdują się w Księdze Drugiej, dok. XXVIII, XXVIII-A.]

Nie chcę przymykać oczu na fakt, iż świat ten jest królestwem nieszczęścia i mroku.

Trzask drzwi, które zamknęłaś przede mną w Kapui, rzekł mi to. Ty i twój Cezar przyszliście na ten świat, by nauczyć nas dwóch rzeczy: ty, że uroda i miłość

są złudzeniem; on, że nawet w najgłębszych zakamarkach duszy znajdujemy tylko samoubóstwienie.

Zawsze wiedziałem, że toniesz. Sama mi to powiedziałaś. Twoja twarz i ramiona znajdują się jeszcze nad powierzchnią wody. Ja nie mogę utonąć z tobą. Trzask drzwi, które zamknęłaś przede mną, był ostatnim wołaniem o ratunek, albowiem teraz potrafisz już tylko wydawać okrzyki okrucieństwa.

Nie mogę utonąć wraz z tobą, gdyż mam jeszcze uczynić jedną rzecz. Muszę jeszcze znieważyć ten świat, który nas nieustannie znieważa. Muszę go znieważyć tworząc rzecz piękną. Tego dokonam, a potem skończę z tą straszną męką krzyżową swojej duszy.

Klaudylo, Klaudylo, toniesz! O, obym był głuchy, obym nie musiał być świadkiem tej walki ze śmiercią, słyszeć tego wołania o pomoc!

XIII-A Klodia do Katullusa.

[Tegoż dnia przez tegoż posłańca. Po grecku.]

Mały Jelonku!

To prawda, wszystko, co mówisz, jest prawdą, ale czy mogę nie być dla ciebie okrutną? Cierp, klnij, ale nie opuszczaj mnie.

Powiem ci wszystko — to moja ostatnia deska ratunku — przygotuj się na wstrząs: on zgwałcił mnie, gdy miałam dwanaście lat. Na kim i jak mogę się za to zemścić? W ogrodzie, w południe, w oślepiającym blasku słońca. Teraz już wiesz wszystko.

Nic mi nie pomoże. Nie proszę zresztą o pomoc. Proszę tylko o braterstwo w nienawiści. Nie mogłam znieść w tobie właśnie braku nienawiści.

Przyjdź do mnie. Przyjdź do mnie, Mały Jelonku.
Co ci jeszcze powiedzieć?

Przyjdź!

XIII-B Katullus.

Odi et amo. Quare id faciam, fortasse requiris.
Nescio, sed fieri sentio et excrucior.

Kocham i nienawidzę. Jakże się to dzieje? —
Spytasz. — Nie wiem, lecz czuję, cierpię i szaleję.

XIV Azyniusz Pollio z Neapolu do Cezara w Rzymie.

[18 września.]

[Azyniusz Pollio podróżuje jako tajny agent Cezara i odpowiada na dwadzieścia pytań przesłanych mu przez Dyktatora.]

Wodzu!

[Tu następuje kilka tysięcy słów na temat techniki rachunkowości pewnych domów bankowych w okolicach Neapolu; równie długa wypowiedź w sprawie pewnych zagadnień administracji państwowej w Mauritanii; następnie wiadomości dotyczące dzikich zwierząt wysyłanych na igrzyska rzymskie.]

Pytanie 20: Przyczyny niechęci Gajusa Waleriusza Katullusa do Dyktatora i informacje na temat romansu poety z Klodią Pulchrą.

Próbowałem kilkakrotnie wydobyć z poety przyczyny jego wrogości do ciebie, wodzu. Powinieneś wiedzieć, wodzu, że Waleriusz ma niezwykle skomplikowany i pełen sprzeczności charakter. Na ogół jest cierpliwy, sprawiedliwy i łagodny. Pomimo że jest nieco tylko starszy od większości członków naszego Klubu [Emiliańskiego Klubu Pływackiego], odgrywa tam od dawna rolę doradcy i rozjemcy we wszystkich sporach. Nazywamy go naszym „przewodniczącym”. Jednakże są trzy tematy, na które nie potrafi spokojnie dyskutować, na których samo wspomnienie wpada w szal.

Mieni się na twarzy, głos mu się łamie, oczy błyszczą. Często zaczyna nawet drżeć na całym ciele. Tematy te: źli poeci, kobiety złego prowadzenia oraz ty, Dyktatorze, i niektórzy twoi przyjaciele. Miałem już niejednokrotnie okazję donieść ci, wodzu, że większość członków mojego Klubu hołduje ideom republikańskim. Dotyczy to w większej jeszcze mierze dwóch innych klubów, których członkostwo zastrzeżone jest wyłącznie dla młodych patrycjuszy. Mam na myśli Tivoliński Klub Wioślarski oraz Klub Czerwonych Żagli. Nie odnosi się to jednak do Klubu Czterdziestu Kroków, którego członkowie z dumą wspominają, że założony został przez ciebie, wodzu. Poglądy republikańskie, jakim hołdują członkowie wyżej wymienionych dwóch klubów, ograniczają się jednak wyłącznie do gadaniny. Ci młodzi ludzie są zupełnie mylnie poinformowani o zagadnieniach politycznych i nie interesują się nimi dość silnie, by szerzej dyskutować na te tematy. To samo można powiedzieć o Waleriuszu. Jego zastrzeżenia są najrozmaitsze i zupełnie ze sobą nie związane. To gniewa go niski poziom niektórych urzędników, to znów zaczyna dyskusję na temat jakichś zagadnień teoretycznych związanych z polityką, a za chwilę będzie się wdawał w długi dyskurs na temat twojej, wodzu, odpowiedzialności za jakieś drobne kradzieże na przedmieściach.

Wydaje mi się, że jego irracjonalne uczulenie na te trzy zagadnienia wynika w jakiś sposób z jego nieszczęsnego romansu z Klodią Pulchrą. Że też ze wszystkich kobiet w Rzymie musiał zakochać się właśnie w niej! Gdy przybył lat temu osiem do Miasta, Klodia była już pośmiewiskiem Klubu, chociaż mąż jej wówczas jeszcze żył. Była pośmiewiskiem nie z powodu ilości kochanków, lecz dlatego, że wszystkie jej romanse miały dokładnie ten sam przebieg. Zarzuca sidła na mężczyznę po to tylko, żeby poznać jego słabe strony i móc upokorzyć go w sposób wyrafinowany i jak najbardziej skuteczny. Jednakże, na jej nieszczęście, gra ta na ogół się nie udaje. Spieszy jej się tak bardzo do

fazy, w której może już upokorzyć kochanka, że gasi jego uczucia. Pewni członkowie Klubu, którzy obiecywali sobie co najmniej sześć miesięcy rozkoszy, nieraz wracali do Klubu już w czasie pierwszej nocy, i to w pośpiechu i bez płaszczy.

Wszyscy, którzy znają Waleriusza, przerażeni są tym, że miłość jego do Klodii trwa już tak długo i jest tak namiętna. Brat mój — który jest znacznie bliższym przyjacielem Waleriusza niż ja — twierdzi, że gdy Waleriusz mówi o Klodii, to jak gdyby mówił o zupełnie nam nie znanej kobiecie. Wszyscy przyznają, że obok Wolumnii Klodia jest najpiękniejszą kobietą na Palatynie, że jest niewątpliwie najinteligentniejsza i najdowcipniejsza i że przyjęcia, kolacje i wycieczki, jakie urządza, nie mają sobie równych w Rzymie. Zgoda. Ale Waleriusz opowiada mojemu bratu o jej wielkim rozumie, jej dobroci dla ludzi nieszczęśliwych, o jej subtelności i zrozumieniu innych, o jej wielkoduszności. Znam ją od wielu lat. Szalenie lubię przebywać w jej towarzystwie, ale gdy jestem z nią, zawsze zdaję sobie sprawę z tego, że nienawidzi nawet powietrza, którym oddycha, i na dodatek wszystkiego i wszystkich, którzy ją otaczają. Powiadają w Rzymie, że jedynym wyjątkiem jest brat jej, Publiusz. Korneliusz Nepos ma swoją teorię na ten temat. Przypuszcza, że mściwa kampania, jaką Klodia prowadzi przeciwko mężczyznom, jest wynikiem kazirodczych stosunków, jakie rzekomo niegdyś utrzymywała z własnym bratem. Może i tak jest, ja jednak sądzę inaczej. Jej stosunek do Publiusza jest stosunkiem niecierplivej i raczej obojętnej matki do syna. Namiętność lub wstręt do dawnej namiętności musiałyby zaprawić ten stosunek większą zachłannością lub większą goryczą.

Mój podziw — więcej: tkliwość moich uczuć dla poety jest niezaprzeczalna. Nic nie sprawiłoby mi większej radości niż widok Waleriusza wyzwolonego od torturującej go namiętności do Klodii i od dziecinnej i bezpodstawnej niechęci do ciebie, mój wodzu.

Klodia Pulchra zaprosiła mnie na kolację, na którą, jak mnie zapewnia, przybędziesz ty, wodzu, a także nasz poeta. Z początku projekt ten wydał mi się poroniony, lecz po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że będzie to szczególnie dogodna okazja do usunięcia pewnych nieporozumień. Rozumiem doskonale, że ty, wodzu, możesz nie zechcieć przyjąć zaproszenia. W takim razie mam nadzieję, iż pozwolisz mi urządzić spotkanie z poetą innym razem.

XIV-A Z notatnika Korneliusza Neposa.

Spotkałem Azyniusza Polliona w łaźni. Siedząc w kłębach pary dyskutowaliśmy raz jeszcze o przyczynach nienawiści Katullusa do naszego wodza.

„Nie ulega wątpliwości — powiedział — że ma to jakiś związek z Klodią Pulchrą. O ile wiem, Cezar nigdy nie wykazywał najmniejszego zainteresowania tą panią. Czy tobie coś wiadomo na ten temat?”

Odpowiedziałem, że nie, ale że moja ignorancja niczego nie dowodzi.

„Jestem pewien, że to wszystko nieprawda. Gdy on był już lwem salonów, Klodia była jeszcze dzieckiem. Nie, to na pewno nieprawda, ale z jakiegoś powodu Katullus łączy ich imiona. Jego epigramy przeciwko Dyktatorowi są gwałtowne, zjadliwe, ale nierzeczowe. Czy zauważyłeś, że wszystkie pisane są językiem erotycznym i wulgarnym? Atakowanie Cezara za niemoralność lub za to, że kilku jego wysokich dygnitarzy bogaci się nadmiernie — to jak rzucanie piaskiem w szalejący huragan. Jest w tym coś dziecinnego. Jedyne rzecz, która nie jest dziecinna w tych poematach, to fakt, że nie można ich zapomnieć.”

W tym miejscu zbliżył wargi do mojego ucha.

„Wiesz, jak bardzo podziwiam naszego wodza. A jednak powiadam ci: poeta, który nie potrafi znaleźć sil-

niejszych i bardziej skutecznych argumentów przeciwko niemu, po prostu jeszcze nie zastanowił się na serio nad nim... Nie, nie, jestem zupełnie przekonany, że Katullus wymyślił sobie jakieś podstawy do zazdrości czy- sto seksualnej.”

Tu zaczął wymachiwać rękami w powietrzu:

„Katullus to jednocześnie mężczyzna i dziecko. Trze- bo go znać, żeby to wiedzieć. Wiesz, co powiedział Cy- cero, gdy po raz pierwszy przeczytał jego wiersze mi- łośne? Nie? «Ten Katullus to jedyny mężczyzna w Rzy- mie, który namiętność traktuje poważnie. Prawdopo- dobnie będzie również ostatnim.»”

XV Katullus do Klodii.

[20 września.]

Duszo moja, duszo duszy mojej, żywocie mój! Prze- spałem cały dzień! O, gdybym mógł spać do [piątku]. Czuwać i być z dala od ciebie to tortura. Spać nie przy twoim boku to męka. Gdy ściemniło się, wyszedłem z Attiuszem na miasto. To też była tortura. Myśleć o to- bie bezustannie i nie móc nawet wspomnieć twego imie- nia. Jest północ. Piszę i piszę, a potem niszczę to, co napisałem. O, któż potrafi opisać słodycz i mękę miłości? Dlaczego właśnie ja próbuję? Dlaczego właśnie mnie jakieś demony każą opiewać to, czego opiewać nie można?

Zapomnij, błagam cię, zapomnij o tym wszystkim, cośmy sobie w gniewie powiedzieli. Ta nasza wielka namiętność, która daje nam tyle rozkoszy, jest zarazem naszym najzaciętszym wrogiem. Nie możemy złać się w jedną istotę teraz i na zawsze — taka jest zemsta bo- gów. Ciało jest przekleństwem duszy, a dusza przekleń- stwem ciała. Lecz spróbujmy tego, co nie udało się jeszcze nikomu. Spłońmy razem we wspólnym ogniu, Klaudylo! Przekreślmy wszystko, co było w przeszło-

ści. Zniszczmy! Wierzaj mi, przeszłość przestała istnieć. Bądź wspaniałomyślna. Zapomnij! Ty to potrafisz. Co rano stawaj się Klaudyllą od nowa.

Całuję cię, by ukryć wzrok przed twoim wzrokiem. Trzymam cię mocno w ramionach. Całuję cię. Całuję. Całuję.

XVI Pompeja do Klodii.

[21 września.]

Załączam list od niego do ciebie. List obrzydliwy. Wstydzę się go przekazać. Jak widzisz, będę mogła przyjść. Ale nie dziękuj mi. Dlaczego nie zawiadomiłaś go od razu, że ten poeta też będzie? Wydaje mi się czasami, że mój mąż myśli wyłącznie o poezji. Prawie co wieczór czyta mi na głos w łóżku wiersze. Wczoraj czytał Lukrecjusza. Wszystko o atomach. Atomy i atomy. On nie czyta, on to umie na pamięć. Cóż, to taki dziwny człowiek. W tym tygodniu naprawdę go ubóstwiam, ale jest dziwny, bardzo dziwny. Klodio, powiedziano mi, jak nazywa go Cycero. To po prostu niesłychane! Nigdy w życiu się tak nie śmiałam. [*Trudno domyślić się, które z przezwisk Cezara tak rozśmieszyło żonę Dyktatora. Może po prostu „Ojczulek” lub któryś ze skomplikowanych złożonych greckich epitetów, jak na przykład „Autofidiasz”, czyli człowiek, który żyje, jak gdyby budował swój własny pośmiertny pomnik; lub „Łagodny Dusiciel” — epitet wskazujący na zdumienie z powodu masowych ułaskawień, jakie stosował Cezar w stosunku do swoich wrogów, i na jego niepokojący brak nienawiści do nich; lub „To-tylko-dym” — zdanie z „Os” Arystofanesa, gdzie pewien człowiek, więziony przez własnego syna w domu, próbuje uciec przez komin i, przychwycony, taką właśnie daje odpowiedź.]*

Zmierzyłam suknię. Jest cudowna. Mam zamiar nało-

żyć etruską tiarę i kazałam obszyć skraj spódnicy złotymi paciorkami gęsto na dole i coraz rzadziej ku górze aż do pasa. Nie wiem, czy jest to zgodne z ustawami przeciw zbytkowi, ale nie mam zamiaru o to pytać.

Czy zauważyłaś, że dawałam ci znaki w czasie baletu przy Obchodzie Założenia Miasta? Kiedy chwytam się za prawe ucho, to znak dla ciebie. Nie śmiem oczywiście poruszyć głową. Nawet gdy on jest o dwie mile ode mnie i wykonuje te wszystkie skomplikowane marsze i ruchy, i wrzeszczy te bzdury, wiem, że nie odrywa ode mnie wzroku.

Uczę się swojej roli, wiesz do czego. [*Do Obrządków Dobrej Bogini.*] Kochanie, nie mam w ogóle pamięci. I na dodatek ten staroświecki język. On mi pomaga. Pani przewodnicząca twierdzi, że skoro jest Najwyższym Kapłanem, ma prawo znać niektóre urywki. Oczywiście nie te „straszne” miejsca. Czy sądzisz że jakakolwiek żona odważyłaby się powiedzieć o nich swojemu mężowi? Jestem pewna, że nie.

Podobno ciotka Julia ma także przyjść do ciebie. Zamieszka u nas. Tym razem będzie musiała mi opowiedzieć o dawnych czasach, kiedy były te wszystkie wojny domowe, a ona i moja babka musiały jeść żaby i zabijać tylu mężczyzn. To pewnie dziwne uczucie zabić mężczyznę.

Uściski.

XVI-A Cezar do Klodii [*Załącznik*].

Dyktator pozdrawia wielce szlachetną panią. Dyktator odłożył wyznaczone poprzednio zajęcia i przyjmuje zaproszenia wielce szlachetnego Publiusza Klodiusza Pulchra i wielce szlachetnej pani. Jednocześnie prosi o pozwolenie zaproszenia do jej domu po kolacji komisarza hiszpańskiego oraz delegacji Dwunastu.

Dyktator zgadza się, by mim grecki Eros popisywał

się przed gośćmi wielce szlachetnej pani. Występy tego mima są na najwyższym poziomie artystycznym. Podobno jednak przedstawienia jego mają w znacznej mierze charakter pornograficzny, a szczególnie jedna z kompozycji pt. *Afrodyta i Hefajstos*. Jest rzeczą niepożądaną, ażeby wodzowie i administratorzy z Hiszpanii i innych odległych okręgów Republiki odnieśli wrażenie, iż takie są nasze stołeczne rozrywki. Dyktator życzy sobie, żeby wielce szlachetna pani przekazała artyście jego uwagi.

Dyktator przesyła wielce szlachetnej pani swoje podziękowania i życzy sobie, ażeby w pierwszej części wieczoru zrezygnowano z protokołu.

XVII Cycero ze swej willi w Tuskulum do Attykusa w Grecji.

[26 września.]

Tylko muzy, mój Pomponiuszu, mogą nas pocieszyć po stracie tego, cośmy tak bardzo cenili. Staliśmy się niewolnikami, ale przecież nawet niewolnikowi wolno śpiewać. Postępuję odwrotnie niżli Odyseusz. Ten, by uratować siebie i swoich towarzyszy od zagłady, zatkał uszy przed śpiewem syren. Ja natomiast oddaję się całkowicie muzom po to, by nie słyszeć śmiertelnego rżenia Republiki i ostatnich jęków wolności.

Nie zgadzam się z tobą: oskarżam o to wszystko jednego jedynego człowieka. Pacjent znajdujący się na łożu śmierci wezwał lekarza, który przywrócił mu wszystkie władze prócz woli i uczynił zeń swojego niewolnika. Przez pewien czas łudziłem się nadzieją, że lekarz, uradowany ozdrowieniem pacjenta, wróci mu wolność i niezależność. Nadzieja ta zgasła.

A więc czcimy muzy. Tej wolności nikt nam nie może odebrać. Sam lekarz interesuje się niezmiernie pieśniami, jakie rozlegają się w tym powszechnym wię-

zieniu. Przysłał mi zwój wierszy Katullusa, o którym i ty wspominasz. Znam tego młodzieńca od dłuższego czasu i poświęcił mi on nawet jeden ze swoich utworów. Czytam ten wiersz od roku, ale, na bogów, nie mogę się zorientować, czy wyraża on podziw, czy szyderstwo. W każdym razie winienem poecie wdzięczność za to, że nie nazywa mnie złodziejem kieszonkowym lub stręczycielem (żartobliwe epitety, których nie szczędzi swoim przyjaciółom).

Nie dzielę bezgranicznego entuzjazmu Cezara. Dla niektórych wierszy tego poety mam nie tyle podziw, ile słabość. Te, które tworzy według greckich wzorów, nazwałbym najznakomitszymi przekładami, jakie kiedykolwiek widziałem. Z chwilą kiedy oddala się od prototypu greckiego, częstuje nas strofami zaiste przedziwnymi.

Utwory te pisane są po łacinie, ale mimo to nie są utworami rzymskimi. Katullus pochodzi z zagranicy i wiersze jego przygotowują nas do pohańbienia naszego języka i sposobu myślenia — co nas niewątpliwie w końcu czeka. Utwory na cześć Klodii, a szczególnie te, w których uwiecznia on śmierć jej wróbla, nie są pozabawione wdzięku, mają jednak i swoją komiczną stronę. Podobno obsmarowane są już nimi mury wszystkich łaźni i nie ma bodaj jednego syryjskiego sprzedawcy kielbasek, który nie znałby ich na pamięć. Wróbel! Podobno spoczywał on często na łonie Klodii, miejscu dość licznie uczęszczanym, choć mało dostępnym dla ptaków. No, dobrze. Zgódźmy się na te łzawe anakreontyki i gorące opisy niezliczonych pocałunków, ale cóż dalej? Szybkie przejście, a właściwie nie ma tam żadnego przejścia, i już czytamy o śmierci. I, na Herkulesa, zaraz znajdujemy się wśród stoickich rozważań filozoficznych:

Soles occidere et redire possunt;
Nobis cum semel occidit brevis lux,
Nox est perpetua et una dormienda.
[Przekład znajduje się w dok. II-B.]

To wzniosła i smutna strofa. Kazałem ją wyryć na ścianie pergoli zwróconej na zachód. Lecz gdzie tu wróbel i gdzie pocałunki? Między początkiem a końcem tego utworu istnieje nie dająca się niczym wytłumaczyć dysproporcja. Ani greckie, ani rzymskie. W umyśle poety powstają skojarzenia, które odczytać można tylko między wierszami jego dzieł. Śmierć wróbla oznacza dla niego śmierć Klodii, jego własną śmierć.

Jeżeli, mój drogi Pomponiuszu, mamy być skazani na poezję, której zasadą jest ukryty tok myśli, będziemy wkrótce ofiarami zupełnego niezrozumiałstwa, narzucenego nam na dodatek jako wyższy gatunek odczuwania. Przyznaję, że umysły nasze są jako rynki, na których mędrzec ociera się o niewolnika, lub jako zaniedbane ogrody, gdzie obok róży kwitnie chwast. W każdej chwili wyskoczyć może jakaś pospolita myśl i skojarzyć się z myślą wzniosłą, która z kolei zostanie przerwana lub wzbogacona przez jakiś najzwyczajniejszy szczegół z życia codziennego. I to jest właśnie brak wewnętrznej dyscypliny. To ów barbarzyńca drzemiący w każdym z nas, od którego próbowali nas uwolnić Homer i wielcy pisarze ostatnich lat sześciuset.

Za kilka dni mam spotkać tego poetę u Klodii. Cezar ma tam też podobno być. Zamierzam pokierować rozmową tak, żeby uświadomili sobie tę prawdę. Trzymanie się pewnych zasad to rzecz ważna nie tylko dla literatury, lecz także i dla państwa.

XVIII Raport tajnej policji Dyktatora; dotyczy Gajusa Waleriusza Katullusa.

[22 września.]

[Raporty te były sporządzane codziennie. Zawierały przechwycone listy, podsłuchane lub zasłyszane rozmowy oraz sprawozdania na temat trybu życia osób, których nazwiska sam Dyktator często podawał policji.]

Osobnik 642: Gajus Waleriusz Katullus, syn Gajusa, wnuk Tytusa, pochodzi z okolic Werony. Lat 29. Zamieszkuje w Emiliańskim Klubie Pływackim. Przyjaciele: Ficyniusz Mela, bracia Pollionowie, Korneliusz Nepos, Lucjusz Kalko, Manliusz Torkwatus, Herbacjusz Cynna i Klodia Pulchra.

Przejrzano papiery znajdujące się w pokoju osobnika. Zawierają listy rodzinne i prywatne oraz liczny materiał poetycki.

Osobnik nie wykazuje żadnych zainteresowań politycznych i wydaje się, że dochodzeń w jego sprawie można zaniechać.

[Notatka Dyktatora: „Raporty na temat osobnika 642 mają być w dalszym ciągu nadsyłane regularnie. Kopie wszystkich dokumentów znajdujących się w jego mieszkaniu należy przekazywać niezwłocznie.”

Dok. XVIII-A, B, C zostały przedstawione Dyktatorowi.]

XVIII-A Matka Katullusa do Katullusa.

Twój ojciec przyjął na siebie wiele nowych obowiązków w mieście. Pracuje od rana do wieczora. Zbiory zawiodły nasze oczekiwania. A to z powodu licznych burz. Ipsyta miała silny katar, ale już jest zdrowa. Twoje psy mają się dobrze, Wiktor bardzo się zestarzał. Przeważnie śpi przed kominkiem u moich nóg.

Agent Cecyniusza doniósł nam, że chorowałaś. Nic nie piszesz o tym w swoich listach. Twój ojciec się zamartwia. Wiesz, że mamy tu doskonałego lekarza i że miałbyś wszelką opiekę. Błagamy cię, przyjedź do domu.

Cała Werona zna twoje poezje na pamięć. Dlaczego nigdy ich nam nie przysyłasz? Żona Cecyniusza przyniosła nam dwadzieścia twoich wierszy. Czy to nie dziwne, że musimy od sąsiadów dowiadywać się, iż na-

pisales poemat z powodu smierci twojego ukochanego brata? Ojciec nosi go zawsze przy sobie. Trudno mi o nim mowic. Jest bardzo piekny.

Modle sie co dzien do bogow niesmiertelnych, by mieli cie w swojej opiece. Jestem zdrowa. Napisz, jak bedziesz mogl.

12 sierpnia.

XVIII-B Klodia do Katullusa.

[Poprzedniej wiosny.]

Nie ma nic nudniejszego niz histeryczne dziecko.

Nie chce cie wiecej widziec.

Nie zycze sobie, zeby sie tak do mnie odzywano. Nie zlamałam zadnych obietnic, albowiem nic nie przyrzekałam.

Bede robiła, co mi sie podoba.

XVIII-C Alliusz do Katullusa.

Oto klucz. Nikt ci tam nie bedzie przeszkadzal. Tylko moj wuj uzywa tych pokojow od czasu do czasu, ale teraz pojechal do Rawenny. „O Miłości, wladczyni bogow i ludzi!”

XIX List anonimowy *[pisany przez Klodiusza Pulchra, lecz kobiecym charakterem pisma]* do zony Cezara.

Doniesiono mi, o szlachetna i wielka pani, ze przyjela zaproszenie na kolacje w domu Klodiusza Pulchra na jutro wieczor. Nie zabieralabym czasu osobie, ktora z wielka dystynkcja zajmuje tak wysokie stanowisko,

gdyby nie fakt, że mam do zakomunikowania bardzo ważne informacje, których wielce szlachetna pani nie otrzymałaby od nikogo innego.

Ten list jest ostrzeżeniem, za które, pewna jestem, będziesz mi wdzięczna. Wiem, ku mojemu zmartwie- niu, że Klodiusz Pulcher od dłuższego czasu żywi wo- bec ciebie uczucia, które znacznie przekraczają granice zwykłego podziwu. On, który dotąd nie wiedział nawet, co to miłość, który — niestety — sprawił naszej płci więcej bólu niż radości, nareszcie został przez nie szczę- dzących nikogo bogów dotknięty. Jest rzeczą mało praw- dopodobną, żeby kiedykolwiek zdradził się przed to- bą ze swoim uczuciem. Szacunek, jaki żywi dla two- jego nieśmiertelnego męża, musi go od tego powstrzy- mywać. Lecz nie jest wykluczone, że wielka namięt- ność, jakiej jest ofiarą, zerwie więzy honoru i obo- wiązku.

Nie próbuj odkryć, kim jestem. Jeden z motywów, jakie skłoniły mnie do napisania tego listu, to — nie będę kryła — zazdrość. Zazdrość, że w tym sercu, któ- re niegdyś było niepodzielnie moje, królujesz teraz bez reszty ty. Zaraz po napisaniu tego listu położę kres ży- ciu, które straciło dla mnie wszelki sens. Niechaj moje ostatnie słowa będą dla ciebie ostrzeżeniem. Pamiętaj, że nawet twoja szlachetna natura nie byłaby w stanie odmienić człowieka, który pogrzebał wszystkie pokła- dane w nim złote nadzieje. Nawet ty nie potrafisz wy- rwać go spod wpływu tej najperfidniejszej z kobiet, jego siostry. Nawet ty nie potrafisz pomścić wszystkich krzywd, jakie wyrządził naszej płci. On wierzy, że ty potrafiłabyś wrócić go cnocie i zrobić zeń pożytecznego członka społeczeństwa. Myli się. Nawet ty, o wielka pani, tego nie potrafisz.

XX Abra, służebna żony Cezara, do Klodii.

[30 września.]

Wyruszamy stąd na kolację do ciebie, pani, o trzeciej. Moja pani i pani starsza w lektykach. On piechotą.

On jest wesoły. Ona we łzach. Kazał mi odpruć wszystkie złote paciorki z jej sukni. Ustawy przeciw zbytkowi!

Słyszałam ważną rozmowę. Wybacz mi, pani. Pani starsza miała z nią długą przeprawę. Powiedziała, że pewnie będziesz wykluczona [*pod spodem wymazane: wyrzucona*] z udziału w Obrządkach. Moja pani była zła. Krzyczała, że on do tego nie dopuści. Pani starsza powiedziała, że może tak, a może nie. Moja pani płacze. Prosi, żeby pani starsza do tego nie dopuściła. Moja pani idzie do niego. Prosi go, żeby coś zrobił. On spokojny i wesoły. Mówi, że nic o tym nie wie i że pani niepotrzebnie się denerwuje.

Mam ułożyć włosy mojej pani. To potrwa godzinę.

Moja pani pyta często o brata szanownej pani.

Zasyłam uniżone pokłony szanownej pani.

XX-A Żona Cezara do Klodii.

STAŁA SIĘ RZECZ STRASZNA. GDY SZLIŚMY DO CIEBIE, TRZEJ MEŃCZYŹNI PRZESKOCZYLI PRZEZ MUR I USIŁOWALI ZABIĆ MOJEGO MEŻA. NIE WIEM, CZY RANY SĄ POWAŻNE. WRÓCILIŚMY WSZYSCY DO DOMU. NIE WIEM, CO ROBIĆ. ZROZPACZONA, ŻE NIC NIE WYSZŁO Z KOLACJI. UŚCISKI.

XX-B Szef Jawnej Policji do szefa Tajnej Policji.

Zatrzymaliśmy dwieście dwadzieścia cztery osoby znajdujące się w pobliżu miejsca napadu. Rozpoczęliśmy przesłuchania. Sześciu ludzi wyraźnie podejrzanych.

Zaczęliśmy stosować tortury. Jeden zabił się przed przesłuchaniem.

Przed domem Publiusza Klodiusza Pulchra zbierają się tłumy. Rozeszła się pogłoska, że Dyktator udawał się właśnie na kolację do Klodiusza, i przypisuje się zamach jego agentom. Tłum zaczął obrzucać kamieniami dom i nie jest wykluczone, że go podpali.

Kilku służących usiłowało zbiec przez bramę wychodzącą na Zaułek Trywulcjański. Zostali pobici przez motłoch.

Tłum przed domem staje się coraz bardziej napastliwy.

Marek Tulliusz Cyncero był w domu Klodiusza. Miał na sobie odznaki byłego konsula. Został odprowadzony do swojego domu przez oddział wojska. Tłum pluł na niego i padło kilka kamieni.

W domu pozostali: Klodia Pulchra, pewien młody człowiek nazwiskiem, jak podał, Gajus Waleriusz Kattullus oraz jeden służący.

Wśród gości był Azyniusz Pollio. Usłyszawszy o zamachu natychmiast opuścił dom i udał się do siedziby Dyktatora. Jako że był w mundurze, tłum go przepuścił i nawet oklaskiwał.

Publiusz Klodiusz Pulcher uciekł, zanim mogliśmy go ująć.

(Później.)

Dyktator w towarzystwie Azyniusza Polliona i sześciu strażników zjawił się nagle pod drzwiami domu.

Został powitany owacyjnie. Zwrócił się do tłumu, prosił, by ludzie rozeszli się i złożyli bogom dzięki za jego ocalenie. Zapewnił wszystkich, iż nie widzi powodu, by mieszkańcy tego domu mieli być podejrzani o udział w zamachu na jego życie.

Wobec wszystkich zwrócił się do mnie z żądaniem, by żadnego z podejrzanych nie poddawać torturom, zanim on sam go nie przesłucha.

Kazał mi dołożyć wszelkich starań, by ująć Klodiusza, lecz żądał, by traktowano go z pełnym szacunkiem.

XXI Azyniusz Pollio do Wergiliusza i Horacego.

[List ten napisany został w piętnaście lat po poprzednim.]

Podagra i nieczyste sumienie, moi drodzy, to wrogo-
wie snu; jedno i drugie nie pozwoliło mi zasnąć ubie-
głej nocy.

Jakieś dziesięć dni temu, podczas gdy siedziałem przy
stole naszego władcy [tj. *Imperatora Cezara Augusta*],
poproszono mnie nagle, ażebym opowiedział o dziw-
nych wydarzeniach związanych z przyjęciem, jakie wy-
dała Klodia Pulchra dla poety Katullusa, Cyclerona oraz
boskiego Cezara w ostatnim roku jego życia. Na szczę-
ście Imperator został po chwili odwołany. Ale nawet
na początku mojego opowiadania, trzeba wam wiedzieć,
jąkałem się niemiłosiernie. Nasz Imperator jest czło-
wiekiem o szerokich horyzontach, ale należy pamiętać,
iż jest władcą świata, bogiem i siostrzeńcem boga. Jego
boski wuj mawiał: Dyktatorzy muszą znać prawdę, ale
nie mogą pozwolić, by im ją ktokolwiek przedkładał.
Jako że byłem nieprzygotowany, usiłowałem w pośpie-
chu ująć opowiadanie tak, by nadawało się dla uszu
Imperatora. Ale wy obydwaj powinniście znać rzecz
całą, i dziś, dyktując wszystko, co wiem, postaram
się zarówno uspokoić sumienie, jak i zapomnieć o poda-
grze.

Od dłuższego czasu oczekiwaliśmy przybycia Dykta-
tora. Klodia rozstawiła na sąsiadujących z domem uli-
cach rzędy kapłanów i muzykantów, a wielkie tłumy
zebrały się, by go zobaczyć. O zamachu na jego życie
dowiedzieliśmy się ostatni. Od pierwszej chwili (i tak
jest do dnia dzisiejszego) lud rzymski sądził, że to na-
jemni pachołkowie Klodiusza usiłowali uśmiercić Dyk-
tatora. Gdy tak czekaliśmy, kamienie zaczęły padać
przez mur na podwórze, a wkrótce także wiązki palącej
się słomy. Po chwili jacyś przerażeni służący powie-
dzieli nam prawdę. Klodia pozwoliła mi udać się do
domu Cezara. Jako że byłem w mundurze, przeszedłem

bez trudu przez środek tłumu. Powiedziano mi później, że Cyncero przemówił do motłochu z progu domu przypominając mu swoje zasługi dla Republiki, domagał się, by ludzie rozeszli się w spokoju do domów. Ale nie wywarło to żadnego wrażenia, przeciwnie, tłum rozuchwiał się i Cyncero z trudem uszedł z życiem. Kilku służących usiłowało wydostać się przez furtkę ogrodową. Tłum ich zmasakrował.

Gdy podążałem drogą poprzez Wzgórze Palatyńskie, szedłem dosłownie śladami krwi Cezara. Zostałem go na podwórzu jego domu. Opatrywano go. Twarze służby były białe. Żona w rozpacz. Tylko on i ciotka jego zachowywali pełny spokój. Mordercy zadali mu dwie długie cięte rany z prawej strony. Rany te sięgały od pasa aż po szyję. Lekarz przemywał je i opatrywał trawą morską. Cezar siedział, był nieco podniecony i żartował. Gdy zbliżałem się do niego, zauważyłem w jego oczach ów wyraz, jaki pamiętam tylko z czasów wielkich niebezpieczeństw wojennych — wyraz szczęścia i wyczekiwania. Przywołał mnie do siebie i zapytał szeptem, co się dzieje w domu Klodii. Opowiedziałem mu.

„Dobry lekarzu — powiedział — spiesz się, spiesz się, spiesz się!”

Od czasu do czasu członkowie tajnej policji zjawiali się z raportami o poszukiwaniu zamachowców.

Wreszcie chirurg cofnął się i powiedział:

„Panie, teraz oddaję proces gojenia w ręce natury. Prosi cię ona, byś nie zażywał ruchu i spał. Czy Dyktator zechce łaskawie wypić ten napar nasenny?”

Cezar wstał, przeszedł się ostrożnie kilka razy po podwórzu, spoglądając na mnie z uśmiechem:

„Dobry lekarzu — powiedział po chwili — będę ci posłuszny za dwie godziny. Ale teraz muszę załatwić jedną sprawę.”

„Panie, panie!” — krzyknął lekarz.

Żona rzuciła się na kolana, zawodząc jak Cytheris w tragedii. Podniósł ją, ucałował i wskazał mi gwał-

townie drzwi. Tam zebrał kilku strażników, kazał, by lektyka podążała za nim, i ruszyliśmy w stronę Palatynu. W pewnej chwili zmuszony był zatrzymać się z bólu czy też osłabienia. W milczeniu oparł się o mur i ręką nakazał mi, bym nic nie mówił. Przez chwilę oddychał głęboko; następnie ruszyliśmy w dalszą drogę. Gdy zbliżaliśmy się do domu Klodii, spostrzegliśmy, że policja nadaremnie usiłuje rozproszyć tłum. Cały Rzym zgromadził się na Wzgórzu. Gdy ludzie rozpoznali Dyktatora, podniósł się wielki krzyk i tłum rozstał się, by go przepuścić. Szedł powoli, uśmiechając się, zwracając to w lewo, to w prawo i poklepując ramiona najbliższych stojących osób. Przed drzwiami Klodii zatrzymał się, podniósł dłoń i poczekał, aż tłum się uciszy.

„Rzymianie — rzekł — niechaj bogowie błogosławią Rzym i wszystkich, którzy go miłują. Niechaj bogowie zachowają Rzym i wszystkich, którzy go miłują. Wrogowie wasi zrobili zamach na moje życie...”

W tym miejscu rozchylił szaty i pokazał bandaż na piersi. Nastąpiła przerażająca cisza, a potem z tłumy rozległ się ryk oburzenia i wściekłości. On spokojnie ciągnął dalej:

„...lecz jestem wciąż jeszcze między wami, gotów służyć wam, jak mogę najlepiej. Napastnicy zostali ujęci. Gdy sprawa zostanie dokładnie zbadana, otrzymacie pełne sprawozdanie. Powróćcie do waszych domów. Wraz z żonami i dziećmi podziękujcie bogom, a potem zaśnijcie w spokoju. Każdy ojciec rodziny otrzyma miarkę żyta, by mógł cieszyć się wraz z bliskimi, tak jak ja i wszyscy moi bliscy cieszymy się ze szczęśliwego zakończenia tej sprawy. Wracajcie spokojnie do swoich domów, przyjaciele, albowiem radość dziecka jest głośna, lecz radość mężczyzny — milcząca i skupiona.”

Postał jeszcze chwilę, podczas gdy wielu ludzi wysuwało się z tłumy, by przyłożyć czoło do jego dłoni.

Weszliśmy do domu. W podwórzu, w miejscu, w którym powinien był znajdować się jej brat, stanęła Klodia, by go powitać. Kilka kroków za nią stał Katullus,

wyprostowany i ponury. Cezar oficjalnie powitał ich oboje i przeprosił za nieobecność żony i ciotki. Klodia z kolei cichym głosem przeprosiła go za nieobecność brata.

„Udajmy się na obchód ołtarzy” — powiedział. I uczynił to z niezrównanym spokojem i powagą, z jaką zawsze odprawiał wszelkie rytuały religijne. Spojrzawszy z uśmiechem na Katullusa dodał jeszcze modlitwę do Zachodzącego Słońca według zwyczaju panującego na północ od Padu. Nagle stał się niezwykle wesoły. Za jednym z ołtarzy znalazł przykucniętą służkę. Chwycił ją ze śmiechem za jedno ucho i zaprowadził do kuchni. „Jestem pewny, że jednak cały obiad się nie zepsuł. Zróbcie nam choć jedną potrawę. A podczas gdy wy będziecie gotowali, my weźmiemy się do picia. Azyniuszu, napełnij czarę. Widzę, Klodio, że przygotowałaś nam obiad grecki. Będziemy mieli ucztę przy dyskusji, albowiem towarzystwo jest doskonałe, a tematów nam nie brak.” Nałożył na głowę wieniec i dodał: „Ja będę [po grecku] królem przyjęcia. Będę wybierał temat rozmowy, będę wynagradzał dyskretnych i karał niemądrych.”

Próbowałem przystosować się do jego nastroju, lecz Klodia nie potrafiła odzyskać równowagi i przez dłuższy czas była blada i wyraźnie wstrząśnięta. Katullus spuścił wzrok i siedział w milczeniu, póki nie wypił kilku kielichów wina. Cezar jednakże mówił bez przerwy i z ożywieniem. Do Klodii o ustawach przeciwko zbyt kowci, do Katullusa o swych planach uregulowania Padu. Wreszcie, gdy wyniesiono stoły, Cezar wstał, ulał z puchara wina na ofiarę bogom i ogłosił temat naszego sympozjonu, a mianowicie: czy wielka poezja jest dziełem wyłącznie ludzkiego umysłu, czy też, jak twierdzą niektórzy, dziełem bogów. „Zanim zaczniemy — dodał — przypomnijmy kilka utworów, abyśmy sobie lepiej uświadomili nasz temat.” Skinął na mnie. Recytowałem: „O miłości, władco ludzi i bogów” [ze sztuki *Eurypidesa, zaginionej, pod tytułem „Andromeda”*],

Klodia recytowała Safony *Wezwanie do Gwiazdy Porannej* [też zaginione]; Katullus, bardzo powoli, początek poematu Lukrecjusza: Nastąpiła dłuższa cisza, czekaliśmy na wypowiedź Cezara. Widziałem, że walczy ze łzami, co mu się tak często zdarza. Wreszcie pociągnął łyk wina i zadeklamował jak gdyby od niechcienia kilka wierszy Anakreonta.

Wypadło mi przemówić pierwszemu. Jak wiecie, czuję się swobodniej w kantorze czy na naradach wojennych niż na tych akademickich dyskusjach. Byłem szczęśliwy, iż zapamiętałem dobrze nauki mojego pedagoga, i powtórzyłem swoją starą lekcję szkolną, a mianowicie, że poezja, podobnie jak miłość, pochodzi od bogów i że jednej i drugiej towarzyszy stan ekstazy, który jest powszechnie uznany za boski raczej niż ludzki. Że siła trwania wielkiej poezji jest sama przez się dowodem jej boskiego pochodzenia, albowiem wszelkie dzieło rąk ludzkich skazane jest na niszczące działanie czasu, natomiast utwory Homera przeżyły zdarzenia, jakie opisują, i są nieśmiertelne podobnie jak bogowie, którzy natchnęli ich autora. Powiedziałem jeszcze wiele głupstw, a każde z nich było już powtarzane przede mną tysiąc razy.

Gdy skończyłem, Klodia wstała, zebrała fałdy swojej szaty i wygłosiła inwokację do „Króla”. Moja opinia o Klodii nigdy nie była tak surowa jak opinia większości naszych przyjaciół. Znałem ją od wielu lat, chociaż nigdy nie należałem do tych, o których Cyncero powiedział: „Tylko jej najbliżsi przyjaciele są w stanie prawdziwie ją nienawidzić.” Nigdy jednakże nie podziwiałem jej tak szczerze jak tego wieczoru. W domu panował zupełny bezład. Miała wszelkie dane, by sądzić, że brat jej jest zabity i że sama jest podejrzana o udział w zamachu na życie Dyktatora. Zachowanie się Cezara musiało być dla niej zupełnie niezrozumiałe. Była błada, lecz opanowana. Świeżo doznane wrażenia podniosły jeszcze jej słynną urodę, a przemówienie, jakie wygłosiła, było tak logiczne i jasne, że niemal mnie przeko-

nało. Zaczęła od tego, iż akceptuje z góry każdą karę, jaką „Król” jej wyznaczy, albowiem zdaje sobie sprawę, że poglądy, jakie za chwilę wygłosi, zostaną nieprzychylnie przyjęte przez obecnych.

„Jeżeli prawdą jest, o Królu — zaczęła — że poezja zjawia się wśród nas z łaski bogów, to jesteśmy podwójnie nieszczęśliwi. Po pierwsze, dlatego że jesteśmy tylko ludźmi, a po drugie, dlatego że bogowie pragną najwidoczniej, byśmy pozostali naiwni jako dzieci i zależni jako niewolnicy. Albowiem poezja maluje piękniejsze niż w rzeczywistości oblicze życia. Poezja jest najbardziej uwodzicielskim ze wszystkich kłamstw i najzdradliwszym ze wszystkich doradców.

Podobnie jak nie można patrzeć przez czas dłuższy prosto w słońce, tak też nie należy zbyt długo i dokładnie przyglądać się losowi człowieka na ziemi. W słońce trzeba patrzeć poprzez szlachetne kamienie, na człowieka poprzez poezję. Bez poezji mężczyźni szliiby po prostu na wojnę, narzeczone stawałyby się żonami, żony matkami, ludzie grzebaliby swoich umarłych i sami umierali, i na tym byłby koniec. Lecz upojeni poezją czynią to samo pełni nie wiadomo jakich nadziei. Żołnierze okrywają się chwałą. Żony nazywają się Penelopami. Matki rodzą bohaterów dla ojczyzny. Umarli wracają w objęcia matki Ziemi, która dała im życie, i żyją na wieki w pamięci tych, których pozostawiają po sobie. Poeci mówią człowiekowi, że idzie on wciąż naprzód ku Złotemu Wiekowi, a sam człowiek znosi wszystkie ciężary życia wierząc, że szczęśliwszy świat stanie się udziałem jego potomków. My wiemy na pewno, że nie będzie żadnego Złotego Wieku i że żaden rząd nie potrafi dać wszystkim ludziom tego, czego im potrzeba do szczęścia, albowiem niezgoda jest istotą świata i tkwi w każdej jego części. Wiemy też, że człowiek nienawidzi tych, którzy stoją wyżej od niego, że nigdy nie pozwoli, by odebrano mu jego własność, tak jak lew nie pozwoli, by wydarto mu żer, który trzyma w zębach, że wszystko, co zamierza, musi do-

konać za życia, albowiem poza życiem nic nie ma, i że owa miłość — o której poeci piszą tak wspaniale — jest tylko pragnieniem miłości drugiego człowieka, tylko dążeniem do tego, by wśród pustyni, jaką jest życie, stać się ośrodkiem zainteresowania i uwagi jakiejś ludzkiej istoty; że sprawiedliwość to tylko narzędzie służące do okiełznania sprzecznych ze sobą żądz. Są to jednakże sprawy, o których nikt głośno nie mówi.

Poezja wspiera często rządy państwa. Nasi politycy, gdy są między sobą, słusznie nazywają obywateli niebezpiecznymi bestiami, a społeczeństwo wielogłową hydrą. Lecz gdy w otoczeniu dobrze uzbrojonych strażników znajdują się na trybunie, jakimież to słowami zwracają się do swoich wzburzonych wyborców? Czyż wtedy wyborcy ci nie są «podporą Republiki», czyż nie są «godnymi synami swoich szlachetnych ojców»? Do urzędu dochodzi się w Rzymie rozdając jedną ręką łapówki, grożąc drugą, a wszystko to z cytatami Enniusza na ustach.

Są tacy, co powiadają, że poezja ma tę wielką zasługę, iż cywilizuje człowieka i ustala wzory, według których pragniemy żyć i postępować, i że w ten sposób bogowie przekazują swoje prawa swoim dzieciom. Nic podobnego. Poezja ma na ludzi ten sam wpływ co wszelka inna forma pochlebstwa. Osłabia sprężyny działania, pozbawia człowieka chęci do wielkich czynów. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest pomocą dla słabych i pociechą dla nieszczęśliwych. Lecz tak nie jest. Osłabia słabych i utwierdza nieszczęśliwych w ich nieszczęściu.

Kim są ci poeci, którzy dorzucili nowe skargi do wielkiej sumy niezadowolenia ludzkiego? To niewielka garść ludzi, odnawiająca się w każdym pokoleniu. Ludowa mądrość już dawno narysowała nam portret poety: jest to człowiek pozbawiony wszelkiego zmysłu praktycznego, roztargniony do śmieszności, niecierpliwy, łatwo się unosi i poddaje wszelkiego rodzaju przesadnym emocjom. Kpiny Peryklesa z Sofoklesa jako

urzędnika dopełnia obraz Menandra paradującego przez rynek z jedną nogą obutą w sandał, a drugą bosą. Cechy te, które wszyscy zresztą znają, podawane są przez niektórych ludzi jako dowód, że poeci mają wgląd w prawdy ukryte przed resztą śmiertelników, że ci ostatni widzą tylko pozory rzeczywistości, tamtych zaś obcowanie z owymi prawdami jest jak gdyby szaleństwem lub mądrością daną im przez bogów. Ja jednak widzę inne wyjaśnienie. Sądzę, że poeta to człowiek, którego za młodu życie tak silnie zraniło, iż nie jest on już później zdolny do opierania się przeciwnościom. Pełen nienawiści i podejrzliwości, tworzy sobie własny, wyimaginowany świat. Świat poety to bynajmniej nie wynik głębszego rozumienia życia, lecz raczej tęsknot silniejszych aniżeli nasze. Poezja to język nie mający nic wspólnego z naszą codzienną mową, język stworzony dla opisywania rzeczywistości, której nie ma i której nigdy nie będzie. A tak urocze są te widziadła, że wszyscy ludzie pragną uznać je za prawdę i ujrzeć samych siebie w zupełnie innym niż dotychczas świetle. Potwierdzeniem moich słów niechaj będzie fakt, że nawet wtedy, kiedy poeci wylewają swoje żale na świat, kiedy opisują go w całej jego niedorzeczności, czynią to tak, że czytelnik czuje się podniesiony na jakieś wyżyny, albowiem sposób, w jaki poeta potępia świat, zakłada istnienie lepszego i sprawiedliwszego porządku, w imię którego osądza tę rzeczywistość i który zdaje się możliwy do osiągnięcia.

Tacy są ludzie, których nazywają rzecznikami bogów. Powiadam więc, że jeżeli bogowie istnieją, to mogą sobie wyobrazić, że są okrutni, obojętni lub zupełnie niezrozumiali, że są życzliwi dla ludzi lub że ich nawet nie zauważają, lecz nie potrafię sobie wyobrazić, że zabawiają się za pośrednictwem poetów w dziecinną igraszkę zwodzenia ludzi co do ich prawdziwej doli. Poeci to ludzie tacy sami jak my, tylko chorzy i cierpiący. Za jedyną pociechę w życiu mają swoje gorączkowe sny. Lecz sny nie nauczą nas żyć na jawie.”

Gdy Klodia skończyła, pozdrowiła raz jeszcze „Króla” i podając wieniec Katullusowi usiadła na swoim miejscu. Cezar pochwalił jej przemówienie w szczerych słowach i bez ironii, jakiej w tych wypadkach zawsze używał Sokrates. Był coraz bardziej zachwycony sytuacją, jaką stworzył. Poprosił mnie, żebym napełnił puchary, a gdy wypiliśmy, zwrócił się do Katullusa. W czasie pierwszej części przemówienia Klodii poeta siedział ze spuszczonej oczyma, lecz powoli zainteresowanie jego rosło i gdy teraz wstał i nałożył sobie wieniec na głowę, widzieliśmy wszyscy, że jest głęboko przejęty. Nie byliśmy tylko pewni, czy miota nim gniew, czy wzrusza sam temat.

[Jest szereg wersji tak zwanej „Alcestiady” Katullusa. Zamiast krótszego sprawozdania Azyniusza Polliona podajemy tutaj opis Cezara w liście do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa, poz. 996.]

„Każde dziecko wie, o Królu, że Alcesta, żona Admeta, króla Tesalii, była najdoskonalszym wzorem żony. Jednakże, gdy była młodą dziewczyną, bynajmniej nie marzyła o małżeństwie. Męczyło ją właśnie to samo pytanie, które nam tu dzisiaj postawiono. Pragnęła w ciągu swego życia znaleźć rozstrzygnięcie najbardziej zasadniczych zagadnień. Pragnęła zdobyć zupełną pewność, że istnieją bogowie, pewność, że się nią opiekują, że kierują odruchami jej serca, że wiedzą o jej dobrych i złych losach, a ponadto, że rządzą nimi dla jakichś im tylko wiadomych celów. Obserwując życie doszła do wniosku, że jeżeli zostanie królową, matką i żoną, to na pewno nie znajdzie odpowiedzi na dręczące ją pytania. W sercu jej żyło tylko jedno pragnienie: zostać kapłanką Apolla w świątyni delfickiej. Tam, jak mówiono jej, będzie mogła żyć w obliczu tego boga, tam codziennie zsyła on swoje polecenia, tylko tam można zdobyć całkowitą pewność. Podobno powiedziała o żonach i matkach, że jest ich i tak bardzo wiele, że dla nich najważniejszą rzeczą jest zły lub dobry humor

męża, że słońce wschodzi tylko dla ich dzieci, do których przywiązane są tak szaleńczo jak tygrysyce do swoich małych; że dla kobiet tych życie jest jednym pasmem obowiązków domowych, a one same pełne są leków i dumy, radości i trosk wynikających z posiadania nadmiaru dóbr doczesnych; a gdy wreszcie umierają, same nie wiedzą, po co i dlaczego żyły, podobnie jak dzikie zwierzęta zamieszkujące nasze wzgórza. Czuła, że można być czymś więcej niż nieświadomym narzędziem sił witalnych, i dlatego chciała spędzić życie w Delfach. Jednakże Apollo sam powołuje swoje kapłanki, a mimo nieustannych modłów i poświęceń, jej nie powołał. Spędzała więc dni w oczekiwaniu na jakiś znak i próbowała odczytywać wolę boga z różnych zjawisk i wróżb.

Alcesta była najpiękniejszą i najmądrzejszą z córek króla Peleasa. Wszyscy bohaterowie Grecji ubiegali się o jej rękę. Jednakże ojciec, który pragnął zatrzymać ją przy sobie, stawiał zalotnikom niemożliwe wręcz do spełnienia zadania. Oświadczył wreszcie, że Alcesta poślubi młodzieńca, który zaprzęgnie do pojazdu lwa i odyńca i objedzie nim dokoła mury miasta. Lata mijały i jeden konkurent za drugim próbowali i dawali za wygraną. Był wśród nich Peleusz, który później został ojcem Achillesa, mądry Nestor, Laertes ojciec Ulisesa i nawet Jazon, potężny wódz Argonautów. Lwy i odyńce napadały na siebie z wściekłością, a jeźdźcy ledwo ratowali własne życie. Król śmiał się pełen uciechy, a królewna uważała porażki swoich konkurentów za wolę boga, który pragnął widocznie, by pozostała dziewicą i służyła mu w Delfach.

Wreszcie, jak wiemy, przybył ze swojej górzystej krainy Admet, król Tesalii. Popędził lwa i odyńca jak dwa łagodne baranki dokoła miasta i w ten sposób zdobył rękę królewny Alcesty. Zakochany i radosny zawiózł ją do swojego pałacu w Ferai i rozpoczęły się wspaniałe przygotowania do godów.

Jednakże Alcesta wciąż nie miała ochoty na rolę żony

i matki. Codziennie stwierdzała z lękiem, że coraz bardziej kocha Admeta, lecz wciąż czekała na jakiś znak od Apolla i wciąż pod byle pretekstem odkładała datę ślubu.

Przez pewien czas Admet cierpliwie znosił te kaprysy, lecz wreszcie nie mógł dłużej powściągać swych zapalów. Błagał ją, by podała mu przyczynę tej zwłoki, a ona opowiedziała mu dokładnie, co dzieje się w jej sercu. Admet był człowiekiem pobożnym i wierzącym, lecz od dawna nauczył się liczyć we wszystkim nie na bogów, lecz na samego siebie. Jeden raz w swoim życiu poczuł bliskość bogów i o tym właśnie opowiedział teraz swojej ukochanej.

«Alcesto — rzekł — nie czekaj już na żaden znak od Apolla w sprawie naszego małżeństwa, albowiem znak taki został już dany. To sam Apollo przywiódł ciebie tutaj, jak za chwilę jasno okaże się z mojego opowiadania.

Zanim powróciłem do Jakos, by wykonać zadanie nałożone przez twojego ojca, czułem się chory, albowiem moja wielka miłość walczyła z rozpaczą na myśl o tym, że nie zdołam ujarzmić lwa i odyńca. Przez trzy dni i trzy noce byłem bliski śmierci. Aglaja, moja niańka i niańka mojego ojca, opiekowała się mną troskliwie. I ona właśnie powiedziała mi, że trzeciej nocy, gdy leżałem w gorączce, objawił mi się Apollo i pouczył, jak sprząc ze sobą lwa i odyńca. Aglaja jest tutaj. Możesz ją o to zapytać.»

«Admecie — rzekła Alcesta — znamy mnóstwo opowiadań starych nianiek o pojawieniu się bogów młodym mężczyznom trapiącym gorączką. Właśnie takie opowiadania powodują zamieszanie, jakie istnieje w umysłach ludzkich. Nie! Admecie, pozwól mi udać się do Delf. Chociaż nie zostałam wybrana na kapłankę, mogę tam przebywać jako służebnica. Mogę służyć jego sługom i czyścić schody i podłogi w jego domu.»

Admet nie mógł pojąć jej uporu, lecz już ze smutkiem chciał się zgodzić na tę prośbę, gdy przerwano ich

rozmowę. Okazało się, że do pałacu przybył właśnie gość, ślepy starzec, który okazał się Tejrezjaszem, kapłanem Apolla w Delfach. Alcesta i Admet, zdumieni, udali się na podwórze, by go powitać. Gdy się zbliżali, Tejrezjasz zawołał wielkim głosem:

«Przynoszę wieść do domu Admeta, króla Tesalii. Spieszę się, by ją oznajmić i wrócić, skąd przyszedłem. Jest wolą Jowisza, ażeby Apollo żył przez rok na ziemi jako człowiek pomiędzy ludźmi. Apollo zdecydował się przebywać tutaj jako jeden z pastuchów Admeta. Oto, co miałem do powiedzenia.»

Admet uczynił krok naprzód i zapytał. «Czy znaczy to, szlachetny Tejrezjaszu, że Apollo będzie tu z nami co dzień, co dzień?...»

«Przed twoimi bramami — krzyknął Tejrezjasz — stoi pięciu pastuchów. Jeden z nich to Apollo. Nie próbuj domyślać się, który to z nich. Przydziel im obowiązki, ale sprawiedliwie. I nie stawiaj mi już pytań, albowiem nie znam żadnych odpowiedzi.»

Z tymi słowy i bez jakiegokolwiek znaku pożegnania wezwał pastuchów na podwórze, a sam udał się w drogę. Pięciu młodzieńców weszło powoli przez bramę. Wyglądali na zwykłych pastuchów, byli pokryci kurzem dalekiej drogi i wielce speszeni badawczymi spojrzeniami, jakimi ich obrzucano. Król Admet nie mógł wydobyć z siebie głosu, lecz wreszcie odezwał się i kazał im dać pomieszczenie i posiłek. Przez resztę dnia wielka cisza panowała w Feraï. Wszyscy wiedzieli, że ogromny zaszczyt spadł na kraj, ale jakże trudno pogodzić uczucie szczęścia z ciekawością.

Pod wieczór, gdy ukazały się na niebie pierwsze gwiazdy, Alcesta wymknęła się z pałacu i poszła na pola, gdzie pastuchy rozsiadły się dokoła ogniska. Stała u kraju blasku ognia i jąła upraszać Apolla, by przemówił do niej we własnej osobie, by wyszedł z ukrycia, w którym lubują się bogowie, i by wreszcie dał jej odpowiedź na pytania, które są treścią jej życia. Modlitwa jej była długa. Zdziwione pastuchy

z początku siedziały spokojnie i w namaszczeniu, po pewnym czasie jednak zaczęły podawać sobie skórzany wór z winem i mrużyć pod nosem. Jeden z nich zasnął i począł chrapać na głos. Wreszcie najmłodszy otarł usta dłonią i przemówił:

«Królowno, jeżeli myślisz, że między nami znajduje się jakiś bóg, to chyba się mylisz; naprawdę nie wiem, który to by mógł być. Przez trzydzieści dni przemierzaliśmy razem Grecję. Pijemy z jednego wora, sięgamy do wspólnej misy i śpimy przy tym samym ogniu. Gdyby był bóg między nami, czy sądzisz, że nie wiedziałbym o tym? Jedno tylko powiem ci, pani. To nie są zwykłe pastuchy. Ten, co śpi, potrafi wykurować człowieka z każdej choroby, potrafi nawet zaradzić na ukąszenie żmii i na złamanie kości. Pięć dni temu wpadłem do kamieniołomu i na pewno się zabiłem, ale ten człowiek nachylił się nade mną, wymamrotał jakieś abrakadabra, i proszę na mnie popatrzeć. A jednak wiem, królowno, iż nie jest on bogiem. W jednym mieście, w którym zatrzymaliśmy się, było dziecko z zatkałą tchawicą, sine na twarzy, aż przykro patrzeć. Ten człowiek nie chciał się potrudzić na drugą stronę ulicy do tej dziewczuszki. Spać mu się chciało. Czy to może być bóg? A ten tu, co koło niego siedzi — mógłbyś przestać pić na chwilę, królowna patrzy na ciebie — nigdy nie zgubi drogi. W najczarniejszą noc wie, gdzie północ, a gdzie południe. Ale ja wiem na pewno, że nie jest on bogiem słońca. A ten rudy też nie jest zwykłym pastuchem. Czyni różne cuda i dziwy. Jest wynalazcą. Odwraca prawa natury.»

Przy tych słowach pastuch wstał, podszedł do towarzysza i zaczął go kopać. «Zbudź się. Zbudź się. Pokaż królownie jakieś cuda.» Uśpiony poruszył się i stęknął. Nagle rozległo się z wysoka, z dalekich wzgórz wołanie: «Alcesto! Alcesto!» Na to uśpiony mężczyzna odwrócił się na drugi bok i zaczął chrapać. Znow obudziło go kopanie. «Zrób jeszcze coś. Pokaż, jak robisz wodospad w koronie drzewa. Albo jak robisz kulę ognistą.» Pa-

stuch zaklął paskudnie. Po polu zaczęły krążyć kule ogniste. Wpadały na drzewa i rozpryskiwały się. Wpadały do głów pastuchów. Igrały ze sobą jak jakieś śmieszne zwierzątka. Wreszcie polanka uciszyła się. «Takich rzeczy żaden inny człowiek dokonać nie potrafi, lecz przysięgłbym, królewno, że i on nie jest bogiem. Głównie dlatego, że żaden z jego cudów nie ma znaczenia, niczemu nie służy. Jesteśmy nimi zdumieni, a po zdumieniu następuje rozczarowanie. W czasie pierwszych dni naszej wędrówki prosiliśmy go wciąż o nowe sztuki, albowiem nas bawiły. Wreszcie jednak sprzykrzyły się nam i prawdę mówiąc, zaczęliśmy się ich wstydzić, a i on właściwie wstydział się, albowiem te jego kawały nie miały przecież żadnego sensu. Czyżby bóg wstydział się swoich cudów? Czy pytałby samego siebie, jaki mają sens?

A więc, widzisz, królewno» — zakończył wyciągając ramiona, jak by to był koniec odpowiedzi na jej modlitwę. Lecz Alceście nie było tego dosyć. Wskazała na czwartego pastucha.

«Ten? On też nie jest zwyczajnym pastuchem. To nasz śpiewak. Wierzaj mi, że gdy gra na swojej lirze i śpiewa, lwy zatrzymują się wpół skoku. Po prawdzie czasami sam myślałem: Tak, on musi być jakimś bogiem. Potrafi nas napełnić po brzegi radością lub żalem, gdy nie mamy żadnego powodu do uciech czy smutku. Potrafi uczynić wspomnienie miłości słodszy od samej miłości. Jego cuda są większe niż te, które czyni nasz uzdrowiciel czy nasz nocny przewodnik, czy nawet nasz figlarz. Ale, królewno, przyjrzałem mu się dobrze. Jego czary działają na nas silniej niż na niego samego. Nudzą mu się szybko jego własne pieśni. Nas porywają zawsze, ale nie jego. Nie cieszy go to, co już stworzył, i zaraz zabiera się do nowego dzieła. To mi wystarczy, by upewnić się, że nie jest on żadnym bogiem ani nawet posłańcem boga, albowiem nie można sobie chyba wyobrazić, aby bogowie mogli pogardzać własnym dziełem. A ja? Co robię w tej chwili? Intere-

suje mnie natura bogów — czy rzeczywiście istnieją i jak można ich rozpoznawać. Możesz sobie wyobrazić...»”

[*Tutaj opowiadanie zostało przerwane i wracamy do listu Azyniusza Polliona.*]

Wtedy Dyktator wstał i mówiąc: „Opowiadaj dalej, przyjacielu”, począł przemierzać salę. Katullus powtórzył: „Możesz sobie wyobrazić...”, lecz ledwie skończył ostatnie słowo, Cezar padł na ziemię w konwulsjach Świętej Choroby. Zdarł z siebie bandażę i po chwili cała podłoga zbroczona była jego krwią. Byłem już nieraz świadkiem tych ataków. Zwinąłem w kłęb skraj jego togi i wepchnąłem mu między zęby. Kazałem Katullusowi, by pomógł mi go wyprostować, a Klodii poleciłem przynieść wszystkie wełniane szaty, jakie tylko były w domu, by go rozgrzać. Po chwili drgawki ustały i Dyktator zapadł w sen. Czuwaliśmy nad nim przez pewien czas, po czym ułożyliśmy go w lektyce i wraz z poetą odprowadziliśmy do domu.

Tak odbyła się dwukrotnie przerwana uczta u Klodii. Obydwaj moi przyjaciele umarli w ciągu następnego roku. Poeta, który zobaczył wielkość poniżoną, wielkość zmożoną niemocą, przestał pisać obelżywe epigramy na Dyktatora. Dyktator nigdy nie wspomniał o ataku swojej choroby, ale kilkakrotnie w rozmowach nawiązywał do owego „wspaniałego wieczoru”, kiedy to spożywaliśmy kolację z Klodią i Katullusem.

Gdy dyktuję te słowa, już zaczyna świtać. Zapomniałem o bólu albo sam się uciszył i wiem już, że spłaciłem wreszcie dług, który winienem był moim przyjaciołom.

KSIĘGA DRUGA

*[Przypomina się czytelnikowi, że dokumenty
każdej Księgi zaczynają się od daty
wcześniejszej niż w Księdze poprzedniej,
a kończą na późniejszej, obejmując okres,
w którym zaszły omówione już wydarzenia.]*

XXII List anonimowy [*pisany przez Serwilię, matkę Brutusa*] do żony Cezara.

[17 września.]

Należy sądzić, iż Dyktator nie poinformował cię jeszcze, pani, że królowa Egiptu w najbliższym czasie przybędzie z dłuższą wizytą do Rzymu. Jeżeli chcesz potwierdzenia tego faktu, wystarczy, byś odwiedziła swoją willę na Wzgórzu Janikulskim. Na zboczu zobaczysz robotników zajętych przy budowie egipskiej świątyni i wznoszeniu obelisków.

Jest rzeczą ważną, byś była poinformowana o zbliżającej się wizycie i byś zdała sobie sprawę z niebezpieczeństw politycznych, jakie z niej wynikają. Jesteś już i tak pośmiewiskiem całego świata, gdyż wszyscy wiedzą, że zupełnie nie nadajesz się do zajmowania obecnego stanowiska i jeżeli chodzi o politykę rzymską, to orientujesz się w niej tyle co małe dziecko.

Kleopatra, pani, jest matką syna twojego męża. Imię chłopca brzmi Cezarion. Królowa na razie ukrywa go przed oczami dworu, lecz wciąż rozpuszcza wieści o jego boskiej inteligencji i wielkiej urodzie. Wiem jednak z najlepszego źródła, że jest to po prostu idiota i mimo iż ukończył trzy lata, nie umie jeszcze ani chodzić, ani mówić.

Jedynym celem wizyty królowej w Rzymie jest zmuszenie ojca do oficjalnego uznania syna i do zapewnienia mu w przyszłości władzy nad światem. Plan ten jest absurdalny, lecz ambicje Kleopatry nie mają granic. Jej biegłość w intrygach, jej bezwzględność — nie zawahała się przed zamordowaniem własnego stryja i brata, a zarazem małżonka — oraz jej władza nad

zmysłami twojego męża wystarczą całkowicie, by wprawić cały świat w zamieszanie.

Nie po raz pierwszy, o pani, mąż twój obraża twoją dumę, zdradzając cię w sposób jawny i ostentacyjny. Jest tak opętany przez Kleopatrze, że nie widzi niebezpieczeństwa, jakie ta kobieta stanowi dla porządku publicznego, i to samo przez się jest najlepszym dowodem, jak bardzo mąż twój się starzeje, co zresztą daje się już zauważyć w jego posunięciach państwowych.

Niewiele możesz uczynić, o pani, by uchronić nasze państwo i obronić dostojeństwo twojej osobistej pozycji. Powinnaś jednakże wiedzieć, że członkinie arystokracji rzymskiej nie zgodzą się, by przedstawiono je tej egipskiej zbrodniarce, i że odmówią pojawienia się na jej dworze. Gdybyś zdobyła się na podobną postawę, zrobiłabyś tym samym pierwszy krok w kierunku odzyskania szacunku Miasta, szacunku, który straciłaś przez swój niefortunny wybór przyjaciół i przez bezmyślną paplaninę, jaką się zajmujesz. Bezmyślność ta nie da się już nawet wytłumaczyć twoim młodym wiekiem.

XXIII List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Okolo 18 sierpnia.]

942. *[O Kleopatrze i o jej wizycie w Rzymie.]*

W ubiegłym roku królowa egipska zwróciła się do mnie z prośbą o pozwolenie odwiedzenia Rzymu. Po dłuższym namyśle udzieliłem go i umieszczam ją w willi na lewym brzegu Tybru. Zostanie w Italii co najmniej przez rok. Cała ta sprawa jest jeszcze tajemnicą i będzie ogłoszona dopiero w wigilię jej przyjazdu. W tej chwili królowa zbliża się do Kartaginy i powinna przybyć tu mniej więcej za miesiąc.

Przyznaję, że oczekuję tej wizyty z wielką przy-

jemnością, i to nie tylko z przyczyn, które nasuwają się same przez się. Była wprost niebywałą dziewczyną. Gdy miała lat dwadzieścia, znała zdolność przeładunkową wszystkich portów Nilu; potrafiła przyjąć delegację z Etiopii i odmówić wszystkim jej żądaniom w taki sposób, że wysłannicy wracali do swego kraju przekonani, iż uzyskali wiele dobrodziejstw. Słyszałem, jak wymyślała swoim ministrom w czasie dyskusji na temat królewskiego podatku od kości słoniowej, i nie tylko że miała rację, ale umiała ją uzasadnić olbrzymią ilością cyfr i faktów. Jest ona jedną z niewielu osób, które posiadają prawdziwy talent administracyjny. Dzisiaj zapewne jest kobietą jeszcze bardziej fascynującą. Konwersacja znów stanie się przyjemnością. Będę doceniony i zrozumiany, i to w sprawach, które mało kto rozumie. A jakie stawia pytania! Mało jest przyjemności tak wielkich jak dzielenie się doświadczeniami długiego i trudnego życia z istotą o chłonnej i żywej inteligencji. O tak, rozmowa znowu stanie się przyjemnością. Jakże dobrze ją pamiętam. Siedziałem trzymając to kociątko na kolanach, muskając palcami jej opalone stopy, na ramieniu moim spoczywała jej głowa, a ciepły głos pytał, co czynić, by domy bankowe nie hamowały przedsiębiorczości prywatnej, i jaki powinien być stosunek pensji szefa policji do pensji gubernatora miasta. Na całym świecie, mój Lucjusz, są tylko czterej ludzie o żywych umysłach: ty, Kleopatra, ten poeta Kattullus i ja sam.

A przecież kłamie, intryguje, awanturuje się, jest nieczuła na nędzę swojego ludu i każe zabijać z zimną krwią. Otrzymałem szereg anonimowych listów, ostrzegających mnie przed jej morderczymi skłonnościami. Wiem z całą pewnością, że pani ta nigdy nie oddała się na zbyt długo od przepięknie okutej szafki z truciznami, ale wiem także, że przy jej stole mogę jeść potrawy nie kosztowane uprzednio przez nikogo. Jej najwyższą troską jest Egipt, a ja jestem najlepszą rękojmią jego dobrobytu. Gdy umrę, kraj jej wpadnie w ręce moich

następców — patriotów bez zmysłu praktycznego, administratorów bez wyobraźni — o tym Kleopatra dobrze pamięta. Egipt nigdy już nie odzyska dawnej wielkości. Ale Egipt taki, jakim jest dziś, zależy całkowicie od mojej dobrej woli. Jestem lepszym władcą Egiptu aniżeli Kleopatra. Lecz ona szybko się uczy. Podczas jej pobytu w Rzymie otworzę jej oczy na wiele spraw, o których nawet się nie śniło żadnemu z poprzednich władców Egiptu.

946. [*Jeszcze o Kleopatrze i jej wizycie w Rzymie.*]

Kleopatra nie potrafi obejść się bez pompy. Poprosiła o pozwolenie przywiezienia ze sobą dworu składającego się z dwustu osób oraz tysiąca służby, wliczając w to gwardię przyboczną. Obciąłem liczbę dworzan do trzydziestu, a służby do dwustu i oświadczyłem jej, że Republika bierze odpowiedzialność za ochronę jej osoby i świty. Zarządziłem jednocześnie, że poza obrębem pałacu — moja willa została już przemianowana na pałac Amenhotepa — nie wolno jej używać insygniów królewskich z wyjątkiem dwóch okazji: oficjalnego powitania na Kapitolu oraz ceremonii pożegnalnej.

Zawiadomiła mnie, że powinienem wyznaczyć dwadzieścia dam z najwyższej arystokracji, z moją żoną i ciotką na czele, by asystowały jej na dworze. Odpowiedziałem, że kobiety rzymskie mają całkowitą swobodę angażowania się w takie sprawy, i przesłałem jej wzór zaproszenia, jakie może im wysłać.

Poczuła się dotknięta. Odpowiedziała, że rozległość jej posiadłości, które w tej chwili są sześciokrotnie większe od całej Italii, oraz jej boskie pochodzenie — które z wszelkimi szczegółami odtworzyła na przestrzeni dwóch tysięcy lat, by udowodnić, że jest w prostej linii córką Słońca — upoważniają ją do takiego dworu i że żąda, by rzymskie matrony były obecne na wszystkich jej przyjęciach i ucztach. Na tym chwilowo stanęło.

W pewnej mierze sam przyczyniłem się do powstania

tych wygórowanych żądań. Kiedy spotkałem ją po raz pierwszy, oświadczyła mi z dumą, że w jej żyłach nie płynie ani jedna kropla egipskiej krwi. Była to oczywiście nieprawda. Genealogia rodziny królewskiej, z której się wywodzi, jest szalenie skomplikowana na skutek częstych adoptacji i zamian niemowląt. Ujemne skutki małżeństw pomiędzy kuzynami i krewnymi zostały osłabione na szczęście dzięki impotencji królów i zalotności królowych oraz dzięki temu, że uroda kobiet egipskich daleko przewyższa urodę potomkiń macedońskich bandytów górskich. Ponadto Kleopatra prócz uczestnictwa w kilku tradycyjnych obrządkach nie raczyła zainteresować się starymi obyczajami kraju, nad którym panowała. Nigdy nie widziała piramid ani świątyń nad brzegami Nilu, które znajdują się w odległości niewiele większej niż popołudniowy spacer od jej pałacu w Aleksandrii. Poradziłem jej, by rozgłosiła fakt, iż matka jej była nie tylko rodowitą Egipcjanką, lecz także prawowitą dziedziczką faraonów. Namówiłem ją, by zaczęła nosić strój egipski przynajmniej kilka razy w tygodniu, i zabrałem ją ze sobą w podróż, by pokazać jej dzieła wielkiej cywilizacji egipskiej, które, na Herkulesa, o ileż przewyższają słomiane chaty jej macedońskich przodków. Moje pouczenia znalazły nadspodziewanie chętny posłuch. Jest teraz spodkobierczynią faraonów i żywym wcieleniem bogini Izydy. Wszystkie oficjalne dokumenty pisze hieroglifami, do których łaskawie załącza greckie lub łacińskie tłumaczenia.

Wszystko jest tak, jak być powinno. Przywiązanie ludu zdobywa się nie tylko przez dbałość o jego interesy. My, przywódcy, musimy poświęcać wiele czasu oddziaływaniu na wyobraźnię poddanych. W pojęciu ludu przeznaczenie jest przemożną, magiczną, zawsze nieprzychylną siłą. By mu przeciwdziałać, my, władcy, powinniśmy być nie tylko mądrzy, ale musimy także posiadać cechy nadprzyrodzone, albowiem w oczach ludu mądrość jest bezsilna wobec magii. Musimy być zarówno ojcami, którzy strzegą ich przed złymi ludźmi,

gdy są mali, jak i kapłanami, którzy strzegą ich przed złymi duchami, gdy są dorosłe.

Zdaje się, że zapomniałem ci donieść o tym, iż zabroniłem jeszcze, by w świątyni jej znajdowało się jakiekolwiek dziecko poniżej lat pięciu, czy to jej własne, czy też którejkolwiek z jej towarzyszek.

XXIV Kleopatra z Aleksandrii do swojego ambasadora w Rzymie.

[20 sierpnia.]

Kleopatra, Izyda Nieśmiertelna, Dziecię Słońca, Wybranka Ptah, Królowa Egiptu, Cyrenajki i Arabii, Władczyni Górnego i Dolnego Nilu, Królowa Etiopii itd., itd. do Jej Wiernego Ministra.

Błogosławieństwo i Przychylność.

Jutro Królowa wyruszy z Aleksandrii do Kartaginy.

W czasie podróży zatrzyma się i ukaże swoim podwładnym w Paretonium i w Cyrenie. Przerwie podróż w Kartaginie, gdzie oczekiwać będzie od ciebie wiadomości co do najdogodniejszej daty jej przybycia do Rzymu.

Królowa żąda, by przysłano jej do Kartaginy następujące informacje:

Listę świeckich kierowniczek Obrządków Dobrej Bogini oraz listę czcicielek Hestii.

Obydwie listy zaopatrzone mają być notatkami co do pochodzenia, pokrewieństw, poprzednich małżeństw itd. wymienionych osób.

Listę osobistych przyjaciół Dyktatora, mężczyzn i kobiet, a szczególnie tych, u których bywa prywatnie lub którzy bywają u niego nieoficjalnie.

Listę zaufanej służby domowej Dyktatora, z zaznaczeniem, od kiedy są zatrudnieni i gdzie służyli przedtem, wraz z wszelkimi szczegółami dotyczącymi ich życia prywatnego, jakie tylko uda ci się zgromadzić.

Badania te należy prowadzić stale i Królowa życzy sobie bardziej szczegółowego raportu po przybyciu do Italii.

Listę dzieci, żyjących lub zmarłych, jakie kiedykolwiek przypisywano Dyktatorowi, wraz z nazwiskami ich matek i wszelkimi odpowiednimi informacjami.

Sprawozdania ze wszystkich poprzednich wizyt królewskich w Rzymie wraz ze szczegółami etykiety, ceremoniału, opisem przyjęć oficjalnych, prezentów itd.

Królowa wyraża nadzieję, że nie zaniedbałaś sprawy należytego ogrzania jej apartamentów.

XXV Pompeja do Klodii w Bajach.

[24 sierpnia.]

Najdroższa Myszko!

Twoje zaproszenie właśnie przyszło i pokażę je mężowi, kiedy wróci do domu po zachodzie słońca. Piszę ten list w pośpiechu, by zdążyć go dać twojemu posłańcowi.

To, co pragnę ci powiedzieć, jest ściśle poufne i mam nadzieję, że zniszczysz ten list zaraz po przeczytaniu.

Oto moja tajemnica: pewna osoba znad brzegów Nilu ma spędzić dłuższy czas w Mieście. Niektórych aspektów tej wizyty nie mam zamiaru omawiać ani nawet brać pod uwagę, szczególnie że konsekwencje natury politycznej mają tu dużo większe znaczenie i stanowią o wiele większe niebezpieczeństwo aniżeli jakiegokolwiek przykrości natury prywatnej. Mam nadzieję, że nikt nigdy nie powie o mnie, iż uważałam swoje życie osobiste za ważniejsze od spraw państwa, które są przecież nierozdzielnie związane z pozycją, jaką zajmuję. Nie wiem, czy wiadomo ci, iż osoba ta ma syna, o którym twierdzi, że płynie w nim bardzo szlachetna rzymska krew. Na tej podstawie opiera nadzieje i plany doty-

czące przyszłości swojego państwa, co jest oczywiście śmieszne.

Pewna osoba jest niestety zupełnie zaślepiona i nie widzi tych niebezpieczeństw. Przyczyny tej ślepoty są zupełnie jasne. A ja muszę być czujna za dwoje. Wydaje mi się, że będę musiała zetknąć się dwukrotnie z tą egipską zbrodniarką. Zachowaniem moim zamierzam dać jej do zrozumienia, iż uważam jej wizytę w naszym kraju za bezczelność. Będę starała się znaleźć okazję, by upokorzyć ją publicznie i, jeżeli to będzie możliwe, zmusić do wcześniejszego powrotu do kraju. Noga moja, oczywiście, nie postanie w rezydencji, która została jej oddana do dyspozycji.

Napisz mi, co myślisz o tym wszystkim. Za kilka dni kuzyn mój będzie wracał z Neapolu. Proszę cię, prześlij słówko przez niego.

Postscriptum: Wszyscy wiedzą, że ona zabiła swojego stryja i męża i że według egipskiego zwyczaju mężem tym był jej własny brat, co jest najlepszym przykładem, czego możemy się tutaj spodziewać.

XXV-A Klodia do żony Cezara.
[Z Kapui, 8 września.]

Dziękuję ci, najdroższa przyjaciółko, za powierzenie mi sekretu.

Twój list jest taki jak ty sama. Jak mądrze czynisz, rozpatrując tę sprawę ze wszystkich punktów widzenia i jakże jasno widzisz wszystkie niebezpieczeństwa, jakie się kryją w wydarzeniach, które przewidujesz. Inna kobieta wpadłaby w nieopanowane oburzenie, ale nie ty. Ty jesteś mądra i szlachetna.

Czy wolno mi jednak dać ci pewną radę, radę, której mogę udzielić tylko tobie, albowiem ty jedna potrafisz wprowadzić ją w życie? Mogłabyś spróbować podejść

do tego uprzykrzonego gościa w nieco inny sposób. Wydaje mi się, że zdumiałabyś ją wielce, gdybyś ją traktowała z pełną godności życzliwością. Tylko ty potrafisz to zrobić. W ten sposób weszłabyś do jej kręgu. Miałabyś możliwość dokładnie obserwować wszystko, co się tam dzieje, i w razie potrzeby powstrzymać Pewną Osobę od niefortunnych posunięć.

Nie odważyłabym się nikomu poza tobą zasugerować podobnego postępowania, albowiem wymaga ono wielkiego taktu i umiejętności. Ale ciebie stać na to. Pomyśl o tym.

Pragnę osobiście z tobą pomówić. Będziemy to mogły już niedługo uczynić. Tymczasem przesyłam ci wyrazy przyjaźni i uwielbienia oraz flakon sycylijskich perfum.

XXVI Klodia z Bajów do Katullusa w Rzymie.

[25 sierpnia.]

Siostra moja namówiła mnie, żeby do ciebie napisać. Szereg innych osób także występuje w twoim imieniu i również namawia mnie do napisania tego listu.

Oto więc list. I ty, i ja już dawno doszliśmy do wniosku, iż listy nie mają żadnego znaczenia. Twoje mówią mi o tym, co wiem od dawna lub co sobie doskonale wyobrażam, często także odbiegają od zasady, jaką przyjęliśmy, a mianowicie, że powinny zawierać wyłącznie fakty.

Oto moje fakty:

Pogoda jest wspaniała. Zrobiliśmy szereg wycieczek nad morze i w głąb lądu. Opuszczam natychmiast wszelkie przyjęcia, na których człowiek jest zdany tylko na rozmówki, bo gospodarz nie zrobił żadnego wysiłku dla zabawienia gości. Jest chyba rzeczą zbędną stwierdzać raz jeszcze, że w okolicach Bajów wszelka konwersacja jest śmiertelnie nudna.

Studiowałam astronomię u Sosygenesa i jestem wrogiem wszystkich poetów, którzy w obliczu gwiazd ośmielają się przesadzać, mówiąc o swoich własnych, nędznych uczuciach. Zająłam się nauką języka egipskiego. Gdy przekonałam się, że brzmi on jak gaworzenie niemowlęcia, a jego gramatyka jest równie prymitywna, dałam spokój. Odegraliśmy kilka sztuk po grecku i łacinie. Przez kilka dni pracowałam pod kierunkiem Cytheris. Nie przyjęła żadnej zapłaty, a prezent, który jej ofiarowałam, odesłała. Gdy zaczęłam nalegać i prosić, by zechciała przyjąć jakiś dowód mojej wdzięczności, zażądała jakiegokolwiek twojego rękopisu. Ofiarowałam jej *Wesele Peleusa i Tetydy*. Nie chciała grać w żadnej ze sztuk, jednakże deklamowała twój utwór w sposób zupełnie niezwykły i podczas naszych lekcji recytowała często ustępy z różnych tragedii. Różnimy się całkowicie stylem, lecz ona jest wielką mistrzynią. Pod koniec lekcji przyłączał się do nas często Marek Antoniusz. Jedyna przyjemna cecha tego człowieka to jego humor. Śmieje się wciąż i mimo to nie jest denerwujący. Cytheris z drugiej strony, jeśli nie mówi o swojej sztuce, jest nudna. Posiada nijakość kobiet szczęśliwych. Dowiedziałam się, choć nie od niej, iż jest ona jedną z niewielu istot, które odwiedzają Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri. [*Klodia pisała do Turrynusa z prośbą o pozwolenie odwiedzenia go. Odmówił jej jednakże w sposób bardzo wytworny.*] Znam kilku mężczyzn, których potrafiłabym kochać, nawet gdyby byli ślepi i okaleczeni. Przeczytałam z Werusem nowy tomik jego wierszy.

Narobiłam sobie nowych wrogów. Jak wiesz, nigdy nie kłamię i nie pozwalam ludziom kłamać w mojej obecności. Używając twojego języka byłam ci nieraz „niewierna”. Jako że cierpię na bezsenność, od czasu do czasu sprowadzam sobie towarzystwo dla spędzenia nocy.

Oto są fakty dotyczące bieżącego lata i odpowiedzi na pytania zawarte w twoim, jakże monotonnym liście.

Przeczytawszy go po raz wtóry, stwierdzam, że ty z kolei podałeś niezwykle małą ilość faktów. Nie pisałeś do mnie, lecz do portretu, jaki sobie wyimaginowałeś, a do którego nie zamierzam się bynajmniej upodobnić. Od siostry i od twoich przyjaciół wiem, co się z tobą dzieje. Składałeś wizyty mojej siostrze oraz Manliuszowi i Liwii [*Torkwatom*]. Nauczyłeś ich dzieci pływania i żeglowania. Nauczyłeś ich dzieci tresowania psów. Napisałeś stopy wierszyków dla dzieci i jeden poemat na ślub. Powtarzam ci po raz nie wiadomo który, że stracisz talent, jeżeli będziesz się z nim tak obchodził. Tego rodzaju utwory mogą tylko rozwijać błędy, jakie dają się już zauważyć w wielu twoich poematach. Pełno w nich zwrotów potocznych i wyrażen prowincjonalnych. Znam ludzi, którzy odmawiają ci miana poety rzymskiego. Obydwoje wiemy, że Werus nie ma twojego wielkiego talentu, ale zarówno w swoich manierach, jak i w wierszach odznacza się elegancją i dobrym smakiem, podczas gdy ty wciąż kultywujesz to swoje północne prostactwo.

List ten, podobnie jak wszystkie w ogóle listy, jest zupełnie niepotrzebny. Jednakże chciałabym powiedzieć jeszcze dwie rzeczy: W ostatnim dniu sierpnia ja i brat mój wydajemy przyjęcie. Mam nadzieję, że będziesz na nim. Zaprosiłam Dyktatora i jego żonę. (Nawiasem mówiąc, słyszałam, że znowu opluwasz go epigramami. Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że nie znasz się na polityce i że nic cię ona nie obchodzi? Nie pojmuję, jaką przyjemność może ci sprawiać wydawanie tych ordynarnych i głupich okrzyków pod adresem prawdziwie wielkiego człowieka?) Zaprosiłam także jego ciotkę, Cycerona i Azyniusza Polliona.

Wyjeżdżam ósmego na północ. Zabieram ze sobą kilku przyjaciół, między innymi Mele i Werusa. Zatrzymamy się na kilka dni u Kwintusa Lentulusa Spintera i Kasji w Kapui. Może byś przyjechał tam dziewiątego? Mógłbyś wrócić z nami po kilku dniach do Miasta.

Jeżeli zdecydowałbyś się na przybycie do Kapui, pro-

sze cię, żebyś pamiętał, iż nie mam zamiaru dzielić z tobą godzin bezsenności. Po raz dziesiąty proszę cię, żebyś rozpatrzył zagadnienie przyjaźni, byś zdał sobie sprawę z płynących z niej dobrodziejstw i pozostał w jej ramach. Przyjaźń nie żąda niczego, nie gromadzi dóbr, nie staje w zawody. Mam pewne plany na następny rok. Będzie to rok zupełnie różny od minionego. Przyjęcie, na które cię proszę, uświadomi ci, jakiego rodzaju zmiany mam na myśli.

XXVI-A Katullus.

Miser Catulle, desinas ineptire
Et quod vides perisse perditum ducas.
Fulsere quondam candidi tibi soles,
Cum ventitabas quo puella ducebat,
Amata nobis quantum amabitur nulla.
Ibi illa multa tum iocosa fiebant;
Quae tu volebas nec puella nolebat.
Fulsere vere candidi tibi soles.
Nunc iam illa non vult; tu quoque impotens noli,
Nec quae fugit sectare, nec miser vive;
Sed obstinata mente perfer, obdura.
.
At tu, Catulle, destinatus obdura.

Nieszczęsny Katullu, rzuć wreszcie głupotę
I raz za stracone uznaj to, co ginie!
Świeciło dla ciebie dawniej słońce złote,
Kiedyś chodził zawsze posłuszny dziewczynie.
Tak nie miłowano żadnej z niewiast grona,
Było wtedy żartów, radości tysiące,
Czego ty zechciałeś, tego chciała ona,
Świeciło dla ciebie wówczas złote słońce!
Dziś nie chce — i ty też nie chciej, rady nie ma.

Nie goń, gdy ucieka, nie bądź nieszczęśliwy,
Znoś wszystko cierpliwie, wytrwale! Wytrzymaj!

· · · · ·
A ty cierp, Katullu, znoś wszystko wytrwale.

XXVI-B Z notatnika Korneliusza Neposa.

[Ten zapis jest późniejszej daty.]

„Czy nie wydaje ci się dziwne — spytałem — że Katullus pozwala, by takie wiersze przechodziły z rąk do rąk? Nie potrafię znaleźć precedensu tak otwartego postępowania.”

„Wszystko tam jest dziwne — odrzekł Cycero unosząc brwi i zniżając głos, jak gdyby się obawiał, że ktoś może nas usłyszeć. — Czy nie zauważyłeś, że prowadzi on z samym sobą nieustanny dialog? Czyj to jest głos, który tak często wzywa go, by «znosił swój los», by «nie poddawał się»? Czy to głos jego geniusza? Czy to jego druga natura? O, mój przyjacielu, dopóki potrafię, będę się bronił przed tą poezją. Jest w niej coś nieprzystojnego. Być może przedstawia on językiem poetyckim surowe, nie wysublimowane jeszcze doświadczenia życiowe. A może jest to jakaś nowa odmiana wrażliwości? Powiadają też, że babka jego pochodzi z Północy. Może są to pierwsze wiatry alpejskie owiewające naszą poezję. Nie są to w każdym razie wiatry rzymskie. Czytając te wiersze Rzymianin nie wie, gdzie schować oczy. Rzymianin rumieni się. Nie są to również wiersze greckie. Już długo przed nim poeci opowiadali nam o swoich cierpieniach, ale cierpienia te były na poły ukojone pieśnią. A te jego utwory! Nie ma w nich żadnego umiaru. Ten człowiek nie boi się przyznać, że cierpi. Być może dlatego, że dzieli się tymi cierpieniami w dialogu ze swoim geniuszem. Ale czym jest ta jego druga jaźń? Czy ty ją masz? Czy ja ją mam?”

XXVII Cezar z Rzymu do Kleopatry w Kartaginie.

[List ten, pisany ręką Dyktatora, dołączony był do oficjalnego pozdrowienia przesłanego królowej, gdy zbliżała się do Rzymu.]
[3 września.]

Czcigodna Królowo!

Do moich szczerých słów powitania muszę niestety dołączyć następujące polecenia. Przykładam wielką wagę do tego, żebyś dokładnie spełniła warunki, jakie postawiłem ci przed twoim przybyciem do Rzymu. Mam na myśli ilość osób w twojej świcie, sprawę używania insygniów królewskich oraz przyrzeczenie, że wśród towarzyszących ci osób nie będzie żadnego dziecka poniżej lat pięciu. Jeżeliby się okazało, że nie spełniłaś tych zobowiązań, zmuszony byłbym podjąć kroki, które mogłyby być uwłaczające dla twojej godności i sprzeczne z szacunkiem, jaki żywię dla ciebie. Jeżeli znajdują się w twoim towarzystwie jakieś dzieci, należy pozostawić je w Kartaginie lub odesłać do Egiptu.

Niechaj surowość moich słów nie przesłania ci faktu, że oczekuję twojego przybycia do Rzymu z wielką radością. Rzym staje się dla mnie znacznie ciekawszym miastem, kiedy myślę, że niezadługo będę go pokazywał Królowej Egiptu, i to zarówno Rzym dzisiejszy, jak i ten, który planuję na przyszłość. Na świecie jest niewiele tylko władców, a wśród nich paru zaledwie takich, którzy mają najmniejsze choćby pojęcie o rządzeniu losami całych narodów. Geniusz Królowej Egiptu jest tak wielki jak jej władza. Samotność jest ludzkim udziałem, pozycja wodza stwarza w człowieku dodatkowe poczucie osamotnienia. Każdy rozkaz, jaki wydajemy, wzmacnia to osamotnienie, a każdy objaw posłuszeństwa ze strony naszych poddanych oddala nas od nich jeszcze bardziej. Obiecuję sobie po wizycie Królowej ulgę w tej wewnętrznej samotności, w której żyję i działam.

Dziś rano obejrzałem pałac, jaki przygotowuje się tutaj dla Królowej. Nie zaniedbaliśmy niczego, co mogłoby przyczynić się do jej wygody.

XXVII-A Pierwsza odpowiedź na powyższy list. Kleopatra do Cezara.

[Pisany hieroglifami, poprzedzony wszystkimi tytułami królowej, jej drzewem genealogicznym itd., na wielkim zwoju papirusu, opatrzony przekładem łacińskim, list ten przesłany został przez rzymską obsługę pocztową.]

[2 września.]

Królowa Egipska zleciła mi, Jej niegodnemu szambelanowi, potwierdzić odbiór pisma Dyktatora oraz darów.

Królowa Egipska dziękuje Dyktatorowi za dary odeń otrzymane.

XXVII-B Druga odpowiedź. Kleopatra do Cezara.

[Wysłana z królewskiego statku po przybyciu do portu w Ostii.]

[1 października.]

Dyktator przesłał Królowej Egiptu list na temat trudności związanych ze stanowiskiem monarchy.

Ale są jeszcze inne trudności w życiu.

Królowa, o wielki Cezarze, bywa również matką. Wysokie stanowisko czyni ją wrażliwszą niż inne matki na wszelkie niebezpieczeństwa czyhające na jej dzieci. Szczególnie jeżeli dziecko jest chorowite i bardzo do niej przywiązane. Powiedziałeś mi, że byłeś w swoim czasie bardzo czułym ojcem. Wierzyłam ci. Bronieś się

przede mną, kiedy oskarżyłam cię o to, że zbyt surowo obszedłeś się ze swoją córką ze względu na sprawy natury państwowej. [*Jest to zapewne aluzja do tego, że Cezar zmusił Julię do zerwania z narzeczonym i do poślubienia Pompejusza. Julia zmarła przed wybuchem wojny domowej pomiędzy Cezarem a Pompejuszem, lecz małżeństwo jej było naprawdę szczęśliwe.*]

Obszedłeś się ze mną okrutnie, i to nie tylko ze mną, lecz i z dzieckiem, które nie jest wszak zwykłym stworzeniem, lecz synem największego człowieka na świecie. Chłopiec powrócił do Egiptu.

Pisziesz o samotności władców. Każdy władca ma prawo przypuszczać, że stosunek ludzi do niego nie jest pozbawiony egoizmu. Czyż takie podejrzenie, zwiększające jego samotność, nie stanowi wielkiego niebezpieczeństwa dla niego samego? Wyobrażam sobie doskonale, że władca taki może zupełnie skamienieć i obrócić w głaz każdego, kto się doń spróbuje przywiązać.

W chwili kiedy zbliżam się do Miasta, chciałabym powiedzieć jego władcy, że jestem królową i służebnicą Egiptu zarazem i że los mego kraju jest moją nieustanną troską, ale że nie czułabym się prawdziwą królową, gdybym nie była jednocześnie kobietą i matką.

Powracam do twoich własnych słów i powiadam: niechaj szorstkość moich słów nie przesłania ci faktu, że oczekuję mojego pobytu w Rzymie z wielką radością.

Przypisuję surowość twojego ze mną postępowania temu tylko, że stworzyłeś dokoła siebie większą pustkę, niż było to konieczne nawet dla władcy całego świata. Jak sam stwierdziłeś, nie jest wykluczone, iż będę mogła ci ulżyć.

XXVIII Katullus do Klodii w Rzymie.

[Te dwa listy, pisane przypuszczalnie 11 i 13 września, nigdy nie zostały wysłane. Były to szkice do listu przytoczonego w dok. XIII. Katullus nie zniszczył ich natychmiast, albowiem w dwa tygodnie później zostały one znalezione przez tajną policję Cezara, a kopie przesłano Dyktatorowi.]

Zabij mnie — skoro właśnie tego pragniesz — gdyż sam zabić się nie potrafię. Wydaje mi się, że przyglądam się jakiejś sztuce i z zapartym tchem czekam, jakie teraz wymyślisz tortury. Nie zabiję się, póki nie ujrzę cię w całej twojej grozie. Kim jesteś? Morderczynią... katem... górą kłamstw... śmiechu... zdrajcą?... Tak, zamaskowanym zdrajcą... zdrajcą całego rodzaju ludzkiego.

Czy muszę wisieć na tym krzyżu, konając, lecz nie umierając, i patrzeć na ciebie nieskończenie długo?

Kto przyjdzie mi z pomocą? Kogo wzywać? Czy bogowie istnieją? Czy też strąciłaś ich z niebios swoim krzykiem?

O bogowie nieśmiertelni, czy po to zesłaliście na ziemię tego potwora, by dać nam jakąś naukę? Czyż w tej nieskończenie pięknej formie mieści się przepastne zło? Czy miłość ta jest ukrytą nienawiścią?

Nie, nie, nie — tej lekcji od ciebie nie chcę... to wszystko nieprawda... nigdy nie zaznam miłości, ale dzięki tobie wiem, że ona istnieje.

Przyszłaś na ten świat — potwór i morderczyni — by zabić Miłość; nastawiłaś straszną pułapkę i ze śmiechem i wyciem podniosłaś topór, by zabić we mnie to, co żyje i kocha. Nieśmiertelni bogowie pomogą mi ocknąć się z tego koszmaru. Ty, przybrana we wszystkie uroki, chodzisz między ludźmi, czyhając na okazję, by wzbudzić miłość, a następnie móc ją zniszczyć. Mnie właśnie wybrałaś za przedmiot tej zbrodni, mnie, który ma

tylko jedno życie, jedną miłość i który nigdy już więcej kochać nie będzie.

Ale pamiętaj, kobieto z piekła rodem, że chociaż zabiłaś we mnie jedyną miłość, jaką miałem w sobie, nie zdołałaś zniszczyć mojej wiary w miłość. Wiara ta pozwoliła mi zrozumieć, czym jesteś.

Nie powinienem cię przeklinać. Morderca po zgładzeniu swojej ofiary w końcu zdaje sobie sprawę z tego, że zabijał przecież samego siebie. Wszelka nienawiść jest nienawiścią do własnej osoby. Klodia będzie nienawidziła Klodii po wsze czasy.

XXVIII-A Katullus do Klodii.

Wiem, wiem, nigdy nie przyrzekałaś wierności!

Jakże często — z ostentacyjną uczciwością ludzi nieuczciwych — odrywałaś się od pocałunku, by raz jeszcze zapewnić mnie, że nie czujesz się związana żadnym przyrzeczeniem. Przysięgałaś, że mnie kochasz, lecz śmiałaś się i ostrzegałaś mnie, że nie będziesz kochała wiecznie.

Nie słuchałem tego. Mówiłaś językiem, którego nie rozumiałem. Nigdy, przenigdy nie potrafię wyobrazić sobie miłości, która z góry zakłada swój własny kres. Miłość jest wiecznością. Miłość istnieje w każdej chwili swojego trwania, wiecznie. To jedyne przelotne spojrzenie w wieczność, jakie nam dano. Nie słyszałem więc twoich słów. Nie miały sensu. Śmiałaś się i ja śmiałem się z tobą. Udawaliśmy, że nie zamierzamy kochać się wiecznie. Śmialiśmy się z tych milionów ludzi na całym świecie, którzy udają miłość, dobrze wiedząc, że jest ona z góry skazana na krótkotrwałe istnienie.

Zanim wymażę cię raz na zawsze ze swojej pamięci, niechaj spojrzę na ciebie jeszcze jeden raz.

Co będzie z tobą?

Czy była kiedy kobieta na świecie otoczona taką miłością jak moja?

Szalona, czy wiesz, co odrzucasz od siebie?

Dopóki bóg miłości patrzył na ciebie moimi oczyma, czas nie śmiał dotknąć twojej urody. Gdy mówiliśmy do ciebie, uszy twoje były głuche na wszelkie inne marne dźwięki tego świata, na odgłosy zazdrości, nienawiści, na wszelkie wiatry, jakie poruszają zatrute powietrze, którym oddycha ludzkość. Dopóki kochał cię, nie mogłaś zaznać samotności. Czy to nic dla ciebie nie znaczy? Szalona, czy wiesz, czym wzgardziłaś?

Lecz to nie wszystko. To, co dzieje się teraz z tobą, jest stokroć gorsze. Zostałaś obnażona. Twój sekret wyjawiony. Skoro ja go znam, nie możesz i ty dłużej ukrywać go przed sobą. Jesteś morderczynią życia i miłości. Jakże okrutna musi być dla ciebie świadomość przegranej, dla ciebie, która poznałaś wielkość i majestat twojej największej przeciwniczki — Miłości.

Wszystko, co powiedział Platon, okazało się prawdą.

To nie ja jako ja kochałem cię. Gdy patrzyłem na ciebie, bóg Eros we mnie wstępował. Byłem więcej niż samym sobą. Bóg mieszkał we mnie, patrzył moimi oczyma, przemawiał moimi ustami. Byłem więcej niż samym sobą, a kiedy dusza twoja spostrzegła, że mieszka we mnie bóg i patrzy na ciebie — przez chwilę i ty byłaś pełna boga. Przecież sama mi to kiedyś powiedziałaś. Były godziny, były szepty, w których wyznawałaś mi tę prawdę.

Ale ty, która przyszłaś na świat jako potwór i morderczyni, nie mogłaś długo znieść obecności boga. Albowiem musisz zabijać wszystko, co jest miłością. Żyjesz w przybraniu wszystkich wdzięków, ale po to tylko, by zastawiać pułapkę za pułapką. Żyjesz tylko dla chwili, kiedy z dzikim śmiechem możesz wznieść topór i zabić obietnicę życia i obietnicę miłości.

Opuściło mnie już przerażenie. Przestałem drżeć na myśl o tobie. Mogę już spokojnie zastanawiać się nad

tym, dlaczego tak gwałtownie nienawidzisz życia i dlaczego bogowie pozwalają, by taki wróg świata przebywał pomiędzy nami. Nigdy nie będę mógł darzyć cię współczuciem, albowiem w tej grozie nie ma miejsca na współczucie. Były w tobie odruchy miłości dla świata, lecz zostały zatrute u samego źródła.

Kochałem cię i nigdy już nie będę tym, czym byłem przedtem, lecz czymże jest stan mojej duszy w porównaniu z twoim?

XXVIII-B Katullus.

O di, si vestrum est misereri, aut si quibus unquam
Extremam iam ipsa in morte tulistis opem,
Me miserum aspicate et, si vitam puriter egi,
Eripite hanc pestem perniciemque mihi,
Quae mihi subrepens imos ut torpor in artus
Expulit ex omni pectore laetitas.
Non iam illud quaero, contra ut me diligat illa,
Aut, quod non potis est, esse pudica velit;
Ipse valere opto et taetrum hunc deponere morbum,
O di, reddite mi hoc pro pietate mea.

Bogowie, jeśli wiecie, co to litość znaczy,
Jeśli nieśliście pomoc i w chwilach rozpaczy,
Wejrzyjcie na mą dolę! Jeślim człowiek prawy,
Raczej mnie od tej zgubnej zarazy wybawić,
Co drętwotą mi członki pęta i spowija,
Każdy uśmiech i radość w piersi mi zabija.
Już nie proszę, aby mnie nawzajem kochała
Ani — co być nie może — by czystą się stała.
Chcę sam być zdrów, pokonać chorobę straszliwą.
Bogi! tej łaski błagam za moją ucziwość.

XXIX Cezar do Korneliusza Neposa.

[23 września.]

List poufny.

Poinformowano mnie, że jesteś przyjacielem poety Gajusa Waleriusza Katullusa.

Dowiedziałem się także, drogą okreśną, iż poeta ten jest chory i w stanie silnej depresji psychicznej.

Ojciec jego był moim starym przyjacielem i chociaż nie miałem wielu okazji zetknięcia się osobiście z poetą, jednakże czytuję jego utwory z wielkim zainteresowaniem i podziwem. Prosiłbym, abyś go odwiedził i zawiadomił mnie o jego stanie. Ponadto byłbym bardzo zobowiązany, gdybyś chciał mnie zawiadomić, i to niezależnie od pory dnia, gdyby się okazało, że potrzebuje pomocy.

Pragnę też dodać, że żywię wielki szacunek dla twojej osoby i twojego dzieła i mam nadzieję, że nie sprawisz mi tej przykrości, by nie zawiadomić mnie, gdybyś ty sam lub ktoś z twoich bliskich znajdował się w potrzebie (od czego niechaj was nieśmiertelni bogowie bronią). Od najmłodszych lat wierzę, że wielcy poeci i historycy są najświetniejszą ozdobą każdego państwa. Przeświadczenie to wzmacnia się wraz z upływem lat.

XXIX-A Korneliusz Nepos do Cezara.

Miło mi, że wielki wódz narodu rzymskiego troszczy się o stan zdrowia przyjaciela mojego i współobywatela Katullusa oraz wyraża słowa przyjaźni w stosunku do mnie i mojej rodziny.

Rzeczywiście kilka dni temu jeden z członków Pływackiego Klubu Emiliańskiego, w którym zamieszkuje poeta, zjawił się u mnie późną nocą, zawiadamiając mnie, iż stan zdrowia Katullusa napawa niepokojem jego przyjaciół. Pospieszyłem do niego i zastałem go

w bólach i w gorączce. Lekarz Sostenes, Grek, podawał mu środki wymiotne, a potem jakieś leki uspokajające. Katullus nie poznał mnie. Siedzieliśmy przy nim do rana. Nad ranem poczuł się lepiej. Zebrawszy wszystkie siły podziękował nam za troskliwość, oświadczył, że jest już zdrowy, i poprosił, żebyśmy zostawili go samego. Powróciłem po południu. Spał twardo. Zbudzony został, niestety, wkrótce potem przez posłańca z listem od kobiety odgrywającej tak wielką rolę w zaburzeniach, których byliśmy świadkami w ostatnich czasach. Dowodziło tego jego majaczenie w gorączce. Przeczytał list w mojej obecności i przez dłuższy czas trwał w milczeniu. Nie wspomniał ani jednym słowem o treści pisma, lecz wstał, ubrał się starannie i poszedł do Klubu.

Podaję Dyktatorowi te wszystkie szczegóły po to, by mógł wyciągnąć z nich swoje własne wnioski.

XXX List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

991. [O Kleopatrze i jej wizycie w Rzymie.]

Królowa Egiptu zbliża się do Rzymu. Panna Krokodyłowna jest już w cieśninie.

Moja korespondencja z Jej Królewską Mością jest, jak można się było spodziewać, nader ożywiona. Píše łamaną łaciną, lecz potrafi, gdy trzeba, wyrażać się bardzo precyzyjnie.

Nie spodziewam się, że zastosuje się dosłownie do wszystkich instrukcji, jakie wydałem w związku z jej pobytem w Rzymie. Królowa nie potrafi wypełnić żadnej instrukcji do końca. Nawet kiedy jej się tak wydaje, zawsze zrobi jakiś unik. Trzeba się więc tego spodziewać. Przyznaję, że czaruje mnie jej niezmienna zmienność, chociaż dotąd udawałem, że jestem bardzo surowy. Czego się jednak spodziewać po kobiecie tak dumnej i niezależnej, która sama karze śmiercią najmniejsze odchylenie od ustalonych przez siebie zasad?

Listy jej — a w jednym wypadku jej milczenie — są urocze. Jest już prawdziwą kobietą, i to kobietą o dumie królewskiej. Są chwile, kiedy marzę o tym, by okazało się, że jest bardziej kobietą niż królową, i wtedy muszę się przywoływać do porządku.

Kleopatra to Egipt. Nie wymawia jednego słowa, nie udziela jednej pieszczoty, w której nie byłoby ukrytego zamiaru politycznego. Każda rozmowa z nią to traktat, każdy jej pocałunek to pakt. Wolałbym, by obcowanie z nią wymagało mniejszej czujności, żeby jej łaski były bardziej spontaniczne i mniej przemyślane.

Od wielu, wielu lat nie stykam się już z bezinteresowną przyjaźnią z wyjątkiem twojej oraz przyjaźni mojej ciotki i tej, jaką obdarzają mnie moi żołnierze. Nawet we własnym domu prowadzimy rodzaj nieustannej gry w szachy. Tracę pionka, mam zagrożone flanki. Zastanawiam się chwilę i sam zgarniam konika. Mojej żonie sprawiają te utarczki, widać, jakąś szczególną przyjemność, chociaż nieraz zalewa się przy tym łzami.

Nawet nienawiścią nikt nie obdarza mnie bezinteresownie. Codziennie lustruję swoich nieprzyjaciół w poszukiwaniu kogoś, kto nienawidzi mnie „dla mnie samego”, a choćby „dla Rzymu”. Stale oskarża się mnie o to, że otaczam się awanturnikami, którzy wzbogacają się na stanowiskach, jakimi ich obdarzam. Tak, wydaje mi się czasami, że lubię tych ludzi za szczerą ich zachłanność. Nie udają przynajmniej, że kochają mnie z powodu moich cnót. Pójdę nawet dalej i powiem ci, że odczuwam dziwną przyjemność, gdy jednemu czy drugiemu wymknie się słówko pogardy dla mnie. Jest to bardzo odświeżające w tym oceanie pochlebstwa, w którym żyję.

Mój drogi Lucjusz, wierzaj mi, że trudno zachować indywidualność i nie stać się tym, za kogo biorą nas inni ludzie. Niewolnik jest niewolnikiem nie tylko dlatego, że jest zakuty w kajdany, ale także z powodu spojrzeń mówiących „ty niewolniku”.

Zakłada się powszechnie, że Dyktator powinien być

skąpy w łaskach, nieobliczalny w gniewie, zazdrosny o ludzi utalentowanych, spragniony pochlebstw, i powiadam ci, że nie dziesięć, lecz dwadzieścia razy dziennie chwytam się na tym, że ulegam tym założeniom, i muszę się szybko opamiętywać. Dziesięć razy w ciągu dnia chwytam się na myśli o tym, że królowa Egiptu jest już dojrzałą kobietą i że wszystko, co mogę dać jej czy jej krajowi, daję bez reszty, że nie musi ona wcale ubiegać się o moje łaski, że nie ma takiej sztuczki w jej repertuarze, która skłoniłaby mnie do udzielenia jej tego, co uważam za zbyt cenne, a gdy to zrozumie, będziemy mogli stworzyć sobie... Lecz nie, zaczynam rzeczywiście majaczyć.

XXXI Cyncero w Rzymie do Attykusa w Grecji.

[List ten wywołał wiele wesołości i szyderstw w starożytności i średniowieczu. Jest prawdopodobnie apokryfem. Wiadomo, że Cyncero napisał do Attykusa list na temat małżeństwa i że w dwóch następnych listach błagał przyjaciela, by zniszczył pierwsze pismo — co Attykus najprawdopodobniej uczynił. Jednakże zachowało się co najmniej tuzin różnych wersji tego listu. Wszystkie one różnią się bardzo od siebie i są naszpikowane najrozmaitszymi zabawnymi odsyłaczami i dopiskami. Wybraliśmy te ustępy, które brzmią identycznie we wszystkich niemal wersjach, wychodząc z założenia, że prawdopodobnie jeden z sekretarzy Attykusa zrobił odpis listu przed jego zniszczeniem i że odpis ten zaczął następnie krążyć potajemnie po całym imperium rzymskim.]

[Należy pamiętać, że Cyncero nie tylko rozwiązał się, po wielu latach coraz bardziej niezgodnego małżeństwa, ze swoją powszechnie

szanowaną żoną Terencją, lecz że wkrótce potem ożenił się z młodą i bogatą pasierbicą Publilią. Małżeństwo to wkrótce również zakończyło się rozwodem. Brat Cycerona Kwintus, po burzliwym pożyciu małżeńskim z siostrą Attykusa Pomponią, także się rozwiódł, a ukochana córka Cycerona Tullia zawarła niezbyt szczęśliwy związek małżeński z Dolabella, ambitnym i rozwiązłym przyjacielem Cezara. Małżeństwo to było zaaranżowane przez matkę Tullii.]

Na sto małżeństw znajdziesz może jedno szczęśliwe, mój przyjacielu. Jest to jedna z tych prawd, które wszyscy znają, ale o których się nie mówi. Nic więc dziwnego, że te wyjątkowe małżeństwa są powszechnie znane, ponieważ wyjątek od reguły jest zawsze sensacją. Ale jednym z szaleństw rodzaju ludzkiego jest to, iż usiłuje się zawsze uznać wyjątek za regułę. Pociąga nas wszystko, co niezwykłe, albowiem człowiek uważa się za istotę niezwykłą i przeznaczoną przez los do niezwykłych celów. Nasi młodzi ludzie wstępują w związki małżeńskie bądź w przekonaniu, że na sto małżeństw jedno jest nieudane, lub też w przeświadczeniu, że oni właśnie dostąpią wyjątkowego szczęścia.

Wziąwszy pod uwagę naturę kobiecą oraz rodzaj namiętności, jaka przyciąga do siebie kobietę i mężczyznę, dojdziemy rychło do wniosku, że małżeństwo ma tyle właśnie szans stworzenia szczęścia co połączone tortury Tantala i Syzyfa.

Żeniąc się oddajemy w ręce kobiety prowadzenie gospodarstwa, a ona szybko rozciąga swoje przywileje, oczywiście w miarę możliwości, na wszystko, co posiadamy. Kobieta wychowuje nasze dzieci i tym samym zdobywa sobie przywilej mieszania się do ich spraw nawet po osiągnięciu przez nie dojrzałości. Niestety jednak cele kobiet różnią się całkowicie od celów mężczyzn, stanowią ich całkowite przeciwieństwo. Kobieta marzy

wyłącznie o ciepłym ognisku domowym i o dachu nad głową. Żyje w wiecznej obawie przed katastrofą, nigdy nie czuje się dostatecznie bezpieczna, a w przyszłość patrzy nie tylko z nieufnością, lecz w przeświadczeniu, że nie wróży ona nikomu nic dobrego. Nie ma takiego podstępu, takiego oszustwa, jakiego nie użyłaby kobieta, by zapobiec temu nieznanemu złu, które w jej mniemaniu czyha na wszystkich. Staje się ona w ten sposób wrogiem wszelkich przyjemności i wszelkiego postępu. Gdyby rozwój naszej cywilizacji leżał w rękach kobiet, po dzień dzisiejszy mieszkalibyśmy w jaskiniach, a wynalazczość człowieka skończyłaby się na odkryciu ognia. Od jaskini zaś wymagają one tego tylko, by dawała schronienie i by w miarę możliwości była nieco okazalsza od jaskini sąsiadki. To wszystko. Jeżeli zaś chodzi o przyszłość dzieci, to matki ich marzą tylko o tym, by posiadały one taką samą jaskinię jak ich rodzice.

Małżeństwo daje nam niestety liczne okazje prowadzenia konwersacji z naszymi żonami. Otóż trzeba sobie powiedzieć, że jedyny cel rozmów prowadzonych przez żony z mężami — nie wspominał tutaj o tym drugim utrapieniu, jakim jest słuchanie ich rozmów towarzyskich — to sprawa zachowania gatunku i pochwała własnych cnót.

Przypomina to zupełnie rozmowy niewolników i nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ położenie kobiet w naszym świecie bardzo jest podobne do ich położenia. Jest to być może godne pożałowania, ale ja na pewno nie przyłożę się do tego, by zmienić cokolwiek w tej materii. W rozmowie zarówno kobiety, jak i niewolnicy kierują się podstępem. Jedyną bronią wydziedziczonych jest podstęp i przemoc. Zastosować przemoc niewolnicy mogą jedynie wówczas, gdy połączą swoje siły. Państwo oczywiście stale ma się na baczności przed taką ewentualnością, toteż niewolnik zmuszony jest do używania podstępu. Kobiety nie stanowią żadnej siły, albowiem nie potrafią się w żaden sposób zrzeszyć. Nie ufają sobie wzajemnie jak Grecy. I słusznie. A więc i one

uciekają się do podstępu. Gdy wracam z objazdu moich willi i posiadłości, gdzie spędzam czas na konferencjach z zarządcami i robotnikami, kładę się do łóżka w stanie zupełnego wyczerpania, jakbym spędził dzień na mocowaniu się w sensie fizycznym i umysłowym, mając się wciąż na baczności, by mnie nie ograbiono lub nie okaleczono. Niewolnik zmierza do swego celu najróżniejszymi sposobami, pośrednio i bezpośrednio. Nie ma takiej pułapki, jakiej by nie zastawił, pochlebstwa, chwytu logicznego, jakiego by nie użył; gra na uczuciu strachu i skąpstwie swojego przeciwnika, a wszystko po to, by na przykład nie zbudować pergoli, by pozbyć się jakiegoś podwładnego, by zdobyć pozwolenie na dobudówkę do swojej chaty albo po prostu by wyżebrać nową odzież.

Podobnie wygląda rozmowa z kobietami, ale o ileż cele ich są różnorodniejsze, metody ataku liczniejsze, a upór większy.

Niewolnik na ogół zmierza jedynie do poprawienia swojego losu. Lecz za życzeniami kobiety kryją się siły, które stanowią dla niej samą istotę życia: a więc przede wszystkim pragnie ona zachować majątek, utrzymać szacunek, jaki żywią dla niej różne znajome matrony, których boi się i których nienawidzi, pozbawić córkę radości życia i wiedzy przez trzymanie jej w zamknięciu. Cele kobiet są tak głęboko zakorzenione, że stanowią dla nich prawdy oczywiste i podstawę wszelkiej mądrości. Czują one pogardę dla każdego, kto wyraża inne zdanie. Na nic się tu nie zdadzą logiczne wywody. Kobieta jest głucha na wszelkie argumenty. Mężczyzna może ocalić swój kraj, rządzić całym światem, zdobyć wieczną sławę jako filozof, jednakże dla swojej żony będzie zawsze tylko zwykłym głupcem.

[Tutaj następuje fragment na temat stosunków seksualnych. Został on jednak tak bardzo spaczony przez dowcipy i wynalazczość kopistów i skrybów, że nie sposób ustalić pierwotnego tekstu.]

...O tych rzeczach mówi się bardzo rzadko, chociaż od czasu do czasu wyjawiają je poeci — ci sami poeci, którzy są w pierwszym rzędzie odpowiedzialni za szerzenie kłamstwa, że małżeństwo jest rajem, i którzy skłaniają nas do poszukiwania owego Niebezpiecznego Wyjątku. Eurypides w *Medei* powiedział chyba wszystko na ten temat. Nic więc dziwnego, że Ateńczycy wygnali go z Aten, przeklinając go za wyjawienie takich prawd. Na czele motłochu stał Arystofanes, który, choć mniej szczerze, także pisał o tych sprawach. Przymknął oczy na to, co wiedział, by móc wygnać z miasta większego poetę. A Sofokles! Czy istnieje mąż, który by nie uśmiechnął się z goryczą czytając scenę, w której Jokasta piętrzy kłamstwo na kłamstwie, by stworzyć pozory szczęścia, tam gdzie go już na pewno nie ma. Jest to znamieny przykład tak zwanej miłości małżeńskiej, która ukryje przed mężem każdy nieprzyjemny fakt, by zachować pozory szczęścia, jaskrawa ilustracja tego, że żona z trudem odróżnia męża od syna.

O mój przyjacielu, pocieszmy się filozofią! To dziedzina, w którą kobiety jeszcze nie wkroczyły, którą się nigdy w najmniejszym stopniu nie interesowały. Witajmy radośnie podeszły wiek, który wyzwala nas od pożądania, od ich pocałunków, za które płacić musimy utratą wszelkiego ładu w naszym życiu, utratą wszelkiej równowagi ducha.

XXXII Abra, służąca Pompei, do Klodii.

[1 października.]

Szanowna pani, jestem wielce niespokojna o losy pani, jej domu i o naszego pana po zamachu na jego życie. Żyjemy tutaj w wielkim zamieszaniu, dom pełen gości i policji, a moja pani bliska pomieszania zmysłów. On, chwala nieśmiertelnym bogom, obudził się w południe

i wydaje się, że ma się nieźle. Jest bardzo wesoły, co zezłościło moją panią. Był strasznie głodny i jadł, jadł, a lekarz mu zabraniał i moja pani rzuciła się na kolana i błagała go, żeby przestał jeść. Ale on robił takie żarty, że musieliśmy powstrzymywać się ze wszystkich sił, by nie wybuchnąć śmiechem.

Słyszałam, o pani, jak powiedział na głos do wszystkich, że nigdy lepiej nie spędził czasu niż wczoraj u pani. Wódz Marek Antoniusz zapytał go dlaczego, a on odpowiedział, że dlatego, iż towarzystwo było takie dobre. Za przeproszeniem, wtedy Marek Antoniusz zapytał, czy ma na myśli Klaudyllę, a on powiedział, że Klaudylla jest niezwykłą kobietą. Mam nadzieję, że robię dobrze, powtarzając pani takie rzeczy.

Teraz chcę pani powiedzieć, że oświadczył wobec wszystkich, iż Kleopatra, królowa Egiptu, przybędzie do Rzymu dziś lub jutro.

[6 października.]

Nasz pan nie wrócił wczoraj wieczorem do domu po raz pierwszy od dłuższego czasu i wszyscy się domyślają dlaczego.

Królowa przysłała mojej pani wspaniałe prezenty, szczególnie jeden. To chyba najpiękniejsza rzecz na świecie. Kilku robotników zjawilo się wczoraj u nas w wielkiej tajemnicy, zainstalowali to cudo i wprawili je w ruch. Jest to egipski pałac tak mały, że nie sięga wyżej niż moje kolano. Kiedy zdejmie się frontową ścianę, można zobaczyć ludzi, którzy są w środku, i jest tam całe gospodarstwo wiejskie, i procesja królowa w pięknych, barwnych strojach. Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy puszcza się wodę — trudno mi to wytłumaczyć — wszystkie te ludziki zaczynają się ruszać, królowa i jej świta wchodzi do pałacu, na schody, i wędrują przez cały dom, a zwierzęta idą i piją wodę z Nilu i krokodyl płynie pod prąd, kobiety przędą, a rybacy łowią ryby, i na bogów nieśmiertelnych, nie potrafię już wyliczyć wszystkiego, co się tam dzieje. Można na to patrzeć bez końca. Moja pani była zachwycona

i kazała zrobić światło, i myśleliśmy, że już w ogóle nie położy się spać. Wszyscy mówią, że to mądrze ze strony królowej, bo moja pani zapomniała o wszystkim, kiedy bawiła się tym pałacem, i nie zauważyła, że jej męża nie ma w domu.

[8 października.]

Wczoraj królowa złożyła wizytę mojej pani. Myśleliśmy, że będzie bardzo bogato przystrojona, ale miała na sobie tylko niebieską suknię i była bez biżuterii, widać wie o ustawach przeciw zbytkowi. Włosy jej wcale nie były utrefione, tylko związane byle jak, a ja dwie godziny czesałam moją panią. Moja pani podziękowała jej za pałac i cały czas zszedł im na omawianiu mechanizmu. Królowa jest zupełnie zwyczajna. Znała nawet moje imię i tłumaczyła mi różne rzeczy. Ale sekretarz mojej pani powiedział, że widać, iż myśli cały czas. Kiedy mój pan wrócił do domu, zapytał moją panią, jak to poszło, a moja pani z godnością powiedziała, że bardzo dobrze i że co sobie wyobrażał. O pani, powinnaś zobaczyć teraz mojego pana. Dokazuje za dziesięciu młodych chłopców. Wciąż żartuje z moją panią i szczypie ją.

XXXIII Z notatnika Korneliusza Neposa.

[3 października.]

Przybyła tu królowa Egiptu. Została powitana w Ostii przez delegację Miasta i Senatu, lecz odmówiła wylądowania, gdy przekonała się, że wśród witających nie ma wysłanników Cezara. Doniesiono o tym Dyktatorowi, a ten natychmiast wysłał do portu Azyniusza Poliona wraz z odznakami godności. Wtedy udała się do Rzymu, podróżując nocą.

...Królowa nie przyjęła jeszcze nikogo, podobno źle się czuje. Posłała natomiast piękne prezenty trzydziestu wybitnym osobom.

[5 października.]

Królowa została dziś przyjęta na Kapitolu. Wspaniałość jej orszaku przewyższała wszystko, co widziano dotąd w Mieście. Z daleka wydała mi się bardzo piękna. Alina [*zona Neposa*], która znajdowała się nieco bliżej [*prawdopodobnie zasiadała wśród wyznawczyń Hestii*] i która jako kobieta zna się na tym, powiada, że Kleopatra jest zdecydowanie brzydka, bo ma bardzo tłuste policzki. Krążą plotki, że między królową a Dyktatorem odbyła się żywa sprzeczka co do jej ubioru. Strój ceremonialny królowej Egiptu, prawdopodobnie z powodu identyfikacji z boginią Izydą, odsłania całkowicie piersi. Cezar zażądał, by zgodnie z obyczajem rzymskim królowa je zasłoniła, więc zrobiła to, ale użyła przezroczystej materii. Wygłosiła krótkie przemówienie w łamanej łacinie i dłuższe po egipsku. Dyktator odpowiedział po egipsku i po łacinie. Przepowiednie w czasie ofiar były niezwykle pomyślne.

XXXIII-A Cycero z Rzymu do swego brata.

[8 października.]

...Same słowa „królowa Egiptu”, bracie mój, rzucają urok na ludzi, lecz nie na mnie.

Od szeregu lat prowadzę korespondencję z tą królową. Oddałem jej kancelarii niezliczone usługi. Należy przypuszczać, iż zna ona moje zainteresowania, moje usposobienie i usługi, jakie oddałem Republice. Po przybyciu do Miasta obsypała prezentami każdego urzędniczynę najmniejszego urzędu państwowego, prezentami iście królewskimi, prezentami, jakie należą się jedynie członkom rodzin królewskich. Mnie również coś przysłała. Mógłbym żywić całą Sycylię przez rok za sumę, jaką stanowi wartość tych darów. Ale co mam robić z tymi diademami wysadzanymi drogocennymi kamieniami i z tymi kotami wyrzeźbionymi w szmaragdzie? Na bogów nieśmiertelnych, przysięgam ci, że wyraźnie

powiedziałem jej posłańcowi, temu durniowi Hammoniosowi, że nie jestem pijanym aktorem i że oceniam prezenty nie według ich wartości, lecz według stosowności. „Czyżby w bibliotece aleksandryjskiej nie było już manuskryptów?” — zapytałem.

Urok królowej maleje przy bliższym poznaniu. Wyznaję teorię, że każdy ma w życiu okres, do którego ciągnie go jakaś magnetyczna siła, podobnie jak opilki żelazne przyciągane są przez magnes. Marek Antoniusz będzie miał zawsze lat szesnaście, a różnica między tym wiekiem a jego prawdziwymi latami czyni zeń widowisko zaiste żałosne. Mój przyjaciel Brutus jest od dwunastego roku życia statecznym i rozsądnym pięćdziesięciolatkiem. A Cezar w wieku lat czterdziestu jest jako Janus, patrzy w przód i w tył, w wiek młodszy i sędziwy. W myśl tej zasady Kleopatra ma lat czterdzieści pięć, i to czyni jej wdzięk młodości czymś kłopotliwym. Jest otyła otyłością kobiety, która urodziła ośmioro dzieci. Podziwia się powszechnie jej chód i postawę. Lecz ja nie dzielę tego entuzjazmu. Naprawdę ma lat dwadzieścia cztery. Chodzi tak, jakby za wszelką cenę chciała pokazać, że ma te dwadzieścia cztery lata.

Żeby sobie z tego zdać sprawę, człowiek musi być bardzo spostrzegawczy. Ludzie mniej wrażliwi znajdują się pod wielkim urokiem tytułu, wspaniałości stroju i jej dwóch największych ozdób, a mianowicie wspaniałych oczu i pięknego melodyjnego głosu.

XXXIV List i kwestionariusz: Kleopatra do Cezara. [9 października.]

Dzidziu, Dzidziu, Dzidziu, twoja Krokodzidia jest bardzo nieszczęśliwa, bardzo szczęśliwie nieszczęśliwa, szczęśliwa, gdyż wie, że zobaczy cię dwunastego wieczorem, że będzie cię miała przez całą noc, a nieszczęśliwa dlatego, że dwunasty jest tak strasznie daleko, za

tysiąc lat. Kiedy cię nie ma, siedzę i płaczę. Drę szaty na strzępy i dziwię się, co tutaj robię, dlaczego nie jestem w Egipcie, co robię w Rzymie. Wszyscy mnie tu nienawidzą. Przysyłają mi listy, w których życzą mi rychłej śmierci. Czy Dzidzia nie mógłby przyjść tu przed dwunastym? O kochany, życie jest krótkie, miłość jest krótka, dlaczego nie możemy być teraz razem? Dzień i noc inni ludzie widują mojego Dzidzie. Czy kochają go więcej ode mnie? Czy on kocha ich więcej niż mnie? Nie ma dla mnie nic droższego na świecie niż mój Dzidzia, kiedy jest w moich ramionach, kiedy jest szczęśliwy, szczęśliwy, szczęśliwy w moich ramionach. Rozłąka jest okropna, rozłąka jest bezsensowna, rozłąka jest głupia.

Skoro jednak mój Dzidzia tak sobie życzy, siedzę i płaczę. Nie rozumiem, o co mu chodzi, lecz będę siedziała tak i płakała aż do dwunastego. Ale będę do niego pisała co dzień. I ty, mój kochany, pisz do mnie codziennie. Kiedy przez cały dzień nie ma listu od ciebie i nadchodzi noc, nie mogę zasnąć. Codziennie otrzymuję od ciebie prezenty i krótki liścik złożony z pięciu słów. Całuję te liściki, przyciskam je do łona, ale kiedy wraz z prezentami nie przychodzi prawdziwy list, nie potrafię się z nich cieszyć.

Muszę co dzień pisać do mego Dzidzi i mówić mu, że tylko jego kocham, że myślę tylko o nim. Ale są jeszcze inne, głupie sprawy, o które muszę go pytać. Są rzeczy, które muszę wiedzieć, bym była gościem godnym jego zaproszenia. Wybacz Krokodzidzi te głupie pytania.

1. Podczas przyjęcia, które wydaję, schodzę na najniższy stopień tronu, by powitać żonę mojego Dzidzi. Czy mam zrobić to samo dla ciotki mojego Dzidzi? Jak powitać konsulów i żony konsulów?

[Odpowiedź Cezara: Dotąd wszystkie królowe schodziły na najniższy stopień tronu. Zmieniam to. Moja żona i ciotka będą u mojego boku. Powitasz nas pod łukiem. Twój tron będzie miał nie osiem stopni, lecz jeden. Wszystkich innych gości powitasz stojąc przed

tronem. Może ci się wydać, że te zmiany pozbawiają cię godności zasiadania na wysokim tronie, lecz zapewniam cię, że osiem stopni to żaden zaszczyt dla kogoś, kto z nich musi zstąpić, a ty musiałabyś zstąpić dla powitania konsulów, którzy są lub byli twymi zwierzchnikami. Przemyśl to i zobaczysz, że Dzidzia ma rację.]

2. Pani Serwilia nie odpowiedziała na moje zaproszenie. Dzidzia, rozumiesz dobrze, że nie mogę tego tolerować. Znam sposoby zmuszenia jej do przyjścia i muszę ich użyć.

[Odpowiedź Cezara: Nie rozumiem cię. Pani Serwilia będzie obecna.]

3. Jeżeli noc będzie zimna, nie odejdę na krok od moich piecyków, inaczej zginę marnie. Ale skąd wezmę wystarczającą ilość piecyków dla moich gości w czasie baletu wodnego?

[Odpowiedź Cezara: Zaopatrz w piecyki panie z twojego dworu. My, mieszkańcy Italii, przyzwyczajeni jesteśmy do zimna i ubieramy się w odpowiedni sposób.]

4. W Egipcie rodzina królewska nie przyjmuje u siebie tancerzy i aktorów. Mówią mi, iż powinnam zaprosić aktorkę Cytheris, że bywa ona w wielu domach patrycjuszowskich i że twój bratanek czy kuzyn Marek Antoniusz nie rusza się nigdzie bez niej. Czy rzeczywiście muszę ją zaprosić? Czy muszę jego zaprosić? Przychodzi tu co dzień. Ma bezczelny wzrok, nie jestem przyzwyczajona, żeby się ze mnie śmiano.

[Odpowiedź Cezara: Tak, i to nie tylko zaprosić. Postaraj się ją poznać bliżej. Jest córką woźnicy, lecz nie ma wśród naszej najwyższej arystokracji kobiety, która by nie mogła nauczyć się od niej godności, wdzięku i manier.

Przekonasz się rychło o przyczynach mojego wielkiego dla niej podziwu. Poza tym jestem jej zobowiązany z jeszcze jednego powodu. Jej długotrwała przyjaźń z Markiem Antoniuszem zrobiła z nas przyjaciół. My, mężczyźni, jesteśmy na ogół tym, co wy, kobiety, z nas robicie. To samo tyczy się zresztą kobiet, tylko

mężczyzna nie może przerobić kobiety źle ukształtowanej. Marek Antoniusz zawsze był i będzie atletą, najmiłszym z atletów z prowincjonalnej szkoły. Dziesięć lat temu kilka chwil poważnej rozmowy wyczerpywało go ostatecznie i rozglądał się za jakimś stołkiem, który mógłby balansować na brodzie. Wojny zużywały tylko drobną część jego bezmyślnej energii. Rzym żył w strachu przed jego głupimi żartami, w których posuwał się nawet do podpalania całych ulic, do odwiązywania wszystkich łodzi przycumowanych u brzegu rzeki i do kradzieży tog senatorskich. Nie był bynajmniej złośliwy, ale nie miał rozumu. Cytheris zmieniła go nie do poznania. Niczego mu nie odebrała, ale przetasowała jego charakter. Jestem otoczony reformatorami, którzy potrafią wprowadzać porządek za pomocą siły, za pomocą ustaw, które łamią obywatela i pozbawiają go radości i inicjatywy. Nienawidzę ich. Katonowie i Brutusowie chcieliby widzieć społeczeństwo złożone z pracowitych mrówek, i właśnie mnie, w ubóstwie swojej wyobraźni, oskarżają o takie zamiary. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł, podobnie jak Cytheris, ujarzmić dzikie konie nie pozbawiając ich ani ognia w oczach, ani radości galopu. A czy Cytheris nie została wynagrodzona hojnie za swoje wysiłki? Popatrz, Marek Antoniusz nie rusza się nigdzie bez niej i ma rację, albowiem nie znajdzie nigdzie lepszego towarzystwa.

Lecz muszę już kończyć. Od pół godziny czeka delegacja z Luzytanii, by złożyć protest przeciwko mojemu okrucieństwu i niesprawiedliwości. Powiedz Szarmian, by była przygotowana na nocną wizytę pewnego gościa. Wejdzie przez bramę Aleksandryjską, przebrany za nocnego stróża. Powiedz jej, że będzie to bliżej wschodu słońca niż zachodu, gdy tylko podszepty ostrożności ulegną w walce z pożądaniem. Niechaj wielka królowa, Feniks wśród kobiet, śpi spokojnie. Obudzi ją tkliwa dłoń. Tak, życie jest krótkie, a rozłąka szaleństwem.]

XXXIV-A Aktorka Cytheris z Bajów do Cyncerona w willi w Tuskulum.

[List ten, pisany rok wcześniej, załączamy dla lepszego zilustrowania przedmiotu omawianego w pytaniu 4 powyższego kwestionariusza.]

Pani Cytheris przesyła swoje najgłębsze wyrazy szacunku największemu mówcy i prawnikowi świata i zbawcy Republiki Rzymskiej.

Jak ci wiadomo, panie, Dyktator kazał wydać twoje zebrane wypowiedzi. Doniesiono mi, że zbiór ten zawiera między innymi sprawozdanie z rozmowy, jaką prowadziliśmy w czasie przyjęcia wydanego trzy lata temu na twoją cześć przez Marka Antoniusza, podczas którego powiedziałam szereg zdań, które dzisiaj mogły się wydawać obrażą Dyktatora.

Zaklinam cię, panie, zachęcona życzliwością, jaką mi tak często okazujesz, byś wykreślił wszystkie takie uwagi, które mogłam wtedy wypowiedzieć.

Prawdą jest, że w czasie wojny domowej miałam inny niż obecnie stosunek do Dyktatora. Dwaj bracia i mąż mój walczyli przeciwko niemu, a mąż poległ w tej walce. Od tej pory jednakże Dyktator wybaczył moim braciom z właściwą mu wielkodusznością. Nadał im ziemię, wprowadził wiele reform w naszym niespokojnym kraju, zdobył nasze serca i naszą lojalność.

Za rok schodzę ze sceny. Myśl o tym, że słowa, które niegdyś nieopatrznie wypowiedziałam, znajdują się w obiegu, i to w tak licznych egzemplarzach, jakich może się spodziewać tylko dzieło podpisane twoim sławnym imieniem — okryłaby cieniem moją starość.

Tej wielkiej przykrości tylko ty jeden możesz mi zaoszczędzić. Racz przyjąć jako dowód mojego wielkiego podziwu i wdzięczności załączony manuskrypt. Jest to prolog napisany przez Menandra do *Dziewczyny-rozbitka*. Zaznaczam, że jest to oryginalny rękopis poety.

XXXV Cezar do Klodii.

[10 października.]

Z przykrością stwierdzam, że niebawem przedłożony mi zostanie projekt wykluczenia cię z pewnych zgromadzeń, zrzeszających najbardziej szanowane Rzymianki. Chwilowo nie mam jeszcze raportów, które by mogły usprawiedliwić takie wykluczenie.

Jest jednak inna sprawa, którą chciałbym ci przedłożyć. Czytuję wiele listów nie przeznaczonych dla moich oczu. Ich adresaci i nadawcy nic o tym nie wiedzą.

Nie można mieć pretensji do kobiety, która nie odpowiada miłością na miłość. W takiej sytuacji jednakże kobieta dobrze wie, co robić, by bądź złagodzić, bądź wzmocnić cierpienia swojego adoratora. Mam na myśli poetę Katullusa, którego zasługi dla Rzymu są równie wielkie jak zasługi polityków i za którego równowagę psychiczną czuję się odpowiedzialny.

Groźba jest bronią, którą łatwo może się posłużyć człowiek posiadający władzę. Używam jej rzadko. Jednakże istnieją okoliczności, w których władca zdaje sobie sprawę, iż ani perswazja, ani apelowanie do sumienia nie zmieni postępowania lekkomyślnego dziecka lub złoczyńcy. Gdy groźby nie pomagają, trzeba stosować kary.

Zdecydujesz zapewne, że najlepszym wyjściem z sytuacji będzie wyjazd z Rzymu, przynajmniej na pewien czas.

XXXV-A Klodia do Cezara.

Klodia Pulchra przeczytała, nie bez zdumienia, list Dyktatora. Klodia Pulchra prosi o zezwolenie pozostania w Rzymie do dnia następnego po przyjęciu Kleopatry, królowej Egiptu, po czym uda się do swojej willi na prowincji, gdzie pozostanie do grudnia.

XXXVI Cezar do Kleopatry: Wyjątki z codziennych listów.

[Druga połowa października.]

[Po egipsku. Nie rozumiemy już dzisiaj wielu słów zawartych w tym liście i możemy się tylko domyślić ich znaczenia. Są to prawdopodobnie wyrażenia gwarowe, zaczerpnięte przez Cezara z rozmów w tawernach portowych, do których udawał się w przebraniu na różne hulanki w czasie swojego pobytu w Egipcie przed kilkoma laty.]

Każ Szarmian otworzyć tę paczkę bardzo ostrożnie. To, co w niej znajdziesz, ukradłem. Nie kradłem od dwudziestego roku życia i teraz znowu przeżyłem wszystkie emocje, jakie odczuwa złodziej kieszonkowy i włamywacz. Jak widzisz, wchodzę na drogę kręactwa i kłamstwa, która jest wspólna wszystkim przestępcom. *[Przypuszczamy, że Cezar po prostu zabrał flakonik perfum z toalety swojej żony.]*

Lecz czegoż nie zrobiłbym dla wielkiej Królowej Egiptu? Stałem się nie tylko złodziejem, ale nawet durniem. Myślę wyłącznie o niej. Robię masę głupstw. Zapominam nazwisk. Gubię dokumenty. Moi sekretarze są przerażeni. Słyszę, jak szepczą za moimi plecami. Dopuszczam, by goście czekali na mnie. Odkładam ważne decyzje, a wszystko po to, by móc prowadzić długie rozmowy z nieśmiertelną Izydą, z boginią, z czarownicą, która ukradła mi duszę. Cóż bardziej upajającego jak wspomnienie słów wyszeptanych nocą? Nic na świecie nie da się porównać z wielką Królową Egiptu.

[Po łacinie.]

Gdzie jest moja Dzidzia, moja droga Dzidzia, moja mądra Dzidzia? Dlaczego jest taka uparta, taka niemądra, taka okrutna dla mnie i dla siebie samej?

Moja perło, lotosie mój, jeżeli nasze placki pszenne ci szkodzą, to po co je jesz?

Szkodzą one wszystkim ludziom Wschodu. Szkodziły

twojemu ojcu. Szkodziły królowej Aneście. My, Rzymianie, jesteśmy prostakami, możemy jeść byle co. Ale błagam cię, zaklinam: bądź rozsądna. Mam nadzieję, że nie cierpisz, bo ja cierpię za ciebie. Mój posłaniec zaczeka, dopóki Szarmian nie da mu dokładnego raportu o twoim stanie zdrowia. O, gwiazdo moja, Feniksie, bądź ostrożna, dbaj o zdrowie.

Odesłałaś z kwitkiem mojego lekarza. Czemu nie dopuściłaś go do siebie? Czy nie mogłaś z nim pomówić choć chwilę? Mówisz, że wasza egipska medycyna ma dziesięć tysięcy lat i że my, Rzymianie, jesteśmy dziećmi. Tak, tak, ale — i tu muszę być stanowczy wobec ciebie — wasi lekarze wierzą w bzdury sprzed dziesięciu tysięcy lat. Pomyśl, pomyśl na chwilę o medycynie. Lekarze są po większej części szarlatanami. Im starszy lekarz, im bardziej poważny, tym bardziej musi udawać, że wszystko wie. I oczywiście, im starsi, tym stają się gorsi. Zawsze wybieraj lekarza znieawidzonego przez wszystkich dobrych lekarzy. Zawsze szukaj młodego inteligentnego lekarza, zanim zarazi się bzdurą. Dzidziu, powiedz, że zgodzisz się przyjąć mojego Sostenesa.

Jestem zupełnie bezradny. Miej się dobrze. Kocham cię.

...O tak. Jestem posłuszny Królowej Egiptu. Robię wszystko, co mi każe.

Mam czaszkę wysmarowaną na fioletowo od rana.

Wszyscy interesanci patrzą na mnie z przerażeniem, lecz nikt nie spyta, co mi się stało. Oto, co znaczy być Dyktatorem. Nikt nie śmie postawić osobistego pytania. Mógłbym poskakać na jednej nodze stąd do Ostii i z powrotem i nikt nie zrobiłby najmniejszej uwagi na ten temat, przynajmniej w mojej obecności. Wreszcie zjawiała się sprzątaczką, by wyszorować podłogę.

„Boski Cezarze — spytała — co się stało z twoją głową?”

„Mateczko — odpowiedziałem — najwspanialsza kobieta na świecie, najpiękniejsza kobieta na świecie, najmądrzejsza kobieta na świecie zapewniła mnie, że jedynym lekarstwem na łysinę jest maść zrobiona z miodu, jałowca i stoczonego przez robaki, sproszkowanego drzewa. Kazała mi smarować głowę tą maścią i posłuchałem jej.”

„Boski Cezarze — rzekła — nie jestem ani wspaniała, ani piękna, ani mądra, ale wiem jedno. Mężczyzna może być albo łysy, albo głupi, nie może być i jednym, i drugim. Jesteś o panie, i tak bardzo pięknym mężczyzną, a skoro nieśmiertelni bogowie obdarzyli cię wielkim rozumem, zapewne nie życzyli sobie, żebyś miał również i loki na głowie.”

Waham się, czy nie mianować tej kobiety senatorem.

...Nigdy jeszcze nie czułem się bezsilny do tego stopnia, Wielka Królowo. Oddałbym wszystkie moje przywileje za jedno, lecz nic z tego. Nie mam władzy nad pogodą. Wściekam się na te zimne deszcze, jak nie wściekałem się na nic od lat. Stałem się niemal wieśniakiem. Moi urzędnicy spoglądają po sobie znacząco. Wciąż chodzę do drzwi i patrzę w niebo. Nocą zrywam się nieustannie i wychodzę na balkon. Mierzę wiatr. Obserwuję gwiazdy. Przysyłam ci jeszcze jedną futrzaną kołdrę. Nakrywaj się dobrze. Donoszą mi, że ten okrutny deszcz popada jeszcze ze dwie doby. Przez całą zimę będziemy mieli tylko kilka słonecznych dni. Jeden z moich przyjaciół ma w Salerno wille, która jest osłonięta od północy. Pojedziesz tam w styczniu, a ja cię tam odwiedzę. Bądź cierpliwa. Zajmij się czymś. Napisz słowo.

Duszo duszy mojej!

Gdy rano otrzymałem twój list, rozplakałem się.

Przebaczyłaś nam. Zrozumiałaś, że nie chcieliśmy cię dotknąć, nie chcieliśmy, Klaudyлло. Sam nie wiem, czym zasłużyłem na twój wielki gniew. Lecz zapomnijmy o tym. Wybaczyłaś nam i wszystko zostało zapomniane.

Lecz, o wielka Klaudyлло, niezrównana Klaudyлло, będziesz musiała nam jeszcze coś wybaczyć. Przecież nigdy nie wiemy, kiedy narazimy się na twoje niezadowolenie. Pamiętaj, że nigdy, przenigdy, nie chcemy cię ranić. Niechaj to oświadczenie wystarczy na wszystkie czasy. Co mogło wywołać twoje niezadowolenie?... Ale dajmy pokój. Wszystko to należy do przeszłości.

Ale pamiętaj, Klaudyлло, że i ty nie powinnaś mnie ranić. Powiedziałaś w jego obecności: „Waleriusz nigdy jeszcze nie napisał żadnego wiersza, który byłby dobry od początku do końca.” Klaudyлло, czy nie rozumiesz, że to właśnie jest najboleśniej sza rzecz dla poety? Kilka strof wychodzi, resztę trzeba dorobić. Że nigdy nie napisałem poematu dobrego do końca! I to w jego obecności!

Jeżeli chodzi o przyjęcie u królowej, to oczywiście usłucham twoich rozkazów. Nie zależy mi na tym, żeby pójść. Wielu członków naszego Klubu idzie gromadą i prosi mnie, żebym im napisał odę na tę okazję. Napisałem kilka strof, ale nie idzie mi i z przyjemnością dam temu spokój. Wszystko, co o niej słyszę, wskazuje na to, że jest nieznośna. Nie podoba mi się ta kobieta, szczególnie nieskromność jej stroju.

Nie, nie byłem chory.

(Później.)

Właśnie zamierzałem wysłać ten list, kiedy dowiedziałem się, że wyjeżdżasz na wieś na kilka miesięcy. Dlaczego? Dlaczego! Czy to prawda? Nieśmiertelni bogowie, to nie może być! Uprzedziłabyś

mnie chyba. Dlaczego? Nigdy nie wyjeżdżałaś zimą. Co to ma znaczyć? Nie wiem, co o tym myśleć. Nigdy nie wyjeżdżałaś zimą.

Jeżeli to jest prawda, Klaudylo, Klaudylo, to pozwolisz mi chyba do siebie przyjechać. Będziemy czytali. Będziemy przechadzali się nad brzegiem morza. Nauczysz mnie imion gwiazd. Nikt jeszcze nie opowiadał o gwiazdach tak jak ty. Modłę się do ciebie, przecież jesteś boginią. Tak, jedź na wieś, moja gwiazdo błyszcząca, mój skarbie, i pozwól, bym też tam przyjechał.

Im więcej o tym myślę, tym jestem nieszczęśliwszy. Co to ma znaczyć? Wiem, że nie wolno mi o nic pytać, że nie mam żadnych praw. Ale miłość tak wielka jak moja musi mieć głos, musi się odezwać. Wielka i okrutna Klaudylo. Wysłuchaj mnie tym razem. Nie jedź na wieś. To znaczy, jeżeli koniecznie musisz jechać, jedź sama.

A więc dobrze, powiem ci: byłem chory. Odkąd miłość nawiedziła ludzi, odrzuceni kochankowie udawali chorobę. Lecz ja nie udawałem. Czy chcesz mnie zabić? Czy to jest twoim celem? Nie chcę umierać. Przysięgam ci, że będę walczył o życie do ostatniego tchu. Nie wiem, jak długo wytrzymam. Coś silniejszego ode mnie czyha na mnie nieustannie. Całą noc czai się w rogu pokoju i patrzy na mnie, kiedy śpię. Budzę się nagle i wtedy czuję to nad sobą.

Mówię ci po prostu, że jeżeli pojedziesz z nim na wieś, umrę. Nazywasz mnie człowiekiem słabym. To nieprawda. Potrafiłbym unieść twojego przyjaciela i trzymać go godzinę w powietrzu, a potem rzucić o mur i jeszcze nie byłbym zmęczony. Wiesz dobrze, że nie jestem wcale słaby i że zabić mnie może tylko potężna siła.

Nie chciałbym, żebyś wyczytała gniew z tych słów. Jeżeli prawdą jest, że udajesz się do swojej willi, przyrzeknij mi, że będziesz tam sama. Jeżeli nie chcesz, że bym cię odwiedził, zrobię to, o co mnie prosisz od daw-

na. Pojadę do rodziny na północ i pozostanę do twojego powrotu do Miasta.

Odpowiedz mi, Klaudylo! Klaudylo, powiedz mi, co mam zrobić. Nie żądaj ode mnie, bym cię zapomniał lub żebym zobojętniał wobec ciebie. Nie prosź mnie, żebym się nie interesował tym, co robisz. Ale skoro się mamy rozłączyć, wyznacz mi jakieś zadanie, zadanie, które by stanowiło codzienną więź między nami. Wielka królowo, większa niż wszystkie królowe Egiptu, dobra i mądra, uczona i łaskawa, możesz mnie uzdrowić jednym słowem. Jednym uśmiechem możesz uczynić mnie najszczęśliwszym z poetów, jacy kiedykolwiek głosili chwałę nieśmiertelnych bogów.

XXXVII-A Klodia do Katullusa.

[Przez powracającego posłańca.]

Tak, to prawda, drogi Gajusie. Jadę na wieś, i to sama, zupełnie sama. To znaczy, tylko w towarzystwie astronoma Sosygenesa. Życie w Mieście znudziło mi się. Będę często pisywała do ciebie. Będę czule myślała o tobie. Bardzo zmartwiła mnie wiadomość o twojej chorobie i myślę, że dobrze by było, żebyś rzeczywiście pojechał do domu. Posyłam prezenty dla twojej matki i twoich sióstr.

Prosisz, żebym wyznaczyła ci jakieś zadanie. Cóż ja mogłabym wymyślić, czego geniusz twój jeszcze ci nie podszeptał? Zapomnij wszystko, co kiedykolwiek powiedziałam o twojej poezji, i pamiętaj: wy dwaj, ty i Lukrecjusz, zrobiliście z Rzymu nową Grecję. Powiedziałeś kiedyś, że potrafiłbyś napisać nową *Helene*. Każdy wiersz, jaki napiszesz, będzie dla mnie radością. Gdybyś chciał napisać ową *Helene*, odegralibyśmy ją po moim powrocie ze wsi. Wyjadę nazajutrz rano po przyjęciu u królowej i powrócę na kilka dni przed Obrazdkiem [*Dobrej Bogini*].

Dbaj o zdrowie. Nie zapominaj o swojej Wolookiej.

XXXVIII List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mami-
liusza Turrynusa na Capri.

1008. [O uznaniu Kleopatry dla win kapryjskich.]

1009. [Przeprasza za opóźnienie w wystaniu prze-
syłki.]

1010. [O poezji miłosnej.] Jakże dokuczyły nam
pieśni ludowe i jarmarczne. Zdarza się, że męczy mnie
całymi dniami piosenka posłyszana zza jakiegoś muru
ogrodowego czy też od żołnierzy śpiewających wokół
ogniska. „Nie odmawiaj, nie, nie, nie, młody Belgu”,
lub „Powiedz, księżycu, gdzie jest teraz Kloe?” Lecz
gdy poezja taka wychodzi spod pióra mistrza, wtedy
nie męczy, lecz — na Herkulesa — dodaje mi skrzydeł.
Krok mój jest szybszy i po prostu rosnę.

Dzisiaj z trudem powstrzymuję się od recytowania
wszystkim moim interesantom pewnych strof — nie
greckich, przyjacielu, my teraz tutaj sami tworzymy
nasze pieśni.

Ille mi par esse deo videtur,
Ille, si fas est, superare divos,
Qui sedens adversus identidem te
Spectat et audit
Dulce ridentem...

Mąż ów mi równy wydaje się bogom;
Gdybym śmiał, rzekłbym, że spokojem ducha
On ich przewyższa, gdy siedząc przy tobie
Patrzy i słucha
Słodkiego śmiechu...

Oto słowa Katullusa pisane w lepszych dla niego cza-
sach. Podejrzewam, że jest on w tej chwili najnie-
szczęśliwszym z ludzi. Uwięził w swoich pieśniach sa-
mo południe. Ja też znajduję się teraz w pełnym blasku
południa, a on wzmógł jeszcze nasilenie słonecznych
promieni, jakie mi przyświecają.

XXXIX Bileciki Klodii do Marka Antoniusza.

[*Koniec października.*]

Dwór był dziś wspaniały. Najstarsze bastiony rzymskie padły pod naporem najeźdźcy: Serwilia, Fulwia Manso, Sempronia Metella.

Zwrócono uwagę na twoją nieobecność. Królowa raczyła mówić o tobie przychylnymi słowy, lecz wiem już, co oznacza ten jej wyraz ust.

Powtórz mojej najdroższej Niezrównanej [*Cytheris*], że królowa zapytywała o nią. Powiedziała, że Dyktator wyraził się o niej, Niezrównanej, z wielkim uznaniem.

...Po twoim odejściu Nil wystąpił z brzegów z niepostrzymaną złością. Szepnęła do mnie, że pewne egipskie przysłowie brzmi: „Rany pyszałków są zawsze na plecach.” Zaprotestowałam; zaprowadzono mnie do buduaru i poczęstowano ciastkami. Opowiedziałam o twoich wyczynach pod Farsalos, o twoim bohaterstwie wobec Arystobulusa. Jestem przekonana, że i w Hiszpanii wykazałeś się wielkimi czynami, ale nie znałam żadnych przykładów, więc wymyśliłam jakiś wspaniały wyczyn pod Kordobą. Jest to już w tej chwili fakt historyczny. Pospiesznie, zbyt pospiesznie zmieniła temat rozmowy.

[*27 października.*]

Wszystko jest przygotowane.

Jeżeli chcesz mieć Egipt, to musisz zrobić dokładnie to, co ci każę i kiedy ci każę. Najważniejsze jest kiedy.

Przyjdź na przyjęcie dość wcześnie i nie zwracaj na nią uwagi.

Pan Cytadeli na pewno wcześniej wróci do siebie, zabierając żonę i ciotkę.

Ja przyjdę później. Powiem jej, że zamierzasz pokazać jej największy wyczyn, jaki kiedykolwiek miał miejsce w Rzymie, i będę ją zaklinała na wszystko, żeby się na to za nic nie zgodziła. A czyż to nie będzie

największy wyczyn, jaki kiedykolwiek widziano w Rzymie?

Nie zapomnij o swoim przyrzeczeniu. Nie wolno ci się w niej zakochać. Jeżeli istnieje najmniejsze niebezpieczeństwo, nie zamierzam ci pomóc i przestaję się tym wszystkim zajmować.

Zniszcz ten liścik albo lepiej oddaj go posłańcowi, żebym go mogła zniszczyć osobiście.

XL Pani Julia Marcja do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[28 października.]

Kochany chłopcze!

Z wielką radością przeczytałam twój list i dowiedziałam się, że mogę pisywać do ciebie oraz że zgadzasz się na moje odwiedziny! Pozwól, że przyjadę zaraz po Nowym Roku. Jestem teraz zaabsorbowana przygotowaniem do Obrzędów [*Dobrej Bogini*]. Następnie muszę powrócić na wieś, uporządkować rachunki i przewodniczyć Saturnaliom w naszej wiosce górskiej. Po tym wszystkim mogę jechać na południe. Z jakąż radością to uczynię!

Powiadasz, że masz czas na czytanie długich listów, a ja na ogół mam czas na pisanie ich. Ten list nie będzie jednakże długi. Chciałam tylko potwierdzić odbiór twojego i opowiedzieć ci o tym, co działo się wczorajszej nocy, a co, jak sądzę, cię zainteresuje. Zapewniam ci, że masz drogi, którymi docierają do ciebie wieści o wszystkich wydarzeniach rzymskich, wobec tego ograniczę się do podania ci moich osobistych obserwacji i takich faktów, jakich moim zdaniem nikt inny donieść ci nie może.

Wczoraj wieczorem odbyło się przyjęcie wydane przez królową Egiptu. Otworzyła ona oficjalnie swój pałac rzymski. Inni zapewne opiszą ci wspaniałość tego przy-

jęcia, znakomitość potraw, piękno jeziora, przedstawienia, muzyki i strojów pań.

Ja natomiast zdobyłam nową przyjaźń, i to tam, gdzie się najmniej tego spodziewałam. Jest wiele przyczyn, dla których królowa powinna dbać o moją przychylność, zdaję sobie z tego dobrze sprawę, lecz niełatwo jest mnie oszukać i jestem przekonana, że sympatia i zainteresowanie, jakie odczułyśmy dla siebie nawzajem, były szczere. Byłyśmy ciekawe jedna drugiej. Jesteśmy tak różne, że przy odrobinie nieufności mogłybyśmy się od razu znienawidzić i wyszydzić. Lecz zamiast tego rozstałyśmy się jako przyjaciółki.

Przyjechałam łodzią w towarzystwie mojego siostrzeńca i jego żony. Przy bramie, zbudowanej na wzór bramy świątyni w File na Nilu, powitała nas królowa. Nasz Tyber, zamieniony w iście egipską rzekę, błyszczał nowym blaskiem. Królowa była przepiękna. Są tacy, którzy nie widzą jej urody. Nie wiem, gdzie oni mają oczy. Jej cera ma gładkość i barwę najwspanialszego marmuru greckiego. Oczy brązowe, wielkie i pełne życia. Z oczu tych i głębokiego, melodyjnego, modulowanego głosu bije wesołość, radość życia, humor, inteligencja i pewność siebie. Obecne były wszystkie nasze rzymskie piękności i od razu zauważyłam, że zarówno Wolumnia, jak i Liwia Dolabella i Klodia Pulchra były sztywne, niespokojne i podenerwowane.

Królowa przebrana była, jak mi powiedziano, za Izydę. Klejnoty, jakie miała na sobie, oraz haft na jej szacie były koloru niebieskiego i zielonego. Prowadziła nas przez ogród i przez cały czas zwracała się przeważnie do Pompei, która, jak muszę stwierdzić z przykrością, była tak tym wszystkim przerażona, że nie umiała znaleźć na nic odpowiedzi. Królowa jest pełna prostoty i nie rozumiem, jak może kogokolwiek onieśmielać. Ja czułam się zupełnie swobodna przy niej. Zaprowadziła nas do swojego tronu i tam przedstawiła nam dostojników i damy dworu. Następnie zaczęła witać liczą-

nych gości ustawionych szpalerem, którzy czekali, aż skończy się powitanie Dyktatora.

Zamierzałam wyjść wcześniej i położyć się spać, lecz pozostałam dość długo, przyglądając się w towarzystwie starszych pań licznym atrakcjom i kosztując niezliczone ilości frykasów (ku przerażeniu Sempronii Metelli, która zapewniała mnie, że są zatrute). Nagle poczułam lekką dłoń na moim ramieniu. Była to królowa, która spytała, czy nie zechciałabym z nią porozmawiać. Zaprowadziła mnie do altany ogrzewanej piecykiem. Usiadłyśmy na kanapie i przez pewien czas królowa w milczeniu uśmiechała się do mnie.

„Szlachetna pani — powiedziała wreszcie — w moim kraju jest zwyczaj, że gdy dwie kobiety spotkają się po raz pierwszy, stawiają sobie kilka tradycyjnych pytań.”

„Z przyjemnością wyobrażę sobie, że jestem w Egipcie, o pani — odrzekłam — i chętnie poddam się panującym tam zwyczajom.”

„Pytamy się — ciągnęła — ile mamy dzieci i czy cierpiałymy przy rodzeniu ich.”

Na to obydwie wybuchnęłyśmy śmiechem.

„U nas nie ma takiego zwyczaju — odparłam myśląc przy tym o Sempronii Metelli — lecz wydaje mi się to bardzo rozsądne.” Opowiedziałam jej więc dzieje mojego macierzyństwa, a ona swojego. Z szafki, która stała opodal, wyjęła dwa prześliczne portrety dziecięce i pokazała mi je.

„Wszystko inne — szepnęła — to jak fatamorgana na naszych pustyniach. Ubóstwiam moje dzieci. Chciałabym mieć ich sto. Czy jest coś na świecie, co można by przyrównać do tych cudnych główek, do tych ślicznych pachnących łebków. Ale jestem królową — dodała i łzy zakręciły jej się w oczach. — Muszę podróżować. Mam sto innych zajęć. Czy masz wnuki, o pani?”

„Nie — odpowiedziałam. — Nie mam.”

„A czy rozumiesz, o co mi chodzi?” — spytała.

„Tak, królowo, rozumiem.”

Siedziałyśmy w milczeniu. Najdroższy chłopcze, zapewniam cię, że nie spodziewałam się, iż tak będzie wyglądała moja rozmowa z Czarownicą z nad Nilu.

Po chwili mój siostrzeniec przyprowadził Marka Antoniusza i aktorkę Cytheris. Byli zdumieni, gdy zobaczyli, że siedzimy zalane łzami wśród tej całej zabawy.

„Mówiliśmy o życiu i śmierci — wyjaśniła królowa. Uniosła się i ręką otarła policzki. — Nie zepsuło to bynajmniej mojego nastroju. Wprost przeciwnie.”

Nie spojrzała nawet na Marka Antoniusza i zwróciła się od razu do Cytheris.

„Szlachetna pani — rzekła — powiedziano mi, i to nie byle kto, że nikt tak pięknie jak ty nie włada łaciną i greką.”

List ten jest już zbyt długi. Napiszę jeszcze przed przyjazdem. Twoją ostatnią prośbę spełnię co do joty. Bardzo uszczęśliwiłeś mnie swoim listem i swoim zaproszeniem.

XLI Aktorka Cytheris do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[28 października.]

Od dawna myślę z prawdziwą rozkoszą o tym, że w grudniu przyjadę na twoją wyspę. Będziemy rozmawiali, będziemy czytali, będę się wspinała na pagórki i wchodziła do pieczar. Ani chłód, ani wiatr nie powstrzymają mnie.

Wczoraj zdarzyło się coś, co uczyni tę podróż jeszcze bardziej pożądaną. Dawne i tkliwe więzy przyjaźni, które umilały mi życie, zostały zerwane. Rozległ się dzwon, muzyka ucichła. Jesteś jedynym człowiekiem na świecie, z którym mogę o tym mówić. Ty, który znasz przebieg tej sprawy, poznasz jej zakończenie. Moje pożycie z Markiem Antoniuszem, które trwało piętnaście lat, skończyło się wczoraj.

Jeszcze na długo przed przyjazdem królowej Egiptu Marek Antoniusz pokpiwał sobie z tego, co mówiono o jej uroku osobistym i o jej nieprzeciętnej inteligencji. Chwalił się przede mną, że przekomarzał się z Dyktatorem, mówiąc, iż on sam nigdy nie uległby wdziękowi Kleopatry, która może oczarować tylko bardziej od niego podatne jednostki. Niewielu jest ludzi na świecie, którzy tak jak ja mieli możliwość podziwiać cierpliwość, z jaką Dyktator znosi bezmyślną gadaninę swego siostrzeńca. Cierpliwość ta, wierzaj mi, nieraz wystawiana była na większe próby, chociaż jego uwagi na temat Kleopatry były wystarczająco irytujące.

Od chwili przybycia królowej do Rzymu Marek Antoniusz często bywał na jej dworze i, jak mi powiedziano, prześladował ją swoją ironiczną galanterią. Królowa, zamiast potraktować go z żartobliwą wyższością, nieraz wybuchała gniewem, i to w obecności osób trzecich. Zaczęto o tym mówić w całym Mieście.

Wczoraj obydwójce udaliśmy się na jej przyjęcie. Przyjaciół mój był w doskonałym humorze. Po drodze zauważyłam po raz pierwszy, że jego uwagi o niej pełne były nieukrywanego podziwu i zachwyty. Wiedziałam więc, że choć nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, padł już ofiarą namiętności.

Gdy się zobaczymy, opiszę ci wspaniałość jej pałacu i wysoki poziom rozrywek, jakie zostały dla nas przygotowane. Nie wiem, jak zachowują się ludzie na takich przyjęciach w Aleksandrii, ale jestem pewna, że królowa była zdumiona brakiem manier Rzymian.

Jak zwykle, kobiety skupiły się w małych grupkach i stanęły lub usiadły razem. W ogrodach zebrały się grupy młodych mężczyzn. Pili oczywiście za dużo i natychmiast przystąpili do swojej ulubionej zabawy, a mianowicie do popisywania się różnymi wyczynami, próbami siły i zręczności. Jak sobie zapewne wyobrazasz, Marek Antoniusz stanął na czele. Najpierw rozpalili jedno, a potem kilka ognisk i zaczęli przez nie przeskakiwać, galopując przez cały ogród. Nauczyłam

się od dawna nie zwracać uwagi na te wyczyny, lecz po chwili spostrzegłam, że przyjaciel mój wdrapuje się na drzewo, skacze na dach, a za nim pędzi cała chmara jego kolegów. Nastąpił szereg nieszczęśliwych wypadków. Kilka pękniętych czaszek, złamanych rąk i nóg. Ale pijackie śpiewy stawały się coraz głośniejsze. Wspañiałe przedstawienie przygotowane przez królową oglądały wyłącznie kobiety i kilku starców.

Okolo północy młodzieńcy zaczęli się nudzić. Wielu legło na trawie i zasnęło pijackim snem. Ognisko przycgasło. Na wyspie, oświetlonej kolorowymi światłami łuczyw, rozpoczęto popis baletu, a sztuczne jezioro wypełniło się ślicznymi pływaczkami.

Gdy przyglądałam się temu widowisku, Dyktator podszedł do mnie i zaszczycił mnie swoim sąsiedztwem. Żona jego nudziła się i prosiła go, żeby już wrócił do domu. Jestem przekonana, że to, co teraz nastąpiło, jest dziełem Klodii Pulchry, która posłużyła się swoją marionetką. Klodia, podobnie jak Marek Antoniusz, niemal codziennie bywała na dworze królowej. Nie wiem, czy tak jest, czy nie, ale mianowała się najbliższą jej przyjaciółką. Miałam okazję obserwować przybycie Klodii na przyjęcie. Przyszła dość późno, w towarzystwie brata i grupy elegantów z Klubu Emiliańskiego. Królowa już była opuściła swoje miejsce przed tronem i wmieszała się w tłum gości. Przez większą część wieczoru Dyktator dotrzymywał towarzystwa swojej żonie, okazując Kleopatrze czysto oficjalne względy, ale w chwili ukazania się w ogrodzie Klodii właśnie wracał u boku królowej ze zwierzyńca, w którym akurat zakończyły się walki lwów i tygrysów. Klodia ujrzała nagle coś, czego nigdy w życiu nie spodziewała się ujrzeć. Zobaczyła Dyktatora odmłodzonego o lat dwadzieścia, w towarzystwie kobiety nie zazdroszczącej nikomu niczego, a do tego obydwójce śmieli się śmiechem szczerym, nie wróżącym nikomu nic złego. Znam Klodię od wielu lat i wiem, jaki ból musiał jej sprawić ten widok.

Gdy balet wodny się zaczął, Dyktator i towarzyszące mu osoby wstały, by poszukać królowej i pożegnać się. Nie było jej nad jeziorem. Nie było jej w pałacu. Na lewo od głównej alei zbudowana była estrada. Przedtem służyła ona jako scena do dramatu muzycznego, opartego na historii Egiptu. Teraz estrada ta była pusta i tylko słabo oświetlona żagwiami, które paliły się na pobliskim dziedzińcu. Nie pamiętam już, dlaczego udaliśmy się w tym kierunku. Dekoracja na scenie przedstawiała jakąś łączkę nad Nilem, grupę palm, jakieś krzewy i szuwary. Krótko mówiąc, powiem ci tylko, że zastaliśmy tam królową mocującą się w ramionach pijanego i rozzuchwalonego Marka Antoniusza. Nie ulegało wątpliwości, że się broniła, ale są różne stopnie obrony i nietrudno się było domyślić, że walka ta trwała już od dłuższego czasu, w każdym razie wystarczająco długo, żeby uwolnić się z ramion napastnika. W półmroku, jaki panował, nie widzieliśmy wszystkiego dokładnie.

Pozory zostały uratowane, bo właśnie zjawiała się służebna królowej, Szarmian, z okryciem, bez którego Kleopatra nie mogłaby znieść naszej surowej zimy. Królowa zgromiła Marka Antoniusza za niezdarność, Dyktator zwymyślał go za pijaństwo. Zbyto wszystko śmiechem. Nikt oczywiście nie pytał ich, dlaczego znaleźli się sami w tak oddalonym i opuszczonym miejscu. A ja, przed którą Marek Antoniusz nie potrafi nic ukryć, wiedziałam już, że odczuwa wobec tej kobiety to samo, co czuł dla mnie lat temu piętnaście i czego nie znalazł w żadnej ze swoich przelotnych kochanek. Co do królowej, to trudno było mi odgadnąć jej uczucia. Poznałam jedynie po Dyktatorze, co się z nim dzieje. Nie ma aktora równego Cezarowi i tylko drugi aktor mógł poznać, że został on rażony w samo serce. Jestem pewna, że poza mną nikt tego nie zauważył. Pompeja pozostała na ścieżce za nami.

Pożegnaliśmy się. W lektyce Marek Antoniusz położył mi głowę na ramieniu, zaczął szlochać i powtarzać

moje imię. Wiedziałam z całą pewnością, że to jest pożegnanie.

Zdawałam sobie przecież z tego sprawę, że godzina taka kiedyś wybije. Kochanek stawał się powoli synem. Nie zamierzam udawać, że mnie to nie dotknęło do żywego, lecz nie mam również zamiaru przesadzać swoich cierpień, które niepostrzeżenie już się prawie zmieniły w rezygnację. Przyjeżdżam na Capri wzbogacona w wiedzę o prawdziwej przyjaźni — przyjaźni, jaka nigdy nie mogła powstać między mną a Markiem Antoniuszem. Albowiem przyjaźń wykwita z porozumienia dusz. Wspaniała to rzecz. Jednakże jestem kobietą. Tylko przed tobą, którego cierpliwość i mądrość nie mają granic, mogę zapłakać i po raz ostatni stwierdzić, że przyjaźń, nawet najpiękniejsza przyjaźń, jest zawsze na drugim miejscu po miłości, którą straciłam na zawsze. Miłość ta wypełniała moje dni radością, a noce niewypowiedzianą słodyczą. Przez piętnaście lat nie stawiałam sobie pytania, po co się żyje i po co cierpi. Muszę nauczyć się teraz obywać bez tego uczucia, w którego blasku prześniłam życie.

XLI-A Kleopatra do Cezara.

[*Północ 27 października.*]

Dzidzia, Dzidzia, wierz mi! Co mogłam zrobić? Zaprowadził mnie tam pod pozorem, że wraz z towarzyszami chce mi pokazać największy wyczyn odwagi, jaki kiedykolwiek widziano w Rzymie. Był pijany i podstępny. Jestem zupełnie oszołomiona. Nie rozumiem, jak to się stało. Jestem pewna, że ta okropna Klodia Pulchra maczała w tym palce. Musiała go namówić. To ona wszystko wymyśliła, jestem zupełnie o tym przekonana.

Dzidzia, jestem niewinna. Nie potrafię zasnąć, dopóki nie otrzymam od ciebie słówka i zapewnienia, że ro-

zumiesz wszystko, że ufasz mi i że mnie kochasz. Jestem chora z przerażenia i zmartwienia.

Błagam cię, przyślij mi liścik przez tegoż posłańca.

XLI-B Cezar do Kleopatry.

[Z domu Korneliusza Neposa, gdzie posłaniec królowej znalazł Cezara siedzącego przy łóżku chorego Waleriusza Katullusa.]

Śpij, śpij spokojnie.

Teraz ty zaczynasz wątpić we mnie. Znam mojego siostrzeńca bardzo dobrze. Od razu zrozumiałem, co się stało. Pamiętaj, że twój Dzidzia zawsze cię rozumie.

Śpij słodko, wielka Królowo!

KSIĘGA TRZECIA

XLII Cezar, Najwyższy Kapłan, do Pani Przewodniczącej Kolegium Westalek.

[9 sierpnia.]

Wielebna Dziewico!

List ten przeznaczony jest wyłącznie dla twoich oczu.

Ubiegłej wiosny pani Julia Marcja powtórzyła mi piękne słowa, które wypowiedziałaś w pewnej z nią rozmowie. Nie wie ona, jakiego znaczenia słowa te nabrały dla mnie, nie wie też, że piszę ten list.

Powiedziała mi, iż wyraziłaś ubolewanie, że wśród wspaniałych obrzędów religii rzymskiej występują elementy wulgarne. Przypominam sobie podobną myśl wypowiedzianą kiedyś przez matkę moją, Aurelię Julię. Pamiętasz zapewne, że gdy poprzednim razem wybrany zostałem na Najwyższego Kapłana [w roku 61], Obrządki Dobrej Bogini odbywały się w moim domu i że wówczas ich kierowniczką świecką była moja matka. Aurelia Julia była kobietą wielce pobożną i biegłą w religijnych tradycjach Rzymu. Jako Najwyższy Kapłan oczywiście udzielałem jej wszelkiej pomocy przy Obrządkach, lecz mogę cię zapewnić, że powiedziano mi tylko tyle z tego, co się dzieje w czasie tych Obrzędów, ile powinien wiedzieć człowiek na moim stanowisku. Matka jednakże zwierzyła mi się, że najmocniej ubolewa, iż są w tym rytuale momenty tchnące barbarzyństwem, które bynajmniej nie podnoszą znaczenia i wielkości Obrzędu. Przypominasz sobie też zapewne, że w tymże roku, o ile mi wiadomo, matka moja na własną odpowiedzialność zamieniła żywe żmije na żmije gliniane. Innowacja ta nie napotkała na żaden sprzeciw i zachowała się po dzień dzisiejszy.

Zdaję sobie sprawę z tego, czcigodna pani, że westalki opuszczają Obrządki przed samą północą. Wnioskuje, że po tej godzinie odbywają się pewne ceremonie, które mogłyby wzbudzić odrazę w dziewczętach tak cnotliwych i wrażliwych jak one. Rodzaj odrazy zauważyłem również u kobiet z mego najbliższego otoczenia. Jednakże na ogół znajdują one w tych ceremoniach raczej satysfakcję i są najwyraźniej bardzo przywiązane do tych swoich tradycji. Wielki Mariusz powiedział o tych Obrządkach: „Są one jak wielka kolumna podtrzymująca Rzym.” Pragnąłbym, aby można było powiedzieć o nich to, co Pindar powiedział o misteriach eleuzyjskich, że powstrzymują świat przed pogrążeniem się w chaos.

Pozwól, najczcigodniejsza pani, że poproszę cię, byś zastanowiła się nad tymi uwagami. Jeżeli uznasz za stosowne, możesz list ten przekazać pani Julii Marcji. Wydaje mi się, że mogłybyście wspólnie oddać naszemu społeczeństwu ogromną usługę. Nie bez lęku i grozy zmieniamy cokolwiek w tych starych i uświęconych ceremoniach. Moim zdaniem jednakże, prawem życia jest rozwój i zmiana. Wszystko z czasem rozwija się i rośnie, bezużyteczne łuski, które strzegły pąka, odpadają, a kwiat staje się coraz pełniejszy. Tak zarządzili nieśmiertelni bogowie.

XLII-A Cezar do pani Julii Marcji przebywającej w swoim majątku na Wzgórzach Albańskich.

[11 sierpnia.]

Załączam kopię listu, który właśnie napisałem do Przewodniczącej Kolegium Westalek. Mam nadzieję, że dobrze zreferowałem twoją myśl.

Należy się spodziewać dość dużej opozycji wobec projektów jakichkolwiek zmian. Kobiety są, jak wiadomo, zaciekłymi konserwatystkami. Mężczyźni już daw-

no wyeliminowali ze swoich obrzędów momenty wulgarne, zepchnęli je na margines. Pozostały jako tradycyjne symbole, jako nieszkodliwe błazeństwa, które odprawia się przed lub po głównych obrzędach.

Z przerażeniem przeglądam listę kobiet z naszych najwybitniejszych rodzin, szukając choć kilku rozsądnych, które mogłyby cię poprzeć i pomóc ci w tym dziele. W poprzednim pokoleniu można by ich z łatwością znaleźć więcej. Ale widzę teraz tylko te, które na pewno będą stawiały opór. Sempronia Metella i Fulwia Manso to bezmyślne konserwatystki. Serwilia sprzeciwi się dlatego, że nie ona jest inicjatorką projektu, a Klotidia Pulchra — ponieważ tkwi w niej duch opozycji. Nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że i Pompeja jest przeciwko nam.

Kochana ciotko, wczoraj pozwoliłem sobie na małą przyjemność. Jak ci wiadomo, zakładam kolonie nad Morzem Czarnym. Zauważyłem na planie, że znajdują się tam dwa niedaleko od siebie położone miasta. Zamierzam nazwać je na cześć twoją i twojego wielkiego małżonka. Będą się nazywały Mariusz i Julia Marcja. Powiedziano mi, że jest to okolica piękna i o świetnych warunkach klimatycznych. Spośród rodzin, zgłaszających się na wyjazd, wysyłam te, które cieszą się najlepszą opinią i poważaniem.

XLII-B List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Okolo 6 września.]

973. [O proponowanych zmianach w Obrzędach Dobrej Bogini.]

Jak doniesiono mi niedawno w pewnym anonimie, dyktatura stwarza ponoć wielkie podniety do pisania listów anonimowych. To prawda, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek krążyła ich aż taka ilość. Otrzymuję je

sam nieustannie. Są one pełne pasji, brak im odpowiedzialności listów zrodzonych z prawego łoża, jednakże mają jedną wielką przewagę nad tamtymi, a mianowicie wypowiadają do końca myśli, wywracają worek do góry dnem.

Poruszyłem gniazdo szerszeni próbując zlikwidować pewne wulgarne momenty [*w Obrzędach Dobrej Bogini*], chociaż nie znam ich dokładnie. Bezimienna korespondencja pochodzi oczywiście spod pióra kobiet. Nie podejrzewają one, że to ja właśnie jestem inspiratorem tych zmian. Zwracają się do mnie po prostu jako do Najwyższego Kapłana i ostatecznego arbitra.

To, co się dzieje w czasie tych dwudziestu godzin, musi potężnie działać na uczestniczki, a większość z nich znajduje się w takim stanie podniecenia i hysterii, że nie zdaje sobie sprawy z drastyczności tych Obrzędów. Stan ich jest dla nich raczej wzmocnieniem i podkreśleniem magii i autentyczności tych rytuałów.

Obrządki te, o ile mi wiadomo, mają zapobiegać bezpłodności i poronieniom. Nadają doniosłość i poniekąd uświęcają tę dziedzinę życia kobiet, o której nawet najlepsi lekarze przyznają, że wiedzą bardzo mało. Ich sens sięga dalej: są jak gdyby potwierdzeniem samego życia, istnienia człowieka, ba, aktu tworzenia. Nic więc dziwnego, że kobiety powracają do nas jakby z innego świata i przez pewien czas zachowują się tak, jakby nas nie znały. Powiedziano im, że to one utrzymują gwiazdy w orbitach i są cementem, który spaja fundamenty Rzymu. Gdy po pewnym czasie znów nam się oddają, czynią to z nieukrywaną dumą i z jakąś pogardą, jak gdybyśmy my, mężczyźni, byli tylko przypadkowymi narzędziami służącymi do wypełniania ich szczytnych celów.

Daleki jestem od chęci pozbawienia tych ceremonii ich kojącej mocy. Chciałbym tylko podnieść ich znaczenie. Zaobserwowałem, że ten wzniosły nastrój naszych kobiet nie trwa dłużej niż kilka dni. Gdyby potrafiły przez dłuższy czas utrzymać się w stanie owej sublima-

cji duchowej, przyznałbym im bardzo chętnie, że rządzą ruchami gwiazd i dźwigają fundamenty Rzymu. Jestem w większym stopniu niż wszyscy znani mi mężczyźni wielbicielem kobiecości. Mam nieskończoną wyrozumiałość dla kobiecych wad i przywar. Ale też pomyśl, jaki jestem uprzywilejowany! Stawiam sobie często pytanie: Jaki stosunek do płci odmiennej może mieć mężczyzna, który nigdy nie zetknął się z wielkimi kobietami? Ileż zadufania wytworzyć w nim musi świadomość tego, że jest mężczyzną! Jak łatwo mu wpaść w zarozumiałość wobec kobiecego otoczenia. Co dzień widzę wielu mężczyzn. Bez trudu potrafię odróżnić tych, którzy są tym, czym są, ponieważ przez dłuższy czy krótszy czas mieli przywilej przebywania w pobliżu wielkich kobiet. Dokonałem więcej w sprawie wyzwolenia kobiet niż jakikolwiek inny władca na świecie. Perykles, na przykład, był na te sprawy zupełnie nieczuły, a Aleksander zachowywał się jak wyrostek. Oskarżano mnie nieraz o zbyt lekkomyślny stosunek do kobiet. To nonsens. Wśród kobiet, z którymi niegdyś coś mnie łączyło, mam tylko jednego wroga, a kobieta ta jeszcze przed spotkaniem ze mną zdecydowała wydać wojnę całemu rodowi męskiemu. Mało brakowało, bym ją wyratował od nienawiści i zagłady, lecz tego mógłby dokonać tylko bóg.

Jestem pewny, że krótkotrwałość zbawczych skutków tych uroczystości polega na tym, że przeżycie to jest zbyt intensywne. Uczestniczki znajdują się w stanie podniecenia tak silnego, że następuje u nich jakieś zaćmienie władz umysłowych, i to głównie z powodu tych drastycznych momentów. Mam pewne podstawy do przypuszczenia, że te sprawy zaczynają się w drugiej części ceremonii, po północy. O tej godzinie, starym zwyczajem, westalki, kobiety niezamężne oraz ciężarne udają się do swoich domów. Rozumiem już teraz, dlaczego moja ukochana Kornelia i Aurelia zwykle około północy udawały, że czują się niedobrze, i wracały do domu. Nawet wtedy, kiedy spełniały jakieś funkcje

przy ceremonii. Wolały ustąpić miejsca Serwili, która zapewne zachowywała się jak bachantka.

Powiesz mi, że usiłując rozważyć dobro i zło w tej samej sprawie błędę w ciemnościach niewiedzy. Ale czyż nie błędę w nich stale? Szczególnie w ostatnich kilku miesiącach wydaje mi się, że każdy mój krok jest krokiem człowieka o zawiązanych oczach. Ma on tylko nadzieję, że nie wpadnie w przepaść. Piszę testament i czynię Oktawiusza swoim spadkobiercą. Czy to też jest krokiem w ciemności? Mianuję Marka Brutusa pretorem miejskim, będę go miał w ten sposób blisko siebie. Czy to jest słuszny krok?

Przeczytałem właśnie ten list w dwa dni po jego napisaniu. Jestem zdumiony, że nie wyciągnąłem ze swoich przesłanek najważniejszego wniosku.

Kim jest owa Dobra Bogini?

Żaden mężczyzna nie zna jej imienia. Żadnej kobiecie nie wolno go wypowiedzieć. Być może, same go nie znają.

Gdzie się znajduje? W Rzymie? Czy jest obecna przy porodach naszych żon? Czy zapobiega rodzeniu się wilkołaków? Podobno była obecna przy moich narodzinach, kiedy to lekarz musiał mnie wyciągać z łona matki.

Jest rzeczą zupełnie pewną, że istnieje ona jedynie w wyobraźni swoich wyznawczyń. To też jest egzystencja i, jak widzieliśmy, egzystencja wcale pożyteczna.

Jeżeli umysły nasze potrafiły stworzyć bogów, z których płynie wielka siła, siła pochodząca ostatecznie z nas samych, czemu nie moglibyśmy stosować tej siły bezpośrednio? Kobiety używają jedynie drobnego ułamka swojej potęgi, albowiem nie zdają sobie sprawy, że źródło jej tkwi w nich samych. Uważają się za istoty bezradne, za ofiary złych sił i oddają się pod opiekę owej bogini, którą muszą zaklinać i obłaskawiać. Nie więc dziwnego, że egzaltacja ich szybko gaśnie, że rychło wracają do swoich trosk, wiecznego przejmowania się drobnostkami, z których każda potrafi doprowadzić

je do rozpacz. Ta ich wieczna gorączkowa działalność przypomina rozpacz — rozpacz, która nie wie, że rozpacza — lub pragnienie znalezienia ucieczki i zapomnienia w gorliwym spełnianiu obowiązków. A tymczasem kobieta powinna w samej sobie odnaleźć ową boginię — na tym powinny polegać owe obrządki.

Niechaj pierwszym krokiem ku temu będzie wyeliminowanie momentów drastycznych. Niechaj religia dokona przynajmniej tego, by rozum zapanował nad ciałem, a nie, by sprawy ciała przesłaniały i zagłuszały sprawy rozumu. Albowiem głównym atrybutem bogów, czy istnieją w nas, czy poza nami, jest rozum.

XLIII Kleopatra z Egiptu do Cezara.

[17 sierpnia.]

Kleopatra, nieśmiertelna Izyda, Dziecię Słońca, Wybranka Ptah, Królowa Egiptu, Cyrenajki i Arabii, Władczyni Dolnego i Górnego Nilu, Królowa Etiopii itd., itd., itd. do Gajusa Juliusza Cezara, Dyktatora Republiki Rzymskiej i Najwyższego Kapłana.

Królowa Egiptu składa niniejszym prośbę o włączenie jej w szeregi tych Rzymianek, które mają prawo brać udział w Obrządkach Dobrej Bogini.

XLIII-A List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

975. To ty podsunąłeś mi myśl, która wydaje mi się w tej chwili tak niesłychanie prosta i sama przez się zrozumiała, że z trudem uświadamiam sobie, iż nie ode mnie wyszła; a mianowicie, że rząd nasz powinien starać się o utożsamianie lokalnych bogów innych krajów z naszymi rzymskimi bogami. W niektórych rejonach byłoby to bardzo trudne, w innych zadziwiająco

łatwe. W północnej Galii, na przykład, od dawna już bóg dębu i burz (żaden Rzymianin nie potrafi wymówić jego imienia — Hodam czy Kwotan) utożsamiał się z Jowiszem. Codziennie przed jego uśmiechniętym obliczem odbywają się tam ceremonie ślubne i nasi chłopcy biorą za żony złotowłose córki tamtejszych lasów. Świątynie mojej przodkini [*mowa o Wenus; ród julijski wywodził się od Julusa, syna Eneasza, którego matką była Wenus*] są na wschodzie po prostu świątyniami Astarte i Asztoret. Jeżeli będę żył dość długo lub jeżeli moi następcy podtrzymają tę pracę nad unifikacją wszystkich kultów religijnych, wszyscy ludzie na całym świecie będą nazywać się braćmi i siostrami, dziećmi Jowisza.

To dążenie do religijnego zjednoczenia świata zostało niedawno zmanifestowane w sposób co najmniej śmieszny. Jej Piramidalna Wysokość Królowa Egiptu poprosiła o pozwolenie uczestniczenia w Obrzędach naszej, jakże rzymskiej, Dobrej Bogini. Wiem, że zawsze miałaś zamiłowanie zarówno do genealogii, jak i do teologii, lecz nawet ty nie miałbyś chyba ochoty do zagłębienia się w gigantyczną dokumentację, jaką przesłała mi celem udowodnienia swoich praw do udziału w tym rytuale. Kleopatra nic nie robi połowicznie. Mój przedpokój wypełniony jest całkowicie stertami dokumentów.

Opiera swoje żądanie na dwóch argumentach: że pochodzi od bogiń Qu'eb i Cybele.

Można od tego dostać zawrotu głowy, lecz spróbuję streścić dla ciebie jakieś trzysta stron tych aktów, tak jak gdyby były pisane jej własnymi słowami, chociaż nie mam przed sobą oryginalnych tekstów.

„Teologowie greccy ponad dwieście lat temu uznali tożsamość Qu'eb i Cybele. (Patrz załącznik dwustustronicowy.) Z okazji wizyty królowej armeńskiej Dikoris w Rzymie [w roku 89] Mistrz Rytuału stwierdził «identyczność emanacji» Cybele i Dobrej Bogini. (Patrz załączone paczki materiałów X i XI.)

Najwyższy Kapłan przypomina sobie zapewne, że kiedy królowa Egiptu pokazywała mu w Aleksandrii swoje drzewo genealogiczne (zupełna fikcja) — chociaż w owym czasie nie ogłosiła jeszcze swojego pochodzenia egipskiego (oczywiście, że jeszcze nie) — przygotowana już była wyjawić swoje roszczenia w stosunku do Tyru i Sydonu, a to z powodu małżeństwa swojego pradziadka z królową Aholiba. (Ten pradziadek był mocniejszy w łóżku niż na polu bitwy.) Z powodu pokrewieństwa z królową Jezabel i królową Atalią, jestem dziedziczną arcykapłanką bogini Asztoret. Królowa Jezabel była wszak kuzynką Dydony, królowej Kartaginy (czy zauważyłeś tutaj pogrózkę: mój dziadek skrzywdził jej praciotkę) i tak dalej, i tak dalej.”

To wszystko zgadza się z prawdą. Ci wschodni potentaci są ze sobą na wszystkie strony spowinowaceni. Napisałem jej, że po przejściu odpowiedniego przeszkolenia zostanie dopuszczona do pierwszej części Obrzędów. Dodałem, że pozwolenie to nie zostaje jej przyznane dzięki żadnym pokrewieństwom z boginiami czy nawet z Dobrą Boginią, lecz po prostu dlatego, że Bogini chętnie przyjmuje w pierwszej części wieczoru wszystkie kobiety, które chcą ją uczyć.

Pragnąłem jednakże dodać, że powyższe nonsensy bynajmniej nie dają prawdziwego obrazu królowej Egiptu. Odzwierciedlają one tylko tę cechę jej umysłu, która stanowi jedyną jego słabość.

Chciałbym jeszcze dodać, że królowa zapomniała przytoczyć bardzo interesujący i dziwaczny argument w całym tym swoim rozumowaniu. Być może, nie wie o nim. Wyznawczynie Dobrej Bogini mają w czasie ceremonii na głowach strój, który nie jest ani rzymski, ani grecki, ale nosi nazwę „egipskiego turbanu”. Nikt nigdy nie umiał wytłumaczyć, skąd on się tutaj wziął. Lecz ktoś potrafi wytłumaczyć symbole, wpływy, objawy i wyrazy tej przedziwnej mieszaniny uniesienia i grozy, jaką jest religia?

XLIV Pani Julia Marcja z siedziby Cezara w Rzymie do Klodii.

[29 września.]

List jest ściśle poufny.

Julia Marcja przesyła pozdrowienia Klodii, córce i wnuczce swoich najdroższych przyjaciół.

Z przyjemnością oczekuję jutrzejszej kolacji, na której poznam twego brata, odnowię starą przyjaźń z Markiem Tulliuszem Cynceronem oraz zobaczę ciebie.

Powróciłam do Miasta przed trzema dniami, by wziąć udział w zebraniu zarządu pewnego obrządku religijnego, który datuje się z bardzo dawnych czasów i otoczony jest przez swoje wyznawczynie uczuciem wdzięczności i grozy. W czasie zebrania złożono na moje ręce osiem podań domagających się wykluczenia ciebie z udziału w tegorocznych obchodach. Przeczytałam te wnioski z uczuciem żalu, a nawet z dużą przykrością, chociaż zawarte w nich oskarżenia są, moim zdaniem, zbyt błahe, by usprawiedliwić tak drastyczny krok. Jednakże ani ja, ani kobiety odpowiedzialne za organizację Obrządków nie mogą przejść do porządku dziennego nad istnieniem tych wniosków.

Zamierzam więc zaproponować pewien kompromis. Jestem pewna, że uda mi się go przeprowadzić i ustaną wszelkie dalsze naciski domagające się twojego usunięcia. Proponując ten kompromis zastrzegam się jednak, że bynajmniej nie lekceważę licznych protestów, jakie zostały, słusznie czy niesłusznie, wywołane twoim postępowaniem. Kieruję się jednym motywem: chciałabym uniknąć skandalu w instytucji, która była tak bardzo droga tym, którym i ty byłaś niegdyś droga.

Zawiadamiam cię w największej tajemnicy, że wkrótce przybędzie do Rzymu Kleopatra, królowa Egiptu, i że złożyła ona podanie z prośbą o pozwolenie wzięcia udziału w naszych Obrządkach, które to podanie właśnie rozpatrujemy. Zaopatrzone w szereg dokumentów cytujących precedensy oraz analogie, zostało złożone na

ręce naszego zarządu oraz na ręce Najwyższego Kapłana. Królowa zostanie prawdopodobnie dopuszczona do udziału w pierwszej części ceremonii, to znaczy przed północą, kiedy to starym zwyczajem wszystkie westalki, kobiety niezamężne, ciężarne oraz [tu następuje termin techniczny oznaczający kobiety nie należące do rdzennych rodów rzymskich] wycofują się. Zaproponuję więc, ażeby mianowano cię instruktorką królowej Egiptu, wtedy wraz z nią będziesz musiała odejść o północy, by odprowadzić ją do pałacu. Jestem przekonana, że wrogowie twoi będą mieli wystarczającą satysfakcję, gdy dowiedzą się, że nie powrócisz na dalszy ciąg ceremonii.

Przemyśl moją propozycję, Klodio, i jutro wieczorem znajdź okazję, by zawiadomić mnie o swojej decyzji. Jest jeszcze jedno wyjście. Możesz stanąć twarzą w twarz z twoimi oskarżycielkami na posiedzeniu plenarnym i postarać się obronić przed stawianymi ci zarzutami. Gdyby sprawa dotyczyła zagadnień świeckich, na pewno doradziłabym ci to ostatnie. Chodzi tu jednakże o sprawy godności człowieka, opinii oraz szacunku ludzkiego. Otwarta dyskusja na taki temat równa się przyznaniu, że poniosły one uszczerbek.

Najwyższy Kapłan nie wie o tym wszystkim. Zrobię, co w mojej mocy, ażeby nic nie dotarło do jego uszu, chyba że zdecydowałabyś się na moją drugą propozycję.

XLIV-A List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Okolo 8 października.]

1002. [O Klodii i o pantomimie Paktinusa.] Częściej wyprowadzają mnie z równowagi sprawy małe niż duże. Właśnie zostałem zmuszony do zdjęcia ze sceny pewnej sztuki. Załączam kopię. Jest to pantomima Paktinusa, pt. *Nagroda za cnotę*. Wiesz zapewne, chociaż zapom-

niałem ci o tym powiedzieć, że wyznaczyłem w swoim czasie dwadzieścia nagród pieniężnych różnej wysokości dla córek robotników, które odznaczają się wzorowym zachowaniem wobec rodziców oraz pracodawców. Wydaje mi się, że dało to bardzo dobre rezultaty. Jednocześnie jednak wywołało prawdziwą plagę dowcipów, powiedzonek i utworów satyrycznych, podobnie zresztą jak wszystkie moje posunięcia. Jakby nie było, przyczyniłem się bardzo do rozweselenia Rzymu. Każdy zamiatacz uliczny wyobraża sobie, że jest dowcipnisiem, i sam rozumiesz, że nikt nie szczędzi mojej osoby.

Załączona farsa miała ogromne powodzenie. Zauważysz, że czwarty epizod jest paszkwilem na Klodię i jej brata. Publiczność natychmiast chwyciła aluzje. Doniesiono mi, że po zakończeniu tej sceny co wieczór cała sala wstawiała oklaskując ją gorąco, śmiejąc się i wrzeszcząc. Obcy ludzie padali sobie rechocąc w ramiona, wszyscy skakali jak szaleni i dwukrotnie zerwano bariery między przejściami.

Po ośmiu przedstawieniach zawiesiłem sztukę. Po drugim przedstawieniu zjawił się u mnie Klodiusz Pulcher z protestem. Kazałem mu powiedzieć, że jestem zajęty sprawami afrykańskimi i że nie mogę go przyjąć. Chciałem, ażeby ta słynna para wypiła chociaż odrobinę piwa, które sama sobie nawarzyła. Wreszcie zjawił się po raz drugi, już dostatecznie spokorniały, i wtedy przychyliłem się do jego prośby.

Nie miałem ochoty na zawieszenie sztuki. Jest ona wprawdzie pozbawiona wszelkich walorów artystycznych, ale dotychczas nigdy jeszcze nie ograniczałem wolności słowa moich obywateli i nigdy nie ukarałem nikogo za wyrażanie nawet najbardziej szkodliwej opinii. Ponadto wzdragam się na samą myśl o tym, że wielu ludzi pomyśli, iż zrobiłem to dlatego, że sztuka zawiera szereg ataków na mnie i wiele złośliwych aluzji do mojej osoby.

Publiczność teatralna to najbardziej moralizatorska grupa ludzi na świecie. Fakt, że Rzymianie ci siedzą

ramię przy ramieniu, obdarza ich w przedziwny sposób dojrzałością sądów, jakiej nie wykazują nigdzie indziej. Nie mają wątpliwości co do tego, czy zachowanie się postaci scenicznych jest dobre czy złe, a wymagają od nich znacznie wyższego poziomu etycznego niż od samych siebie. Rajfurzyna na widowni trzęsie się z oburzenia na widok rajfura paradującego po scenie. Dwanaście prostytutek siedzących obok siebie na widowni wykazuje więcej pruderii niż jedna dziewczyna westalka. Nieraz mogłem zaobserwować, że kryteria moralne widowni teatralnej są opóźnione o jakie trzydzieści lat. W gromadzie ludzie odzwierciedlają wskazania i poglądy, jakie wpajali im, jako małym dzieciom, rodzice i wychowawcy. W czasie tej farsy widownia dochodzi do szału oburzenia z powodu naszej Klodii. Każdy widz, mężczyzna czy kobieta, sam czuje się czysty jak łąka.

Te wzniosłe uczucia trwają co najmniej godzinę. O, gdybyśmy mieli wśród nas jakiegoś Arystofanesa! Potrafiłby napiętnować równocześnie Klodię i Cezara i zaraz potem obrócić śmiech widowni przeciwko niej samej. O Arystofanesie!

XLIV-B Z Nagrody za cnotę Paktinusa.

[Jeden z sędziów konkursu, oczywiście ma to być Cezar, siedzi w swoim biurze i przeprowadza wywiady z kandydatkami do nagród. Przedstawiony jest jako chytry i obelśny starzec. Asystuje mu urzędnik.

Sztuka jest rymowana.

Podajemy czwarty epizod.]

URZĘDNIK

Proszę sędziego, czeka bardzo ładna dziewczyna. [*Ładna — po łacinie pulchra.*]

SĘDZIA

Co? A czy nie znalazłby się jakiś ładny chłopak? [*Jest to aluzja do tego, że Cezar był jakoby pederastą, oskarżenie często spotykane w literaturze.*]

URZĘDNIK

To jego siostra, proszę sędziego.

SĘDZIA

No, dobrze. Dawaj ją. Wiesz, że nie jestem wybredny.

URZĘDNIK

Płacze, proszę sędziego.

SĘDZIA

Oczywiście, że płacze, durniu jeden. Płacze, bo jest cnotliwa. Kobiety cnotliwe płaczą przez pierwszą część swojego życia, kobiety grzeszne przez drugą część i w ten sposób wody Tybru nigdy nie wysychają. Dawaj ją.

(*Wchodzi MŁODA DZIEWCZYNA w łachmanach.*)

Podejdz bliżej, moja mała. Nie widzę już tak dobrze jak niegdyś — właściwie nic z wyjątkiem pałaców w Tivoli. [*Cezar skonfiskował tam posiadłości dwóch zwolenników Pompejusza, którzy byli szczególnymi faworytami rzymskiego motłochu.*] A więc ubiegasz się o nagrodę za cnotę, moja turkaweczko?

MŁODA DZIEWCZYNA

Tak, proszę sędziego. Nie znajdziesz bardziej cnotliwej dziewczyny w całym Mieście.

SĘDZIA *pieszcząc ją*

Czy jesteś pewna, że przysłałaś do właściwej instytucji, moja gołąbeczko? Hm... poczekaj, niechaj ci się przyjrę. Nie jesteś już pierwszej młodości, co?

MŁODA DZIEWCZYNA

O nie, proszę sędziego. Pierwszą młodość przeżyłam za konsulatu Korneliusza i Mummiusza [146 rok przed Chrystusem].

SĘDZIA

Wierzę ci. Powiedz mi, moja różyczko, czy twój ojciec żyje?

MŁODA DZIEWCZYNA *placze*

To nieładnie, proszę sędziego, wspominać te stare sprawy w tej chwili.

SĘDZIA

No, to może nam powiesz, czy twój mąż żyje.

MŁODA DZIEWCZYNA

Nie przyszłam tu po to, by obrzucano mnie tego rodzaju zarzutami i obelgami.

SĘDZIA

Cicho, zdawało mi się, że zauważyłem płatek śniegu na twoim ręku. *[Istniało powszechne przekonanie, że mordercy cierpią na chorobę skórą objawiającą się łuszczeniem skóry rąk.]* Powiedz mi, moja mała, czy zawsze otaczałaś czułą opieką matkę i ojca?

MŁODA DZIEWCZYNA

O tak, tak. Pomagałam im aż do śmierci.

SĘDZIA

Dobra córka! A czy zawsze byłaś dobra dla swoich braci?

MŁODA DZIEWCZYNA

Nigdy nie odmawiałam im niczego.

SĘDZIA

Mam nadzieję, że nie posunęłaś się poza granice skromności. *[Skromność to nazwa wsi i świątyni położonej dziesięć mil na północ od Rzymu.]*

MŁODA DZIEWCZYNA

O nie, nigdy nie wyszłam poza granice Miasta. Robiliśmy wszystko u siebie w domu.

SĘDZIA

Prawdziwy wzór cnoty! A teraz powiedz mi, cukiereczku mój, dlaczego jesteś w łachmanach?

Łatwo ci mówić, dobry panie. W Rzymie nie ma już w ogóle pieniędzy. Zdaje się, że Mammurra zabrał je wszystkie do Galii. *[W poprzednim epizodzie Mammurra, przebrany za kobietę galijską, otrzymał nagrodę za to, iż „wymiótł dokładnie dom”.]* Mój starszy brat nie przynosi ani grosza do domu, bo jest na żołdzie Żyłkowanego Nosa. *[Czyli Cezara. Skromność osobistego życia Cezara wytworzyła mu opinię skąpca.]* Mój drugi brat nie przynosi pieniędzy do domu, albowiem cały jego majątek został pożarty przez żuki. *[Cezar niedawno wyprostował bieg Tybru przez wyrównanie brzegu pod Watykanem i Janikulum. Ludność Rzymu była szczególnie zainteresowana tym przedsięwzięciem, gdyż brała w nim udział nowa maszyna wynaleziona przez samego Cezara w czasie jednej z jego kampanii wojskowych. Maszynę tę od razu nazwano „żukiem”. Dzielnice zlikwidowane przy tej okazji należały do najuboższych w Rzymie.]*

SĘDZIA

Lecz ty, mój motylku? Czy prawdą jest, że wcale nie-
źle sobie zarabiasz?

(I tak dalej.)

XLV Abra, służąca Pompei, do głównego sługi w ta-
wernie Kosucjusza, agenta wywiadu Kleopatry.

[17 października.]

Najpierw odpowiem, jak kazałeś, na twoje pytania
według numerów.

1. Pracowałam u pani Klodii Pulchry przez pięć lat. W czasie wojny opuściłyśmy Rzym i zamieszkałyśmy w Bajach. Będę wolna za dwa lata. Pracuję tu od dwóch lat. Mam lat trzydzieści osiem. Dzieci nie mam. •

2. W tym miesiącu nie wolno mi opuszczać domu. Nikomu ze służby nie wolno wyjść. Okazało się, że ktoś

tu kradnie. Tak mówią, ale ja w to nie wierzę. Wszyscy jesteście pewni, że obserwują sekretarza, tego z Krety.

3. Mój mąż przychodzi do mnie co pięć dni. Gdy wychodzi, rewidują go. Nie wpuszczają żadnych domokrażców. Wolno im tylko podejść do bramy ogrodowej i tam robimy zakupy.

4. Tak, posyłam list do pani Klodii, ile razy przychodzi akuszerka Hagia. [*Należy przypuszczać, że akuszerka ta chodziła do jednej ze służących Cezara.*] Nie rewidują jej. Do pani Klodii Pulchry pisuję o następujących sprawach: jak królowa Egiptu złożyła wizytę mojej pani; kiedy pan nie wraca na noc do domu; czasami, co powiedział podczaszy, że oni mówili przy stole; kiedy mój pan ma padaczkę. Pani Klodia Pulchra nie płaci mi pieniędzmi. Dała mojemu mężowi tawernę na Drodze Appijskiej tuż przy grobie Mopsy. Jeżeli moje listy okażą się przydatne, mój mąż i ja chcielibyśmy dostać krowę.

5. Nie, jestem pewna, że nie domyślają się. Jednakże pan mój mnie nie lubi. Sześć miesięcy temu pokłócili się o mnie, a dwa tygodnie temu jeszcze gorzej. Ale moja pani nie pozwoli na to, żeby on mnie zwolnił. Płakałaby okropnie. Ona zawsze mówi o klejnotach, strojach, fryzurach i tak dalej, a ja jestem jedyną osobą, z którą może o tym mówić.

6. Co do listów mojej pani. W zeszłym roku mój pan powiedział odźwiernemu, że wszystkie jej listy powinny być składane razem z jego listami. Gdy przychodziły w czasie dnia, przechowywane były w łożu odźwiernego, a potem przesyłane do urzędu pana. Ale moja pani szła kilka razy dziennie do odźwiernego i pytała, czy nie ma dla niej listów, i on dawał jej te listy. Potem zrobiła wielką scenę i płakała, i teraz wszystkie jej listy przychodzą wprost do niej. Ale on nakazał, żeby wszystkie listy anonimowe palić bez czytania. Niektóre się pali. Przychodzi ich dużo. Niektóre są ciekawe, a niektóre nie.

A teraz zaczynam mój list:

Mój pan jest bardzo dobry dla mojej pani. Gdy wraca z pracy do domu, spędza z nią cały czas. Jeżeli ma interesantów, to przyjmuje ich w sąsiednim pokoju i zostawia drzwi otwarte, i załatwia ich jak najszybciej. Kiedy ona się kładzie spać, on jeszcze przyjmuje kilku przyjaciół, bo nie potrafi spać tak wiele. To znaczy, że on nie potrzebuje tyle snu. Ci przyjaciele, jak Hircjusz, Mammurra czy Oppiusz, piją dużo i mówią bardzo głośno, toteż mój pan zabiera ich przeważnie do swojej pracowni na skale nad rzeką. Jako że moja pani spędza dwie godziny na przygotowaniach do snu, zwykle nie śpi jeszcze, kiedy mój pan wraca do domu. Często, kiedy ona się szykuje do łóżka, mój pan zostawia swoich przyjaciół, przychodzi do sypialni, siada i rozmawia z nią, podczas gdy ja czeszę jej włosy. Teraz chciałabym to powiedzieć: ona zawsze znajdzie jakąś zaczepkę do kłótni. Prawie zawsze płacze. On mnie często wyprasza z pokoju, kiedy rozmawiają. Ona kłóci się o ustawy przeciw zbytkowi, o małego lamparta, którego dostała od królowej Egiptu, o to, że nie wolno jej zapraszać do domu pani Klodii Pulchry, o to, kiedy pojedziemy do willi nad jeziorem Nemi, o chodzenie do teatru i tak dalej.

Dwa dni temu mieli wielką sprzeczkę. Zdaje mi się, że było tak, iż jak moja pani na chwilę wyszła z pokoju, pan szybko przeszukał jej stolik toaletowy i pomiędzy flakonami i miseczkami znalazł jakiś anonimowy list, który przyszedł parę tygodni temu. Zdaje mi się, że przeczytał go i odłożył z powrotem. Kiedy ona wróciła, udał, że go właśnie znalazł. Tak mi się przynajmniej zdaje. W tym liście było, że Klodiusz Pulcher, ten sam, co spalił dom Cyncerona i zagroził, że zabije wszystkich senatorów, kocha ją nieprzytomnie i żeby się miała na baczności, bo on może stracić panowanie nad sobą. Mój pan był bardzo spokojny, ale ja go znam i wiem, że był nieprzytomny z wściekłości. Powiedział, że ten list był najwidoczniej pisany przez samego Klodiusza i że tylko mężczyzna, który pogardza kobie-

tą i chce z niej zrobić idiotkę, mógł napisać podobny list. Moja pani powiedziała, że nie znosi Klodiusza, ale z pewnością to nie on pisał. Potem kazali mi wyjść z pokoju. Kiedy wróciłam, pani płakała i mówiła, że życie jest wprost nie do zniesienia.

Mój pan wezwał mnie i powiedział, że to ja przyniosłam ten list. Przysięgłam straszną przysięgą, którą za nim powtórzyłam, że nic nie wiedziałam o tym liście. Ale jestem pewna, że on wie wszystko. Jednak nie sądzę, żeby mnie wyrzucił.

Czy chcesz, żebym ci pisała, kiedy mój pan nie wraca na noc do domu?

Podczaszy powiedział, że słyszał, jak mój pan mówił do Balbusa i do Brutusa — do Decymusa Brutusa, a nie do tego przystojnego — że przeniesie Rzym do Troi. Troja jest, zdaje się, w Egipcie.

Sekretarz, ten z Sycylii, powiedział, że on zmienił zdanie i że nie będzie wojny przeciwko Partom. Ale sekretarz z Krety powiedział mu, że jest głupi i że na pewno wojna będzie. To wszystko, co wiem na ten temat.

Niedługo będzie wydany zakaz wjeżdżania do miasta wozami po godzinie dziesiątej wieczorem.

Zapomniałam jeszcze powiedzieć, że Klodiusz Pulcher podjechał na koniu do mojej pani, gdy była w lektyce w drodze do jeziora Nemi. Rozmawiał z nią, dopóki nie podszedł Appiusz i nie powiedział, że nikt nie ma prawa do nas podchodzić. Appiusz jest zarządcą folwarku i zajmuje się wszystkimi naszymi podróżami. Był z naszym panem na wszystkich wojnach i ma tylko jedną rękę.

Teraz kończę.

Jeszcze chcę powiedzieć, że nie lubię mojej służby. Nie czuję się tu dobrze. Prosiłam panią Klodię Pulchrę, żeby mnie zabrała z powrotem, ale ona mówi, że ja muszę tu pozostać. Znam sposób, w jaki mogłabym stąd odejść. Jeżeli ten list ci odpowiada, mogę pisać dalsze.

Chcielibyśmy krowę czerwoną w białe łaty.

XLVI List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[*Okolo 13 października.*]

1012. Posprzeczałem się z królową Egiptu. Nie była to zwykła salonowa utarczka, jednakże tego rodzaju nieporozumienia zdarzają się między starymi przyjaciółmi.

Kleopatra twierdzi, że jestem bogiem. Jest zdumiona, kiedy mówię jej, że niedawno dopiero zgodziłem się na to, by mnie uznano za boga. Kleopatra sama jest przekonana, iż jest boginią, a cześć, jaką oddają jej podwładni, utwierdza ją z dniem każdym w tym przekonaniu. Zapewnia mnie, że jej boskość umożliwia jej dostrzeganie boskości w innych. Dzięki temu może mnie zapewnić, że ponad wszelką wątpliwość i ja jestem bogiem.

Wszystko to stanowi temat do bardzo pochlebnej konwersacji, przerywanej miłymi prekomarzaniem. Szczypię boginię, a ona piszczy. Zakrywam ręką oczy bogini, a ona nic nie widzi. Ma odpowiedź na te wszystkie kruczki. Ale w jednej dziedzinie wielka królowa przestaje rozumować i wiem już, że nie należy dopuścić, by nasze rozmowy na te tematy przybierały poważny charakter. W tej jednej dziedzinie jest ona prawdopodobnie typową przedstawicielką Wschodu.

Nie ma według mnie nic bardziej niebezpiecznego dla nas, władców, oraz dla tych, którzy patrzą na nas z mniejszą czy większą dozą uwielbienia — aniżeli przypisywanie nam atrybutów boskości. Nietrudno zrozumieć, że pewnym ludziom może się czasami zdawać, że są nawiedzeni przez jakieś siły nadprzyrodzone i że reprezentują jakieś nadrzędne moce. Gdy byłem młodszy, nieraz doznawałem takich uczuć. Teraz otrząsam się ze wstrętem na myśl o tym. Ileż to razy różni pochlebcy przypominali mi na przykład, że kiedyś powiedziałem przerażonemu przewoźnikowi w czasie wielkiej burzy: „Nie bój się, wiesz Cezara.” Co za nonsens!

Życie bynajmniej nie oszczędza mnie bardziej niż jakiegokolwiek innego człowieka.

Ale to jeszcze nie wszystko. Historia mówi nam, że skłonność do przypisywania ludziom szczególnie uzdolnionym lub tylko stojącym na wysokich stanowiskach rozmaitych nadludzkich cech jest rzeczywiście głęboko zakorzeniona. Jestem przekonany, że półbogowie, a nawet bogowie starożytności to właśnie ci spośród naszych przodków, którym narzucono tego rodzaju adorację. Wszystko to jest bardzo pożyteczne: rozwija wyobraźnię młodzieży, sprzyja dobrym obyczajom i autorytetowi instytucji publicznych. Jednakże trzeba z tego wyrosnąć. Wyrosnąć i odrzucić te przesady. Każdy człowiek, jaki kiedykolwiek żył na świecie, był tylko człowiekiem, a dzieła jego są rezultatem człowieczeństwa, a nie jego zaprzeczeniem.

Jedynie z tobą mogę rozmawiać na te tematy. Z każdym rokiem mocniej się bronię przed opinią, że jestem bogiem. Ze wstydem przypominam sobie, że był okres, kiedy w celu podniesienia autorytetu władzy sam starałem się o to. Jestem człowiekiem, i to obdarzonym wszystkimi ludzkimi słabostkami, z których największą chyba jest próżność i łatwość wierzenia we własną boskość. Śniło mi się pewnej nocy, że Aleksander stoi przed moim namiotem, z podniesionym mieczem w ręku, gotów mnie zabić. Rzekłem wtedy: „Nie jesteś przecież bogiem”, i Aleksander zniknął.

Im starszy jestem, mój drogi Lucjuszu, tym bardziej cieszy mnie, że jestem człowiekiem — śmiertelnym, omylnym, lecz nieustraszonym. Dzisiaj sekretarz nieśmiało zwrócił mi plik dokumentów, w których popełniłem wiele błędów. (Nazywam je wobec siebie błędami Kleopatry, albowiem jestem całkowicie pod urokiem tej czarodziejki.) Śmiejąc się poprawiłem je. Moi sekretarze zasepili się. Nie mogą zrozumieć, że Cezar cieszy się z własnych błędów. Sekretarze nie są najweselszym towarzystwem.

Używamy od dawna słów „boskość” i „bóg”. Mają one tysiąc znaczeń, dla każdego człowieka inne.

Niedawno zastałem żonę rozmodloną, w religijnej ekstazie. Błagała bogów, by dali jej dobrą pogodę na podróż do Nemi. Moja ciotka Julia ma gospodarstwo rolne i nie wierzy wprawdzie, by bogowie zechcieli zmieniać pogodę, aby sprawić jej przyjemność, lecz jest przekonana, że czuwają nad Rzymem i że to oni zrobili mnie jego władcą. Cycero z kolei nie wierzy, że bogowie będą się trudzić, by uratować Rzym od zagłady (nie chciałby dzielić z nimi zaszczytu uratowania państwa przed Katyliną), ale jest przekonany, że włożyli w serca ludzkie poczucie sprawiedliwości. Katullus jest prawdopodobnie przekonany, że idea sprawiedliwości wywodzi się z odwiecznych sporów ludzkich o własność prywatną i o linie graniczne, jednakże jest zupełnie pewny, że jedynym objawem boskości jest miłość i że jedynie przez miłość, choćby zdradzoną i znieważoną, możemy dowiedzieć się czegoś o istocie bytu. Kleopatra twierdzi, że miłość jest jednym z najprzyjemniejszych doznań i że jej uczucia do własnych dzieci to najsilniejsze emocje, jakie kiedykolwiek przeżyła, jednakże nie uważa, żeby to miało cokolwiek wspólnego z boskością. Boskość objawia się dla niej w sile charakteru, w energii i osobowości jednostki. Wszystkie te określenia nic dla mnie nie znaczą, chociaż w różnych okresach mojego życia zgadzałem się z jednym czy drugim. W miarę jak traciły dla mnie sens, czułem, jak dojrzewam. Jestem pewny, że gdy pozbędę się wszystkich fałszywych poglądów, zbliżę się może do prawdziwych.

Lecz starzeję się, a czas ucieka.

XLVI-A Z notatnika Korneliusza Neposa.

Dyktator wydał edykt zabraniający zmiany nazw miast i nadawania im jego imienia. Mam wrażenie, że uczynił to dlatego, że odkrył, iż kult jego osoby

staje się bardziej mistyczny, niżby sobie tego życzył. Przestał także przysyłać prezenty miastom i kwaterom wojskowym, albowiem z reguły są one ustawiane w kaplicach i stają się celem pielgrzymek kalek i chorych.

Dzieje się tak naprawdę, i to nie tylko w najodleglejszych barbarzyńskich zakątkach Republiki, lecz i tu, w samym Rzymie.

Mówi się o tym, że ludzie stale przekupują jego służbę, która wynosi skrawki jego odzieży, ścinki paznokci, wodę po goleniu, a nawet jego mocz. Wszystkie te rzeczy mają jakoby posiadać właściwości magiczne i stają się przedmiotami kultu.

Od czasu do czasu zdarza się, że jakiś fanatyk przedostaje się do domu Cezara. Z reguły biorą go tam za nasłanego mordercę. Którejś nocy złapano niedaleko sypialni Cezara takiego szaleńca, trzymającego sztylet w ręku. Człowiek ten nie mógł wydobyć z siebie słowa, lecz nie dlatego, że ogarnął go strach. Podczas gdy usiłowano go przesłuchiwać, leżał na podłodze, wpatrywał się ekstatycznym wzrokiem w Cezara, a potem wymamrotał, że chciał tylko jednej kropli krwi Dyktatora dla uświęcenia własnej osoby. Cezar, ku zdumieniu służby i strażników, przeprowadził z nim dłuższą rozmowę i wydobył zeń historię jego życia. To zainteresowanie Dyktatora jego osobą doprowadziło nieszczęsnego fanatyka do takiego stanu ekstazy, że pod koniec błagał, żeby Cezar zechciał zasztyletować go własną ręką. Zwracając się do obecnych Cezar podobno powiedział z uśmiechem: „Jakże często nie sposób odróżnić miłość od nienawiści.”

Lekarz Cezara Sostenes był na kolacji.

Mówił o charyzmie Cezara.

„Czy o kimkolwiek poza Cezarem opowiadają tego rodzaju historie?”

Do niedawna rodziny przywoziły swoich nieuleczalnie chorych pod mur otaczający domostwo Cezara. Przegnano ich. Możesz ich zobaczyć teraz, jak leżą ca-

łymi rzędami dokoła wszystkich jego pomników i posągów. Gdy podróżuje, rolnicy błagają go, by postawił nogę na mniej żyznych polach.

A co za historie się o nim opowiada! Posłuchaj tylko tych legend zawartych w pieśniach żołnierskich, w wierszach wypisywanych na murach i placach publicznych. Powiada się, że matka jego zapłodniona została przez piorun, że urodziła go przez usta lub przez ucho. Że urodził się bez narządów płciowych i że zamordował pewnego człowieka, którego spotkał pod dębem w świątyni Zeusa w Dodonie, i przywłaszczył sobie jego genitalia. Inni powiadają, że pochodzą one z posągu Zeusa dłuta Fidiasza. Nie ma takiej perwersji, o jaką by go nie pomówiono. Między innymi, że podobnie jak Jowisz ma pociąg seksualny do zwierząt. Powszechnie mówi się o tym, że jest on dosłownie ojcem swojego kraju i że zostawił setki dzieci w Hiszpanii, Brytanii, Galii i Afryce.

Przesady i zabobony nie krępują się nakazami logiki. Mówi się o nim jednocześnie, iż jest tak surowych obyczajów, że ludzie rozpustni odczuwają nieznośny ból fizyczny, gdy Cezar zbliża się do nich.

Jakiż zwykły śmiertelnik potrafił rozhuścić ludzką wyobraźnię do tego stopnia? A czegoż się nie słyszy, od czasu kiedy pojawiła się w Rzymie Kleopatra! Kleopatra, żyzny muł Nilu. Idź tylko do tawern, mój przyjacielu, powiadam ci, a dostaniesz zawrotu głowy od opowiadań na temat tej pary. Święcimy teraz w Rzymie zaślubiny Zwycięskiego Słońca i Żyznej Ziemi.

Jestem jego lekarzem. Opatrywałem jego rany, opiekowałem się nim w czasie konwulsji. O tak, jest to śmiertelne ciało. Lecz my, lekarze, umiemy wsłuchiwać się w organizmy naszych pacjentów, tak jak muzycy wsłuchują się w dźwięk swoich lir. Jest łysy, starzeje się, jest pokryty bliznami po ranach, jakie otrzymał na wielu polach bitewnych, lecz ciało jego przeniknięte jest całkowicie duchem. Jego zdolności regeneracyjne są kolosalne. Każda choroba jest deprymująca. Choroba,

na jaką cierpi Cezar, jest jedną z tych, które świadczą o sile ducha. Jest ona związana z rodzajem jego umysłowości.

Umysłowość Cezara! Jest przeciwieństwem umysłowości większości ludzi. Cezar ubóstwia podejmowanie decyzji. Każdy z nas staje co dzień wobec różnych wyborów. Musimy odpowiedzieć „tak” lub „nie” na wiele pytań i tym samym powodujemy łańcuch wypadków, za które odpowiadamy. Niektórzy z nas zastanawiają się długo, inni odmawiają podjęcia decyzji, co już samo w sobie jest decyzją. Jeszcze inni rzucają się głową naprzód w nieznaną, zaciskając zęby i zamykając oczy, co jest swojego rodzaju decyzją z rozpaczą. Cezar wita możliwość decydowania z radością. Jak gdyby czuł, że żyje naprawdę wtedy dopiero, kiedy staje wobec ryzyka konsekwencji swoich czynów. Cezar nigdy nie uchyla się przed odpowiedzialnością. Przeciwnie, nakłada coraz więcej na swoje ramiona.

Być może brak mu pewnych form wyobraźni. Jest rzeczą pewną, że niewiele rozmyśla o przeszłości i że nawet nie próbuje wyobrazić sobie jasno tego, co będzie. Nie oddaje się wyrzutom sumienia i nie marzy o powiększeniu swojej władzy.

Od czasu do czasu pozwala mi się zbadać. Proszę go, by przez pewien czas gimnastykował się intensywnie, a potem się położył. Wtedy badam pewne objawy, które mnie interesują. W czasie jednego z tych przymusowych odpoczynków zapytał mnie: «Jeżeli nie zostanę zamordowany i dożyję późnego wieku, na co umrę?» «Na apopleksję» — odpowiedziałem. Był bardzo zadowolony. Wiedziałem od razu dlaczego. Boi się jedynie dwóch rzeczy: bólu fizycznego, na który jest szczególnie uwrażliwiony, i tego, by nie robić nieprzystojnego wrażenia na otoczeniu.

Innym razem spytał mnie, czy istnieje jakiś łatwy sposób skończenia z własnym życiem bez przelewu krwi, przez naciśnięcie jakiegoś miejsca czy inny podobny zabieg. Pokazałem mu trzy takie sposoby i zdaje

mi się, że od tego dnia spogląda na mnie ze szczególną sympatią i wdzięcznością.

Ja z kolei nauczyłem się wiele od niego. Zawsze byłem przekonany, że jedzenie, spanie, zaspokajanie potrzeb seksualnych — powinny być czynnościami uregulowanymi, odbywającymi się w pewnych rytmicznych odstępach czasu. Przekonał mnie, że tak nie jest, że należy te potrzeby zaspokajać wtedy, kiedy się je odczuwa. W ten sposób nie tylko przedłużyłem swoje życie, ale wyzwoliłem swój umysł.

O, to człowiek zupełnie niezwykły. Legendy, które go otaczają, mają swoje podstawy, choć z jednym wyjątkiem. Cezar nie kocha i nie wzbudza uczucia miłości. Roztacza dokoła siebie równy blask dobrej woli, emanuje beznamiętną energią, która tworzy i działa bez wybuchów namiętności i która rozprzestrzenia się bez kryzysów i zwątpień.

Szepnę ci na ucho: nie mógłbym go pokochać i zawsze żegnam się z nim z uczuciem ulgi.”

XLVI-B Z raportu tajnej policji Cezara.

Osobnik 496: Artemizja Bakcyna, akuszerka, kaba-larka, znachorka, zamieszkała na przedmieściu Kozy. W trakcie przesłuchania przyznała się, że uczestniczyła w obrzędach święconych przez Stowarzyszenie Pogrzebanego Słońca. Mówi, że mają dziesięć, a może dwanaście oddziałów w Rzymie (Patrz zeznania osobników 371 i 391.) W czasie intensywnego śledztwa zeznała, że na czele bractwa stał Amazjusz Senter (osobnik 297, stracony 12 sierpnia). Obrządki rozpoczynają się od torturowania i powolnego mordowania czarnej świni, czarnego koguta itd., itd. i kończą się adoracją kielicha krwi, która ma symbolizować krew Dyktatora. Akuszerka zostanie deportowana na Sycylię i tam oddana pod nadzór policyjny.

XLVI-C Z notatek pozostawionych przez Pliniusza Młodszeo.

[*Pisane w sto lat później.*]

Ciekawe. Ogrodnik mój opowiedział mi, że wśród ludu rozpowszechniła się taka legenda. W czasie wielu spacerów sprawdziłem ją u różnych osób i wszyscy potwierdzili jej istnienie:

Lud wierzy, że ciało Cezara nie zostało wcale spalone po zamordowaniu (choć my nie mamy co do tego żadnych wątpliwości), lecz że jakaś sekta religijna porwała je i podzieliła na wiele kawałków, z których każdy pochowany został w innej dzielnicy Rzymu. Twierdzą, że Cezar znał starą przepowiednię, według której po jego śmierci i poćwiartowaniu zwłok miała wyrosnąć trwała wielkość Rzymu.

XLVII Oświadczenie królowej Egiptu.

[*26 października.*]

Kleopatra, Królowa Egiptu [*itd., itd.*] żałuje, że wielbne Kolegium Westalek nie może przyjąć jej zaproszenia na festyn wieczorny.

Wobec powyższego Królowa gotowa jest przyjąć członkinie Kolegium o godzinie trzeciej po południu.

W tym czasie i za zgodą Najwyższego Kapłana oraz Przewodniczącej Kolegium odbędzie się przedstawienie następującej treści:

Wystąpienie Horusa

Uroda Ozyrysa

Atak na statek Naszmet

Książę Abydos przyjeżdża do swojego pałacu.

Te części przedstawienia, które nie nadają się do pokazu publicznego na przyjęciu wieczornym, zostaną odegrane przed czcigodnymi gośćmi po południu.

Królowa Egiptu z przyjemnością przyjmie o tej porze wielce szanowne dziewice.

Cały Rzym mówi o wspaniałości wczorajszego przyjęcia. Opowiada się wciąż o urodzie Królowej, o jej dystynkcji, o tym, że zaiste posiadała sztukę podejmowania gości.

Ja chciałbym raz jeszcze powiedzieć jej o moim podziwieniu i miłości, które wzrastają z każdym dniem.

W ciągu nadchodzących dni moje wizyty u Królowej będą mniej częste. Niechaj jednakże Królowa nie wątpi o mojej miłości i o żywej trosce o dobro jej kraju.

Byłbym uszczęśliwiony, gdybym mógł częściej gościć Królową w moim własnym domu. Prosiłem aktorkę Cytheris o udzielanie mojej żonie lekcji dykcji, deklamacji i gestów używanych w czasie Obrządków Dobrej Bogini. Jako że i ty zamierzasz być obecna w czasie tych ceremonii, przypuszczam, że takie lekcje zapewne zainteresowałyby cię żywo, chociaż nie chcę przez to powiedzieć, że piękno dykcji i wdzięk ruchów Królowej nie są doskonałe.

Jestem pewien, że po zakończeniu tych lekcji Cytheris nie odmówi żadnej twojej prośbie. A jeżeli zgodzi się deklamować urywki greckich i rzymskich tragedii, przeżyjesz chwile, których zazdrościć ci będą przyszłe pokolenia.

Pani Klodia Pulchra udaje się do swojej willi na wsi, gdzie pozostanie pewien czas. Chciałbym, żebyś wiedziała, że poleciłem jej to przed kilkoma tygodniami i że prosiła o pozwolenie pozostania w Mieście do następnego dnia po twoim przyjęciu. Opowiem ci kiedyś osobiście, dlaczego zażądałem jej wyjazdu.

Szczyście z powodu wizyty Królowej odciągnęło moje myśli od bieżącej pracy. Gdybym był młodszy, takie uczucie szczęścia pomogłoby mi w pracy i podnieciło do bardziej entuzjastycznego i twórczego działania. Jednakże wiek mój skłania mnie do myślenia, że nie mam

już tak wiele czasu co niegdyś na wykonanie różnych projektów.

Pozwól, że jednakże połączę pracę z przyjemnością i odwiedzę cię w sobotę. Pokażę ci wówczas plany osiedli kolonialnych w Północnej Afryce; kazałem je sobie przygotować. Gdyby dnia tego pogoda sprzyjała, chciałbym zabrać królową łodzią do Ostii, żeby zobaczyła instalacje, jakie wykonaliśmy tam dla zapobieżenia powodziom i uregulowania nurtu wodnego. W Ostii będziemy mogli również obejrzeć postępy w budowie portu, w której to sprawie Królowa dała mi już szereg niezwykle cennych rad.

Pozostała jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym powiedzieć Królowej: mam nadzieję, że pozostanie ona w Italii dłużej, aniżeli zamierzała. By ułatwić jej tę decyzję, chciałbym zaproponować, ażeby sprowadziła swoje dzieci z Aleksandrii. Oddaję jej w tym celu do dyspozycji jedną z moich nowych galer, które są w tej chwili najszybszymi statkami morskimi. Chciałbym być świadkiem jej radości przy przybyciu dzieci do portu.

XLVIII-A Kleopatra do Cezara.

[Przez powracającego posłańca.]

Wielki Cezarze. Zaistniało pomiędzy nami nieporozumienie.

Zdaję sobie sprawę, że żadne protesty z mojej strony nie zatrą wrażeń, jakie odniosłeś. Cierpię z tego powodu i mogę tylko pokładać nadzieję w tym, że czas i wypadki przekonają cię o mojej lojalności i oddaniu.

Muszę powtórzyć raz jeszcze, że sytuacja, w jakiej się znalazłam ku memu własnemu zdumieniu — nie mniejszemu niż twoje — została zaaranżowana przez ludzi przewrotnych.

Marek Antoniusz poprosił mnie, abym poszła z nim

do tego odległego zakątka ogrodu, gdyż chce mi pokazać „największy pokaz odwagi, jaki kiedykolwiek odbył się w Rzymie”. Zapewnił mnie, że udział w nim weźmie nie tylko on, lecz pięciu czy sześciu jego przyjaciół. Jako że i tak zamierzałam raz jeszcze obejść cały ogród zgodziłam się, zabierając ze sobą Szarmian. Reszta jest ci znana.

Nie spocznę, zanim nie stwierdzę, kim są ludzie, którzy brali udział w tym spisku. Wiem, że żadne dowody nie przekonają cię o mojej niewinności, jeżeli nie zdołam jednocześnie przekonać cię o mojej stałej trosce o wszystko, co ma związek z tobą i z twoim szczęściem. Jedynie dlatego akceptuję zaproszenie do przedłużenia pobytu w Mieście. Z wdzięcznością przyjmuję również zaproszenie na lekcje Cytheris w twoim domu. W tej chwili nie chciałabym posyłać po dzieci, lecz dziękuję ci serdecznie za tę propozycję.

Wielki przyjacielu, wielki Cezarze, kochanku mój, jakże cierpię na myśl, że niechcący sprawiłam ci ból. Łkam z żalu na myśl o tym, że przeznaczenie kierowane przewrotną ręką zrobiło ze mnie narzędzie użyte przeciwko tobie. Nie wierz temu. Nie mogę znieść myśli, że padłeś ofiarą tak nieszczęsnego zbiegu okoliczności. Pamiętaj, że cię kocham. Nie wolno ci zwątpić w to, o czym ci mówią moje oczy i radość, z jaką ci się oddaję. Jestem jeszcze młodą kobietą i nie wiem, jakich sposobów użyłaby kobieta starsza i bardziej doświadczona, by dowieść swojej niewinności. Czy powinnam być oburzona z powodu twojej niewiary? Czy powinnam być dumna i wzburzona? Nie wiem. Wobec ciebie muszę być szczerą, nawet gdyby to miało być kosztem skromności. Nigdy nie kochałam nikogo i nigdy nie będę kochała tak, jak kocham ciebie. Kto zaznał tego, co ja zaznałam? Rozkoszy nierozdzielnej z wdzięcznością, namiętności, która jest zarazem hołdem. Taka była moja miłość do ciebie, który jesteś wszak o tyle ode mnie starszy. Niechaj nie lęka się porównania z żadną inną miłością. O, pamiętaj o tym, pamiętaj! Ufaj mi! Nie

oddzielaj mnie teraz niewidzialną kurtyną od boskości, która jest w tobie. Najczarniejsza to z kurtyn, albowiem utkana z przekonania o mojej zdradzie. O mojej zdradzie! O mojej obojętności!

Nie są to słowa królewskie. Są to po prostu słowa szczerze i proste.

Przemawiam do ciebie w ten sposób po raz ostatni, aż do chwili kiedy mnie znów do tego upoważnisz. A teraz znowu przyjmuję ton oficjalnego gościa, gdyż spełnianie twoich życzeń jest dla mnie nakazem miłości.

XLIX Alina, żona Korneliusza Neposa, do siostry swojej Postumii, żony Publiusza Cecyniusza w Weronie.
[30 października.]

Czytałaś wszystkie listy, jakie w tej sprawie przesłaliśmy kurierem Dyktatora do was i do rodziny poety. Teraz chciałabym dodać kilka szczegółów przeznaczonych wyłącznie dla twoich oczu. Mąż mój jest w takiej żałobie, jak gdyby stracił własnego syna. (Nasi chłopcy, dzięki bogom, są zdrowi i cali.) I ja kochałam Gajusa [Katullusa], i to od dawna, od czasu gdy wszyscy razem bawiliśmy się jako dzieci. Lecz przyjaźń nie zasłoniła mi oczu — mogę wszak mówić z tobą szczerze — na jego opłakany tryb życia. Nigdy nie lubiłam jego przyjaciół. I oczywiście nie znoszę tej złej kobiety. Nie podobały mi się wiersze, które pisywał w ostatnich latach. Nie potrafię także polubić ani wychwalać Dyktatora, który w ostatnich dniach wchodził i wychodził z naszego domu, tak jakby był naszym starym przyjacielem.

Często prosiliśmy Gajusa, by zamieszkał u nas, ale znałaś przecież jego niezależność. Toteż gdy pewnego dnia zjawił się przed bramą ogrodową wraz ze starym Fuskonem, który dźwigał jego rzeczy, i poprosił, bym pozwoliła mu zamieszkać w małym domku w głębi

ogrodu, wiedziałam, że musi być bardzo chory. Mąż mój zawiadomił bezzwłocznie Dyktatora. Ten natychmiast przysłał swojego lekarza, Greka imieniem Sostenes. Jest to najbardziej uparty i zarozumiały młody człowiek, jakiego w życiu widziałam. Mogę powiedzieć bez fałszywej skromności, że sama jestem bardzo dobrym lekarzem. Jest to na pewno dar udzielony przez nieśmiertelnych bogów wielu matkom. A ten Sostenes odrzucał wszystkie leki, które od niepamiętnych czasów dowiodły swej skuteczności. No, ale to długa historia.

Postumio kochana, nie ulega wątpliwości, że zabiła go ta kobieta. Przez trzy lata wodziła go za nos przez wszystkie drogi prowadzące do piekła, aż nagle stała się samą słodyczą i dobrocią, i to go zabiło. Ani razu nie zjawiała się osobiście, lecz codziennie przysyłała listy i smakołyki — i to jakie smakołyki! Przysyłała także manuskrypty greckie, a zapytania o stan zdrowia dwa razy dziennie. Wszystko to czyniło Gajusa szczęśliwym. Lecz, jak wiesz, są różne rodzaje szczęścia. To, co on odczuwał, to było dziwne, bezcielesne szczęście, jakie zapewne odczuwają zdradzani mężowie, których żony stają się nagle szalenie czułe i kochające. Gdy dni mijaly, a ona się nie zjawiała, widzieliśmy, że Gajus traci nadzieję odzyskania zdrowia i zaczyna osuwać się powoli w dolinę śmierci. O godzinie trzeciej po południu dwudziestego siódmego tego miesiąca sługa jego Fusko, którego na pewno pamiętasz — był przewoźnikiem na jeziorze Garda — przybiegł do domu. Powiedział, że jego pan jest półprzytomny i że próbuje się ubrać, by pójść na przyjęcie do królowej Egiptu. Pośpieszyłam do niego i zastałam go bez zmysłów w wielkiej kałuży żółci, jaką przed chwilą zwymiotował. Mąż mój posłał zaraz po Sostenesa, który przyszedł i siedział przy Gajusie do chwili jego śmierci, która nastąpiła na godzinę przed świtem. Zabroniono mi wstępu do sypialni choroego. O dziesiątej zjawił się Dyktator we własnej osobie. Był wspaniale odziany i prawdopodobnie wymknął

się z przyjęcia królowej, które ostatecznie odbywało się tylko w odległości niecałej mili od naszego domu. Przez całą noc słyszeliśmy dźwięki orkiestry, a niebo było czerwone od łuny bijącej z licznych ognisk. Fusko opowiadał mojemu mężowi, że gdy Dyktator zjawił się u łóżka chorego, Gajus uniósł się na łokciach i zaczął krzyczeć, żeby natychmiast wyszedł. Nazwał go „złodziejem wolności”, „potworem zachłanności”, „mordercą Republiki” i obrzucił szeregiem innych epitetów, które wszystkie, moim zdaniem, są całkowicie prawdziwe. W tej samej chwili wszedł mój mąż. Powiedział mi potem, że Dyktator zachował zupełny spokój, był tylko błądy jak płótno. Chyba od wielu lat nikt nie zdobył się na to, by kazać Cezarowi wynieść się z pokoju. Jednakże wyszedł w milczeniu.

Powrócił dwie godziny po północy, już ubrany w zwykły strój. Gajus spał. Gdy obudził się, był jak gdyby pogodzony z obecnością gościa. Mój mąż opowiadał mi, że nawet uśmiechnął się i powiedział: „Cóż to, wielki Cezarze, żadnych ozdób?” Wiesz przecież, że mój mąż ubóstwia tego człowieka. (Między nami jest milcząca umowa. Nigdy po prostu nie mówimy o nim w domu.) Korneliusz twierdzi, że Cezar był wspaniały, wspaniały w swoim milczeniu i wspaniały w swoich odpowiedziach. Mówi, że Cezar na pewno był częstszym świadkiem śmierci niż ktokolwiek na świecie. Znasz te wszystkie opowiadania z Galii, że ranni żołnierze jakoby nie chcieli umierać, dopóki Cezar nie odbył nocnej inspekcji obozu. Muszę przyznać, Postumio, że chociaż uważam go za złego władcę, to widzę, że jest w nim coś bardzo niezwykłego. Mój mąż mówi, że wraz z Sostenesem stali w kącie pokoju i niewiele słyszeli z rozmowy, która odbywała się przy łóżku. Podobno w pewnym momencie Gajus nieomal padł na ziemię i zalany łzami zawołał, że zmarnował swoje życie i swój talent dla zwykłej dziewczki. Nie umiałabym na to odpowiedzieć, Dyktator jednak znalazł odpowiedź. Cezar zniżył głos do szeptu, lecz mój mąż dosłyszał, że chwalił zalety

Klodii Pulchry, jak gdyby była jakąś boginią. Gajus nie miał żadnych bólów, lecz stawał się coraz słabszy. Leżał spokojnie, z oczyma utkwionymi w sufit, i słuchał głosu Cezara. Od czasu do czasu Dyktator milkł, lecz gdy cisza trwała zbyt długo, Gajus dotykał palcami jego ręki, jakby chciał powiedzieć: „Mów dalej, mów!” A Cezar mówił o Sofoklesie. Gajus zmarł słuchając strof chóru z *Edypa w Kolonie*. Cezar złożył monety na powiekach Gajusa, uścisnął Korneliusza i nieszczęsnego lekarza i w bladym świetle poranka poszedł do domu sam, bez żadnej straży czy ochrony.

Może zechcesz powtórzyć niektóre z tych szczegółów jego rodzicom, chociaż przypuszczam, że wzmoże to tylko ich rozpacz. Wiem, że gdyby któryś z moich chłopców stał się ofiarą podobnej namiętności, robiłabym sobie niemałe wyrzuty. Sądzę, iż mogę śmiało powiedzieć, że wychowanie, jakie otrzymali, uchroni ich od podobnego losu.

[*Druga część listu poświęcona jest rozważaniom na temat sprzedaży jakiejś posiadłości.*]

XLIX-A List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[*Noc z 27 na 28 października.*]

1013. [O śmierci Katullusa.] Czuwam przy łożu konającego przyjaciela, poety Katullusa. Od czasu do czasu umierający zapada w sen. Wtedy chwytam za pióro, być może ażeby, swoim zwyczajem, uniknąć rozważań. (Chociaż powinienem się być już nauczyć, że pisanie do ciebie wydobywa z głębi moich myśli problemy, których analizowania unikałem przez całe życie.)

Właśnie otworzył oczy, wymienił sześć Plejad i zapytał mnie o nazwę siódmej.

Już jako młody człowiek, Lucjuszu, posiadałeś nie-

omylnie oko, które wskazywało ci nieuniknione sytuacje i nieuniknione konsekwencje. Nigdy nie traciłeś czasu na zastanawianie się nad tym, co by było, gdyby... Od ciebie nauczyłem się, choć trwało to długo, że istnieją całe dziedziny przeżyć, których żadna tęsknota nie potrafi zmienić i żaden lęk nie zdoła zniweczyć. Przez długie lata trzymałem się kurczowo iluzji, że można samym nateżeniem myśli przełamać obojętność kochanki lub że święty gniew potrafi zniweczyć tryumfy nieprzyjaciela. Teraz wiem, że wszechświat idzie nieprzeparcie swoją drogą i że nie ma takiej siły, która mogłaby to zmienić. Pamiętasz zapewne, jak wielkie było moje oburzenie, kiedy mimochodem rzuciłeś kiedyś zdanie: „Nadzieja jeszcze nigdy nie wpłynęła na zmianę jutrzejszej pogody.” Różni pochlebcy wciąż mnie zapewniają, że „dokonałem rzeczy niemożliwych” i że „odwróciłem porządek zjawisk w naturze”. Przyjmuję te zapewnienia z poważnym skinieniem głowy, marząc jednocześnie, by mogli być przy tym moi najbliżsi przyjaciele, z którymi mógłbym się z tego pośmiać.

Nie tylko chylę czoło przed Nieuniknionym, lecz czuję, że w pewnej mierze ono mnie umacnia. Osiągnięcia człowieka wydają się większe, jeżeli weźmie się pod uwagę granice zakreślone jego działaniu.

Jednym ze zjawisk, które należą do rzędu nieuniknionych, jest śmierć. Gdy byłem bardzo młody, żyłem w przekonaniu, że nigdy nie umrę. Dopiero gdy śmierć zabrała mi córkę, a potem, gdy ty zostałeś okaleczony, zrozumiałem, że i ja jestem śmiertelny. Teraz uważam, że lata te, w których nie wiedziałem, iż śmierć jest rzeczą pewną, co więcej, w każdej chwili możliwą, były latami straconymi, pustymi. Teraz potrafię na pierwszy rzut oka rozpoznać tych, którzy jeszcze nie wiedzą, że umrą. Uważam ich za dzieci. Wydaje im się, że unikając rozważań na temat śmierci podnoszą urok życia. A jest właśnie na odwrót. Jedynie ci, którzy pojęli możliwość swego nieistnienia, potrafią docenić ciepło sło-

necznych promieni. Nie zgadzam się ze stoikami, którzy twierdzą, że rozmyślania na temat śmierci dowodzą marności wszelkich ludzkich dążeń i ludzkich radości. Co roku żegnam wiosnę z większym żalem, z dniem każdym wzmacniam w sobie postanowienie zmiany biegu Tybru, chociaż moi następcy prawdopodobnie pozwolą, żeby tak jak teraz bezsensownie gubił się w morzu.

Znów otworzył oczy. Krótki paroksyzm żalu. Klodia! Kiedy patrzę na niego, coraz lepiej widzę jej zmarnowaną wielkość.

Powiadam ci, że istnieją niepisane prawa w tym świecie, których znaczenia jeszcze nie doceniamy. Jakże często jesteśmy świadkami tego, że jakaś zaiste wielka istota staje się początkiem całego łańcucha nieszczęść, a cnota powoduje najgorsze występki. Klodia nie jest przeciętną kobietą i zetknąwszy się z nią Katullus stworzył wspaniałe utwory poetyckie. Mówimy na ogół „dobro” i „zło”, lecz świat w rzeczywistości ciągnie korzyści tylko ze spięcia tych dwóch zjawisk. Za tym wszystkim kryje się jakieś prawo, lecz nie przebywamy na tym świecie dość długo, by dojrzeć więcej niż dwa ogniwa tego łańcucha. Na tym właśnie polega nonsens krótkości życia ludzkiego.

Katullus śpi. Minęła jeszcze jedna godzina. Rozmawialiśmy. Siedzieć przy łożu śmierci to dla mnie nie nowina. Do cierpiących mówi się o nich samych, do tych, co zachowali przytomność, o pięknie świata, który opuszczają. Żegnanie się z nędznym światem jest rzeczą niegodną i często się zdarza, że umierający obawiają się, iż życie nie było warte włożonego weń wysiłku. Nigdy nie brak mi słów pochwały dla spraw tego świata.

W ciągu ostatniej godziny spłaciłem stary dług. Wielokrotnie w ciągu dziesięciu lat moich kampanii nawiedzał mnie dziwny sen. Przechadzałem się przed namiotem, próbując ułożyć przemówienie. Wyobrażałem sobie, że przemówienie to mam wygłosić do grupy wybranych słuchaczy, szczególnie młodych chłopców

i dziewcząt, którym pragnąłbym przekazać to, co zawdzięczałem Sofoklesowi jako chłopiec i mężczyzna, jako żołnierz i administrator, jako kochanek, ojciec i syn, w cierpieniu i w radości. Raz jeden przed śmiercią pragnąłem otworzyć serce swoje — po brzezi wypełnione podziwem i wdzięcznością.

O tak, był człowiekiem i dzieło jego było ludzkie. Znalazła się odpowiedź na stare pytanie. Bogowie nie odmówili mu pomocy, chociaż wiemy na pewno, że żadnej pomocy mu nie dali. Nie mają tego zwyczaju. Gdyby nie byli ukryci, nie musiałyby się tak starać o to, żeby ich znaleźć. I ja bywałem na najwyższych szczytach Alp w czasie mgły, kiedy nie widać własnej dłoni, lecz nigdy z takim jak on opanowaniem. On umiał żyć tak, jak gdyby Alpy naprawdę istniały.

A teraz nie ma już i Katullusa.

L Cezar do Cytheris.

[1 listopada.]

Łatwo ci będzie pojąć, miła pani, że człowiek w mojej sytuacji długo się waha, zanim zwróci się z prośbą o jakąkolwiek przysługę do osoby, dla której odczuwa najwyższy szacunek, w obawie, że prośba taka może być trudniejsza do spełnienia, aniżeli się to proszącemu wydaje. Zapewniam cię, że gdy miałem przyjemność poznać ciebie przed laty, wzbudziłaś we mnie najwyższy podziw, który z biegiem lat tylko wzrasta.

Żona moja uczy się pewnych kwestii, które ma wypowiedzieć w czasie zbliżających się Obrządków grudniowych. Pozwolono mi być jej instruktorem, ale jestem wtajemniczony tylko do pewnego stopnia w części tajne ceremonii. Czy mógłbym cię poprosić o poświęcenie kilku godzin na nauczanie jej dykcji i ruchów wymaganych w czasie tych Obrządków?

Jako że królowa Egiptu ma być również obecna na pierwszej części, byłbym ci szczególnie wdzięczny, gdybyś pozwoliła jej towarzyszyć mojej żonie podczas godzin, które łaskawa byłabyś poświęcić tej sprawie.

Z wielką radością dowiedziałem się kilka dni temu, że jesteś w przyjaźni z Lucjuszem Mamiliuszem Turrynusem i że odwiedzasz go na Capri. Pragnie on, by osoba jego była otoczona jak największą tajemnicą, i ze względu na wzmiankę o nim proszę, o pani, uważaj ten list za poufny. Jestem szczęśliwy nie tylko z powodu tego, że łączy was przyjaźń, lecz że poprzez ciebie (a mam nadzieję, że również i przeze mnie) geniusz jego przenika do ludzi, mimo że nie wolno nam wspominać jego imienia. Potrafił on znieść straszliwe próby i nie stracić hartu ducha. Już samo to jest rzeczą niezwykłą. Lecz dlaczego przytrafiło się właśnie jemu, człowiekowi, który przewyższał już wszystkich innych ludzi wiedzą i szlachetnością, tego nie mogę pojąć. Wyspa Capri otoczona jest dla mnie dziwną aurą, którą mogę określić jedynie jako grozę. Wiadomość, że nie jestem jedynym przekazicielem jego geniuszu, dała mi uczucie szczęścia i przyniosła wielką ulgę. Istnieje między nami szereg milczących umów. Między innymi ta, że nie otrzymuję od niego żadnych listów i że wolno mi go odwiedzać tylko raz do roku. Od czasu do czasu restrykcje te napełniają mnie smutkiem, lecz w miarę jak czas mijają, dochodzę do wniosku, że i w tym wyraża się wielka, niemal że nieziemska mądrość, która cechuje wszystkie jego decyzje.

Skoro mowa o wielkich ludziach, załączam odpisy ostatnich utworów Gajusa Waleriusza Katullusa, który zmarł pięć dni temu.

LI Królowa Egiptu: Notatka dla Sekretarza Stanu.
[6 listopada.]

Królowa Egiptu otrzymała przekazane jej informacje i wyraża swoje zadowolenie. Odnosi się to szczególnie do raportów z dnia 29 października i z 3 listopada oraz załączonych dokumentów.

Królowa przyjęła do wiadomości twoją ocenę źródeł niezadowolenia.

[Tu następuje szereg komentarzy Kleopatry na temat dwunastu grup czy jednostek, które zamierzają obalić ustrój, względnie zamordować Dyktatora. Wśród potencjalnych konspiratorów nie ma Kasków, Kasjusza ani Brutusa. Materiał dotyczący tych spraw znajduje się w Księdze Czwartej.]

Ponadto Królowa zwraca twoją uwagę na następujące zagadnienia:

1. Raporty agenta 14 [Abra] są zupełnie bezużyteczne. Jej naiwność jest oczywiście udana. Nie powinno być rzeczą trudną wydobyć z niej prawdziwych informacji przy pomocy groźby dekonspiracji i innych środków represyjnych.

2. Czy jesteś pewny, że rzeczywiście doszedłeś do prawdziwej przyczyny opuszczenia mojego przyjęcia przez Dyktatora? Teoria, że udał on się jakoby do łoża śmierci jakiegoś nędznego wierszoklety, wydaje się mało prawdopodobna.

3. Należy dołożyć wszelkich starań, by umieścić agenta w domu Marka Antoniusza. Dowody, jakie zebrałeś na temat jego nielojalności wobec Dyktatora [w 46 r.], zwraca się przy niniejszym. Należy je umieścić razem z dokumentami, które są specjalnie zabezpieczone przed kradzieżą czy konfiskatą. Pozostałe materiały znalezione w jego domu zatrzymuję.

4. Krawcowa Mopsa. Przygotuj mi w możliwie najkrótszym czasie dokładne sprawozdanie dotyczące jej

rodziny, trybu życia, przyjaciół i tak dalej. Również dokładny wykaz jej obstalunków na najbliższy miesiąc. Przychodzi do mnie 17 tego miesiąca, ażeby uszyć mi strój na Obrządki Dobrej Bogini.

5. Twoim głównym zadaniem bieżącego tygodnia jest zdobycie najdokładniejszych informacji dotyczących Klodii Pulchry i jej brata. Co mówi się o jej wyjeździe na wieś? Kiedy powraca do Miasta? Raport Sosygenesa [*astronoma egipskiego*] nic nie wniósł. Poucz go, na co ma zwrócić uwagę.

Zgadzam się z tobą, że Klodiusz Pulcher usiłuje uwieść żonę Dyktatora. Obserwuj go bardzo starannie. Nie ulega wątpliwości, że komunikują się oni za pośrednictwem agenta 14. Poinformuj mnie, jakie nasuwają ci się możliwości wykorzystania tej sytuacji.

Jako dowód uznania za znakomite wywiązywanie się z trudnych obowiązków nałożonych na ciebie w ostatnich czasach nadaję ci na własność dziedziczną oazę Sesseben wraz z wszelkimi płynącymi z niej dochodami z podatków, ograniczonymi jedynie ustawą 44 i 47. [*Są to ograniczenia nałożone przez Kleopatrę na podatki ściągane przez regionalnych urzędników i właścicieli dóbr oraz na opłaty za pojenie wielbłądów.*]

LII Pompeja do Klodii.

[12 listopada.]

Najdroższa Myszko!

Tęsknię za tobą cały czas. Nikt nie rozumie, dlaczego zdecydowałaś się pojechać na wieś właśnie teraz, kiedy tyle różnych rzeczy dzieje się w Mieście. Pytałam mojego męża, dlaczego interesujesz się matematyką, a on twierdzi, że ty jesteś bardzo zdolna do takich rzeczy i że wiesz wszystko o gwiazdach i ich właściwościach.

Zgadnij, kto przychodzi do naszego domu prawie co drugi dzień? Kleopatra. Spędzamy ze sobą niezwykle

godziny. I nie tylko Kleopatra, ale także aktorka Cytheris. Mój mąż to zorganizował. Czy to nie dziwne?

Najpierw zaczęła przychodzić Cytheris, żeby nauczyć mnie, wiesz czego. Potem Kleopatra zaczęła także przychodzić na te lekcje. Pod koniec każdej lekcji królowa prosi Cytheris, żeby nam deklamowała różne rzeczy, i powiadam ci, to są mrozące krew w żyłach opowieści. Szał Kasandry, Medea, która planuje morderstwo własnych dzieci, i wszyscy zawsze umierają. Mój mąż wraca wcześniej do domu i zaczynają głądzić o różnych greckich tragediach. On wstaje i jest Agamemnonem, Cytheris jest Klitemnestrą, Kleopatra Kasandrą, a Oktawiusz i ja musimy grać chór. Potem wszyscy zasiadamy do kolacji. O, moja Klaudylo! Tak mi cię brak. Nie mam się nawet z kim z tego pośmiać. Oni są tacy okropnie poważni. Ja uważam, że to strasznie śmieszne, kiedy mój mąż zaczyna wrzeszczeć, a Kleopatra wariuje.

Przyznam ci się, że właściwie polubiłam królową. Jest ona oczywiście zupełnie inna niż ty czy ja. Zdawało mi się z początku, że jest brzydka, ale teraz widzę, że czasami bywa naprawdę piękna. No, ale mogę cię zapewnić, że nie jestem ani odrobinę zazdrosna. Mój mąż zachowuje się wobec niej dokładnie tak samo jak wobec ciotki Julii.

Wczoraj królowa zapytała mojego męża, kiedy wracasz. Powiedziała, że ma nadzieję, iż powrócisz niedługo, gdyż jesteś jej instruktorką Obrządków. Mój mąż odpowiedział, że nie zna twoich planów, lecz przypuszcza, iż powrócisz przed pierwszym grudnia.

Kochana, widziałam twojego brata, tego młodszego. Podjechał do mnie konno, kiedy znajdowałam się w drodze do jeziora Nemi. Wygląda zupełnie jak ty, to zdumiewające podobieństwo. Ludzie mówią, że to bardzo zły człowiek, a i ty często mówisz o nim źle, ale ja w to nie wierzę. Zmień swój stosunek do niego, Klaudylo. Każdy stałby się złoczyńcą, gdyby mu wciąż powtarzano, że nim jest.

Z tego listu wnioskujesz pewnie, że jestem bardzo szczęśliwa. Ale tak nie jest. Prawie wcale nie wychodzę z domu i prawie nigdy nie odwiedza mnie nikt z ludzi, których naprawdę chciałabym zobaczyć. Raz jeden byłam u królowej Egiptu. Potem byłam u żony Brutusa, Porcji, by powinszować jej zbliżających się narodzin dziecka. Często siedzę i marzę o tym, żeby umrzeć. Bo jeżeli się nie użyje życia za młodu, to kiedy? Ubóstwiam mojego męża i on mnie ubóstwia, ale ja lubię ludzi, a on nie.

Przed chwilą dowiedziałam się, że moja wizyta u Porcji była zupełnie niepotrzebna, bo ona właśnie poroniła. Po co do niej chodziłam?

LIII Cytheris do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[25 listopada.]

Atmosfera w Rzymie jest pełna niepokoju. Plotki stały się ostre i satyryczne, ale nikt się nie śmieje. Co dzień słyszy się o występkach i zbrodniach, które nie wynikają z wielkich namiętności, lecz z bezmyślności i głupoty. Przez pewien czas myślałam, że jedynie ja cierpię z tego powodu, lecz teraz widzę, że wszyscy odczuwają to samo. Nasz przyjaciel jest bardziej czynny niż zwykle. Codziennie spadają na nas edykty. Wydaje ustawy ograniczające lichwę, nakazy, według których każdy właściciel domu musi sprzątać przylegający do jego posiadłości chodnik. Przed gmachem sądu ułożona została z mozaiki wielka mapa świata, na której złote orły wyznaczają powstające wszędzie nowe miasta. Przed mapą tą stoją młodzi małżonkowie, drapią się po brodach i zastanawiają się, czy założyć ognisko domowe wśród śniegów i lodów, czy też pod promieniami tropikalnego słońca.

Zamierzałam już przyjąć twoje zaproszenie do przy-

bycia na Capri, lecz właśnie poproszono mnie, bym udzieliła kilku lekcji żonie Dyktatora i królowej Egiptu w związku z ceremoniami, jakie odbędą się w pierwszej połowie grudnia. Dotychczas miałyśmy osiem spotkań, które z reguły kończą się czytaniem klasyków, w czym sam Cezar bierze czynny udział. Gram rolę w tragedii zawartej w tragedii.

Zaczynam rozumieć wielką zagadkę, jaką jest małżeństwo Cezara. Rozumiem, że nie jest ono wcale oparte na niezdrowym pociągu do młodych dziewcząt, o co pomawiają go złe języki. Cezar jest urodzonym nauczycielem. Ma prawdziwą pasję nauczania. Może kochać tylko wtedy, kiedy jednocześnie może pouczać. W zamian pragnie tylko postępu w nauce. Wymaga od tych młodych dziewcząt tylko tego, czego wymagał Pigmalion od marmuru. Zdaje mi się, że jego wysiłki były trzykrotnie uwieńczone powodzeniem. Przez Kornelię, przez jego własną córkę i przez królową Egiptu, ale w wielu innych przypadkach spełzły na niczym. Opór, na jaki napotyka w tej chwili jest ogromny i przygniatający. Pompeja nie jest pozbawiona pewnej bystrości, lecz metoda, jaką on stosuje, jest dla niej tak niewłaściwa, że gasi w niej wszelkie przejawy owej wrodzonej inteligencji. Miłość połączona z pedagogiką jest wielką siłą, ale rzadko kiedy daje rezultaty, podobnie jak miłość oparta wyłącznie na zmysłach. Gdy taka miłość zostaje zawiedziona, powstają straszliwe konflikty. Wszelka miłość jest przecież szaleństwem. Spójrz na niego. Z jednej strony kocha ją za to, że jest stworzeniem delikatnym i jeszcze rozwijającym się, że jest kobietą (a powiadam ci, że spojrzenie, jakim Cezar obrzuca kobietę, nie da się w ogóle z niczym porównać), a z drugiej strony chce w niej widzieć przyszłą Julię, Marcję czy Aurelię. Uważa Rzym za kobietę. Ożenił się z Pompeją, by stworzyć z niej jeszcze jeden żywy posąg matrony rzymskiej.

Na Kleopatrze również się zawiódł. Można się domyślić, że z początku — aż do zawrotu głowy — speł-

niała wszystkie warunki, jakie się stawia ukochanej uczennicy. Jest nią nadal. Ja sama cczę też tego wspa-
niałego człowieka, lecz jestem za stara i nie nadaję się
już do edukacji. Jednakże rozumiem żarliwość, z jaką
Kleopatra chłonie każde słowo, które pada z jego ust.
Lecz Cezar przekonał się, że nie potrafi nauczyć Kleo-
patry niczego, co jest naprawdę ważne, albowiem to,
na czym zależy mu najbardziej, związane jest z mo-
ralnością, z zagadnieniem odpowiedzialności. Kleopatra
natomiast nie potrafi odróżnić dobra od zła. Cezar nie
zdaje sobie sprawy z tego, że ogarnięty jest pasją nau-
czania. Jest to dla niego tak samo przez się zrozumiałe,
że aż niedostrzegalne. Toteż jest bardzo złym pedago-
giem. Zakłada, że ludzie są z natury jednocześnie nau-
czycielami i żądnymi wiedzy uczniami, i że każda istota
żyje zagadnieniami moralnymi. Kobiety są jednak sub-
telniejszymi nauczycielami anizeli mężczyźni.

Zawsze wzrusza mnie widok wielkich ludzi, którzy
próbują ratować małżeństwo nie mające w gruncie rze-
czy żadnych podstaw istnienia. Roztaczają nad swoimi
żonami czułą opiekę, chociaż zdają sobie sprawę z nie-
chybnej porażki. Nabierają cierpliwości, która różni się
zupełnie od cierpliwości kobiecej, gdyż ta należy do
naturalnego porządku rzeczy i nie trzeba jej chwalić,
podobnie jak nie należy chwalić uczciwości w ludziach
uczciwych. Ci nieszczęśni mężowie z czasem zamykają
się w sobie i żyją w wielkiej samotności wewnętrznej,
której ich szczęśliwsi bracia nigdy nie zaznają.

Takim właśnie mężem jest Cezar. Drugą jego żoną
jest miasto Rzym. Dla obydwu swych oblubienic jest
złym mężem, a to dlatego, że żywi do nich nadmiar
małżeńskiej miłości.

Pozwól, że powiem jeszcze kilka zdań.

Niedawno dopiero zrozumiałam znaczenie słów, które
rzuciłeś przed laty. Powiedziałaś wówczas między in-
nymi, że „niegodziwość bywa po prostu badaniem gra-
nic własnej wolności” — czy dobrze powtarzam? —
i że „bywa poszukiwaniem jakiejś granicy, którą można

szanować". Czemu nie rozumiałam znaczenia tych słów wcześniej?

Mogłabym wówczas wzbogacić moją interpretację Medei czy Klitemnestry. Zaiste, w świetle tego, co teraz wiemy, można powiedzieć, że to, co nazywamy „niegodziwością”, to po prostu cnota, która bada prawa własnej swojej natury. Czy nie to miała na myśli Antygona, moja Antygona, twoja Antygona, kiedy powiedziała [*w sztuce Sofoklesa w odpowiedzi na twierdzenie Kreona, że jej zamordowany „dobry” brat nie życzyłby sobie, żeby jego niegodziwy brat został pochowany z honorami*]: „Kto wie? Na tamtym świecie jego [*niegodziwe*] uczynki mogą wydawać się niewinne.” Tak, na tym także polegają występki Klodii. I niechaj Cezar uważa, albowiem któregoś dnia Pompeja może zdecydować, że nadszedł czas, by ruszyć na poszukiwanie granic swojej ciekawości. Granice te postawione są nam przez przyrodę. Ogień parzy nam palce, działalność serca nie pozwala nam wbiegać na wysokie góry, lecz jeśli chodzi o możliwości ducha, to tylko bogowie nałożyli na nie łańcuchy. Jeżeli oni nie zechcą interweniować w tych sprawach, to skazani jesteśmy na odwieczne szukanie prawd, na wytwarzanie własnych reguł i praw, na wędrówkę po bezkresnych przestrzeniach własnej nieograniczonej wolności w poszukiwaniu jakiejś zamkniętej furtki lub nieprzebitego muru. Autorzy fars stale powtarzają ten sam dowcip, że żony lubią, kiedy mężowie je biją. Jednakże dowcip ten odzwierciedla starą prawdę, a mianowicie, że wielka pociecha płynie ze świadomości, iż ktoś, kto nas kocha, kocha dostatecznie mocno, by wytyczyć granice naszej wolności. Mężowie często błędzą, i to w obydwu kierunkach. Cezar jest tyranem, jako mąż i jako polityk. I to nie dlatego, że jak inni tyrani, skąpi swym podwładnym wolności. O nie! Jednakże będąc absolutnie wolnym, stracił wszelkie pojęcie o tym, jak wolność się przejawia i jak działa na innych ludzi. Dlatego też daje jej zbyt mało lub zbyt dużo i zawsze błędzi.

LIV Klodia do brata.

[Z Nettuno; wyjątki z niemal codziennych listów pisanych w listopadzie.]

Nie przyjeżdżaj, głuptasie. Nie chcę nikogo widzieć. Jestem tu całkowicie szczęśliwa. Mam za sąsiada Cicerona, który utyskując siedzi i pisze te swoje nie-szczęsne hipokryzje, które nazywa filozofią. Odwiedziliśmy się kilka razy, ale teraz poprzestajemy na przesyłaniu sobie owoców i łakoci. Nie zdołał zainteresować mnie filozofią, a ja nie potrafiłam wzbudzić w nim zainteresowania do matematyki. Jest to człowiek bardzo dowcipny, ale z jakiegoś powodu traci dowcip, kiedy jest w moim towarzystwie. Działam na niego wyjąłwiająco.

Nic nie robię przez cały dzień i nudziłbyś się ze mną okropnie. Zajmuję się jedynie cyframi i pochłania mnie to całkowicie. Przy studiowaniu zagadnienia nieskończoności natrafia się na zagadki, o których się nikomu nie śniło. Przeraziłam tym Sosygenesą. Powiada, że dalsze zagłębianie się w te sprawy jest wprost niebezpieczne.

Jestem zła na ciebie za to, że ubłagałeś starego Krogulca, żeby kazał zawiesić tę sztukę. Nie powinniśmy zwracać uwagi na te rzeczy, wtedy nie będziemy się nimi przejmowali. Kiedy nauczysz się wreszcie, że nasi wrogowie cieszą się dopiero wtedy, kiedy stwierdzają, że zranili nas swoimi przytykami?

Zgadzam się z tobą, że najbardziej złości człowieka, kiedy oskarżają go o przestępstwa, których nigdy nie miał okazji popełnić. Prawdą jest, że gdy tylko mi się udało, opuściłam naszych miłych rodziców, ale nigdy w życiu nie podniosłam przeciwko nim małego palca. Nie tylko nie zabiłam mojego biednego męża, lecz, przeciwnie, błagałam go na kolanach, żeby nie popełniał samobójstwa przejadając się do tego stopnia. Ani do ciebie, ani do Doda nigdy nie miałam najmniejszego pojęcia, wprost przeciwnie, nieraz patrzyłam ze zdumie-

niem na te nieszczęsne wygłodzone kobieciątka, które obdarzały was swoimi względami.

A co do tej ostatniej sprawy [*śmierć Katullusa?*], to proszę cię, żebyś nigdy więcej nie poruszał tego tematu. To szalenie skomplikowane i nigdy w życiu żaden człowiek nie potrafi zrozumieć, o co chodzi. Nie życzę sobie, żeby sprawa ta była poruszana w mojej obecności.

Właściwie najgorsze w tych wszystkich krzywdzących oskarżeniach jest to, że człowiek stara się potem na nie zasłużyć. No, ale chciałoby się popełnić coś naprawdę straszliwego. Coś, co przesłoniłoby słońce.

Jasne, że jestem wściekła, iż ludzie mówią, że on kazał mi jechać na wieś. Jest to oczywiście bzdura, ale denerwuje mnie więcej niż wszystkie pozostałe oskarżenia razem wzięte. Jednakże nie zamierzam powracać do Miasta po to tylko, żeby uciszyć ludzkie języki.

[27 listopada.]

Publiuszu, przyjeżdżaj do Nettuno. Nie mogę tu już dłużej wytrzymać, a nie mogę jeszcze powrócić do Miasta.

Na miłość boską, przyjeźdź, ale sam. Nie przywoź ze sobą nikogo.

Najgorsza rzecz związana z nieróbstwem to rozmyślanie na temat mijania czasu. Zaczęłam wspominać przeszłość jak stara kobieta. Nie mogłam spać ubiegłej nocy. Wstałam i spaliłam wszystkie swoje notatki matematyczne. Potem dorzuciłam wszystkie listy, jakie otrzymałam w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Sosygenes skakał dokoła ognia jak stara ćma i próbował mnie powstrzymać.

Gdy tylko otrzymasz ten list, ruszaj w drogę. Mam świetny pomysł. Markowi Antoniuszowi nie udał się „największy wyczyn, jaki widział Rzym”. Mam, powiadam ci, nowy pomysł.

Jest tu Mopsa. Szyje mi szatę i turban na zawody w Lalalala.

[28 listopada.]

Mam nadzieję, że ten list nie dotrze do ciebie, że już jesteś w drodze. Jeżeli nie wyruszyłeś jeszcze, zrób to natychmiast.

Właśnie otrzymałam notkę od Dyktatora, w której prosi mnie, ażebym powróciła do Rzymu i zabrała się do instruowania królowej Egiptu. Zaprosił mnie na drugiego na kolację.

LV Kleopatra do Cezara.

[5 grudnia.]

Wielki Cezarze, przesyłam ci pewną informację zdając sobie sprawę, że zapewne fałszywie będziesz interpretował moje motywy. Przed sześcioma tygodniami powiedziałabym ci o tym od razu. Myśl ta przeważyla moją decyzję.

Pani Klodia Pulchra kazała uszyć dwie suknie i dwa turbany na ceremonie nocne 11 grudnia. Zamierza przebrać swojego brata w żeński strój i tak wprowadzić go do twego domu. Żona twoja jest o tym poinformowana, o czym świadczy jeden z jej listów, który znajduje się w tej chwili w moim posiadaniu.

LV-A Cezar do Kleopatry.

[Przez powracającego posłańca.]

Dziękuję ci, wielka Królowo. Jestem ci wdzięczny za wiele przysług. Przykro mi, że ta smutna sprawa będzie jeszcze jedną z nich.

LVI Alina, żona Korneliusza Neposa, do swojej siostry Postumii, żony Publiusza Cecyniusza w Weronie.

[13 grudnia.]

Kilka słów w pośpiechu, droga Postumio. Rzym przewrócił się do góry nogami. Nigdy jeszcze nie było tu podobnego skandalu. Urzędy są zamknięte, a większość kupców nie otworzyła sklepów. Pewnie już o tym słyszałaś: Klodia Pulchra wprowadziła swojego brata, przebranego za kobietę, na Obrządki Dobrej Bogini. Stałam o kilka kroków od niego, kiedy go nakryto. Podobno zwróciła na niego uwagę Julia Marcja. Od godziny śpiewaliśmy pytania i odpowiedzi. Kilka kobiet rzuciło się na niego. Zdarły z niego suknię i turban. Nigdy w życiu nie słyszałam takiego wrzasku. Jedne kobiety okładały go ze wszystkich sił, inne krzątały się zakrywając święte relikwie. Oczywiście nie było w okolicy żadnego innego mężczyzny. W końcu jacyś strażnicy dosłyszeli krzyki i wynieśli go pokrwawionego i jęczącego.

To chyba koniec wszystkiego. Nie wiem, co mam myśleć, ale wszyscy mówią, że to już chyba koniec. Niech Cezar przenieś teraz stolicę do Bizancjum. Za chwilę muszę spieścić na rozprawę. Wczoraj Cyncero wygłosił wspaniałe, ale straszne przemówienie przeciwko Klodii i Klodiuszowi. Wzywa się najróżniejszych ludzi na świadków, a miasto jest pełne pogłosek. Są tacy, którzy twierdzą, że królowa Egiptu przyłożyła do tego rękę, ponieważ Klodia była jej instruktorką. Ale królowa źle się czuła i nawet nie przyszła na Obrządki.

A najdziwniejsze w tym wszystkim jest zachowanie się Cezara. Powinien przecież, jako Najwyższy Kapłan, sam prowadzić dochodzenia. Lecz on od razu oświadczył, że nie chce się do tego mieszać. Nie ulega wątpliwości, że jego żona jest równie winna jak tamci. Czy to nie okropne?

Mój mąż właśnie powrócił do domu. Twierdzi, że wczoraj jeszcze dwudziestu członków rodziny Pompei

zgłosiło się do Cezara błagając go, by stanął w jej obronie. Podobno spokojnie słuchał ich przez godzinę. Potem wstał i powiedział, że nie zamierza pokazać się na rozprawie; Pompeja być może jest niewinna, lecz kobiecie na jej stanowisku nie powinno być zbyt trudno zachowywać się tak, ażeby tego rodzaju podejrzenie nie mogło na nią paść. Dodał, że samo podejrzenie wystarcza i że zamierza się z nią nazajutrz rozwieść — nazajutrz, czyli dzisiaj.

Pędzę na rozprawę, moja kochana. Nie jest wykluczone, że będę musiała zeznawać. Dziwne ma się teraz uczucie na ulicy. Jak gdyby samo Miasto było pełne winy i chciało, żebyśmy je wszyscy opuścili.

KSIĘGA CZWARTA

LVII Serwilia z Rzymu do syna swojego Marka Juniusza Brutusa.

[8 sierpnia.]

[List ten dotarł do Brutusa w Marsylii, gdzie znajdował się przejazdem, w drodze powrotnej do Rzymu z Galii, gdzie przebywał jako gubernator.]

Powracaj, Marku, do Miasta, które wypatruje cię stęsknionymi oczami.

Bohater, którego imię nosisz [*Juniusz Brutus, który wygnał Tarkwiniusza*], żyje w tobie, jeżeli nie w żyłach twoich, to w twoim duchu. Dzieło jego czeka jeszcze na ciebie.

Powracaj do Miasta, którego zdrowie jest twoim zdrowiem, którego wolność jest twoją wolnością. Rzymianie znów wykrzykują twoje imię, a oczy ich skierowane są na ciebie.

Człowiek, którego dziś nienawidzi Rzym, nie jest małym człowiekiem. Człowiek, który dziś uciska Rzym, jest pod wieloma względami wielki, ale największy jest w swoich występkach. Morderca musi być równy wielkością zamordowanemu, inaczej Rzym znajdzie się w podwójnej niewoli. Jeden jest tylko Rzymianin tej miary co Cezar i wszystkie oczy zwrócone są na niego. Ręka, od której zginie Dyktator, musi być beznamiętna jak sprawiedliwość. Dzieło tyranobójcy jest dziełem świętym. Przyszłe pokolenia wspominać je będą ze łzami wdzięczności w oczach.

Spójrz na niego. Oddaj mu cześć, jaka mu się należy. Patrz na niego tak, jak wielki syn patrzy na wielkiego

ojca, i zabij go ciosem, który by miał w sobie siłę nie twego ramienia, lecz stu tysięcy ramion!

Pomyśl o dziecku, które ci się wkrótce ma narodzić. Pomyśl o nim i podnieś rękę do ciosu.

LVII-A Brutus do Serwili.

[Odsyłając jej list.]

List ten należy do ciebie. Fakt, że go przeczytałem, nie czyni go moją własnością.

Słowa, którymi namawiasz mnie do zamordowania mojego przyjaciela i dobroczyńcy, są jasne. Słowa, w których mówisz o moim pokrewieństwie, są natomiast zupełnie niezrozumiałe.

Doszedłszy do dwudziestego roku życia, o pani, mężczyzna powinien dla siebie samego być ojcem. Ojciec cielesny jest oczywiście czynnikiem ważnym, lecz nie najważniejszym. Ci, którzy kwestionują ojcostwo, powinni to czynić tylko pod przysięgą, w sposób absolutnie bezsporny.

Tego nie uczyniłaś. I w ten sposób straciłaś z dwóch względów naraz szacunek, jaki ci się ode mnie należy.

LVII-B Z notatnika Korneliusza Neposa.

[Notatki na temat rozmów z Cynceronem.]

Doszedłem do wniosku, że nadszedł moment na postawienie pytania, które cały Rzym pragnie postawić mu od trzydziestu lat.

„Powiedz mi, przyjacielu, jaki jest twój pogląd na tę sprawę: czy Marek Juniusz Brutus jest synem Juliusza Cezara?”

Natychmiast wytrzeźwiał.

„Korneliuszu — powiedział — słowa «pogląd» nale-

ży używać bardzo ostrożnie. Jeżeli mam odpowiednio dużo dowodów, powiadam, że wiem; jeżeli dowodów jest mniej, powiadam, że mam na ten temat swoje zdanie; jeżeli dowodów jest jeszcze mniej, wyrażam jedynie przypuszczenie. W tym wypadku nie mogę nawet wyrazić przypuszczenia. A zresztą, gdybym takowe miał, czy sądzisz, że podzieliłbym się nim z tobą, który natychmiast umieszczasz wszystko w książkach? W książkach najmniejsze przypuszczenia zamieniają się w niezaprzeczalne fakty. Faktom można zaprzeczać, można je nawet obalić, lecz przypuszczenia mają ogromną siłę przetrwania. Historia, gdy ją czytamy, to po prostu zbiór przypuszczeń przedstawionych jako fakty.

Czy Marek Juniusz Brutus jest synem Juliusza Cezara? Powiedzmy inaczej: Czy mam dowody lub czy przypuszczam, że Brutus, względnie Cezar czy Serwilia tak uważają?

Brutus jest jednym z moich najlepszych przyjaciół, Cezar to człowiek, którego obserwuję od trzydziestu, nie, od czterdziestu lat. Serwilia, cóż, proponowano mi nawet kiedyś małżeństwo z nią. Rozważmy tę sprawę.

Wielokrotnie widziałem tych dwóch razem i nie robili wrażenia, jak gdyby łączyło ich najmniejsze pokrewieństwo. Cezar ma wielki szacunek dla Brutusa. Lubi go i szanuje, tak jak starszy mężczyzna może lubić i szanować młodszego, w którym widzi duże zdolności. Może powinienem powiedzieć, że szacunek ten nie jest pozbawiony pewnej dozy zazdrości... No cóż, Korneliuszu, powiedzmy sobie szczerze, czy który z nas cieszy się specjalnie na myśl o tym, że wśród przyszłych pokoleń też będą się znajdowali utalentowani historycy i mówcy? Czy nie uważamy w skrytości ducha, że nasi następcy powinni być stanowczo mniej zdolni od nas? Ponadto, jak wiesz, Cezar trzyma się zawsze z daleka od wszystkich ludzi naprawdę niezależnych i czystych, a jest ich może dwunastu, a może tylko sześciu, bo ja wiem? Należy dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że Cezar czuje się źle w towarzystwie ludzi zdolnych,

a zwłaszcza w towarzystwie ludzi obdarzonych zarówno zdolnościami, jak charakterem. O tak, zapewniam cię, że tak jest. Lubi ludzi zdolnych, ale jednocześnie bezwzględnych. W ludziach niezaradnych ceni charakter. Połączenie jednego z drugim jest dla niego nie do zniesienia. Otacza się łajdakami. Gustuje w rozmowach z nicponiami. Lubi ich rodzaj dowcipu. Popatrz tylko. Oppiusz, Mammürra, Milo — to wszystko łajdaki pierwszej klasy. W pracy otacza się ludźmi takimi jak Azy-niusz Pollio: uczciwymi, lojalnymi, ale przeciętnymi.

Stosunek Brutusa do Cezara nie różni się niczym od jego stosunku do nas wszystkich. Brutus nie zna prawdziwego przywiązania do nikogo. Nie zna, nie znał i nigdy znać nie będzie. Z wyjątkiem oczywiście swojej żony i, prawdopodobnie ze względu na nią, swojego teścia. Znasz jego przystojną, nieruchomą twarz, jego nienaganne maniery, jego zimną uprzejmość. Gdyby przypuszczał, że Cezar jest lub może być jego ojcem... nie, nie wierzę w to! Byłem świadkiem, kiedy dziękował Cezarowi za jakieś przysługi, widziałem, jak się z nim sprzeczał, pamiętam, jak przedstawiał mu swoją żonę. Cezar jest urodzonym aktorem i nikt nie może wiedzieć, co on myśli, lecz Brutus jest daleki od aktorstwa i mógłbym przysiąc, że takie podejrzenie nigdy nie przyszło mu do głowy.

Pozostaje jeszcze Serwilia.

Ale zanim dojdziemy do tego, co ona wie na ten temat, trzeba sobie przypomnieć, że trzydzieści lat temu powszechnie wiadomo było, iż ona i Cezar są kochankami. Daty zgadzałyby się więc. W owym czasie Cezar konsolidował swoje zdobycze polityczne przy pomocy całego łańcucha cudzołóstw.

Kobiety odgrywały wówczas znacznie większą rolę w życiu Republiki aniżeli teraz. Serwilia obdarzona była najznakomitszym rozumem politycznym wśród wszystkich mężczyzn i kobiet arystokracji. Potrafiła zmienić decyzje polityczne dwudziestu głupich i chwiejnych multimilionerów. Wystarczyło, że powiedziała im,

czego mają się obawiać w najbliższej przyszłości. Nie sądzę ówczesnej Serwili na podstawie tej, którą znasz dzisiaj. Dzisiaj jest to po prostu rozhisteryzowana intrygantka, pełna niedorzecznych, sprzecznych poglądów, zalewająca Rzym anonimowymi listami, które nie są dla nikogo anonimowe. Powiadam ci, że obecny klimat Rzymu nie służy kobietom. Nawet Klodia sprzed lat dziesięciu nie jest dzisiejszą Klodią. Przed dwudziestu, trzydziestu laty Rzym był areną gry dla grupy dzielnych, rozumnych niewiast — pomyśl tylko o matce Cezara, o matce Pompejusza, o ciotce Cezara. Myślały niemal wyłącznie o polityce i zmuszały swoich mężów, kochanków, swoje dzieci i gości do rozmawiania niemal jedynie na ten temat. Ludzie dzisiaj oburzają się na samą myśl o tym, że ich matki i babki wychodziły za mąż i rozwodziły się kilkakrotnie wyłącznie ze względów politycznych. Zapominają o tym, że żony nie wnosiły do małżeństwa jedynie majątku i koneksji politycznych, lecz że same były działaczkami. Gdy walka pomiędzy Sullą a Mariuszem dochodziła do szczytu napięcia, trucie wrogów politycznych było do tego stopnia na porządku dziennym, że człowiek zastanawiał się dwa razy, zanim zdecydował się jeść kolację u własnej siostry.

Możesz sobie wyobrazić, jakiej przemyślności wymagało od Cezara to wślizgiwanie się i wyślizgiwanie z pościeli różnych Klitemnestr! Ale nikt nie wie, jak było naprawdę. A do tego wszystkie jego dawne kochanki ubóstwiają go po dzień dzisiejszy. Zdarzyło mi się niejednokrotnie, że rozmawiając z którąś z dostojnych matron naprowadzałem rozmowę na zalety tego wielkiego człowieka, i po chwili wydawało mi się, że znajduję się w towarzystwie egzaltowanego i podnieconego podlotka. Każda z nich jest oczywiście przekonana, że to ona była jedyną inspiratorką jego wspaniałej kariery.”

Tutaj Cycero zaczął gwałtownie śmiać się i krztusić i trzeba go było walić w plecy.

„Zwróć uwagę — ciągnął dalej — że Cezar, który potrafił spłodzić w związku małżeńskim tylko jedno dziecko, zasłużył sobie poza tym sprawiedliwie na imię «ojca całego kraju». Wydaje mi się, że po prostu chciał przywiązać do siebie każdą ze swoich kochanek przy pomocy dziecka. Jest również rzeczą wiadomą, że ilekroć któraś z tych pań donosiła mu o tym, że zaszła w ciążę, jeżeli miał absolutną pewność, że jest ojcem przyszłego potomka, obdarzał przyszłą matkę bardzo hojnym prezentem. W tych latach — nie należy o tym zapominać — Cezar był bardzo biedny. Tak, w ciągu dwudziestu decydujących lat swojego życia Cezar wydawał cudze pieniądze i był bardzo hojny cudzym kosztem.

[Tutaj następuje dysertacja Cyserona na temat stosunku Cezara do pieniędzy, którą podaliśmy już w dok. XII.]

W każdym razie Cezar potrafił zmobilizować pieniądze swoich przyjaciół i ofiarował Wolumnii *Andromachę* Apellesa (dobry temat dla niewiernej żony, co?), najwspanialszy obraz świata, chociaż dobrze już wyblakły. Czy wątpisz o tym, że jej córki bliźniaczki są dziećmi Cezara? Jego nos — powtórzony dwa razy! Serwilię dał różową perłę, którą nakłada z takim nabożeństwem na wszystkie Obchody Założenia Miasta. Jest to najpiękniejsza perła świata i w swoim czasie nie mówiło się w Rzymie o niczym innym. Ten nieapetyczny biust, na którym teraz spoczywa (mimo ustaw przeciw zbytkowi), był, mój miły przyjacielu, niegdyś równie piękny jak sama perła. Czyżby to była nagroda za urodzenie Marka Juniusza Brutusa? Nie dowiemy się nigdy. Nigdy się nie dowiemy.”

LVIII Cezar z Rzymu do Brutusa w Marsylii.

[Przez specjalnego posłańca.]

[17 sierpnia.]

Domyślasz się chyba, z jaką radością odebrałem z wielu źródeł raporty, że wypełniłeś w przykładowy sposób swoje funkcje. Mam nadzieję, że moje uznanie sprawi ci podwójną satysfakcję. Dlatego że pochodzi od prawdziwego przyjaciela, który dumny jest ze wszystkiego, co robisz, ale przede wszystkim dlatego, że ja sam jestem sługą Rzymu i smucę się, kiedy go krzywdzą, a raduję się, kiedy dobrze mu służą. Na bogów nieśmiertelnych, bodajbym ze wszystkich prowincji miał podobne raporty o takich sprawiedliwych rządach, o tak niezmordowanej tropce o wszystkich obywateli i o skrupulatnym przestrzeganiu wszelkich praw. Sprawiliś, że tysiące ludzi, którzy dopiero wyzwalają się z okowów barbarzyństwa, poznało, co to Rzym, pokochało go i nauczyło się go szanować, a bać tylko o tyle, o ile każdy z nas winien się bać odpowiedzialności za występki.

Powróć więc, mój młody przyjacielu, do kraju, który wymaga od ciebie coraz to ofiarniejszej służby.

List niniejszy przeznaczony jest wyłącznie dla twoich oczu i nakazuję, byś zniszczył go natychmiast po przeczytaniu. Odpowiedz nań wtedy, kiedy będziesz miał ochotę. Kurier mój poczeka.

Jestem przekonany, że w ustroju republikańskim przywódca nie powinien wyznaczać swojego następcy, podobnie jak uważam, że głowa republiki nie powinna być obdarzona dyktatorską władzą. Jednakże jako dyktator jestem także przekonany, że władza, którą sprawuję, jest konieczna dla dobra naszego państwa i że tylko przeze mnie wyznaczony następcą potrafi uchronić nasze państwo od długiej i wyczerpującej wojny domowej. Prowadziliśmy już, jak sobie przypominasz, wiele długich dyskusji o istocie władzy, a także o tym, w jakiej mierze obywatele Rzymu mogą dzisiaj brać

udział w rządach. W tej ostatniej sprawie nie zawsze byliśmy w zgodzie. Stanowisko, które do tej chwili piastowałeś, nadałem ci właśnie po to, ażebyś się w codziennej pracy administracyjnej przekonał, do jakiego stopnia przeciętny człowiek zależny jest od przywódcy politycznego. Chciałbym, ażebyś teraz objął podobne stanowisko w stolicy i odkrył, że to samo dotyczy obywateli Italii.

Pragnę, byś został pretorem. Jednocześnie mianuję drugim pretorem twojego szwagra [*Kasjusza*]. Ty zostaniesz pretorem miejskim. Z tych dwóch stanowisk to ostatnie jest odpowiedzialniejsze. Będziesz bardziej na widoku publicznym, a także bliżej mnie.

Jak już powiedziałem, uważam, że charakter naszych obywateli oraz położenie polityczne półwyspu zmuszają mnie do wyznaczenia swojego następcy. Człowiek w mojej sytuacji może go tylko wyznaczyć, nie może go umocnić na stanowisku. Pod jednym względem wszyscy ludzie są równi, a mianowicie żaden z nas nie zna własnej przyszłości. Mój następca musi się sam umocnić. Jednakże potrafię zarówno za życia, jak i po śmierci udzielić człowiekowi, który ma wstąpić w moje ślady, pewnej pomocy. Przede wszystkim mogę go wtajemniczyć we wszystkie metody zarządzania światem, mogę podzielić się z nim doświadczeniami i wiadomościami, których nigdzie nie znajdzie. Kiedy zostaniesz pretorem miejskim, wszystko to będzie do twojej dyspozycji.

Codziennie zdaję sobie lepiej sprawę z tego, że życie moje może w każdej chwili zostać przerwane. Nie chcę stosować wobec moich wrogów metod, które wprowadziłyby mi bezpieczeństwo, lecz jednocześnie zatrwałyby mi życie, ograniczyły swobodę poruszania się i niepokoiły moje myśli. Codziennie nadarza się wiele okazji do zamachu na mnie. Gdy zdałem sobie z tego sprawę, postanowiłem zająć się wyznaczeniem mojego następcy. Nie pozostawiam po sobie syna. Ale nawet gdybym miał synów, nie zmieniłoby to postaci rzeczy.

Talenty polityczne nie są dziedziczne. Przywódcą może być tylko ten, kto szczerze miłuje dobro publiczne i kto ma zarówno talent, jak i doświadczenie administracyjne. Wierzę, że ty właśnie obdarzony jesteś takim talentem. Jeżeli chodzi o doświadczenie, zdobędziesz je. Decyzja objęcia po mnie władzy zwierzchniej leży w twoich rękach.

Napisz mi, co o tym myślisz.

LVIII-A Brutus do Cezara.

[*Natychmiast przez tego samego posłańca.*]

Dziękuję ci za słowa uznania. Dziękuję również za pomoc, jaką otrzymałem od ciebie w czasie urzędowania. Przyjmuję ofiarowaną mi nominację na pretora miejskiego; postaram się wywiązać należycie ze swoich obowiązków i zachować twoje uznanie.

Drugiej propozycji przyjąć nie mogę. Przyczyny mojej odmowy znajdują się w twoim własnym liście. Pozwól, że zacytuję twoje słowa: „Jestem przekonany, że w ustroju republikańskim przywódca nie powinien wyznaczać swojego następcy.” Dzieła Cezara może dokonać tylko Cezar. Jeśliby stanowisko jego miało któregoś dnia zostać opróżnione, wraz z Cezarem skończy się koncentracja władzy w jednym ręku. Niechaj bogowie nieśmiertelni zachowają cię na długie jeszcze lata, abys mógł kierować naszym państwem, tak jak tylko ty potrafisz. Gdy cię zabraknie, niechaj ustrzegą nas przed wojną domową.

Są także przyczyny natury czysto prywatnej, które uniemożliwiają mi przyjęcie twojej propozycji. Z każdym mijającym rokiem odczuwam większą potrzebę oddania się całkowicie studiom filozoficznym. Mam zamiar służyć tobie i Miastu przez pewien czas jako pretor, potem zwrócę się do ciebie z prośbą o zwolnienie

mnie, abym mógł się całkowicie poświęcić księgom. Mam nadzieję, że w ten sposób pozostawię po sobie trwałą pomnik, godny zarówno Rzymu, jak i twego szacunku.

LIX Cezar do Porcji, żony Juniusza Brutusa w Rzymie.

[18 sierpnia.]

Nie mogę odmówić sobie przyjemności doniesienia ci, miła pani, że przed kilkoma dniami odwołałem twojego męża do Rzymu. Uczyniłem to nie bez żalu, albowiem wszyscy ci, którym drogi jest Rzym, powinni życzyć sobie, ażeby jak najdłużej pozostał w Galii, gdzie oddawał nam wszystkim nieocenione usługi. Pozwól, że powtórzę ci słowa, które napisałem do niego przed kilkoma dniami:

„Na bogów nieśmiertelnych, bodajbym ze wszystkich prowincji miał podobne raporty o takich sprawiedliwych rządach, o tak niezmordowanej tropce o wszystkich obywateli i o energicznym przestrzeganiu wszelkich praw.”

Chciałbym, żebyś wiedziała, że wszystko, co dotyczy twojego domu, jest i moją troską. Żadne różnice w poglądach politycznych nie potrafią zmienić głębokiego szacunku, jaki żywię dla twoich najbliższych. [*Porcja była córką Katona Młodszeo.*] Doniesiono mi, że spodziewasz się potomstwa. Nie tylko ty, szlachetna pani, ale cały Rzym cieszy się na myśl o narodzinach dziecka o tak szlachetnym pochodzeniu. A ja raduję się na myśl o tym, że ojciec jego obecny będzie w tym tak ważnym czasie.

LIX-A Porcja do Cezara.

[19 sierpnia.]

Porcja, żona Marka Juniusza Brutusa, przesyła podziękowanie Gajusowi Juliuszowi Cezarowi za jego miły list i za dobre wiadomości, jakie tenże zawiera.

LIX-B List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Okolo 21 sierpnia.]

947. Żaden człowiek nie jest wolny od uczucia zazdrości. Mam trzy ukryte pragnienia. Zazdroszczę tobie duszy, Katullusowi pieśni, a Brutusowi nowej żony. O pierwszych dwóch nieraz już mówiłem z tobą, jakkolwiek dość dawno.

Jeżeli chodzi o to trzecie, też nie jest to uczucie nowe. Zwróciłem na nią uwagę, gdy była jeszcze żoną chełpliwego i niemądrego przyjaciela mojego [*M. Kalpurniusza*] Bibulusa. Jakże bardzo milczenie przystoi kobiecie! Nie mam na myśli owego milczenia, które jest wynikiem nudy i bezmyślności — chociaż i ono zdarza się niezmiernie rzadko — lecz owo milczenie wynikające z nateżonej uwagi. Taka była moja Kornelia, którą nazywałem „wymownym milczeniem”, taka była Julia, która zamilkła na zawsze, nawet w moich snach. Taka jest Porcja Brutusa.

A jednak, kiedy te kobiety się odzywały, jakże były pełne dowcipu i elokwencji. Kto mógł się z nimi równać? Potrafiły mówić o najbanalniejszych sprawach związanych z prowadzeniem gospodarstwa tak, że żaden Cycero nie sprostaby im w Senacie. Moje rozważania na ten temat doprowadziły mnie do pewnego wniosku. Sprawy codzienne są tylko wtedy nie do zniesienia, kiedy ludzie przykładają do nich nadmierną wagę. A przecież nasze życie pełne jest takich spraw. To, co

jest naprawdę ważne, pojawia się nam spowite w zasłone tkaną ze spraw drobnych. Codziennosc nie jest pozbawiona pewnego dostojenstwa w swojej istocie i w swojej wszechobecności. Kobiety są z natury stronniczkami wielu błahych, lecz codziennych spraw. Dla mężczyzny na przykład wychowywanie dzieci jest robotą bardziej wyczerpującą aniżeli ujarzmianie dzikich zwierząt i bardziej denerwującą niż biwakowanie na pustyni egipskiej, gdzie człowieka żywcem zjadają komary. Kobieta milcząca to taka kobieta, która rozdzieliła we własnym umyśle te sprawy, o których można natychmiast zapomnieć, od tych, które zasługują na chwilę uwagi.

Na ogół zazdrości się drugiemu człowiekowi żony z innych zupełnie powodów, lecz ja zazdroszczę Brutusowi spokoju. Kiedy Bibulus żył, bywałem często w jego domu i już wtedy zazdrościłem mu tych powrotów do spokojnego domowego ogniska. Kiedy Bibulus umarł, zacząłem się poważnie zastanawiać nad tym, co robić, lecz wszelkie poczynania wydawały mi się płonne. Brutus zapewne także długo się zastanawiał. Spotkał się z ostrą krytyką z powodu rozwodu z Klaudią [*córką Appiusza Klaudiusza, daleką krewną Klodii*] po długotrwałym małżeństwie. Ale ja go rozumiałem. Teraz cały Rzym zdaje sobie sprawę z jego szczęścia, którego musi zazdrościć mu nawet najzaciętszy stoik, a które tolerować musi nawet najczujniejszy dyktator. [*Małżeństwo to wzmocniło jedyną partię opozycyjną wśród arystokratów, o której można by było powiedzieć, że cieszyła się pewnym zaufaniem ludu. Brutus ożenił się ze swoją kuzynką, albowiem matka jego, Serwilia, była siostrą ojca Porcji, Katona Młodszego. Kasjusz i Lepidus ożenieni byli z przyrodnimi siostrami Brutusa, córkami Serwili z poprzedniego małżeństwa z konsulem Sile-nusem, obydwie miały jak najgorszą opinię w Mieście.*] Czy jest ona na tym samym poziomie co nasze matki i moja ciotka? Tego nie wiem. Nie jest wykluczone, że cnotom jej brak giętkości, co cechuje zarówno jej męża,

jak i ojca. Obydwaj są ludźmi niezdolnymi do radości. Należy z przykrością przyznać, że ich surowość jest reakcją na skandaliczne środowisko, w jakim się znaleźli, a które cechuje głównie krytycyzm wobec innych i zadowolenie z siebie. Z przyjemnością przypominam sobie, że mój przyjaciel Brutus nie zawsze był takim kamiennym filozofem. Przez długi czas wzdychał u boku Nieporównanej [Cytheris], wzbogacił się na wyzysku mieszkańców Kapadocji i Cypru. Ja sam, będąc w owym czasie konsulem, z wielkim trudem uratowałem go przed skandalicznym procesem o wymuszenie.

O tak, ci moraliści są cnotliwi z odrazy do swojego otoczenia, i to właśnie sprawia, że są tacy nieprzejednani. Oby to „wymowne milczenie” miało zbawienny wpływ na szlachetnego i pięknego Brutusa. [*Jest to gra słów, albowiem słowo „brutus” znaczy brutalny i brzydki.*]

LX Biuletyn konspiracyjny.

[Biuletyn ten obiegał półwysep w tysiącach egzemplarzy w pierwszej połowie września 45 r. Niniejszy list pojawił się po raz pierwszy w Rzymie 1 września.]

Rada Dwudziestu do każdego Rzymianina godnego swoich przodków.

Szykujcie się do obalenia tyranii, w której okowach jęczy nasza Republika. Ojcowie nasi zginęli w walce o przywileje, które odbiera nam dzisiaj jeden człowiek. Założyliśmy Radę Dwudziestu. Wszyscy jej członkowie złożyli przysięgę przed ołtarzami. Bogowie zapewnili nas, że droga nasza jest słuszna i że zwyciężymy. Każdy Rzymianin, który dostanie do rąk niniejszy list, winien zeń zrobić pięć odpisów. Powinien, i to z zachowaniem środków ostrożności, dostarczyć je pięciu innym Rzymianom, którzy myślą podobnie jak on lub którzy

daliby się przekonać. Oni z kolei powinni zrobić po pięć kopii.

Wkrótce pojawią się dalsze biuletyny. Stopniowo będą one podawać bardziej konkretne instrukcje.

Śmierć Cezarowi! Za bogów i ojczyznę! Spokój i niezłomność naszym hasłem!

Rada Dwudziestu

LX-A Azyniusz Pollio do Cezara.

[Ostatni ustęp raportu Polliona do Cezara; pierwszą jego część podaliśmy w dok. XIV.]

Załączam trzynaście kopii biuletynu, jakie otrzymałem w ciągu ostatnich sześciu dni. Trzy nadeszły na mój adres w Pozylippo, a dziesięć tutaj.

Zauważysz zapewne, wodzu, że pięć pisanych jest tą samą ręką, chociaż piszący usiłował zmienić charakter pisma. Kwintus Kotta otrzymał szesnaście takich listów, a Lucjusz Mela dziesięć.

Podobny ruch zainspirowano dla ludzi prostych, to jest dla takich, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać; znajdują się tu w obiegu kamyki i muszle, na których wyryto XX/C/M [*Śmierć*]. Mój adiutant przyniósł mi ich pełną garść. Zapewnia mnie, że wywołują one raczej oburzenie aniżeli entuzjazm i że w odpowiedzi zaczęto rozpowszechniać kamyki z napisem XX/M. Obydwa te napisy widnieją też na brukach ulicznych, na murach itd.

Nie śmiem sugerować metod walki z tego rodzaju działalnością, jednakże pozwolę sobie zreferować rezultaty konferencji, jaka się odbyła w mojej siedzibie pomiędzy Kottą, Melą, Anniuszem, Turbacjuszem i mną.

1. Ruch ten powstał w Rzymie. Pierwsze jego ślady pojawiły się tutaj w piętnaście dni później.

2. Ujęto trzech niewolników, którzy zajmowali się rozdawaniem listów. Poddano ich torturom. Dwaj

oświadczyli, że znaleźli listy adresowane do nas w różnych miejscach publicznych (pewna staruszka znalazła jeden na tacy z figami, które sprzedawała) i że oddali je adresatom w nadziei otrzymania nagrody. Oparte jest to oczywiście na zwyczaju dawania napiwków dostarczycielom listów. Trzeci niewolnik oświadczył, że otrzymał list adresowany do mnie wraz z pewną sumą pieniędzy od jakiejś zawołowanej kobiety, która podeszła do niego, gdy siedział nad brzegiem morza.

3. Wydaje nam się, że inspiratorzy tego ruchu nie wywodzą się z grupy Klodiusza Pulchra, gdyż ci nie mieliby ani cierpliwości, ani wystarczającej pomysłowości; nie wywodzą się również z warchołów zgrupowanych dokoła Kasjusza i Kaski, którzy nigdy nie zdobyliby się na stworzenie masowego ruchu. Ruch ten cechuje chęć zmobilizowania jak najszerszych mas ludności, brak podburzania do gwałtownych czynów oraz powoływanie się na autorytety religijne. Wskazywałoby to na grupę ludzi starszych i dojrzałych. Nie wykluczamy, że bierze w tym udział Cyncero lub Kato.

4. Trudno sobie wyobrazić, jak akcja listów łańcuchowych mogłaby od słów przejść do czynów. Jednakże zgadzamy się wszyscy, że ruch ten mógłby w przyszłości zaszkodzić normalnemu sprawowaniu rządów, i oczekujemy instrukcji w sprawie zwalczania go.

LX-B Drugi biuletyn.

[List ten został rozkolportowany szerzej aniżeli poprzedni. Pierwsze kopie ukazały się w Rzymie 17 września.]

Rada Dwudziestu do każdego Rzymianina godnego swoich przodków. — Biuletyn drugi.

Każdy Rzymianin, do którego rąk dotrze niniejszy list, winien zrobić pięć kopii i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności dopilnować, aby dotarły one do

rąk tych samych pięciu obywateli, do których posłali poprzedni.

Oto nasze rozporządzenie:

Począwszy od 16 bieżącego miesiąca, czyli września, każdy Rzymianin postara się, o ile to możliwe, chodzić do Miasta na zakupy, zjawiać się w sądach i brać udział w innych sprawach dotyczących życia publicznego wyłącznie w parzyste dni miesiąca.

Ponadto, znalazłszy się w Mieście, ostentacyjnie będzie asystował przy publicznych wystąpieniach Dyktatora i witał każde jego pojawienie się głośnymi okrzykami. W rozmowach należy podkreślać entuzjastyczne poparcie dla wszystkich posunięć Cezara, a szczególnie dla projektu przeniesienia stolicy na Wschód, projektu kampanii wojskowej w Indiach oraz planu przywrócenia monarchii.

Następny nasz biuletyn zawierać będzie dalsze szczegółowe instrukcje.

Śmierć Cezarowi! Za bogów i ojczyznę! Spokój i niezłomność naszym hasłem!

Rada Dwudziestu

LX-C Z notatnika Korneliusza Neposa.

[Ustęp ten napisany został po śmierci Cezara.]

Jesienią 45 r. głównym tematem wszelkich rozmów były tak zwane „listy łańcuchowe” oraz wizyta Kleopatry. W rzeczy samej wielu ludzi przypisywało autorstwo tych listów królowej Egiptu, twierdząc, że mają one wyraźnie podstępny, wschodni charakter, obcy duchowi rzymskiemu. Wszyscy śledzili z zapartym tchem dni parzyste miesiąca. Z początku większość obywateli zjawiała się w Mieście w dni nieparzyste, lecz po pewnym czasie zmieniło się to na korzyść dni parzystych.

LXI List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[W załączeniu pierwszy biuletyn konspiratorów.]

[8—20 września.]

979. Ktoś wymyślił nowy sposób przygotowania obywateli do zamachu stanu przez moją śmierć.

Załączam kopię jednego z tych listów, które obiegają Italię w tysiącach egzemplarzy.

Nie ma prawie dnia, ażeby nie otrzymał nowych dowodów istnienia zakonspirowanego ruchu. Przynoszą mi spisy nazwisk i sprawozdania z zebrań. Otrzymuję skonfiskowane listy konspiratorów. Większość z nich wykazuje całkowity brak doświadczenia w takiej robocie. W każdej grupie znajdzie się zawsze jeden człowiek, który gotów jest za drobną sumę lub dla przypochlebia mi się zdradzić towarzyszy.

Każda nowa konspiracja budzi we mnie wielkie zainteresowanie, dowiaduję się o niej z radością — lecz wkrótce się rozczarowuję.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że prędzej czy później zginę z ręki któregoś z tyranobójców. Nie zamierzam fizycznie otaczać się zbrojną bandą ani psychicznie wiecznym strachem przed ręką mordercy. Wolałbym zginąć od sztyletu patrioty, lecz zapewniam cię, że grozi mi w równym stopniu śmierć z ręki jakiegoś szaleńca czy zawistnika. Tymczasem przy pomocy aresztowań, deportacji, perswazji czy denuncjacji udało mi się rozbić główne gniazda konspiracyjne, jakie zostały odkryte.

Jak już rzekłem, śledzę te sprawy z dużym zainteresowaniem. Istnieje możliwość, że wśród tych, którzy planują moją śmierć, jest ktoś, kto znalazł słuszną drogę, tam, gdzie ja błędę. Żyje na świecie wielu ludzi lepszych ode mnie, lecz nie spotkałem dotąd ani jednego, który lepiej nadawałby się na kierownika naszego państwa. Jeżeli istnieje, to należy przypuszczać,

że w tej chwili snuje plany usunięcia mnie. Rzym taki, jaki stworzyłem, jaki musiałem stworzyć, nie jest dogodnym miejscem dla człowieka, który ma talent rządzenia i zadatki na wodza. Gdybym sam nie był Cezarem, byłbym zabójcą Cezara. (Myśl ta wpadła mi do głowy w tej chwili, lecz widzę, że jest prawdziwa. Jest to jeden z wielu pomysłów, jakie przychodzą mi w trakcie pisania listów do ciebie.)

Mam jednak głębsze powody, dla których chciałbym poznać mojego przyszłego zabójcę, mimo że byłaby to zaiste krótka znajomość. Wracamy tu znów do zagadnienia, które, jak wiesz, zaprzęta mnie coraz bardziej. A mianowicie, czy istnieje jakiś wyższy umysł ponad naszym światem lub na tym świecie, który przygląda się naszym poczynaniom.

Nazywają mnie często „wybrańcem losu”. Jeżeli bogowie istnieją, to oni postawili mnie na stanowisku, na którym znajduję się w tej chwili. Postawili każdego człowieka na jego miejscu. Człowiek, który jest predysponowany na mojego następcę, musi już dziś znajdować się na wybitnym stanowisku, musi się czymś wyróżniać. Tak jak poeta Katullus, jak ty, jak niegdyś Pompejusz. Mój przyszły zabójca mógłby prawdopodobnie rzucić nieco światła na naturę bogów. On, wybrane przez bogów narzędzie, mógłby stać się dla mnie kluczem do zagadki ich rozumowania. Lecz w chwili kiedy piszę te słowa, pióro wypada mi z ręki. Zginę prawdopodobnie od sztyletu szaleńca. Bogowie ukrywają nawet swoje narzędzia działania. Jesteśmy wszyscy potencjalnymi ofiarami spadającej cegły. Mam w oczach obraz Jupitera, jak przechadza się po świecie obluzowując dachówki, które spadają raz na sprzedawcę lemoniady, raz na Cezara. Ci, co skazali na śmierć Sokratesa, nie byli boskimi narzędziami, podobnie jak nie były nimi orzeł i żółw, które zabiły Ajschylosa. Prawdopodobnie ostatnią moją myślą będzie, że sprawy tego świata płyną równie beładnie jak liście rzucone na wody wartkiej rzeki.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której z takim zainteresowaniem śledzę każdą nową grupę konspiratorów. Czy nie byłoby rzeczą wspaniałą odkryć, że człowiek, który nienawidzi mnie tak gwałtownie, że planuje moją śmierć, jest zupełnie bezinteresowny? Bardzo rzadko spotyka się zjawisko bezinteresownej miłości, lecz dotychczas nie udało mi się znaleźć w tych, którzy obdarzają mnie nienawiścią, nic prócz zazdrości, zawiści czy ambicji osobistych. Nie jest wykluczone, że w ostatniej chwili mojego życia dane mi będzie zajrzeć w twarz człowiekowi, którego jedyną pasją jest Rzym i który uważa mnie za wroga Rzymu.

980—982. [*Podane w dok. VIII.*]

983. [*O pogodzie.*]

984. [*O rosnących różnicach pomiędzy pisaną a mówioną łaciną i o zanikaniu końcówek fleksyjnych i form coniunctivu w języku potocznym.*]

985. [*Powtórnie o pierworodności i o prawie spadkowym.*]

986. [*O drugim biuletynie konspiracyjnym.*]

Załączam drugą instrukcję Rady Dwudziestu. Nie dowiedziałem się jeszcze nazwisk przywódców tej konspiracji. Musi to być jakaś zupełnie nowa grupa buntowników.

Od dzieciństwa interesuję się stosunkiem podwładnych do rządzących i do ludzi, którzy są w stanie ograniczać swobodę innych. Ileż tam jest fałszywej lojalności i posłuszeństwa maskującego pogardę i nienawiść! Posłuszeństwo i lojalność wywodzą się z wdzięczności za wyzwolenie od odpowiedzialności i od konieczności powzięcia decyzji. Nienawiść zaś i pogarda — z tego, że ktoś ogranicza ich swobodę. Każdy, nawet najłagodniejszy człowiek ma chwile, kiedy staje się, w myślach przynajmniej, potencjalnym mordercą swojego zwierzchnika. W młodości chwyciłem się z przerażeniem na tym, że w snach, a nawet na jawie, często wyobrażałem sobie śmierć ojca lub nauczyciela, dla których prze-

cież miałem wiele miłości i szacunku. Dlatego też zawsze słuchałem z radością pieśni, jakie śpiewali moi żołnierze przy ogniskach. Na każde cztery pieśni, które wychwalały mnie pod niebiosa, równając z bogami, była jedna, która pomawiała mnie o najgorsze występki, nazywała idiotą, degeneratem i obleśnym starcem. Te ostatnie śpiewali najgłośniej i dokoła wszystkie lasy rozbrzmiewały echem mojej śmierci. Zapewniam cię, że nie uniosłem się gniewem, lecz uśmiełem się, a zarazem posunąłem się nieco ku starości, kiedy dowiedziałem się, że nawet Marek Antoniusz i Dolabella byli przez pewien czas związani z jedną z grup konspiracyjnych, która planowała moją śmierć. Przez chwilę wszyscy władcy, których kiedykolwiek kochali, złączyli się w jedną całość z tymi, których nienawidzili. Tylko psy nigdy nie kęsają swoich panów.

Ta kombinacja impulsów to jeden z czynników, które pchają świat naprzód, i nie ma po co zastanawiać się nad tym, czy tak jest dobrze, czy źle. Podobnie jak wszystkie podstawowe impulsy i ten rodzi raz dobro, a raz zło. Z tego wyciągam wniosek, że główną pobudką ducha ludzkiego jest dążenie do całkowitej wolności i że dążenie to nieuchronnie idzie w parze z obawą przed konsekwencjami wolności.

LXII Notatki Katullusa znalezione przez tajną policję Cezara.

*[Znalazły się w ręku Dyktatora 27 września.]
[Te niedbałe notatki robione były na odwrocie arkuszy zapisanych strofami poezji lub na tabliczkach. W obydwu wypadkach były niestarannie zamazane.]*

...założono Komitet Dziesięciu...

...Komitet Dwudziestu, odebrawszy przysięgi przed ołtarzami...

...poczynając od dwunastego dnia przyszłego miesiąca, to jest września...

...należy wykazywać objawy entuzjazmu w obecności Dyktatora... otaczać go pochlebstwami...

LXII-A Cezar do Katullusa.

[27 września.]

Doniesiono mi niedawno, że grupa twoich przyjaciół zrzeszyła się i wydała kilka odezów zmierzających do zamachu stanu w naszej Republice.

Uważam te poczynania za dziecinne i niemądre wybryki raczej, aniżeli za przestępstwa polityczne. Przyjaciele twoi zapewne zauważyli, że podjąłem szereg akcji, które unieszkodliwią ich wysiłki, a ich samych tylko ośmieszają. Jednakże ze wszystkich stron naciskają na mnie, ażebym wyciągnął dalsze konsekwencje z takiego postępowania.

Trudno mi uwierzyć, że i ty brałeś udział w tak nieudolnych próbach ingerencji w sprawy publiczne. Jednakże istnieją dowody na to, że na pewno byłeś o nich powiadomiony.

Ze względu na moją serdeczną przyjaźń z twoim ojcem chciałbym być pobłażliwy wobec twych młodych przyjaciół. Ich losy składam w twoje ręce. Jeżeli zawiadomisz mnie, że udział ich w redagowaniu i rozpowszechnianiu listów łańcuchowych skończył się, będę i ja uważał sprawę za zakończoną.

Nie chcę słuchać żadnej obrony ich postępowania. Wystarczy mi jedno twoje słowo w tej sprawie. Możesz mi je szepnąć pojutrze z okazji kolacji, jaką wydają Publiusz Klodiusz i siostra jego Klodia, a na której, jak mi wiadomo, i ty będziesz obecny.

LXII-B Katullus do Cezara.

[28 września.]

Listy, o których wspominasz, były moim pomysłem i wyszły wyłącznie spod mojego pióra. Ja również je wysyłałem. Komitet Dwudziestu nie istnieje.

Środki, jakich użyłem, ażeby przypomnieć Rzymianom o tym, że wolność ich jest z dniem każdym bardziej ograniczana przez Dyktatora, mogą ci się wydawać dziecinne. Władza Dyktatora jest nieograniczona podobnie jak jego niechęć do wszelkiej wolności poza jego własną. Jego możliwości rozciągają się aż do przeglądania prywatnych papierów obywateli.

Jeżeli chodzi o same listy, to przestałem je pisać, albowiem uważam, że spełniły już swoją rolę.

LXII-C Trzeci biuletyn konspiracyjny, pisany przez Juliusza Cezara.

[Mówiąc, że „spełniły już swoją rolę”, Katullus miał na myśli fakt, że cały kraj był tak zalany tymi listami, iż obywatele po prostu przestali się nimi interesować. Trzeci biuletyn, który ukazał się w kilka dni po drugim, został najszerzej rozkolportowany.]

Rada Dwudziestu do każdego Rzymianina godnego swoich przodków. — Biuletyn trzeci.

Rada dwudziestu uważa, że listy te zostały już rozpowszechnione w stopniu wystarczającym. Setki tysięcy obywateli płonie patriotyczną nienawiścią do oprawcy i z ustęsknieniem oczekuje jego śmierci.

Niechaj wszyscy przygotowują się na tę szczęśliwą chwilę.

Nie należy przepuścić żadnej okazji, ażeby ośmieszyć tak zwane „osiągnięcia” tyrana.

Należy pomniejszać znaczenie jego podbojów. Pamięć-

tajcie, że podbite terytoria zostały ostatecznie zdobyte nie przez niego osobiście, lecz przez jego przywódców, którym odebrał on wszelką chwałę. Nazywają go Niezwyciężonym, lecz jest rzeczą wiadomą, że poniósł kilka ciężkich porażek, które ukrywa się przed ludem rzymskim. Należy rozpowszechniać wśród spóółstwa rózne gadki o jego osobistym tchórzostwie w obliczu wroga.

Pamiętajcie o wojnach domowych, pamiętajcie o Pompejuszu. Przypominajcie ludowi o wspaniałości jego cyrków.

Co do podziału ziemi, to należy mówić o krzywdzie, jaka dzieje się wielkim posiadaczom ziemskim. Należy insynuować, że weterani otrzymali ziemię kamienistą lub grzędawiska. Rada Dwudziestu nakreśliła dokładne plany reform finansowych i socjalnych. Bezsensowne rozporządzenia Dyktatora zostaną natychmiast zniesione, a więc ustawy przeciw zbytkowi, reforma kalendarza, nowa waluta, system rozdziału zboża, bezmyślne trwocnienie grosza publicznego na kanały irygacyjne i regulację rzek. Zapanuje powszechny dobrobyt i szczęśliwość.

Śmierć Cezarowi! Za bogów i ojczyznę! Spokój i niezłomność naszym hasłem!

Rada Dwudziestu

LXIII Gajus Kasjusz z Palestryny do swojej teściowej Serwili w Rzymie.

[3 listopada.]

[Pomiędzy wierszami list ten omawia plany zamordowania Cezara i wciągnięcia Brutusa do konspiracji.]

Grupa pragnąca złożyć hołd naszemu wspólnemu przyjacielowi rośnie z każdym dniem. Jest wśród nich wielu, których nazwiska są nam nie znane. Wszelkie wysiłki zapoznania się z grupą adoratorów z ubiegłego miesiąca spełzły na niczym.

[*Prawdopodobnie chodzi o ludzi, którzy napadli na Cezara 27 września.*]

Trudno jest znaleźć okazję do złożenia tego rodzaju hołdu naszemu przyjacielowi. Chcielibyśmy przecież, żeby było to dla niego niespodzianką, a jednocześnie zrobiło na widzach jak najlepsze i najsilniejsze wrażenie. Mieliśmy doskonale opracowany plan z okazji przyjęcia u królowej Egiptu, lecz przyjaciel nasz nagle i niespodziewanie znikł, jak gdyby został zawiadomiony o tym, że przygotowana została owacja na jego cześć.

Jestem coraz bardziej przekonany, że należy odłożyć całą sprawę do chwili, kiedy przyłączy się do nas jeden z najbliższych współpracowników naszego przyjaciela. Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni za wysiłki, jakie czynisz w kierunku zdobycia jego współpracy. Osoba, o której mowa, unika mnie ostentacyjnie i nawet odmówiła przyjęcia mnie w swoim domu.

Rozumiemy twoje motywy, droga pani, w naleganiu na przyspieszenie całej sprawy. Niepokoi nas również fakt, że inni jego admiratorzy mogliby nas ubiec, a rezultaty podobnej akcji mogłyby być katastrofalne. Mam nadzieję, że zobaczymy się, gdy przybędę do Miasta.

Długi żywot i wieczne zdrowie Dyktatorowi!

LXIV Porcja, żona Juniusza Brutusa, do swojej ciotki i teściowej, Serwili.

[*26 listopada.*]

Droga pani!

Z pełnym szacunkiem, lecz bardzo stanowczo muszę cię prosić, ażebyś zaprzestała wizyt w naszym domu. Mąż mój nie kryje przede mną ani niepokoju, jaki budzą w nim twoje wizyty, ani ulgi, jaką odczuwa po twoim odejściu. Zauważyłaś zapewne, że on ze swej strony nigdy ciebie nie odwiedza. Mogłabyś się do-

myśleć, że przyjmuje cię u siebie tylko z synowskiego obowiązku. Zdecydowałam się na ten list, albowiem po każdej twojej wizycie mąż mój jest silnie zdenerwowany i nie może spać. Powinnam była uczynić to wcześniej, zwłaszcza, że uważam za rzecz wysoce nie stosowną, ażebym ja, żona jego, była wypraszana z pokoju, ile razy z nim rozmawiasz.

Znasz mnie od wielu lat. Wiesz, że nie jestem kobietą kłótniwą i że nieraz w przeszłości okazywałam ci swoją wdzięczność. Fakt, że obydwie moje siostry zmuszone były postąpić tak samo jak ja, nie ułatwia mi zadania. [*Tzn. jej bratowe; żony Kasjusza i Lentulusa podobnie jak Porcja wyprosiły matkę ze swojego domu.*]

Mąż mój nie wie, że piszę ten list. Jeżeli pragniesz mu go pokazać, nie mam nic przeciwko temu.

Dziękuję ci za twój list wyrażający żal z powodu mojej wielkiej straty. [*Porcja poroniła.*] Byłabym bardziej wzruszona twoimi słowami przyjaźni i uznania, gdybyś mi jednocześnie okazała, że jestem ci dość bliska, ażeby brać udział w twoich ożywionych rozmowach z moim mężem.

LXIV-A Napis.

[Napis ten widniał na złotej tablicy wmurowanej wraz z podobnymi tablicami w ściany świątyń domowych rodziny Juniuszów i Porcjuszów. Pozostały tam aż do zniszczenia Rzymu.]

„Porcja, córka Marka Porcjusza Katona z Utyki, żona tyranobójcy, Marka Juniusza Brutusa, zdawała sobie sprawę z tego, że mąż jej ukrywa przed nią swoje plany zmierzające do uwolnienia ludu rzymskiego. Pewnej nocy wbiła sobie sztylet głęboko w udo. Przez wiele godzin leżała nękana bólami, nie wydając z siebie najmniejszego jęku. Rano pokazała mężowi ranę i powie-

działa: «Jeżeli potrafiłam milczeć przez całą noc, to czy nie mógłbyś mi powierzyć swoich tajemnic?» Wtedy mąż jej zapłakał, objął ją czule i zwierzył jej się ze wszystkich swoich dotąd ukrytych myśli.”

LXV Julia Marcja z domu Dyktatora w Rzymie do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[20 grudnia.]

Mój drogi chłopcze!

Przeżywamy bardzo przykre chwile. Wybacz mi, jeżeli nie będę się nad tym rozwodziła. Ta straszna historia [*profanacja Obrządku Dobrej Bogini*] zasmuciła nas wszystkich. Wychodzimy z domu jedynie z konieczności. Patrzymy sobie w milczeniu w oczy, jak duchy. Spodziewamy się kary, a raczej powinnam powiedzieć, że mamy nadzieję, iż spotka nas jakaś kara. No, ale w gruncie rzeczy jesteśmy już ukarani. Jak sobie możesz wyobrazić, Rzym nie potrafi się weselić nawet z powodu Saturnaliów [*rozpoczęły się 17 grudnia*], a mój rządca pisze mi, że cień smutku padł nawet na nasze podgórskie wioski. Jest mi smutno na myśl o dzieciach i niewolnikach, dla których ten okres był zawsze ukoronowaniem całego roku.

Ostatnie wiadomości napełniają mnie jeszcze większym niepokojem niż sam skandal. Przestępcza para została uniewinniona. Nie ulega wątpliwości, że Klodiusz przekupił sędziów olbrzymimi sumami. Co tu mówić? Żyjemy w mieście, w którym opinia publiczna jest na sprzedaż. Podobno tłumy stoją cały dzień przed domami sędziów opluwając ściany i drzwi. Mówiłam dziś rano z Cynceronem. Jest zrozpaczony. Przemówienie, jakie wygłosił na rozprawie, należy do najwspanialszych w jego życiu. Powiedziałam mu to, ale on tylko rozłożył ręce i łzy zaczęły spływać mu po policzkach.

Mój siostrzeniec nie chce wdawać się w tę sprawę.

Rozumiem go, lecz żałuję, że tak być musi. Jako mąż miał oczywiście skrepowane ruchy, lecz jako Najwyższy Kapłan posiadał wszak swobodę działania. Jeszcze pewien szczegół, o którym chciałabym ci donieść w największym zaufaniu: mój siostrzeniec wiedział z góry, że ten okropny człowiek pojawi się w czasie ceremonii. Mógł kazać go pojmać przy drzwiach, lecz chciał, by właśnie wszystko wyszło na jaw ze skandalem.

O mój drogi Lucjusz, jak bardzo bym chciała, żebyś był teraz z nami. On zmienił się okropnie. Prosił mnie, żebym z nim na pewien czas zamieszkała. Na moją prośbę pozostaliśmy w państwowej rezydencji. *[Najwyższy Kapłan zwykle mieszkał w rezydencji przy Świętej Drodze. Cezar po skandalu, w który zamieszana była jego żona, zamierzał powrócić do swojego domu na Wzgórzu Palatyńskim.]* Pracuje jeszcze intensywniej niż zwykle. Wojna z Partami jest prawie pewna. Ma być zbudowany kanał w Przesmyku Korynckim. Pole Marsowe ma być przeniesione pod Wzgórze Watykańskie, a na obecnym miejscu ma powstać wielkie osiedle mieszkaniowe. W sześciu dzielnicach miasta staną nowe biblioteki publiczne. Rozmawiamy o tych sprawach podczas kolacji, lecz wiem, że co innego leży mu na sercu. O, gdyby miał choć jednego przyjaciela, z którym mógłby pomówić swobodnie. Nie zaprasza teraz swoich wesołych kompanów. Od czasu do czasu przychodzi Decymus Brutus i ten drugi Brutus, ale nie są to przyjemne wieczory. Mój siostrzeniec potrafi okazać swoją przyjaźń tylko tym, którzy pierwsi wyciągają rękę. Jak mawiał mój mąż: „Odważni w miłości są nieśmiali w przyjaźni.”

Chciałabym podzielić się z tobą jeszcze jedną tajemnicą.

Wyobraź sobie, że ostrzeżenie przed zdradzieckim czynem Klodiusza dotarło do nas od ...królowej Egiptu. W Mieście mówi się powszechnie o tym, że on się z nią ożeni. To wyjaśniałoby jej rolę w ujawnieniu tego zdradzieckiego planu. Mogę cię jednakże zapewnić, że

w plotkach tych nie ma śladu prawdy. Niewątpliwie było coś między nimi, ale nie wiem dokładnie co. To jest prawdopodobnie przyczyną jego obecnego przygnębienia. Wiem, że i ona cierpi. Na ogół uważa się, że my, kobiety starsze, umiemy z łatwością orientować się w romansach rozgrywających się w naszym otoczeniu. Lecz nie ja. Wszystko, co mogę powiedzieć, to, że jakaś głupia przeszkoda stała na drodze bardzo serdecznej przyjaźni i ją przerwała. Zauważyłam też, że Marek Antoniusz udał się na wschodnie wybrzeże.

Samotność Cezara jest bezsensowna. Rozmawialiśmy na ten temat. Okres ładnych, młodych dziewcząt skończył się. Czy można wyobrazić sobie lepszą dla niego żonę aniżeli naszą drogą Kalpurnię, którą wszyscy znamy od tylu lat, a która potrafiła z tak wielką godnością znieść tyle przeciwności losu? Jestem pewna, że niedługo dowiesz się, iż wprowadziła się, po dyskretnym ślubie, do naszego domu.

Psy szczekają. Cezar wrócił do domu. Słyszę, jak wita się ze służbą. Tylko ten, kto go prawdziwie kocha, domyśli się, że wesołość jego głosu jest sztuczna. Dziwię się sama sobie. W moim długim życiu straciłam wielu bliskich ludzi, lecz nigdy nie czułam się tak bezsilna w obliczu cudzego cierpienia. Nie zdaję sobie nawet sprawy z tego, gdzie jest jego źródło, a raczej które ze wszystkich możliwych źródeł jest najistotniejsze.

[*Nazajutrz.*]

Piszę w wielkim pośpiechu, drogi Lucjuszu. Z kim poza tobą mogłabym tym się podzielić?

Dzieją się dziwne rzeczy. Nie potrafił się powstrzymać i z udaną obojętnością zaczął ze mną o tym mówić. Powiedział mi o licznych grupach konspiracyjnych, jakie wciąż powstają i jakie nieustannie się wykrywa. Wszystkie one zmierzają do obalenia naszego państwa i zamordowania Cezara. Miał w ręku jakieś papiery, które zwijał i rozwijał. „W zeszłym roku był to Marek Antoniusz — dodał — tym razem Brutus jest zamie-

szany w te sprawy.” Cofnęłam się w przerażeniu. Nachylił się nade mną i powiedział z dziwnym uśmiechem: „Nie może się doczekać, aż te stare kości spoczną w ziemi.”

O, gdybyś mógł być tu z nami!

LXVI Kleopatra do pani Julii Marcji w jej majątku na Wzgórzach Albańskich.

[13 stycznia.]

Z wielką radością dowiedziałam się, że już całkowicie wyzdrowiałaś. Mam nadzieję, że moje codzienne listy nie były ciężarem dla osób, które zajmowały się tobą w czasie choroby.

Czekałam na twoje ozdrowienie, by przedstawić ci bardzo nagłą sprawę. Żyję otoczona murem nieprzyjaciół. Znajduję się w tym szczęśliwym położeniu, że nie jesteś jedyną osobą, do której mogę zwracać się o radę z pełnym zaufaniem, lecz w tym wypadku ty jesteś najważniejszą.

Szlachetna pani! Przybyłam do Rzymu wyłącznie po to, by służyć krajowi, nad którym sprawuję rządy. Przybyłam tu jako cudzoziemka nie znająca zwyczajów rzymskich, narażając się oczywiście na to, że popełnię jakiś nietakt i w ten sposób zniweczę cel mojej podróży. Dla własnej ochrony stworzyłam sieć informatorów, którzy zawiadamiają mnie o najważniejszych wydarzeniach w Mieście. Ani razu nie użyłam moich informacji tak, by mogło to zaszkodzić interesom obywateli tego kraju, lecz przeciwnie, w wielu wypadkach mogłam się przysłużyć dobru publicznemu.

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi mogę śledzić działalność pewnej grupy ludzi, która planuje zamach stanu i morderstwo Dyktatora. Grupa ta nie jest pierwszą, jaką odkryli moi obserwatorzy, ale jest ze wszystkich najniebezpieczniejszą. Uważam za rzecz niewskazaną podanie ci spisu jej członków w tym liście.

Szlachetna pani, w chwili obecnej trudno by mi było przedstawić tę sprawę Dyktatorowi. Przede wszystkim mógłby się czuć dotknięty, że po raz drugi kobieta, i to na dodatek cudzoziemka, ostrzega go w sprawie, która jego dotyczy. Po drugie, nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że stracił do mnie zaufanie. Pocieszam się jedynie tym, że wie on doskonale, iż moja lojalność wobec Republiki Rzymskiej i jego samego jest niewzruszona.

Grupa konspiratorów, o której mowa, zamierzała zamordować Dyktatora w nocy z 5 na 6 stycznia, w chwili kiedy miał wracać z wyborów radnych miejskich. Mieli czyhać na niego pod mostem koło świątyni Westy. Posłałam czterem członkom sprzysiężenia anonimowe listy, zawiadamiając ich, że Cezar zna ich plan. Teraz zdecydowali napaść na niego 28 stycznia, w chwili gdy będzie opuszczał igrzyska. Sama rozumiesz, że nie powinnam po raz drugi pisać do konspiratorów, co zresztą obiecałam mojemu informatorowi. Jest on oczywiście członkiem tej organizacji.

Błagam cię o radę, jak mam postąpić.

Być może, należałoby przekazać tę wiadomość szefowi Tajnej Policji Dyktatora. Tego jednakże uczynić nie mogę. Zdaję sobie doskonale sprawę z niesprawności tej instytucji. Raporty, jakie ci ludzie składają Dyktatorowi, są nieprawdziwe. Jakieś osobiste sądy i podejrzenia podają jako fakty, ukrywają najważniejsze wiadomości, a podkreślają drobiazgi.

Czekam na odpowiedź.

LXVI-A Julia Marcja do Kleopatry.

[Przez powracającego posłańca.]

Wielka królowo, dziękuję ci za list i za wyrazy zainteresowania moim zdrowiem.

Mój siostrzeniec zdaje sobie sprawę z okoliczności, o których wspominasz. Wiem, że zna nazwiska konspi-

ratorów i że chodzi o tę samą grupę, albowiem wspomniał mi o zamierzonej zasadzce pod mostem. Jestem jednakże przekonana, że ty posiadasz znacznie szczegółowsze informacje i że są one niezmiernie ważne. Wielka królowo, od dłuższego czasu niepokoję się tym, że nie chce on zlikwidować tych konspiracyjnych grup w sposób radykalny, podobnie, jak by to uczynił z każdą grupą, która zagrażałaby bezpieczeństwu kraju.

Zawiadomię go o zamachu planowanym na 28 stycznia. Przy najbliższej okazji powiem mu, że tobie zawdzięczamy to ostrzeżenie.

Ostatnie tygodnie były tak pełne zamieszania i przygnębienia, że uroczą godziną, którą spędziłyśmy tak niedawno razem, wydaje mi się dzisiaj odległa o całe lata. Niechaj nieśmiertelni bogowie wrócą Rzymowi jak najszybciej spokój, niechaj odwrócą odeń swój słuszny gniew!

LXVII List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

[Prawdopodobnie pisany w styczniu i lutym.]

1017. *[Rozważania na temat przebicia kanału w Przesmyku Korynckim.]*

1018. *[O tym, że w miastach Galii słyszy się coraz częściej żądania importu różnych rzymskich artykułów luksusowych.]*

1019. *[Prośba o dostarczenie książek do nowych bibliotek rzymskich.]*

1020. Spytałeś mnie kiedyś ze śmiechem, czy śniła mi się kiedykolwiek pustka. Odpowiedziałem ci, że tak, i od tej pory miałem taki sen już kilka razy.

Jest on prawdopodobnie rezultatem niefortunnej pozycji ciała, niestrawności lub jakiegoś ukrytego niepokoju. Lecz ta świadomość bynajmniej nie zmniejsza przerażenia, jakim sen ten napawa mnie za każdym ra-

zem. Kiedyś myślałem, że przeraża mnie głównie wyobrażenie śmierci i ohydny uśmiech trupiej czaszki. Sen ten uświadamia mi nicość i beznadziejność wszechrzeczy. Pustka ta jednakże nie ma w sobie ciszy i spokoju, o nie! Demaskuje zło, i to ostatecznie. Jest w niej śmiech i groźba zarazem. Ośmiesza wszelkie rozkosze i unicestwia celowość wszelkich wysiłków. Ten sen jest dokładnym odwróceniem stanu, w jaki wprowadza mnie atak mojej choroby. Wtedy wydaje mi się, że świat jest absolutnie harmonijny i logiczny w swoim rozwoju. Wypełnia mnie po brzegi uczucie szczęścia i pewności siebie. Chciałbym krzyknąć na cały głos, tak aby usłyszeli mnie wszyscy żywi i wszyscy umarli, że najmniejsza nawet cząsteczka naszego wszechświata jest pełna niewypowiedzianego szczęścia.

[Dalszy ciąg pisany jest po grecku.]

Obydwa te stany są zapewne wynikiem jakichś waporów powstających w ludzkim ciele. O obydwóch umysł skłonny jest powiadać: wiem, że są. Stanów tych nie można po prostu uznać za iluzje, są zbyt konkretne. W każdym z nich tkwi echo prawdziwych wspomnień i wydarzeń. Nie możemy zaprzeczyć jednemu bez zaprzeczenia drugiemu. Nie mógłbym też — jak sędzia wiejski, który stara się sprawiedliwie rozsądzić lokalny spór — przyznać każdemu z nich racji po trosze.

W ciągu ostatnich kilku tygodni męczyły mnie nie sny, lecz wydarzenia na jawie. Zacząłem wątpić o celowości jakichkolwiek poczynań i tracić wszelką wiarę. Co gorsza: moi zmarli przyjaciele wołają do mnie z grobów, nie narodzone pokolenia wzywają mnie gromkim głosem i pytają, czy nie można by im było oszczędzić tej śmiesznej parady cyrkowej, jaką jest życie. Lecz nawet w chwilach ostatecznej goryczy nie potrafię zapomnieć momentów szczęścia.

Życie jest tak wielką tajemnicą, że nie dopuszcza, byśmy wydawali o nim ostateczny sąd. Nie potrafimy twierdzić, że jest dobre czy złe, bezsensowne czy pod-

legające jakimś prawom. Wszystko to wprawdzie już o nim powiedziano, lecz samo to jest dowodem, że zawiera ono jednocześnie te elementy. Życie jako takie nie ma koloru ani dźwięku. Jak sam kiedyś powiedziałem: „Wszechświat nie wie nawet, że my w nim żyjemy.”

Chciałbym więc wyeliminować z moich rozważań dziecinną chęć ostatecznego zdefiniowania istoty życia. Chciałbym móc zwycięsko pokonywać każdy impuls, który skłania mnie do twierdzenia, że życie jest okrutne lub piękne, albowiem równie niesłuszne jest twierdzenie w chwili nieszczęścia, że życie jest złe, jak nazywanie go dobrym w momentach szczęścia.

Nie dam się zwieść chwilowemu uczuciu zadowolenia! Ale przychylnie wspominam wszystkie chwile ludzkiego szczęścia, jakich byłem świadkiem, i wszystkie okrzyki ekstazy i radości, jakie słyszałem w życiu.

Od ciebie mogłem się tego nauczyć najlepiej, od ciebie, który zaznałeś w życiu tego, co w nim najlepsze i najgorsze. Od ciebie i od Sofoklesa, który przez dwięćdziesiąt lat był najszcześniejszym człowiekiem w Grecji, mimo że żadna z tajemnic życia nie była mu obca.

Życie ma tylko takie znaczenie, jakie sami mu nadamy. Życie ani nie wznosi człowieka, ani go nie poniża. Nie uda nam się uniknąć ani rozpacz, ani najwyższej radości, lecz te stany duszy, jako takie, nic nie znaczą. Te raje i piekła naszej duszy czekają na to, jak je nazwiemy, podobnie jak wówczas, gdy świat został stworzony i wszystkie istoty żywe oczekiwały w napięciu, prostodusznie i wstydliwie, by Deukalion i Pyrra nadali im imiona. Pokrzepiony tą myślą wzywam do siebie błogosławione cienie przeszłości, które dotąd traktowałem jeno jako ofiary niekonsekwencji tego świata. Śmiem wierzyć, że z mojej dobrej Kalpurnii zrodzone dziecko powstanie, by rzec: „Znaczenie nadam temu, co nic nie znaczy, a wśród Nieznanego będę znany.”

Rzym, o który oparłem całe swoje życie, istnieje nie jako rzecz sama w sobie, lecz jako nagromadzenie mniejszych lub większych struktur, jako zbiór obywateli mniej lub bardziej pracowitych niż obywatele innych miast. Szaleństwo, pożar czy powódź mogą go każdej chwili zgładzić z powierzchni ziemi. Zdawało mi się, że związany z nim jestem przez tradycję i wychowanie, lecz teraz widzę, że więzy takie tyle są warte co zarost, który codziennie usuwam z twarzy. Senat i konsulowie wzywali mnie, bym bronił Rzymu. Tak Wercyngetoryks bronił Galii. Nie, Rzym stał się dla mnie miastem wtedy dopiero, kiedy wlałem weń treść, podobnie jak czyniło to wielu ludzi przede mną. Rzym istnieje o tyle tylko, o ile uformowałem go na podobieństwo mojego o nim wyobrażenia. Widzę teraz, że przez długie lata wierzyłem z dziecięcą naiwnością, iż kocham Rzym, że miłość do Rzymu jest obowiązkiem każdego Rzymianina — tak jak by było możliwe obdarzać miłością nagromadzenie kamieni i cegieł, tłum mężczyzn i kobiet. Nie mamy żadnego konkretnego stosunku do zewnętrznych zjawisk, dopóki sami nie nadamy im znaczenia, a nie wiemy z pewnością, jakie jest to znaczenie, póki kosztem własnego wysiłku nie podporządkujemy rzeczy naszemu o nich wyobrażeniu.

1021. *[O odbudowie Kartaginy i o projekcie zbudowania tamy w Zatoce Tuniskiej.]*

1022. Powiedziano mi, że jakaś kobieta pragnie mnie zobaczyć. Weszła do pokoju szczerze zawoalowana i dopiero gdy kazałem usunąć się sekretarzowi, okazało się, iż jest to Klodia Pulchra.

Przyszła mnie ostrzec przed planowanym zamachem na moje życie i zapewniła mnie, że ani ona sama, ani brat jej nie należą do grupy spiskowców. Następnie zaczęła wymieniać nazwiska konspiratorów i daty wyznaczone na próby zamachów.

Na nieśmiertelnych bogów, konspiratorzy widać zapomnieli o tym, że jestem wciąż ulubieńcem kobiet.

Nie ma dnia, żeby któraś z tych ślicznotek nie przesłała mi ostrzeżenia.

Chciałem jej powiedzieć, że jestem już poinformowany o wszystkim, lecz ugryzłem się w język. Zobaczyłem ją nagle jako starą kobietę siedzącą przy kominku i wspominającą, jak uratowała państwo przed niechybną zagładą.

Powiadomiła mnie jednakże o jednym nowym dla mnie fakcie. Ludzie ci planują również zabójstwo Marka Antoniusza. Jeżeli tak jest rzeczywiście, są jeszcze bardziej bezmyślni, aniżeli przypuszczałem.

Z dnia na dzień odkładałem uderzenie w tyranobójców i nie mogę się zdecydować, co z nimi właściwie zrobić. Dotychczas zawsze czekałem, by zdarzenia same przez się dojrzały. Uważam, że samo przestępstwo jest nauką dla ludu, a nie kara, jaka spotyka przestępcę. Nie wiem, co robić.

Nasi przyjaciele wybrali sobie zły moment na zgłoszenie mnie. Miasto już napełnia się weteranami moich licznych wypraw wojennych. Zgłaszają się na wyprawę przeciwko Partom. Chodzą za mną wszędzie, wznosząc okrzyki. Przykładają dłonie do ust i radośnie wykrzykują nazwy zwycięskich bitew, tak jak by to były jakieś zawody sportowe. Naraziłem tych ludzi na wielkie niebezpieczeństwa i nigdy ich nie oszczędzałem.

Wszyscy konspiratorzy zaznali ode mnie wielu łask. Większość z nich dostała już ode mnie raz ułaskawienie. Czołgali się przede mną i dziękowali mi za darowanie życia. Ale wdzięczność rozkłada się w brzuchu marnego człowieka, tak że w końcu musi ją wyrzygać. Na wszystkie rzeki piekła, nie wiem, co teraz z nimi zrobić. A właściwie wszystko mi jedno. Gapią się pobożnie na portrety Harmodiusza i Arystogejtona [„klasycznych” tyranobójców z historii greckiej]... ale niepotrzebnie zaprzątam ci tym głowę.

LXVIII Napisy w miejscach publicznych.

[Kartki zapisane następującymi słowy przyklejone były do posągu Juniusza Brutusa Starszego.]

O, gdybyś był teraz z nami, Brutusie!

· · · · ·
O, gdyby Brutus żył!

[Następująca kartka znaleziona została na krześle zarezerwowanym dla Brutusa, pretora miejskiego.]

Brutusie, czy śpisz?

· · · · ·
Nie jesteś Brutusem!

LXVIII-A Z notatnika Korneliusza Neposa.

[Od grudnia poczynając Nepos pisał wszystko, nie wyłączać notatek na temat wczesnej historii Rzymu, szyfrem.]

Piątek. Burzliwa wizyta. Powiada, że zwrócił się do niego Długonogi. *[Treboniusz? Decymus Brutus?]* Nie dało się przedyskutować zasadniczego szaleństwa tych zamierzeń. Ograniczyłem się do zwymyślenia go i ośmieszyłem całą sprawę. Powiedziałem, że nie ma jednego nazwiska wśród konspiratorów, którego bym nie znał, którego nie znałaby moja żona i jej przyjaciele. Dodałem, że każda konspiracja, w której on brałby udział, z góry skazana jest na niepowodzenie, albowiem każdy wie, że nie potrafi on trzymać języka za zębami, a najlepszym dowodem, iż nie wierzy w powodzenie całej akcji, jest jego wizyta u mnie; że jedyna rzecz, jaką on mógłby wnieść do konspiracji, to pieniądze, i że każda konspiracja opierająca się na pieniądzach skazana jest na zagładę; albowiem nie można pie-

niędzmi okupić niczyjego milczenia, niczyjej odwagi, niczyjej lojalności; że nawet gdyby zamach się udał, to cały jego majątek zniknąłby po paru dniach, i wiem z całą pewnością, iż Cezar jest o wszystkim dokładnie poinformowany i że lada chwila szaleńcy ci zostaną powyciągani ze swoich domów i zamknięci w lochach pod Awentynem; że wielki człowiek, którego zamierzają zgładzić, prawdopodobnie nie zechce ich nawet stracić, lecz wyśle ich na wybrzeże Morza Czarnego, gdzie będą mogli spędzać długie bezsenne noce na rozmyślaniach o hałaśliwej Drodze Appijskiej i wspominać zapach pieczonych kasztanów unoszący się nad stopniami Kapitolu. I wspominać będą twarz człowieka, którego chcieli usunąć, a szczególnie uśmiech, z jakim wchodzi na stopnie trybuny, by przemówić do tych, co stoją na straży bezpieczeństwa Rzymu.

...Całe Miasto wstrzymało oddech. Lecz siedemnasty [luty] przeszedł spokojnie.

...Każde wydarzenie publiczne obserwowane jest z najwyższym napięciem. Ludzie zaczęli znów zwracać uwagę na przepowiednie augurów. Cyncero wrócił do Miasta. Widziano, jak mówił bardzo niegrzecznie z Długonogim i podobno przeszedł koło Kowala nie przywitawszy się.

Od chwili nowego małżeństwa Cezara królowa Egiptu stała się nagle bardzo popularna. W miejscach publicznych ukazały się ody na jej cześć. Data jej wyjazdu została już ogłoszona, lecz liczne delegacje zgłosiły się do jej pałacu prosząc, by przedłużyła swój pobyt w Mieście.

...Plotki uspokoiły się nieco. Czy to nowy szef, czy też większa dyscyplina? A może rezultat napływu weteranów do Miasta?

LXIX List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

1023. Na bogów nieśmiertelnych, jestem zły i mam zamiar wyładować swój gniew.

Gdy byłem dowódcą wojsk rzymskich, nigdy nie oskarżano mnie o ograniczanie cudzej wolności, chociaż, na Herkulesa, tak ograniczałem ruchy moich żołnierzy, że nie wolno im się było oddalać bez pozwolenia więcej aniżeli milę od namiotów. Wstawali rano, kiedy im kazałem, kładli się do snu na mój rozkaz. I nikt wtedy nie protestował. Dziś słowo „wolność” jest na wszystkich ustach, mimo, że w tym sensie, w jakim się je teraz wypowiada, nikt jeszcze nigdy wolnym nie był i nie będzie.

Moi wrogowie uważają, że zasiadam na tronie udrapowany w togę wolności, którą ukradłem innym. Uważają mnie za tyrana i porównują z satrapami Wschodu. Nie mogą jednak twierdzić, że obrabowałem kogokolwiek z pieniędzy, ziemi czy pracy. Wobec tego twierdzą, że zrabowałem im wolność. A przecież nie pozbawiłem ich ani głosu, ani własnego zdania. Nie jestem wschodnim władcą, nie utrzymuję ludu w ignorancji i nie kłamie. Dowcipnisie rzymscy powiadają, że lud jest znużony strumieniem informacji, jakim go stale zalewam. Cyncero nazywa mnie belfrem, lecz nigdy nie oskarżył mnie o fałszowanie lekcji. Nikt nie jest w niewoli ignorancji ani w okowach kłamstwa. Zabrałem im tylko wolność.

Lecz nie ma wolności poza odpowiedzialnością. A z tej nie mogę ich obrabować, albowiem jej nie posiadają. Nigdy nie pozbawiłem ich możliwości wzięcia odpowiedzialności na siebie, lecz jak przekonali się już moi poprzednicy, nikt się do niej nie kwapi. Z radością obserwuję, jak dziarsko wzięli na swoje barki ową wolność Galowie. Ale Rzym jest zepsuty. Rzymianie są mistrzami w unikaniu odpowiedzialności, nieuiszczaniu rachunków, jakie płaci się za wolność polityczną. Stali się

pasozytami na żywym ciele wolności, tej samej wolności, z której ja tak chętnie i hojnie korzystam, która polega na podejmowaniu decyzji i wykonywaniu ich, a którą każdej chwili gotów jestem podzielić się z każdym, kto zechce wziąć na siebie choć część tego ciężaru. Przyglądam się uważnie moim pretorom. [*Kasjuszowi i Brutusowi.*] Wykonują swoje obowiązki z gorliwością prawdziwych urzędników. Szemrzą „wolność, wolność”, lecz ani razu nie podnieśli wzroku, by zobaczyć wizję większego Rzymu, lub głosu, by taką wizję nakreślić. Przeciwnie, niejednokrotnie przedkładali mi projekty, które podniosłyby ich własne mierne znaczenie, a pomniejszyły wielkość Miasta. Kasjusz chciał, bym ukrócił tych entuzjastów, którzy codziennie na placach Rzymu wznoszą okrzyki przeciwko mnie i moim edyktom. Brutus znowu chciałby zachować czystość krwi rzymskiej przez ograniczenie praw nabywania obywatelstwa. Na Kastora i Polluksa, jego afrykański sługa nie palnąłby chyba takiego głupstwa. Na tym właśnie polega ograniczanie wolności, albowiem tylko skacząc w nieznaną czujemy, że jesteśmy wolni. Nieodłączną cechą tych, którzy odrzucili wolność, jest zawiść. Zalewa ich żółć na widok tych, którzy nie czekają by im wolność dano, lecz sami ją tworzą. Nie spoczna, dopóki nie wymyślą jakichś ohydnych motywów ich działania.

Ale kiedy przypomniałem sobie, że duch jest przecież zawsze wolny, gniew mój minął. Umysł nasz szybko się męczy i łatwo przeraża, lecz jakież potrafi tworzyć obrazy! I ku tym obrazom dążymy. Wiadomo, że są granice, poza które człowiek nie może przebiec, że możliwości wzniesienia wieży czy wykopania jamy są także ograniczone. To prawda, lecz nigdy nie słyszałem o granicach ludzkiego rozumu. Otwarta jest droga dla poetów większych niż Homer, dla władców sprawniejszych niż Cezar. Nie ma granic szaleństwa ni zbrodni. I to też jest dla mnie źródłem radości, nazywam to tajemnicą. To właśnie nie pozwala mi sformułować osta-

tecznych wniosków o doli człowieczej. Albowiem tam, gdzie istnieje niewiadoma, istnieje również nadzieja.

LXX Cezar do Brutusa. — Notatka.

[*Pisane ręką sekretarza.*]

[7 marca.]

Wyznaczyłem następujące daty:

Siedemnastego wyruszam [*na wojnę przeciwko Partom*].

Dwudziestego drugiego powrócę do Rzymu na trzy dni, by wygłosić w Senacie przemówienie na temat reformy wyborczej.

Koszarowanie: liczby [*rekrutów i weteranów zaciągających się*] przekraczają wszelkie moje oczekiwania. Osiem świątyń [*obróconych na koszary dla żołnierzy poza normalnymi barakami przeznaczonymi na ten cel*] najprawdopodobniej okaże się nie wystarczające. Jutro przenosimy się z rezydencji na Palatyn. W rezydencji mojej zmieści się co najmniej dwustu ludzi.

[*Cezar kontynuuje własną ręką.*]

Kalpurnia i ja mamy nadzieję, że przyjdziecie do nas z Porcją na kolację piętnastego. Pożegnamy się wtedy. Zapraszamy Cyncerona, obydwu Marków [*Antoniusza i Lepidusa*], Kasjusza, Decymusa, Treboniusza i ich żony. Królowa Egiptu przyłączy się do nas po kolacji.

Prawdę mówiąc, wolałbym, żebyśmy mogli być tylko we czwórkę, z tobą i z Porcją, albowiem wieczór spędzony w waszym towarzystwie sprawiłby mi największą przyjemność. Jednakże ponieważ obecni będą jeszcze inni, pozwól, że skorzystam z tej okazji, by wyrazić prośbę, do której, jak mi się wydaje, upowaznia mnie nasza stara przyjaźń.

Rozstanie z żoną jest dla mnie bardzo przykre. I ona będzie się czuła osamotniona. Jesienią zamierzam spotkać się z nią na kilka dni w Dalmacji, a później — i to

w tajemnicy — na Capri. Tymczasem jednak byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście, ty i Porcja, zajęli się nią podczas mojej nieobecności. Z Porcją łączy ją od wczesnego dzieciństwa serdeczna przyjaźń, dla ciebie ma wielki szacunek i sympatię, albowiem ceni twój charakter, a nade wszystko twoją wielką lojalność wobec mnie. Nie ma w Rzymie innego domu, do którego tak często będę zaglądał myślami jak do was, i wiem, że przebywanie w waszym towarzystwie będzie dla żony mojej zarówno pożytkiem, jak i przyjemnością.

LXX-A Brutus do Cezara.

[8 marca.]

[*Nie dokończony projekt listu, który nigdy nie został wysłany.*]

Przyjąłem do wiadomości wyrażone przez ciebie życzenia.

Z żalem muszę odrzucić twoje zaproszenie na piętnastego. Te kilka godzin, które pozostają mi po zakończeniu dnia pracy, poświęcam ostatnio studiom.

Podczas twojej nieobecności postaram się oczywiście pomagać Kalpurnii Pizo w miarę moich możliwości. Uważam jednak, że byłoby dobrze, gdybyś polecił ją poza tym opiece innych ludzi, mniej może niż ja zajętych obowiązkami publicznymi i prowadzących bardziej towarzyski tryb życia.

W liście swoim, wielki Cezarze, piszesz o mojej lojalności wobec ciebie. Jestem zadowolony, że sformułowałeś to w ten sposób, albowiem wnioskuje z tego, że pojmujesz lojalność tak samo jak ja. Pamiętasz zapewne, że podniosłem niegdyś broń przeciwko tobie, że następnie wybaczyłeś mi to i że nieraz pozwalałeś mi wyrażać poglądy zupełnie sprzeczne z twoimi. Z tego wnoszę, że przyjmujesz lojalność tych, którzy przede wszystkim są lojalni wobec samych siebie, i że zdajesz

sobie sprawę, że tego rodzaju lojalności mogą w pewnej chwili wejść ze sobą w kolizję.

List twój, wielki Cezarze, wspomina o mojej lojalności w stosunku do ciebie. Że czynisz to...

Z żalem muszę ci donieść, że choroba mojej żony, niestety, nie pozwoli nam...

...przed twoim wyjazdem wyrazić wdzięczność, jaką żywię wobec ciebie. Tego długu nigdy nie zdołam spłacić. Od najwcześniejszego dzieciństwa otrzymuję...

Przyjąłem do wiadomości wyrażone przez ciebie życzenia.

NIEWDZIĘCZNOŚĆ JEST NAJPODLEJSZYM ZE WSZYSTKICH UCZUĆ.

[Następne zdania pisane są wczesną łaciną. Prawdopodobnie stanowią przysięgę używaną w sądach.]

„O Jowiszu, niewidzialny i wszechwidzący, ty, który czytasz w sercach ludzkich, bądź świadkiem tego, że to, co teraz powiem, jest prawdą, a gdybym popełnił błąd, niechaj...”

Trzy metry wełny średniej grubości wykończony na modłę koryncką; dobrze zaostrzony rylec; trzy grube knoty do lamp.

Dla żony mojej i dla mnie będzie to, oczywiście, przyjemnością... wielka odrośl Rzymu nie zapomina tego, na którego padnie ostatnie spojrzenie jego wielkich oczu, spojrzenie pełne zdumienia, spojrzenie, którego nie da się zapomnieć.

LXX-B Brutus do Cezara.

[*List wysłany.*]

Przyjąłem do wiadomości wyrażone przez ciebie życzenia.

Porcja i ja z przyjemnością akceptujemy twoje zaproszenie na piętnastego. Mogę zapewnić cię, wielki Cezarze, że kochamy Kalpurnię jak członka rodziny, tak ze względu na nią samą, jak i na ciebie, i nie spoczniemy w naszych wysiłkach, dopóki nie będzie uważała naszego domu za swój własny.

LXXI List-pamiętnik Cezara do Lucjusza Mamiliusza Turrynusa na Capri.

1024. Nie mogłem ostatnio pisać do ciebie. Zajęty byłem przygotowaniem do kampanii.

Spieszno mi w drogę. Mój wyjazd będzie znaczną ulgą dla Miasta, które wciąż prześladowa, tak jak i mnie, najrozmaitsze pogłoski o zdradzie. Co za ironia! Pomyśl, że w czasie mojej nieobecności ci ludzie będą zupełnie bezsilni i nie będą mogli wykonać żadnego zamachu stanu, a gdy znajdę się na Morzu Kaspijskim, będą zmuszeni spokojnie wrócić do swych codziennych zajęć.

W ich liczbie znajduje się co najmniej pięćdziesięciu senatorów. Wielu z nich piastuje najwyższe godności w Mieście. Poddałem fakt ten głębokiej analizie i pozostaję niewzruszony.

Ateńczycy potępili Peryklesa, Arystydesa i Temistoklesa skazali na wygnanie.

Tymczasem mam się na baczności — oczywiście bez przesady — i pracuję.

Syn mój [tzn. siostrzeniec Oktawiusz, którego Cezar formalnie adoptował w swoim testamencie, pisanym we wrześniu, ale jeszcze nie opublikowanym] powraca

do Rzymu po moim odjeździe. Jest to wspaniały młody człowiek. Raduje mnie niezmiernie fakt, że napisał mi o swojej wielkiej sympatii dla Kalpurnii. Powiedziałem jej, że będzie dla niej jak starszy brat, a raczej jak wuj. Oktawiusz przeżył młodość w ciągu jednego roku i w tej chwili jest mężczyzną w wieku średnim. Listy jego są nie mniej pouczające aniżeli „Korespondencja Telemach”. [*Podręcznik pisania listów, powszechnie studiowany w szkołach.*]

Wielka królowa Egiptu powraca wkrótce do swojego kraju. Wie o nas więcej aniżeli niektórzy ludzie, którzy spędzili tu całe życie. W jakich celach użyje tej wiedzy, nie wiem, podobnie jak nie wiem, co jeszcze zrobi ze swoją własną zdumiewającą osobą. Pomiedzy człowiekiem a zwierzęciem istnieje przepaść. Jednakże uważam od dawna, iż jest ona znacznie mniejsza, aniżeli się na ogół przypuszcza. Kobieta ta posiada najbardziej zdumiewające cechy zwierzęce i najrzadsze zalety ludzkie, ale o tym, co różni nas od najściglejszego konia, od najdumniejszego lwa i od najchytrzejszej żmii, nie ma pojęcia. Sama nie wie, co robić z darami, które są jej udziałem. Jest zbyt mądra, by wpaść w próżność, zbyt silna, by zadowolić się samym panowaniem, zbyt wielka, by być jeno żoną. Podporządkowała mi się jednak zupełnie i muszę przyznać, że zrobiłem jej wielką krzywdę nie pozwalając jej przywieźć ze sobą dzieci. Jeszcze o tym nie wie, lecz jest w gruncie rzeczy tym symbolem, który wszystkie kraje świata podniosły na najwyższy piedestał. Jest boginią-matką. Stąd biorą się jej wspaniałe cechy, których przez tyle lat nie umiałem sobie wytłumaczyć, a mianowicie jej całkowity brak złośliwości i kapryśnego niepokoju, do którego, niestety, przyzwyczailiśmy się u kobiet pięknych.

Na jesieni przywiozę ci moją najdroższą Kalpurnię.

[15 marca.]

Każdy tydzień poprzedzający jego odjazd staje się coraz bardziej cenny. Wstydzę się na myśl o tym, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile wewnętrznej siły musi posiadać żona żołnierza.

Wczoraj jedliśmy kolację w towarzystwie Lepidusa i Sekstylii. Przyszedł też Cyncero i wieczór upłynął bardzo wesoło. Później mąż mój powiedział, że nigdy przedtem nie czuł dla Cyncerona takiej przyjaźni ani on dla niego. Powiadam ci, że przez cały wieczór atakowali się tak niesłychanie ostro, że w pewnym momencie Lepidus nie wiedział, gdzie oczy podziać. Mój mąż zaczął opowiadać o przebiegu rewolty Katyliny, jak gdyby to był bunt myszy przeciwko zatroskanemu kotowi, zwanemu Cynceronem. Wstał od stołu i zaczął biegać po pokoju zaglądając w kąty. Sekstylia tak pękała ze śmiechu, że dostała kolki. Z dniem każdym odkrywam nowego męża.

Wracaliśmy do domu jeszcze przed zapadnięciem nocy. Mój mąż zapytał, czy nie zechciałabym zobaczyć niektórych zakątków Miasta, które specjalnie lubi. Jak sobie wyobrażasz, chciałam jak najprędzej znaleźć się w domu, lecz nauczyłam się już, że nie należy mu zalecać ostrożności. Wiem, że zdaje sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa i że bierze na siebie ryzyko z całą świadomością. Szedł przy mojej lektyce, a za nim kroczyło kilku strażników. Zwróciłam jego uwagę na jakiegoś olbrzymiego Etiopczyka, który szedł za nami. Wytłumaczył mi, że przyrzekł niegdyś królowej Egiptu, iż pozwoli, by człowiek ten miał prawo go eskortować. Od tego czasu Etiopczyk zjawia się tajemniczo i znika. Czasem stoi całą noc przed drzwiami domu, czasem przez kilka dni chodzi ślad w ślad za moim mężem. Wygląda groźnie, lecz mój mąż chyba go bardzo lubi, ciągle rzucał jakieś uwagi w jego stronę.

Zerwał się silny wiatr, który niebawem miał się za-

mienić w burzę. Zeszliśmy ze wzgórza na Forum, zatrzymując się to tu, to tam, a on przypominał sobie różne historyczne wydarzenia lub własne przeżycia. O, jak czujnie kładzie ręce na przedmiotach, które kocha, jak głęboko patrzy mi w oczy, by upewnić się, że dzielę jego wzruszenia! Weszliśmy w małą, ciemną uliczkę i on położył obydwie dłonie na murze domu, w którym jako młody człowiek mieszkał przez dziesięć lat. Staliśmy u stóp Kapitolu. Nawet kiedy wybuchła burza i dokoła nas przechodnie zaczęli pierzchać jak liście na wietrze, on nie chciał przyspieszyć kroku. Kazał mi się napić wody ze źródła Rei [*mającego jakoby zapewniać płodność*]. Czemu, mogąc być najszcześliwszą z kobiet, pełna jestem najgorszych przeczuć?

Ta przechadzka nie była zbyt rozsądna. Spędziliśmy niespokojną noc. Śniło mi się, że burza porwała dom i rozbiła go o bruk ulicy. Zbudziłam się, a on jęczał przez sen. Ocknął się, objął mnie ramionami i poczułam głośnie bicie jego serca.

O, niechaj bogowie nieśmiertelni czuwają nad nim!

Dzisiaj od rana czuje się źle. Był już ubrany i gotowy do pójścia do Senatu, kiedy nagle zmienił zamiar. Powrócił na chwilę do swojego biurka i zdrzemnął się. Sekretarze jego zapewniają mnie, że to się nigdy przedtem nie zdarzyło.

Teraz zbudził się i poszedł mimo wszystko. Muszę się pospieszyć i poczynić przygotowania dla gości, których spodziewamy się na kolację. Wstydzę się tego listu, tak kobiecego.

Swetoniusz „Żywoty cesarów”. Księga I.

[Prawdopodobnie pisane w siedemdziesiąt pięć lat później.]

Gdy siadł, konspiratorzy otoczyli go i Tulliusz Cymber, który stał na ich czele, podszedł doń bardzo blisko,

jak gdyby chciał postawić mu jakieś pytanie. Kiedy Cezar gestem próbował zatrzymać go w jakiejś odległości od siebie, ten chwycił go obydwoma rękami za ramiona. Cezar zawołał: „A więc to przemoc!”, wtedy jeden z Kasków, stojący u jego boku, wbił mu sztylet tuż pod gardło. Cezar chwycił Kaskę za ramię i przebił je rylcem do pisania. Lecz gdy próbował się podnieść, dosięgło go drugie uderzenie sztyletu. Kiedy spostrzegł, że jest otoczony ze wszystkich stron wymierzonymi weń sztyletami, zakrył głowę togą, jednocześnie lewą ręką okrywając nogi, tak by po upadku ciało jego było przyzwoicie osłonięte.

Otrzymał dwadzieścia trzy rany. Nie odezwał się słowem, tylko jęknął pod pierwszym uderzeniem, choć niektórzy pisarze twierdzą, że gdy Marek Brutus rzucił się na niego, powiedział po grecku: „I ty, mój synu?”

Konspiratorzy odstąpili go teraz i martwy leżał sam przez pewien czas. Wreszcie trzech zwykli niewolnicy włożyli go do lektyki i zanieśli do domu. Jedna ręka zwisała bezwładnie.

Lekarz Antystiusz stwierdził, że ze wszystkich ran tylko drugie uderzenie w pierś było śmiertelne.

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA AUTORA	7
KSIĘGA PIERWSZA	9
KSIĘGA DRUGA .	97
KSIĘGA TRZECIA .	153
KSIĘGA CZWARTA .	205